A photograph of a woman with long, dark, wavy hair, wearing a grey sweater, looking upwards and to the left. She is holding a small object near her neck. The background is a plain, light-colored wall. The text 'A NOVEL' is in the upper left, 'beloved' is in a large white script font across the bottom, and 'CORINNE MICHAELS' is in a white sans-serif font below it.

A NOVEL

beloved

CORINNE MICHAELS

Dedykacja

Dla mojego męża, mojej siostry, mojego ukochanego

Beloved

1

Corinne Michaels

Tłumaczenie nieoficjalne:

Korekta

sanila

martinique57

Informuję, że wszelkie benefity, wynikające z poniższego tłumaczenia w całości należą do autora tej książki pani Corinne Michaels, w wyniku działania jej praw autorskich, tłumaczenie to jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji twórczości tego autora oraz doskonalącym znajomość języka angielskiego. Przekład ten nie służy uzyskiwaniu jakichkolwiek korzyści materialnych, w związku z tym, każda osoba, wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Informuję, że niniejszy przekład jest moją własnością.

Wobec powyższego nie wyrażam zgody na rozpowszechnianie tego pliku w żaden możliwy sposób.

Jednocześnie informuję, że nie ponoszę odpowiedzialności za wszelkie niezgodne z prawem jego wykorzystanie.

Prolog

Należę do kogoś.

Wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, to być kochaną. Pragnę tego – potrzebuję tego. Pragnę tego bardziej niż pożywienia i wody. Tęsknię za dozgonną miłością i za uczuciem. Takim rodzajem miłości, która łączy dusze. Rodzajem miłości, która jest tak głęboka, że dwa stają się jednym.

Tęsknię za tym, aby być dla kogoś tą jedyną ukochaną.

Gdy byłam dzieckiem, ojciec mnie adorował i uwielbiał – byłam jego doskonałą córeczką. Przytulał mnie, kiedy byłam smutna, całował w kolano, kiedy upadłam i się zraniłam, a na dobranoc czytał mi różne historie. Byłam jego księżniczką, córką, całym jego światem.

Co dzieje się z dziewczynką, kiedy to wszystko się kończy?

Kiedy nagle przestaje być doskonałym aniołkiem, a staje się bolesnym przypomnieniem o jego przeszłości. Co się z nią dzieje, kiedy odpycha ją na bok i pokazuje, że już jej nie chce?

– Po prostu nie mogę zostać, Catherine. To za bardzo boli. – Oczy ma pełne bólu i żalu.

– Tato, kocham cię! Proszę, nie odchodź. Nie będę płakać. Będę grzeczna – błagam, gdy patrzę w te ciemne, brązowe oczy, które są kopią moich. Moje serce błaga o zrozumienie dla całego tego zamieszania i zmiany. To moje dziewiąte urodziny, skończyliśmy jeść tort i dawać prezenty, a on odchodzi. Gdybym tylko mogła cofnąć się w czasie i zmienić swoje życzenie. Chciałabym zapomnieć o głupim rowerze i życzyć sobie, aby został.

– To nie przez ciebie, dziewczynko. Musisz zrozumieć, że dla mnie to za wiele. Mama i ja już się nie kochamy. – Niewzruszony patrzy mi w oczy, gdy ja nadal błagam:

– Nie kochasz mnie, tatusiu? – pytam człowieka, który miał mnie zawsze kochać, człowieka, który podobno nigdy miał mnie nie opuścić.

– Kocham, ale muszę już iść. Bądź zdrowa. Żegnaj, Catherine. – Całuje mnie w czubek głowy, a ja ze wszystkich sił chwytam go za nogi. Nawet mając tyle lat, wiem, że to ostatni raz, kiedy widzę się z ojcem.

Odsuwa mnie od swoich nóg i odwraca się bez słowa. A ja obserwuję mężczyznę, który obiecał, że zawsze tu będzie, a zostawił mnie bez mrugnięcia okiem.

Złamał mnie.

W pewien sposób mnie uszkodził.

I nie będzie ostatnim mężczyzną, który to zrobił.

Rozdział Pierwszy

– Ashton, po drodze wpadnę do Neila. Niedługo wrócę!

Przyszły nasze zaproszenia ślubne. Są piękne. Wszystko, na co mogłam mieć nadzieję. Nie mogę się doczekać, aby mu je pokazać. Nie dlatego, że jest naprawdę drobiazgowy, ale dlatego, że spędziłam dużo czasu, by je wybrać. To będzie taka ulga, kiedy w końcu zamieszkamy razem i skończymy z tym całym jeżdżeniem w tę i z powrotem. Na miesiąc przed oświadczeniami Neila podpisałyśmy z Ashton umowę najmu, więc nie mogłam jej zostawić i zmusić do płacenia całego czynszu. Choć ubóstwiam swoją najlepszą przyjaciółkę, to gdy planowaliśmy ślub z Neilem, podobało mi się wspólne mieszkanie. Na szczęście ten wielki dzień nadejdzie w ciągu czterech miesięcy, a my wreszcie zamieszkamy pod jednym dachem. Jestem podekscytowana i pragnę zrobić to wszystko w oficjalny sposób.

– Okej. Będę w domu – mówi, podchodząc do mnie.

– Nie wdawaj się w żadne kłopoty, kiedy mnie nie będzie. – Puszczam jej oczko, łapiąc torebkę i pędzę do drzwi. Gdy jestem już w samochodzie, wysyłam mu szybką wiadomość.

Ja: Jestem w drodze. Mam niespodziankę!

Dziesięć minut później wjeżdżam na parking przed jego przytulnym mieszkaniem z dwiema sypialniami w modnej części Hoboken. To dzielnica ze starymi domami i brukowanymi uliczkami. To tu czekam na zbudowanie życia i założenie rodziny. Biorę torebkę oraz zaproszenia i wyskakuję, podekscytowana, aby podzielić się z nim tym kawałkiem naszej przyszłości. Jego samochód jest na podjeździe, ale drzwi są zamknięte. Gdy szukam kluczy,

wypada mi torebka, a rzeczy rozsypują się na schodach. Po zebraniu wszystkiego, używam klucza, aby dostać się do jego mieszkania.

Kiedy drzwi się otwierają, słyszę cichy jęk. Powoli unoszę oczy. Nic nie mogłoby mnie przygotować na widok, który zastaję. Zastygam w bezruchu, patrząc, jak rozgrywa się mój najgorszy koszmar.

Przechodzi przede mną szok, zmieniając się w fale przerażenia i bólu.

I nie ma znaczenia, jak bardzo chcę... to nie mogę oderwać wzroku.

Mężczyzna, którego kocham, mężczyzna, którego mam zamiar poślubić, uprawia seks z jedną z moich przyjaciółek.

Neil pochyla Piper nad kanapą – nad kanapą, którą wybrałam – i bierze ją od tyłu. Głowę ma odwróconą w stronę drzwi, a oczy zamknięte. Jego twarz jest czystą ekstazą, gdy ujeżdża ją, ciesząc się każdą sekundą, podczas gdy mój świat się rozpada. Z każdym pchnięciem czuję, jakby zapadała się przede mną podłoga. Słyszę ich, widzę, a w powietrzu czuję zapach seksu. Każde plasknięcie skóry o skórę, każde stęknienie i jęk rozpruwają mnie, jakby nóż kroił mi żyły. Wykrwawiam się i nie mogę tego zatrzymać.

Zamykam oczy, błagając, aby nie było to prawdziwe, mając nadzieję, że jest to chory żart lub zły sen, modląc się, że gdy je otworzę ponownie, ta okrutna wizja zniknie. Kiedy zbieram siły, by spojrzeć na nich, zdaję sobie sprawę, że to nie jest żart czy sen, to jest rzeczywistość.

Piper odrzuca głowę do tyłu, jęcząc.

– Więcej. Mocniej!

Trzyma ją za biodra, kiedy się wycofuje i wbija się w nią z powrotem.

– Neil, tak! – Krzyczy głośno swoim piskliwym głosem: – Och! Dochodzę. O. Mój. Boże. Neil! Kurwa!

Nie potrafię kontrolować drżenia swoich rąk i zaproszenia upadają na podłogę. Mój szloch przełamuje dźwięki ich przyjemności, ostrzegając o mojej obecności. To wszystko we mnie uderza, gdy obie głowy gwałtownie się unoszą, a oczy Neila nieruchomieją na moich.

– Catherine. – Zatrzymuje się i patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. – Mogę to wyjaśnić.

Łapie koc z oparcia kanapy i okrywa się nim, drugi pospiesznie rzucając Piper.

– Wyjaśnić? Nie możesz tego, kurwa, wyjaśnić! – wykrztuszam, a łzy zaczynają zalewać mi wizję. – O mój Boże! Ty... ty...

Czuję mrowienie w kończynach, a mój oddech staje się płytki, gdy staram się ustać. Wszystko wokół mnie znika, ale w jakiś okrutny sposób mój umysł utrzymuje dwie osoby przede mną krystalicznie wyraźne. Zamykam oczy, chcąc dać sobie wytchnienie.

Gdy chwytam się drzwi, by się wesprzeć, odzywa się Neil:

– Daj mi chwilę i możemy porozmawiać.

Nie chcę rozmawiać. Chciałabym wlać sobie wybielacz do oczu i wyrwać serce, tak by ten straszny ból ustał. Nic co powie, nie da rady tego wymazać. Nigdy. Moje serce nigdy nie będzie takie samo. Zdrada jest wystarczająco zła, ale dla mnie bycie świadkiem, gdy robi to z jedną z moich przyjaciółek, jest torturą.

A ona była moją przyjaciółką, a przynajmniej myślałam, że była. Pewnie, że nigdy nie była mi aż tak bliska i nasze drogi rozeszły się po studiach, ale nie spodziewałam się, że wróci w taki sposób. Nawet nie wiedziałam, że była zdolna do tak podłej zdrady. To ona poznała mnie z Neilem. Spotykała się z jednym z jego kolegów z bractwa i we czwórkę

spędzaliśmy razem dużo czasu. Wiedziałam, że zerwali ze sobą kilka miesięcy temu, ale nigdy, nawet za milion lat, nie spodziewałabym się, że może uderzyć do Neila.

Kiedy spoglądam na nich z powrotem, zadowolony z siebie uśmiech na twarzy Piper mówi mi wszystko. Chciała, by tak się stało. Cieszy ją moje upokorzenie. Stoję tu zszokowana i przerażona, obserwując ją z moim narzeczonym, a ona się uśmiecha, najwyraźniej przekonana, że wygrała. I nieważne czym jest ta gra... Ja ją i tak przegrałam.

Odwracam się, trzaskając drzwiami, i biegnę tak szybko jak tylko potrafię. Niepewnie odpalam samochód i odjeżdżam z podjazdu. Wszystkie piękne wspomnienia, dobre chwile, które dzieliliśmy, zostały zbrukane przez jego zdradę. Gdy tak jeżdżę, zalewają mnie wspomnienia jedno po drugim: dobre i złe, szczęśliwe i smutne, o miłości i o nienawiści.

Nasza pierwsza randka na lodowisku w Rockefeller Center, Neil jadący za mną z tyłu na łyżwach i trzymający mnie za rękę tak, żebym nie upadła. Dwa miesiące później – weekendowy pobyt na wybrzeżu Jersey, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy. Był czuły i opiekuńczy. W oczach miał miłość i uwielbienie, kiedy patrzyliśmy na siebie, dzieląc tę intymną chwilę. Ocieram spływające po twarzy łzy. Wszystko było kłamstwem. Nie można kogoś szanować, a następnie tak się zmienić, by go oszukać.

Wracają wspomnienia.

Podróż do miasta, granie w głupie gry samochodowe i śmianie się, aż zrywamy boki i Neil starający się mnie przekonać, że Jetsi wygrają Superbowl. I to jak zabrał mnie do Little Italy w lipcu i padł na kolano, i oświadczył się na środku ulicy. Łzy płyną zbyt mocno. Nie widzę drogi, więc się zatrzymuję. W końcu siedząc w samochodzie, nie wytrzymuję i pękam. Płaczę z powodu tego

wszystkiego, co zobaczyłam i nigdy nie zapomnę. Dzwonię do Ashton, mając nadzieję, że może mnie uspokoi.

– Hej, przyjaciółeczko – odzywa się Ash.

Na dźwięk jej głosu, każda emocja, którą hamowałam, uwalnia się. Zdławiony dźwięk wyrywa się z mojej piersi, a łzy płyną szybciej.

– Catherine? Co się stało? – Jej głos zmienia się ze śpiewnego w zatroskany.

– Neil... mnie zdradził! Widziałam to! Ja... ja...

– Co masz na myśli?

– Po-ojechałam tam, a on pie-eprzył ją na ka-anapie. N-nie mogę oddychać – jąkam się, a telefon drży mi w rękę przy mokrym policzku i uchu.

– Dobra, uspokój się. Gdzie jesteś? – pyta.

– N-nie wiem! Nie mogłam tam s-stać i patrzeć na to. – Parkuję z boku jakiejś nieznannej drogi i cały czas płaczę.

Ashton bierze głęboki wdech, zanim się odzywa.

– Jadę po ciebie. Gdzie jesteś?

– Dlaczego? – mówię zachrypniętym głosem, pozwalając bólowi mną zawładnąć.

– Catherine – mówi z przekonaniem. – Posłuchaj mnie. Dasz radę prowadzić?

– Muszę jechać – odpowiadam i się rozłączam, po czym rzucam telefon na deskę rozdzielczą.

Nie mogę dłużej rozmawiać. Nie mogę nawet myśleć. Mam mętlik w głowie. Chcę zapomnieć i przestać w kółko oglądać ten moment zdrady.

Chwytam włosy i krzyczę we frustracji, starając się stworzyć jakieś spójne myśli w tej agonii.

Dlaczego? Dlaczego po tak długim czasie? Dlaczego?

Mijają sekundy, minuty, godziny. Gdy łzy przestają płynąć, mimo że ból nie ustępuje, zmuszam się, by wziąć się w garść i pojechać.

Gdy tak jeżdżę w kółko godzinami, na telefonie mam ponad trzydzieści nieodebranych połączeń i smsów. Nie mam pojęcia, od kogo są i w ogóle mnie o to nie obchodzi. Nikt nie może mnie teraz pocieszyć. Moje życie, moja przyszłość, moje wszystko... odeszło.

Jakoś znajduję drogę powrotną do swojego mieszkania, gdzie w korytarzu na zewnątrz czeka na mnie Neil. Gdy go widzę, na krótko aż mnie zatyka. Właśnie wróciło ostatnich kilka godzin i uderzyło we mnie z siłą tysiąca cegieł, piętząc się wokół i grożąc, że zakopią mnie swoim ciężarem.

Stoi, patrząc na mnie.

– Hej.

– Jak długo tu jesteś? – Mój głos jest cichy, ale nie ma wątpliwości, że ma wydźwięk obrzydzenia.

– Chwilę. Ashton nie pozwoliła mi wejść do środka.

Zamykam oczy, starając się znaleźć choć minimalne ilości sił, jakie mi pozostały, aby sobie z tym poradzić. Nudności wzbierają we mnie z całej siły. Kulę się więc, próbując powstrzymać zółć, która grozi wypłynięciem.

Patrzenie na niego, bycie w pobliżu, sprawia, że jest mi niedobrze. Zniszczył każde dobre wspomnienie, jakie kiedykolwiek mieliśmy. Pięć lat

miłości zniknęło. Chcę się wczłgać do jakiejś ciemnej dziury i nigdy z niej nie wyjść. Ból z ostatnich kilku godzin pozostawił we mnie pustkę.

– Catherine, proszę. – Neil podchodzi i kładzie mi rękę na plecach.

Odwracam się gwałtownie, zrzucając jego rękę z siebie.

– *Nie* dotykaj mnie!

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób. – Neil wzdychając, przebiega rękoma po swoich włosach w kolorze piaskowego blondu.

– Naprawdę? A jak byś wolał? Może po ślubie? Czy na Boże Narodzenie?

– Piorunuje go wzrokiem, a wilgoć powraca do moich oczu, grożąc, że zaraz wypłynie.

Przetacza się przez niego napięcie, zamieniając się w ciężkie westchnienie.

– Chciałem z tobą porozmawiać tygodnie temu, ale nie mogłem tego zrobić. Nie chciałem tego. – Gestykuje pomiędzy nami, najwyraźniej wskazując na "to". Przepraszający mężczyzna sprzed kilku chwil odszedł. Jego oczy są zimne i pozbawione miłości, która kiedyś je rozświetlała.

– A myślisz, że *ja* chciałam? – krzyczę mu w twarz. – Nie zasługuję na coś takiego!

– Potrzebuję czegoś więcej – odgryza się, całkowicie obojętny na to, że znów rozrywa mi serce.

– Więcej? Czego potrzebujesz więcej? Nie mogę w to uwierzyć. Oszukałeś mnie!

Wycofuje się, odwracając jeszcze swój twardy wzrok przy windzie.

- To już od jakiegoś czasu było skończone. Myślę, że oboje wiedzieliśmy, co nadchodzi.

Oczy rozszerzają mi się z szoku i niedowierzania.

- Żartujesz, prawda? Bo ja o niczym nie wiem. Mieliśmy się *pobrać*, Neil. Jak to jest wiedzieć, iż coś takiego nadchodzi? Ile miesięcy planowania i budowania wspólnego życia udawałeś?

- Byłem nieszczęśliwy od miesięcy. - Wzdycha, przeczesując rękoma włosy. - Nie wiedziałem, co robić.

- Powiem ci, co mogłeś zrobić. Mogłeś mi powiedzieć! Mogłeś nie spać z moją przyjaciółką! - krzyczę, ale moje słowa nawet do niego nie docierają. Stoi tam, zupełnie obojętny. - Więc to koniec? Zamierzasz odejść po pięciu latach?

- Po co walczyć, skoro oboje wiemy, że to nie zadziała?

Robię krok do tyłu, wstrząśnięta jego słowami. A potem to do mnie dociera: on nie jest tutaj, aby to naprawić; przyjechał tutaj, aby to zakończyć. Aby jeszcze bardziej uszkodzić moje poturbowane serce - serce, które zostało posiniaczone i poobijane z powodu jego niewierności.

- To dlatego tu jesteś? Aby mi to powiedzieć. Teraz? - pytam z duszącym mnie strachem.

Jego głos pozbawiony jest emocji, gdy słowa opuszczają usta:

- To co mamy, jest po prostu niewystarczające, Catherine. Tak będzie lepiej.

Bez słowa odwraca się i odchodzi, kończąc ostatnie pięć lat, które myślałam, że były początkiem naszego wspólnego życia. Drzwi windy się zamykają, a moje serce rozpada się na milion kawałków. Pęknięte. To się nie

może działać. Mieliśmy wziąć ślub. Mieliśmy mieć wspólne dzieci, życie, przyszłość! *Nie!*

Staram się wypełnić moje duszące się płuca, ale ciężko mi nabrać powietrza. Gdy tracę wszystko, co myślałam, że kiedykolwiek się liczyło, Ashton otwiera drzwi i wciąga mnie do środka.

– Ciii, będzie w porządku. – Przytula mnie mocno do piersi. – Będzie dobrze – mruczy cicho przy moim uchu. Gdy popadam w całkowite załamanie, nie ma nic, co pozwoliłoby mi wziąć się w garść.

Niewystarczająca.

Znowu.

Rozdział Drugi

Trzy miesiące później

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego ludzie myślą, że znajdą miłość w tych głupich *reality show*? – pyta Ashton, opadając na kanapę obok mnie.

Oglądamy kolejny odcinek tego programu, w którym przypadkowe kobiety próbują znaleźć swoją prawdziwą miłość, umawiając się na randki z wieloma różnymi osobami.

– Nie. Ale może powinniśmy się tam zgłosić, skoro tradycyjne metody zawodzą. – Śmieję się, wrzucając sobie w usta kolejną pełną łyżkę lodów.

Jest trzydniowy weekend, a my się lenimy, pijąc wino i oglądając telewizję oraz kiepskie filmy. Po spędzeniu pierwszego miesiąca po zerwaniu na tarzaniu się w rozpacz, Ashton postawiła na swoim i zmusiła mnie do normalnego funkcjonowania także poza pracą. Wierzyłam, że życie dla mnie dopiero się zaczynało, a moje „długo i szczęśliwie” było w zasięgu wzroku, jednak powinnam była zdawać sobie sprawę z pewnych faktów. To jest prawdziwe życie: nie ma tu miejsca na księcia z bajki, a ja z pewnością nie jestem księżniczką. Żadnych więcej złudzeń co do bajkowych zakończeń. Odszedł, a ja jestem sama.

– Potrafisz to sobie wyobrazić? Wszystkie te dziewczyny są zbyt gorące. Są głupie, ale przynajmniej ładne. Twoja firma powinna je reprezentować.

– Nie reprezentuję celebrytów, Ash. Wiesz o tym. Lubię zajmować się reklamą w świecie biznesu. Z obsługą firm jest mniej dramatu, niż z pracą z prywatnymi osobami. – Próbuje wyrwać mi lody, ale jej na to nie pozwalam. –

Możemy przełączyć? Pooglądajmy, jak ludzie wysadzają się w powietrze, albo się zabijają! Nie mam ochoty patrzeć, jak ktoś się w sobie zakochuje. Wolę udawać, że wszyscy są tak nieszczęśliwi jak ja – mówię, chwytając za pilota, gdy mój telefon zaczyna wibrować, informując o nadejściu smsa.

Ashton klepie mnie w rękę.

– Nie przełączaj. Chcę zobaczyć jej płacz i cały ten smutek, kiedy facet wybierze inną idiotkę.

– Nie chcesz oglądać, jak inne dziewczyny są szczęśliwe?

– Oszalałaś? A poza tym to jest lepsze, niż oglądanie jak ktoś wysadza się w powietrze! – Ashton siada, ożywiona i podekscytowana. – Ta laska będzie z typu: „Myślałam, że to co mieliśmy, było prawdziwe.” Możemy przełączyć, jak wyrzucą pierwszą dziewczynę. – Spogląda na mój telefon, a szczęka jej opada. – Neil wciąż do ciebie pisze?

– Skoro aż tak wielu ludzi ze świata biznesu nie ma mojego numeru, to może bym go zmieniła. – Jęknęłam i złapałam słuchawkę. Przez dwa tygodnie, po tym jak wybrał inną kobietę, nie słyszałam od niego ani słowa. Następnie zaczęły się okresowe wiadomości. Początkowo myślałam, że był zaniepokojony, biorąc pod uwagę, że złamał mi serce i przejechał po nim kilka razy osiemnastokółowcem. Jednak dość szybko się zorientowałam, że coś chciał. Jego smsy były zazwyczaj związane z odwołaniem dostawców ślubnych. A ostatnio jego smsy stały się częstsze i koncentrują się na wymianie naszego dobytku.

Neil: Znalazłem kilka Twoich rzeczy. Myślę, że też coś u Ciebie zostawiłem.

Jestem pewna, że zostawił, ale kilka tygodni po tym, jak nakryłam go z Piper, spaliłam je. Wzięłam wszystkiego jego rzeczy, które tylko znalazłam i je spaliłam.

Początkowo wszystko, co było jego, chciałam zatrzymać.

Kochałam go nawet po tym, w jaki sposób przebiegło nasze rozstanie. Część mnie miała nadzieję, że moglibyśmy ponownie być razem, znaleźć sposób, aby ominąć to wszystko i ruszyć do przodu. Ale nigdy nie zadzwonił. Trzymałam się fałszywych wyobrażeń o tym, jakie było nasze życie – jak się kiedyś kochaliśmy i jaki wówczas był wspaniały. Miałam nadzieję, że jeśli wszystkie te wracające wspomnienia, wystarczająco mocno wykorzystam, to wystarczy. Ale nie wystarczyło.

– Wiesz, że nic z tego, co się wydarzyło nie jest twoją winą, prawda? To on doprowadził do tego wszystkiego – mówi Ashton, wyrywając mi lody.

– Wiem, wiem. Chciałabym przestać o nim myśleć i ruszyć dalej, ale to było treścią mojego życia przez pięć lat. Nienawidzę go tak bardzo, ale jest też we mnie taka mała cząsteczka, która nie pozwala temu odejść.

Najgorzej było wówczas, kiedy byłam przygnębiona. Prawie nic nie jadłam, przez cały czas o czymś zapominałam, a łzy płynęły mi prawie stale. W ten sposób przeminęło wiele dni. Praca była jedynym miejscem, w którym mogłam funkcjonować, jedynym miejscem, które nie zostało skażone wspomnieniami o Neilu i Piper. Tam mogłam być sobą, a przynajmniej prawie normalną wersją siebie.

Teraz jestem na etapie złości, która świetnie się sprawdza. Za każdym razem, kiedy muszę wyjaśniać, dlaczego odwołałam ślub, przeżywa to, co zrobił na nowo. To jest upokarzające. Wolę zajmować się setką wściekłych reporterów, niż dzwonić do swojej rodziny, aby wyjaśnić, w jaki sposób oszukał mnie narzeczony i jak ze mną zerwał, bo potrzebował czegoś "więcej". Pamiętam, jaki był nieczuły, jak bardzo pozbawiony emocji. Neil, w którym się zakochałam, nie był tą samą osobą, którą okazał się na końcu.

Znowu zalewają mnie wspomnienia, przemykając przez mój gniew, który szybko zamienia się w smutek, gdy tylko przypominam sobie ten ból. Zaczynają zbierać się łzy, ale ocieram je, zanim mogłyby wypłynąć. Płacz jest dla słabych, a ja nie pozwolę, abym ponownie się przez kogoś załamała.

Ashton się uśmiecha i kładzie dłoń na mojej.

– Jestem pewna, że jest taka część ciebie, która zawsze będzie go kochać. Ale pomogę ci trzymać się nienawiści, bo to jedyna emocja, której ten palant jest wart. – Jej niebieskie oczy aż płoną.

– Wiem, Ash. Jestem... – Staram się znaleźć odpowiednie słowa. Rezultat jest taki, że nie jestem już niczego pewna. Początkowo ciężko pracowałam, by ukryć to wszystko. Odkładałam to na bok tak, bym mogła ruszyć dalej ze swoim życiem, nie chcąc, by ktokolwiek zauważył, jak bardzo to boli. Żadna z nas nie chce być dziewczyną, która została wystawiona przed ołtarzem. Nawet jeśli nigdy do tego nie doszło, to kontekst jest taki sam.

Zaciska szczęki i mruży oczy, próbując się upewnić, że słucham, po czym się odzywa:

– Mówię tylko, że ten kutas wyświadczył ci przysługę. Faceci tacy jak on nigdy nie są zadowoleni. Zrobiliby to wcześniej, czy później.

– Jestem zmęczona. Chciałabym jedynie cieszyć się naszym weekendem i więcej o nim nie myśleć. – Wzdycham i kładę głowę na kolanach Ashton. – Będzie łatwiej, prawda? – pytam z odrobiną nadziei.

Wpatruje się we mnie i kręci głową.

– Już jest łatwiej. Pewnego dnia nie będziesz ani smutna, ani zła. Będziesz czuła do niego jedynie litość.

– Chciałabym, aby ten dzień już nastąpił. I chciałabym, żeby przestał do mnie pisać. – Lekko się uśmiecham.

Ashton ze smutnym uśmiechem odgarnia mi włosy z twarzy.

– Pamiętasz, jak w szkole średniej przysięgałam, że wyjdę za mąż za Stephena? Uważałam, że był doskonały. Chodzi mi o to, że był kapitanem drużyny piłkarskiej, inteligentny, zabawny, i pieprzył się jak zwierzę. – Jej łukowate brwi unoszą się w rozbawieniu.

Śmieję się.

– Tak, pamiętam Stephena Ogiera.

Kiedyś bardzo się śmiałam, gdy go tak nazywała.

Myślała, że wyjdzie za niego wyłącznie w oparciu o jego zdolność do robienia rzeczy, o których w ogóle nie wiedziała, że były możliwe do zrobienia. Miał bzika na jej punkcie, ale później okazało się, że spotykał się z kilkoma innymi dziewczynami, które również otrzymywały korzyści płynące z jego talentów.

– Co bym nie dała za kolejną jazdę na tym kucyku – wspomina, śmiejąc się, po czym zwraca swoją uwagę na mnie. – Odbiegłam od tematu. Chodzi mi o to, że to on był tym, który przegrał. Nie płakałam. Strzeliłam go w twarz, odeszłam i znalazłam sobie lepszego konia do jazdy.

– Nie chciałam innego konia, Ash, bo myślałam, że w końcu znalazłam rycerza na białym koniu – mówię, a przebłysk samotności kłuje mnie w serce.

Ashton nie jest kajającym się typem. Ona zrywa, rusza do przodu i znajduje coś bardziej atrakcyjnego. Widziałam, jak przechodziła zerwanie swoich związków i zawsze szybko odbijała się od dna.

Rzecz w tym, że nie wie, jak to jest, gdy się zaręczysz, planujesz ślub, i myślisz, że spędzisz życie z kimś, kto właśnie to wszystko ci odebrał.

– Cóż, twój koń skończył jako osioł. Czas wystawić jego dupę tam, gdzie należy, czyli na zewnątrz.

Jest szalona, ale ją kocham. Uśmiecham się, kręcąc głową na kolejną z jej zwariowanych ripost.

– Ty i te twoje metafory.

– Dobra, dość tego. Dziś są urodziny Gretchen. Musimy się wyszykować – oznajmia Ashton i klepie mnie w tyłek. – Planujemy kolację na mieście.

– Cholera! – mówię, szybko siadając. Nie widziałam Gretchen od moich zaręczyn. Ona, Ashton i ja dorastałyśmy razem. Byłyśmy przyjaciółkami od ósmego roku życia.

Gretchen mieszka na Manhattanie i chociaż pracujemy z Ash w centrum miasta, to mieszkamy w New Jersey, więc rzadko się z nią widujemy.

– Lepiej nie próbuj się wycofać. – Patrzy z oburzeniem.

Podnoszę ręce w udawanej kapitulacji.

– Nie wycofuję się. Zapomniałam. Pójdę się przygotować.

– To jest moja najlepsza przyjaciółeczka! – Zrywa się z kanapy z błyskiem w swoich niebieskich oczach.

– Nie mów tak do mnie przypadkiem przy Gretchen. Wiesz, jak ona się z tym czuje, odkąd "także jest naszą najlepszą przyjaciółką do końca życia" – mówię, naśladowując słodki głos Gretchen. Robi się trochę drażliwa, gdy czuje, że ją w to nie włączamy.

Ashton się uśmiecha.

– Nic jej nie będzie. Zadzwońię do niej i dam jej znać, że pojedziemy pociągiem. No dalej! Ruszaj się, siostrzo! – Łapie mnie za rękę, ciągnie i wpycha do mojego pokoju. – Nie mamy czasu na twoje szwindle. Teraz idź wziąć prysznic. Czujesz ten zapach?

– Jesteś prawdziwą wiedźmą i cię nienawidzę – kłamię.

– Cóż, kocham twój śmierdzący tyłek. – Chichocze i ucieka.

– Ja nie śmierdzę! – mówię już do jej pleców. Następnie wchodzę do swojego pokoju, aby rozpocząć przygotowania.

Godzinę później Ashton otwiera drzwi do mojego pokoju, wyglądając tak, że zapiera mi dech w piersi. Długie włosy ma prosto upięte. Ich ognisto czerwone pasma podkreślają szmaragdowy top, który ma na sobie. Czarny eyeliner wydobywa kobalt z głębi jej tęczówek i sprawia, że jej niebieskie oczy wydają się odważniejsze.

Ja zdecydowałam się na ciemnoniebieską sukienkę i srebrne, dziesięciocentymetrowe szpilki. Przynajmniej zyskam kilka dodatkowych centymetrów do mojego metra i sześćdziesięciu pięciu. I Ashton, i Gretchen wyróżniają się swoim wzrostem i szczupłością, więc zawsze czuję się przy nich niska. Pomalowałam się minimalnie, ale więcej czasu poświęciłam na podkreślenie swoich długich, brązowych włosów w luźne loki, które opadają mi na plecy.

– No cześć, śliczna! Gdzie się ukrywałaś? Nie wyglądasz, jakby miała stuknąć ci trzydziestka w ciągu kilku miesięcy. – Trąca mnie, oceniając mój strój.

Może i się ukrywałam, udając, że wszystko było w porządku, ale w końcu znalazłam sposób, by poradzić sobie z tym na własną rękę. I dziś jest ten nowy dzień.

- Na zawsze pozostanę dwudziestodziewięciolatką, dziękuję ci bardzo.
- Jasne, że zostaniesz. A ja jestem jeszcze dziewicą. – Śmieje się i chwyta

z mojej kosmetyczki cień do oczu.

Mój telefon brzęczy ponownie.

Neil: Będę jutro w pobliżu, gdybyś mogła się spotkać.

Decyduję się odpowiedzieć, bo najwyraźniej nie łapie aluzji, nieważne jak bardzo się staram.

Ja: Nie, będę zajęta.

- Zmienię ten cholerny numer.

Ashton chwyta mój telefon i go wyłącza.

- Żadnego telefonu. Żadnego Neila. Ty, moja kochana, jesteś piękna i na tym właśnie się skupiamy! – Całuje mnie w policzek i wychodzi, by skończyć się szykować.

Odświętnie ubrana i podekscytowana, że dziś wychodzę – choć nigdy nie przyznam się do tego przed Ashton – szukam wykończenia dla mojego stroju. Przetrzęsam piękne mahoniowe pudełeczko na biżuterię, które podarował mi ojciec na dziewiąte urodziny. W końcu znajduję diamentowe kolczyki i zamierzam zamknąć wieczko, ale moje oczy wyłapują migoczący z daleka pierścionek zaręczynowy, bezpiecznie upchnięty w przegródce na pierścionki. Wyciągam go i mu się przyglądam, przypominając sobie wszystkie obietnice, które niegdyś symbolizował, po czym odkładam go na miejsce.

Po rozstaniu z Neilem, zaczęłam nosić w zastępstwie pierścionek z szafirem. Kiedy zdjęłam piękny pierścionek zaręczynowy z brylantem, mój palec czuł się niezręcznie, taki nagi. Ashton mnie przekonała, że zasłużyłam

na prezent przeprosinowy, a ponieważ miałam jeszcze z Neilem wspólne konto bankowe, poszliśmy wydać trochę jego pieniędzy. Jest to jednokaratowy szafir otoczony diamentami w platynie. Klasyczny i piękny. Nazywamy go pierścieniem "Pieprz się".

- Chodźmy, Catherine! Kolacja za godzinę, a musimy dostać się na Manhattan – krzyczy z korytarza Ashton.

Chwytam kopertówkę i wybiegam z pokoju, gotowa do zostawienia przeszłości tam, gdzie przynależy.

Za sobą.

1

- Cat? – Gretchen podskakuje, gdy widzi mnie wchodzącą z Ashton.

- Cześć, Gretch! – Ruszam do niej szybko, by objąć ją ramionami.

Boże, jak mi brakowało spotykania się z przyjaciółmi. Bez względu na to ile lat, czy kilometrów dzieliło naszą trójkę, przyjaźń zawsze zostawała niezmienną. Kiedy z Neilem wszystko się popsuło, obie zadbały o odwołanie wcześniejszych rezerwacji. Ja z drugiej strony jestem głównianą przyjaciółką. Kiedy nie jestem w pracy, jestem w domu, więc widzę się z Ashton przez cały czas. Ale zawsze znajdę sposób, aby wykręcić się z każdej imprezy lub z czegokolwiek, co wymaga ode mnie wyjścia z domu.

- Również cię witam! – Ashton udaje zranioną.

- Och Ashton, jak zawsze królowa dramatu. – Gretchen chichocze i ostentacyjnie ją obejmuje. – Obie moje dziewczyny są tutaj! Dzisiejsza noc już jest świetna.

Tak łatwo uczynić ją szczęśliwą. Jest prawnikiem w jednej z najbogatszych firm w Nowym Jorku, a dąży do tego, by w ciągu najbliższych

dwóch lat być partnerem. Był czas, że nie widywałam się z nią więcej niż kilka razy w roku, bo była zavalona pracą, ale zawsze to rozumiałam. Praca jest czymś, w czym nasza trójka odnosi sukcesy i zawsze odnosiła. Jestem specjalistką od reklamy w jednej z czołowych firm na Manhattanie, a Ashton pracuje jako embriolog. Kto by pomyślał, że każda z nas znajdzie zawód, który kocha i będzie się w nim wyróżniać?

Rozglądam się dookoła restauracji, obserwując unikalny wystrój. Natychmiast zakochuję się w uroku starego świata i swego rodzaju klimacie Toskanii, który jest tu odczuwalny. Sądząc tylko po wnętrzach, nigdy by się nie odgadło, że lokal znajduje się w samym środku West Village.

- Jacyś nowi klienci, Cat? - pyta Gretchen, popijając piwo.

- We wtorek mam spotkanie z potencjalnym nowym klientem. Przedstawiamy im ofertę, konkurując z Boyce PR. Ten nowy klient to firma kosmetyczna, która chce poszerzyć swoją markę. Jestem naprawdę podekscytowana. Jeśli uda mi się to zdobyć, myślę, że awansuję.

- To wspaniale! Jestem pewna, że dasz radę - mówi Ashton, uśmiechając się.

Śmiejemy się, nadrabiamy zaległości w pracy i we wszelkich ciekawych ploteczkach na temat naszych znajomych.

Ashton i Gretchen paplają na temat jakiegoś filmu, za który wszystko by oddały, byleby mogły go zobaczyć. Rozglądam się więc wokół sali, obserwując tłum. Gdy słyszę hałaśliwy śmiech, odwracam się, by znaleźć źródło dźwięku. Kiedy go dostrzegam, oddech więźnie mi w piersi. Siedzi przy stole po mojej lewej z jakimiś facetami. Jest w nim coś fascynującego, coś, co nie pozwala mi oderwać od niego oczu. Cała jego obecność tętni energią, domagając się mojej uwagi, nie mówiąc przy tym ani słowa. Ma ciemne włosy, wystylizowane - a może i nie - na seksowny nieład. Jego silne szczęki pokryte są lekkim

zarostem, dodając mu tylko atrakcyjności. Chociaż stąd nie widzę dobrze jego oczu, to mogę sobie wyobrazić w nich męskość. Ale tu nie chodzi tylko o jego wygląd, który jest za dobry dla każdego mężczyzny. To coś więcej...

Jest władczy nawet w stanie relaksu: pewność siebie granicząca z arogancją. Każda jego część jest zniewalająca.

- Ziemia do Catherine! - Ashton macha mi ręką przed oczami, przerywając moje bezwiedne wgapienie się w seksownego nieznajomego po drugiej stronie sali.

- Przepraszam... za dużo wina. - Śmieję się i łapię kieliszek, starając się nie skupiać na tym mężczyźnie.

Kończymy naszą kolację i wypijamy kolejną butelkę. To był wspaniały wieczór, pełen śmiechu i mnóstwa wspomnień z naszego szalonego dzieciństwa. Cieszę się, że mogliśmy spędzić ten czas razem.

Gretchen odchrząkuje.

- No więc... Na drugi dzień miałam telefon od Piper. Zadzwoiła do biura z pytaniem, czy mogłybyśmy porozmawiać. Powiedziała, że potrzebuje porady prawnej.

Zamierzałam wziąć łyk, ale zmroziło mnie w połowie. Serce mi przyspieszyło na dźwięk tego imienia. W czasie studiów wszystkie przyjaźniłyśmy się z Piper. Była ze mną na zajęciach z marketingu, a także na jednym z laboratoriów Ashton. Z biegiem lat oddalałyśmy się od siebie, ale aż do tych trzech miesięcy temu wszystkie uważałyśmy ją za przyjaciółkę. Po tym, co się stało, żadna z nas nie rozmawiała z nią ponownie. Jeśli to, co czuję do Neila jest nienawiścią, to do Piper odczuwam chęć mordy. To, co mi zrobiła jest naganne. Żadna kobieta nigdy nie powinna próbować zdobyć mężczyzny, który jest z kimś innym. To prowadzi nas do palącego pytania:

Dlaczego, po trzech miesiącach, zdecydowała, że potrzebuje porady prawnej u Gretchen?

Ashton szybko się wtrąca:

– Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, aby wzięła te swoje fałszywe brednie i spadała z nimi, a jedyną rzeczą, w której chcesz wystąpić to jest sprawa przeciwko niej.

– Och kochanie, powiedziałam jej i to dużo więcej. Wciąż nie mogę uwierzyć, że była tak przebiegła w tym wszystkim. Zawsze wiedziałam, że była zazdrosna o ciebie i Neila, Cat, ale nigdy nie wierzyłam, że była zdolna do czegoś tak obrzydliwego.

Powietrze... Potrzebuję powietrza.

– Idę do łazienki. Zaraz wracam.

– Cat – woła Ashton; empatia widoczna jest w jej oczach.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest. – Uśmiecham się i poklepuję ją po ręce, po czym ruszam w stronę łazienki.

Gdy prześlizgnę się przez maleńką nawę, krzesło nagle się wysuwa i uderza we mnie, odrzucając mnie do tyłu. Wyciągam ręce, by podeprzeć się przy nieuchronnym upadku. Jednak dwa ramiona owijają się wokół mojego tułowia, ratując mnie przed uderzeniem o ziemię. No i teraz siedzę na kolanach nieznajomego.

– Wszystko w porządku? – pyta głęboki, gardłowy głos za mną.

Ten zachrypnięty dźwięk mnie uspokaja, budząc wszystkie zmysły, gdy rozchodzi się po całym moim ciele.

– Tak, dziękuję – mówię, próbując uspokoić swoje tętno.

– Cieszę się, że cię złapałem. – Zanim mogę się ruszyć, jego duże dłonie chwytają mnie za biodra i unoszą. Palce owija wokół mojej talii, co sprawia, że mam wrażenie, jakby włączył we mnie jakiś wewnętrzny przełącznik. Gdy tylko czuję ciepło jego rąk na swoim ciele, serce mi przyspiesza, bijąc nieregularnie.

Wstaję i się obracam, zatrzymując wzrok na najbardziej hipnotyzujących niebiesko-zielonych oczach, jakie kiedykolwiek widziałam. Jeśli będąc po drugiej stronie pokoju, myślałam, że jest przystojny, to z bliska muszę na nowo zdefiniować to słowo. On sprawia, że odbiera mi mowę. Pozeram go wzrokiem, starając się zapamiętać wszystkie jego charakterystyczne cechy. Dołek na lewym policzku, kwadratowa szczęka i kanciasty nos tworzą solidną, niemal piękną, twarz. Wszystko w nim krzyczy: „męskość”.

Zaczynam chwiać się na piętach, a on wstaje, kładąc mi dłonie na ramionach, żeby mnie uspokoić. Nabieram mocno powietrza, wdychając zapach świeżo wyprasowanej koszuli i wody kolońskiej – jego zapach. Wypełnia mój umysł, praktycznie mnie przytłacza, gdy staram się go zapamiętać.

– Tak mi przykro – mruczę, ledwo zdolna, by tworzyć jakieś słowa.

– Nie masz za co przepraszać. Ten dupek powinien bardziej uważać. Choć nie mogę powiedzieć, że bym miał coś przeciwko. – Mruży oczy w rozbawieniu.

Czy on ze mną flirtuje? Jakie to smutne, że nie jestem tego pewna.

– Cóż... – Nieśmiało się uśmiecham. – Jeszcze raz dziękuję, że mnie podtrzymałeś.

Mierzy mnie z góry na dół. Coś w jego spojrzeniu sprawia, że czuję się naga, wyeksponowana. Oto ja, stojąca przed nim w pełnym ubiorze, a zupełnie naga.

- No więc skoro cię ocaliłem przed tym dość zawstydzającym momentem, nie miałabyś nic przeciwko, by zdradzić, jak masz na imię? - Ten bardzo atrakcyjny mężczyzna pyta swoim niskim, chrypliwym głosem.

I choć każda część mnie w niewytłumaczalny sposób czuje przyciąganie do niego, to coś w głębi duszy, w tej części, która wie, jak mnie zachwyił, mówi mi, abym nie robiła tego. Nie ma żadnego powodu, bym pragnęła tego faceta, ale tak jest i nie potrafię tego wyjaśnić, a to oznacza, że nadszedł czas, żeby się wycofać.

Starając się znaleźć pretekst, patrzę na Gretchen i Ashton.

- Przepraszam. Moje przyjaciółki na mnie czekają. - Wzruszam ramionami.

- No więc może powiedz im, aby przyłączyły się do nas.

Uśmiecham się, spoglądając na pozostałych dwóch facetów, którzy przeskakują wzrokiem między nim a mną.

- Pozwolę, wam chłopcy, wrócić do kolacji.

Zaczynam odchodzić, ale on chwyta mnie za ramię. Jego dotyk wysyła przez moje ciało wstrząsy, co na chwilę ponownie mnie zaskakuje.

- Zaczekaj. Usiądź. Napij się z nami. To jest Nathan, to Garrett, a ja jestem Jackson.

Nawet jego imię jest seksowne. *Jestem w takich tarapatach.* Muszę od niego odejść i to szybko, zanim powiem lub zrobię coś głupiego. Zaczekaj. Już

zrobiłam. Tak bardzo jak chciałabym tu usiąść, to nie jestem na to gotowa. Wiem dokładnie, jak to się skończy – ja będę zraniona, a on odejdzie.

– Miło było cię poznać, Jackson, ale czekają na mnie przy stoliku.

– Nie sądzisz, że jesteś mi winna przynajmniej swoje imię? – pyta Jackson z nieszczęśliwym wzrokiem.

Spoglądam na swoją dłoń, dostrzegając pierścionek na palcu. Daje mi to doskonały pretekst, by stąd odejść i uniknąć tego dziwaczного spotkania.

– Wychodzę za mąż, ale dzięki raz jeszcze za pomoc. – Pokazuję Jacksonowi palec z pierścionkiem i wzruszam ramionami. – Przepraszam, muszę iść – mówię i odwracam się, by odejść. Kto by pomyślał, że Neil na coś jeszcze się przyda?

– Szczęściarz. – Słyszę, jak mówi, gdy jestem już dalej.

Wracam do stołu, rezygnując z łazienki. Nie ma mowy, żebym znowu przeszła obok niego. Na szczęście Ashton i Gretchen są nieświadome tego, co się stało i nie będą mnie o to maglowały. Serce mi wali, a przez ciało przechodzi mrowienie. Siadam zgarbiona na krześle, czując się, jakbym przebiegła maraton. Od tak dawna żaden mężczyzna nie wywołał we mnie takich emocji ani takiego pobudzenia. Niewątpliwie czuję się żywa i piekielnie mnie to przeraża.

– Wszystko w porządku? – pyta Ashton.

– Tak, myślicie, że mogłybyśmy już wyjść? Nie czuję się zbyt dobrze.

Chcę uciec z tego miejsca i mieć nad sobą kontrolę. Niepokój zastygł w moich żyłach. Z głupoty spoglądam na niego i przyłapuję go, śmiejącego się do mnie.

Decyduję, że nie zaczekam na Ashton. Łapię swoją torebkę i ruszam do drzwi, z dala od faceta, który przypomina mi, jak łatwo byłoby w to wpaść na nowo, tylko tym razem nie sędzę, że bym to przeżyła.

Samila

Rozdział Trzeci

Dziś powrót do pracy, więc moja maska wraca na miejsce, tak by wszyscy uwierzyli, że Catherine Pope jakoś się trzyma. Dojazd pociągiem z New Jersey na Manhattan daje mi czas, żeby się psychicznie przygotować. Niepokój dręczył mnie od wieczora, kiedy byliśmy na kolacji, a ja dosłownie wpadłam na tamtego faceta. Jacksona. Przysięgam, że wszędzie, gdzie się nie obejrzę, słyszę jego głos, czuję jego ręce i zapach jego wody kolońskiej. Od kilku miesięcy aż do tamtego wieczora, nie dotknął mnie żaden mężczyzna. Nie pozwoliłam sobie na jakąkolwiek relację. Zapraszali mnie, by wyjść, ale wiedziałam, że nie jestem jeszcze na to gotowa. Dodatkowo nie było nic, co by mnie do nich przyciągało. Jednak wtedy nie byłam tylko przyciągana. Poczułam się wręcz przywiązana. On mnie przebudził. Moje ciało, moje emocje, moje myśli, i do tej pory ich nie odzyskałam.

Potrząsam głową, karcąc siebie. Dzisiaj muszę działać na najwyższych obrotach. Mam ważne spotkanie w mieście, i jeśli dobrze mi pójdzie, zbliżę się w firmie do awansu. Nie mam czasu, aby fantazjować na temat faceta, którego prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczę.

Kiedy docieram do miasta, przechodzę cztery przecznice, by znaleźć się w swoim biurze w *CJJ Public Relations*. W tym budynku spędzam więcej czasu niż *powinnam*. Moje umiejętności, spryt i wizja, a przede wszystkim ja sama – jesteśmy coś warte, o czym powszechnie wiadomo. Natychmiast staję się silniejsza. Przez ostatnie sześć lat ciężko pracowałam, aby być świetną specjalistką od reklamy. Dowiodłam tego klient po kliencie, szybko wspinając się po szczeblach drabiny korporacyjnej.

Wchodzę do biura, uśmiechając się i witając z moją asystentką, Taylor. Gdyby nie ona, jestem prawie pewna, że nie miałabym już tej pracy. Po zerwaniu z Neilem, w pierwszym tygodniu po powrocie do biura, nie radziłam sobie najlepiej. Któregoś dnia założyłam bluzkę na lewą stronę. Taylor podeszła i wskazała mi na łazienkę z jednym słowem: „bluzka”. Jest miła, opiekuńcza i dba o to, żeby mój plan dnia był zawsze doskonały. A nawet więcej, ona jest po prostu przyjacielem. Uwielbiam ją. Pewnego dnia zda sobie sprawę, że robi rzeczy ponadprogramowe, i wtedy ją stracę. Ale teraz tu jest, za co jestem wdzięczna.

Mam wszystkie notatki, a w głowie przerobiłam każdy możliwy scenariusz. Zazwyczaj zanim idziemy na spotkanie, uprzednio poznajemy klienta. Sprawdzamy go, starając się dowiedzieć, jak najwięcej, żeby w ten sposób zyskać przewagę. W tym przypadku nie mogłyśmy zdobyć tyle informacji, ile bym chciała, ale jestem przekonana, że nawet z wiedzą, jaką zdobyłam, wyjdę z tego zwycięsko. *Boyce PR* jest w tym przypadku moją jedyną konkurencją i zazwyczaj nie poświęca na badania tyle czasu, co ja. Najczęściej do zaprezentowania swojej oferty wysyłają dwóch tych samych przedstawicieli, którzy wygrali ze mną tylko parę razy.

– W porządku. Spotkanie zacznie się w przeciągu godziny, a dojazd taksówką zajmie ci prawdopodobnie około piętnastu minut. – Taylor się uśmiecha i rzuca mi błyszczak na biurko.

– Dzięki, Tay. Muszę jeszcze wydrukować kilka materiałów, które przesłałam na swojego maila ostatniej nocy.

– Dowiedziałam się, że będziesz musiała poradzić sobie z dwoma osobami. Asystent i jakiś członek ich ekipy.

Poważnie, bez niej nie dałabym sobie rady.

– Mam absolutną pewność, że jestem w tobie zakochana.

Ludzie z *Raven Cosmetics* pragną, jak najszybciej mieć u siebie na pokładzie specjalistę od reklamy. Im więcej się o nich dowiaduję, tym bardziej moje zaufanie wzrasta. Wiem, że potrafiłabym ich właściwie reprezentować. Znam ten rynek. Dodatkowo biorąc pod uwagę moją ogromną ilość kontaktów w tej branży, szybko pławiliby się w świetle reflektorów.

Taylor odwraca się do mnie, dając mi resztę dokumentów i arkuszy prezentacyjnych, które przygotowała. Jej słodki, nieśmiały głos jest stanowczy, gdy upewnia się, czy jestem gotowa.

– Udało ci się znaleźć jeszcze jakieś informacje na temat ich CEO¹?

– Nie. I drażnią mnie tajemnice, stojące za tym klientem. Znów popytałam tu i ówdzie. Wszystko, czego się dowiedziałam, to to, że pan Cole niedawno przejął ten biznes. Ktokolwiek prowadził go wcześniej, odszedł, a tymczasowy prezes nie chciał dłużej piastować tego stanowiska. – Wypuszczam sfrustrowane westchnienie.

Przeczesałyśmy z Taylor cały internet i zwróciłyśmy się nawet do wszystkich naszych kontaktów, aby dowiedzieć się czegoś o *Raven*. Firma ma dopiero cztery lata, a CEO zmienili się już trzy razy. Pomimo tego odnotowali gwałtowny wzrost w branży. Mają linię naturalnych produktów do oczu, które zdobyły ogromną popularność, ekspresowo wynosząc ich na szczyt.

Krążą plotki, że kiedy pierwszy prezes, a także współwłaściciel nagle odeszli, ktoś zaangażował się, jako pełniący obowiązki CEO. Nie wiem, co się stało z osobą pełniącą obowiązki prezesa, ale cichy wspólnik, pan Cole, wkroczył i najwyraźniej martwi się o wizerunek swojej firmy. Tak powinno być. Młoda firma musi pokazać siłę oraz wiarygodność konsumentom i inwestorom. Dlatego, aby uporządkować ten chaotyczny i stosunkowo niestabilny wizerunek, postanowili znaleźć specjalistę od reklamy.

¹CEO – Dyrektor naczelny

– Chociaż to i tak nie ma znaczenia. Jesteśmy odpowiednią firmą. Pomimo braku informacji nadal będziemy oferować najlepsze strategie – mówię, prostując plecy, aby nabrać pewności siebie. Jeszcze raz przeglądam notatki, chcąc upewnić się, że jestem w pełni przygotowana.

– Zgadzam się. Czas zacząć zabawę. Twoja taksówka czeka. Nawiasem mówiąc, nie byłam w stanie się dowiedzieć, kto reprezentuje *Boyce PR*. Mój przyjaciel powiedział, że pierwotnie wyznaczony przedstawiciel zachorował i wysyłają w zastępstwie kogoś innego.

– Naprawdę? – pytam, zaskoczona. Nie działa to na mnie szczególnie dobrze, ale w tym momencie nic nie mogę poradzić. Zbieram swoje rzeczy i ruszam do windy. – Jak zawsze mnie zadziwiasz. Życz mi szczęścia! – rzucam przez ramię.

– Powodzenia! Nawet jeśli nie jest ci potrzebne. Będziesz świetna! – krzyczy za mną.

Podczas jazdy windą, nie mogę przestać myśleć o tym, że Neil pracuje dla *Boyce*. Z biegiem lat fakt, że zajmujemy się tą samą dziedziną stał się spoiwem naszego związku. Rozumieliśmy wzajemną potrzebę bycia numerem jeden oraz to, jak bardzo wymagająca jest ta branża. Istniała między nami przyjazna konkurencja, ale bardziej, niż to, wspieraliśmy się i zachęcaliśmy nawzajem, a niekiedy nawet dzieliliśmy wskazówkami i pomysłami. Fajnie było rozmawiać o naszym dniu pracy i o tym, w jaki sposób pracowaliśmy nad danym klientem. Przynajmniej myślałam, że to się sprawdzało. Może dlatego Neil zrobił to, co zrobił. Może jego małe ego nie potrafiło poradzić sobie z tym, że jego przyszła żona jest lepsza w tym biznesie. A może jest po prostu pieprzonym, niewiernym draniem.

Wczoraj wysłał mi kolejnego smsa z informacją, że potrzebuje zwrotu kaucji za salę weselną. Wygląda na to, że nie oddali mu pieniędzy. Nie wiem,

dlaczego sądzi, że mnie to obchodzi. Ja też straciłam pieniądze. Jeśli ktoś powinien próbować je odzyskać, to właśnie ja. Byłam suką i go zignorowałam, ale smsy nadal przychodziły. Jestem tym poirytowana. Bo oczywiście mój telefon brzęczał przez cały ranek.

Wbrew swojemu zdrowemu rozsądkowi, postanawiam to sprawdzić.

Neil: Musimy porozmawiać. Do zobaczenia wkrótce.

Ja: Nie, Neil, nie zobaczę się z Tobą wkrótce. Przestań do mnie pisać.

Neil: Przykro mi, Cat.

Nie mam pojęcia, dlaczego przeprasza. Pogrywa z każdym – wszystko, co robi, to manipuluje. Nienawidzę go za to, co zrobił i za wszystko, co nadal robi. Chciałabym zostawić to za sobą, ale to wciąż wkrada się do mojego życia.

Winda się otwiera. Wychodzę i kieruję się do czekającej na mnie taksówki. Jak tylko wsiadam do samochodu, wyrzucam z głowy myśli o Neilu. Mam dobre przeczucia, co do dzisiaj. Jestem ubrana w swój ulubiony strój – czarną ołówkową spódniczkę, która kończy się dokładnie na kolanie, włożoną do środka białą bluzkę oraz ulubione kolczyki i naszyjnik. Całość zwieńczają czerwone szpilki. Mają energetyczny kolor, który doda mi siły w sali konferencyjnej. Gdy jestem w pobliżu budynku, łapię torebkę i wyciągam puderniczkę, aby po raz ostatni sprawdzić, czy mój makijaż jest bez zarzutu. Taksówka się zatrzymuje. Odkładam puderniczkę, przeciągam kartą kredytową przez terminal, po czym udaję się do siedziby *Raven Cosmetics*.

Podchodzę prosto do recepcjonistki i przedstawiam się:

– Dzień dobry, jestem Catherine Pope z *CJJ PR*. Mam umówione spotkanie na dwunastą.

– Tak, pani Pope, oczekują na panią. Proszę za mną. – Uśmiecha się i wychodzi zza lady recepcyjnej, by zaprowadzić mnie do sali konferencyjnej.

- Dziękuję bardzo - odpowiadam, gdy ta wycofuje się i wraca do recepcji.

Przygotowuję się mentalnie i kładę dłoń na klamce. Zapach, który atakuje moje zmysły sprawia, że staję jak wryta. Znam ten zapach - zapach świeżo wypranej koszuli i wody kolońskiej. Wracam do nocy, kiedy wpadłam na kolana Jacksona. Jest tak, jakbym znów poczuła jego silne dłonie stawiające moje ciało w ogniu, ujrzała jego czarującą, niezwykłą twarz i penetrujące moją duszę oczy. Drżę, próbując się uspokoić. Rozglądam się, żeby go zobaczyć, ale go nie ma. Ktoś musi używać tej samej wody. Chyba to sobie wyobraziłam. Tak właśnie musi być, ponieważ nie ma mowy, żeby tutaj był. Powinnam się skupić, a jest to trochę trudne, kiedy żołądek mi się zaciska. Potrząsam głową, aby pozbyć się tych wspomnień, następnie biorę uspokajający wdech i otwieram drzwi.

Wchodzę do pomieszczenia i od razu zaczynam skanować je wzrokiem. Zauważam ogromne okna, które ciągną się od podłogi, aż do sufitu, długi, ciemny stół oraz niską kobietę z krótkimi blond włosami ubraną w stylowy kostium. W pomieszczeniu znajdują się także dwie inne osoby, które rozmawiają na boku, w pobliżu stołu z przekąskami. Widzę jedynie plecy mężczyzny, ale gdy odwraca głowę, nasze spojrzenia spotykają się ze sobą, powodując, że przeszłość uderza we mnie od nowa.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. *Proszę, Boże, pozwól mi przez to przejść.* Ze wszystkich ludzi z *Boyce PR* do przejścia tego klienta wybrali akurat Neila. Powinnam była się domyślić.

Posyła mi zadowolony z siebie uśmiech, po czym odsuwa się, ukazując osobę, stojącą za nim.

Piper.

Żołądek mi się zaciska i tracę grunt pod nogami.

Przygląda mi się badawczo, a złośliwy uśmiech formuje się na jej plastycznej twarzy. Czuję ból w klatce piersiowej. Dosłownie mnie boli, gdy oddycham. *Potrafię to zrobić. Muszę to zrobić.* To tylko mój eks i kobieta, z którą mnie zdradził – łatwy dzień. Dokładnie. Po prostu kolejne spotkanie.

Niska kobieta podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką.

– Witaj, jestem Danielle Masters, asystentka prezesa *Raven Cosmetics*. Ty musisz być Catherine. To jest Piper Carlson. Nasza konsultantka. A to jest Neil Mullins z *Boyce PR* – oznajmia, wskazując na Neila i Piper.

Jeśli karma odplaca mi za coś, co zrobiłam w poprzednim życiu, to chciałabym powiedzieć, że po tym mój dług zostanie w pełni uregulowany. Natychmiast do głosu dochodzi mój profesjonalizm. Prostuję się i przywołuję się do porządku, by świetnie wypaść. Jeśli mi się nie uda, to oni wygrają, a taka opcja nie wchodzi w grę.

– Danielle, miło mi cię poznać. – Wyciągam dłoń, aby uścisnąć jej. Ma przyjazne spojrzenie i niewielki, ale szczerzy uśmiech.

– Mi również miło cię poznać. Przepraszam, że pan Cole nie jest w stanie uczestniczyć w spotkaniu. Coś mu nagle wypadło, dlatego zadzwoniliśmy do firmy pani Carlson, żeby pomogła nam w podjęciu decyzji o wyborze najlepszego specjalisty od reklamy, który wesprze nas w realizacji naszej wizji – wyjaśnia.

– Oczywiście. Rozumiem. – Uśmiecham się i kładę torbę na stole. Zwariuję, nim to się dziś skończy. Kiedy spoglądam w górę, moje spojrzenie ląduje na Neilu i Piper, która teraz stoi przede mną.

– Catherine, wyglądasz wspaniale, jak zawsze zresztą. – Neil się uśmiecha, ale znam go na tyle dobrze, aby dostrzec sarkazm.

– Neil, dobrze cię znów widzieć. – Gryzę się w język tak mocno, że przysięgam, iż czuję smak krwi. Teraz będę się zachowywała poprawnie.

Neil skupia całą uwagę na Piper, przez co dławię się własną złością, żeby nie wypłynęła. Staram się na nią nie patrzeć. Chociaż wiedziałam, że jest niezależnym konsultantem marketingu, nie miałam pojęcia, że oprócz nich będzie na tym spotkaniu. Kilka lat temu Piper założyła własną firmę. W zasadzie działa jako neutralna osoba trzecia, która ocenia pomysły agencji, a następnie pomaga klientowi wybrać ten, który jest najlepiej dostosowany do jego wizji. Tak, oczywiście, że jest tutaj. Mogę pocałować tego klienta na pożegnanie.

Zwracam się do Piper, próbując powstrzymać się od owinięcia rąk wokół jej szyi:

– Piper, jestem zaskoczona, że cię tutaj widzę. – To cała subtelność, na jaką mnie w tej chwili stać.

– Nie wiedziałam, że będziesz obecna – ripostuje.

Jasne, że nie wiedziała. Jestem pewna, że Danielle poinformowała ją o szczegółach i powiedziała, że *CJJ* będzie tutaj. Przypuszczam, że kłamanie jest jej drugą naturą. Wydaje się, że mają z Neilem kilka wspólnych cech.

Neil kładzie jej rękę na krzyżu, a ona w odpowiedzi uśmiecha się do niego, po czym podchodzą, by stanąć obok Danielle. Zbieram w sobie pewność siebie i wszystkie siły, jakie mi pozostały. Uśmiecham się i mentalnie przewracam oczami. Zaslugują na siebie. Dupki.

Danielle wskazuje na krzesła, instruując nas, abyśmy zajęli miejsca. Ona i Piper siadają naprzeciwko nas.

– Zaczniemy. Kto chciałby być pierwszy?

Szybko, ale grzecznie wkraczam do akcji, aby zyskać przewagę.

– Cieszyłabym się, gdybym mogła być druga, Neil. Zapewne jest to spotkanie, które wyskoczyło ci w ostatniej chwili, a jestem przekonana, że masz innych klientów, którzy wymagają uwagi – mówię słodkim głosem, przywdziewając swój najbardziej fałszywy uśmiech.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony. – Wie, że nie może się kłócić, gdyż wyszedłby na dupka. No dobrze, na większego dupka, niż już jest.

Niech gra się rozpocznie.

Danielle przerywa:

– Tak, Neil, nie chcemy cię zatrzymywać. Proszę zaczynaj. Jestem pewna, że będziemy mogły z Catherine kontynuować bez ciebie, jeśli musisz gdzieś być.

Neil ma ponad czterdzieści minut na przedstawienie, moim zdaniem, przeciętnej prezentacji. Oczywiście nie przygotował się tak, jak ja, ale to dla niego typowe. On i Piper posyłają w swoich kierunkach czułe spojrzenia, co sprawia, że mam ochotę wydlubać sobie oczy. Sądząc po ich języku ciała, zakładam, że ten związek się rozwija. Oczywiście, że nadal są razem. Nie chciałam być tutaj i mam teraz trudności z koncentracją, lecz to moja szansa i nie mogę jej stracić. On głądzi o czymś i głądzi, ale nie zwracam na niego uwagi, dopóki nie słyszę słów, które brzmią bardzo znajomo.

– Odbiorcami numer jeden na rynku, których musimy pozyskać, są młode dziewczyny niemające jeszcze doświadczenia w sztuce makijażu. Aby zdobyć te konsumentki, moja firma wykorzysta kilka ukierunkowanych kampanii w mediach społecznościowych, a także w spotach telewizyjnych. Dziewczyny pomiędzy czternastym a dziewiętnastym rokiem życia spędzają co najmniej siedemdziesiąt osiem procent swojego czasu... – To jest dokładnie

moja oferta. Kontynuuje, spoglądając mi w oczy i cicho potwierdzając, że w jakiś sposób zdobył moją prezentację. Patrząc na Danielle oraz Piper i widzę ich zaangażowanie. Piper wyłapuje każde jego słowo, ale Danielle nie wydaje się być pod wrażeniem. On jest zbyt pewny siebie. Zachowuje się protekcyjnie, jak gdyby był ponad nią, tylko dlatego, że ona jest jedynie asystentką.

Kręci mi się w głowie. Nie mogę w to uwierzyć. Jak ten idiota wszedł w posiadanie moich dokumentów? Jak zdobył moje statystyki z mediów społecznościowych i wszystkie moje grafiki? Wszystko robiłam w domu i dopiero potem przesłałam sobie wykresy i prezentację na maila. Nie ma mowy, że mógłby je zdobyć.

Staram się powstrzymać swój gniew i zachować profesjonalizm, chociaż pragnę rozerwać go na strzępy. Nigdy u nikogo nie chciałam tak bardzo spowodować obrażeń ciała, jak w tej chwili u niego. Do diabła, mogłabym go zabić z tej wściekłości, która teraz przeze mnie przepływa. Po raz kolejny Neil coś mi ukradł i nic nie mogę z tym zrobić. Na szczęście zawsze mam plan awaryjny. Ręce mi się trzęsą z ledwie powstrzymanego gniewu, gdy Neil kończy i siada.

Danielle zwraca się do mnie:

– Pani Pope, jeśli chce pani zacząć, to proszę.

Uśmiecham się i ujarzmiam swoje oburzenie tak, bym mogła je wykorzystać.

– Dziękuję, Danielle. – Zbieram bezużyteczne w tej sytuacji arkusze i odkładam je na bok.

Ostro spoglądając na Neila, zaczynam mocnym i opanowanym głosem:

– Dobrze, Neil, wygląda na to, że zgadzamy się w jednym. – Wstaję, przesuwając się do ekranu projekcyjnego, aby włączyć film, który zainstalowałam. – Danielle, pozwolisz, że zaprezentuję, z jakimi stronami *CJJ* chciałoby nawiązać współpracę. Nie będę was zanudzać statystykami i liczbami, w końcu wszyscy znamy ten rynek. Zamiast tego przygotowałam film, który pokaże, w jaki sposób zamierzamy prowadzić tę kampanię. – Omawiam własną wizję współpracy z ludźmi z marketingu *Raven* i z prasą, dzięki której wzmocnimy markę i wykreujemy wizerunek firmy. Opowiadając, staram się trafić w te punkty, o których Neil nie wspomniał. Robię wszystko, aby odróżnić swoją prezentację od jego.

Kończąc swoje wprowadzenie, naciskam przycisk „start”. Mam nadzieję, że film wywrze na tyle duży wpływ, żeby szala zwycięstwa przechyliła się na moją korzyść. Jest krótki i surowy, i na pewno nie bez skazy, ale posiada moc. Bycie specjalistą od reklamy to częściowo pomaganie klientom w stworzeniu planu. Czy mogę zapewnić o efektach, czy nie, wiem, że muszę pokazać swoje zaangażowanie i zdolność do kreatywnego myślenia.

Gdy film się kończy, spoglądam na Neila z uniesionymi brwiami i uśmiechem, który jasno mówi: *Pieprz się, dupku.*

Zwracam się do Danielle i Piper, kończąc swoją prezentację:

– Zareczam, że moje umiejętności współpracy z prasą oraz duże doświadczenie w marketingu pomogą *Raven* szybko osiągnąć sukces i wspiąć się na sam szczyt. – Bez względu na to, czy Piper ma coś do powiedzenia odnośnie ostatecznej decyzji, czy nie, jestem całkowicie spokojna. Teraz nie zależy to już ode mnie. Wierzę, że zrobiłam wszystko, co mogłam. Jeśli nie, to i tak nie zrobiłabym tego inaczej. Za to Neil lepiej niech się modli o litość, bo zamierzam rozerwać go na strzępy.

Gdy Danielle odzywa się ponownie, zastanawiam się, czy jest kimś więcej, niż tylko asystentką. Nie potrafię tego rozstrzygnąć, ale wydaje się być asertywna; w ogóle nie onieśmiela ją prowadzenie tak ważnego spotkania. Taylor jest jedną z najlepszych asystentek, jakie kiedykolwiek poznałam, ale nigdy nie wysyłałabym jej na spotkanie takiej rangi.

– Dziękuję za obie prezentacje. Uważam, że pan Cole musi wyrazić swoje zdanie, zanim podejmiemy ostateczną decyzję. – Patrzy na nas oboje, czekając na potwierdzenie.

Neil się włącza, nim mogę się odezwać.

– Danielle, jesteśmy przygotowani na to, czego potrzebuje wasza firma.

– Obie prezentacje były dość podobne. Razem z Piper podzielimy się naszymi wrażeniami z panem Cole'em. Zazwyczaj nie angażuje się w takie projekty, ale ta kampania jest dla niego ważna. Jest świadomy, że teraz musi być twarzą *Raven*. Chcemy, żeby specjalista od reklamy w razie potrzeby był dostępny. Taka osoba będzie też musiała od czasu do czasu być gotowa na niezapowiedziane podróże.

Kiwam głową na znak akceptacji.

– Tak, oczywiście, to wszystko jest zawarte w naszej umowie. Mój terminarz jest wolny i nastawiony na pana Cole'a i zespół z *Raven*. – Nie spuszczam z niej wzroku, który, mam nadzieję, zapewnia ją o mojej szczerości.

– Dziękuję wam obojgu. Będziemy w kontakcie. – Ona i Piper wstają i podają nam ręce. – Naprawdę doceniam poświęcony czas.

Teraz rozpoczyna się oczekiwanie. Co do Neila, powinien zacząć uciekać, bo moja cierpliwość osiągnęła apogeum. Czas, by zapłacił za swoje grzechy.

Rozdział Czwarty

Kiedy wychodzę z budynku, w którym mieści się Raven, uderza we mnie ciepłe powietrze, jednak w moim wnętrzu panuje chłód. Nie mogę uwierzyć w to, co wydarzyło się na spotkaniu. Byłam przygotowana na różne scenariusze, ale żaden z nich nie przewidywał, że zobaczę tam Neila w roli specjalisty, a Piper jako konsultantkę. Słyszałam, że jej firma ma dużo zleceń, ale sposób, w jaki udawała zaskoczenie, gdy mnie zobaczyła, był kompletnie niewiarygodny.

No a moje badania rynku skradzione przez Neila? Nie wiem, co z tym począć. Oczywiście nie ma mowy, żebym pozwoliła, by uszło mu to na sucho. Nigdy nie postępowałam w stosunku do niego agresywnie. Zawsze starałam się być idealną dziewczyną, cichą i wspierającą. Dobrze, że nie jesteśmy już razem. Pośród wielu innych rzeczy zasługuję, by i z tego mi się wytłumaczył.

Stoję z boku, przy głównym wejściu, czekając na Neila. Jeszcze zanim jestem w stanie go zobaczyć, już go słyszę. Wychodząc, rozmawia przez telefon. Stoję więc i czekam. Z każdą chwilą mój gniew wzrasta coraz bardziej. Kto tak postępuje wobec innej osoby? To jest tak nieetyczne. Tak... popieprzone.

Zaraz się wścieknę. Wciąż z kimś rozmawia, a ja z niedowierzaniem obserwuję mężczyznę, którego kiedyś kochałam każdą cząstką siebie. Mężczyznę o ciepłych brązowych oczach, miękkich włosach w kolorze piaskowego blondu, które lubił, gdy przed snem przeczesywałam dłońmi. Posiadającego uśmiech, który rozjaśniał każde pomieszczenie, do jakiego wchodził. Ale to było kiedyś. Teraz widzę jedynie kłamcę i złodzieja. Jestem

gotowa, aby zakończyć tę konfrontację. Podchodzę, wyrywam mu z ręki telefon i kończę połączenie.

– Co do... – fuka Neil, gwałtownie obracając głowę. Kiedy zdaje sobie sprawę, że to ja, jego usta wykrzywiają się w pełnym samozadowolenia uśmiechu.

furię. To wszystko, czego potrzebuję, aby uwolnić ledwo powstrzymaną

– Jak *śmiesz*? Ty skurwysynu!

– Musisz się w tej chwili uspokoić, Cat. Nie bardzo wiem, dlaczego jesteś taka zdenerwowana – kontruje spokojnie.

Czerwona mgła wściekłości zaczyna przysłaniać mi widzenie.

– Nie bardzo wiesz? A co, głupi jesteś? Och, nie, czekaj! Znam już odpowiedź na to pytanie. Jesteś zwykłym kutasem! – Zastanawiam się, jaką podjąć decyzję. Wahanie dotyczące tego, czy spowodować uszczerbek na jego zdrowiu, czy też nie, zdecydowanie przechyla szalę zwycięstwa na korzyść działania.

Patrzy na mnie, jakbym była szalona. Jestem pewna, że mogę się taka wydawać każdej osobie, która mijają nas na ulicy. Unosi brew i się uśmiecha.

– Naprawdę powinnaś być bardziej ostrożna. Słyszałem, że bardzo łatwo zapomnieć o pewnych rzeczach, gdy nie przywiązuje się do nich należytej wagi. Mam na myśli chociażby ten zabawny sposób z zapisywaniem haseł podczas logowania się na cudzym komputerze.

– Łał! Jednak masz jakieś jaja. Włamałeś się do mojej skrzynki mailowej, ukradłeś i wykorzystałeś moją prezentację i jeszcze mówisz mi coś takiego?

Żadnego *przepraszam?* – Staram się kontrolować, ale za każdym razem, gdy się odzywa, silna wola mnie opuszcza.

– Cóż, kochanie, jeśli posiada się czyjeś hasła, to nie jest to włamanie. Poza tym mieliśmy dzielić wspólne życie. Ze względu na stare czasy, nie sądziłem, że będzie ci przeszkadzało podzielenie się kilkoma danymi statystycznymi – odpowiada z zadowoleniem.

To koniec, za wiele tego. Podnoszę rękę, odchylam ją do tyłu i uderzam go w twarz, ciesząc się każdą częścią tego kontaktu. Dźwięk uderzenia rozbrzmiewa w powietrzu, powodując, że kilka osób się zatrzymuje, by się nam przyjrzeć. Dłoń mnie piecze, przypominając o tym, co właśnie się stało. Uderzyłam go.

Nareszcie. Zrobiłam to, co chciałam zrobić od naprawdę długiego czasu i czuję się z tym cholernie dobrze. Biorąc pod uwagę fakt, że spędziłam dwie godziny spotkania obok tego obłudnego, kradnącego projekty dupka, zasłużyłam na zrobienie czegoś o wiele gorszego.

Szok pokrywa jego twarz, ale szybko wraca do siebie, pocierając zaczerwienioną skórę.

– No cóż, to nie było zbyt przyjemne.

Pochyliłam się do przodu, przez moje ciało przepływa czysta nienawiść – jest czerwona, brzydka i nie potrafię jej kontrolować. Błyskawicznie przewiduje mój kolejny ruch. Owija wokół mnie ramiona i przyciąga do siebie. Wykorzystuję tyle siły, ile mam, uderzając go bez przerwy w klatkę piersiową. Wiem, że nie spowoduje to żadnych szkód, ale nie mogę się powstrzymać. Każdy cios jest jak uwolnienie bólu, który mi zadał. Z każdą lądującą na nim pięścią wyrzucam z siebie oszustwo, kradzież, kłamstwo, i to, że czuję się bezwartościowa.

– Nienawidzę cię! Nie dotykaj mnie, *dupku!* – krzyczę, kontynuując atak.

Neil łapie mnie za ręce i przyciska je do moich boków tak, że nie mogę już w niego uderzać. Jestem tuż przy jego ciele. Mój mózg przestaje podejmować racjonalne decyzje, gdy się w nim zatapiam. Otaczają mnie wspomnienia tych chwil, kiedy byłam w jego ramionach. Przypominam sobie tę siłę i miłość, które niegdyś miał dla mnie. Sposób, w jaki kiedyś tulił mnie przez wiele godzin, po tym jak się kochaliśmy. Czy jak podchodził i obejmował mnie od tyłu, kiedy myłam naczynia. Dlaczego się o niego opieram? Zamykam oczy, jakbym znowu była jego narzeczoną, a ostatnie trzy miesiące to tylko nieporozumienie, jakiś zły sen. Ta złość, która była we mnie jeszcze parę minut temu, teraz przekształciła się w ból i smutek. Chciałam, żeby mnie kochał. Potrzebowałam go. Obiecał, że będzie o mnie dbał. Wdycham charakterystyczny dla Neila zapach – cynamon i kawę. Gdy tak zatracam się w przeszłości, z oka wypływa mi łza i powoli przesuwają się po policzku, aż spoczywa na wardze.

Odwracam głowę na jego piersi, a on wzmacnia uścisk wokół mojej ręki.

– Wcale mnie nie nienawidzisz. Jesteś po prostu wkurzona, bo chciałaś, żebym wrócił.

Te słowa przypominają mi, że nie jest to mężczyzna, którego kochałam tylko mężczyzna, który zburzył mój świat. Zabrał mi go i nie przeprosił za zranienie. Pozwolił, bym zastanawiała się nad tym, co zrobiłam źle i rozpamiętywała to, że nic nie jestem warta, podczas gdy on ruszył dalej z Piper. To nie jest mężczyzna. To tchórz.

Zbieram nienawiść i złość, które wcześniej mnie wypełniły i rzucam nimi z powrotem w niego.

– Nie, Neil, i tu się mylisz. Chcę być w pobliżu, kiedy dopadnie cię karma, bym mogła rozsiać się i obejrzeć twój spektakularny upadek z dużą miską popcornu.

– Musisz oszczędzać energię, kochanie. Będziesz jej potrzebowała, jeśli sądzisz, że dostaniesz tego klienta – sztydzi.

Pochyliłam się bliżej i szepczę:

– Żeby było absolutnie jasne, ty zdradziecki draniu: spróbuj jeszcze raz tak ze mną pogrywać, to cię zniszczę, *kochanie*.

Całuję go w policzek i unoszę kolano, trafiając prosto w jaja. Kuli się i trzyma za swój interes, a ja odwracam się i odchodzę, zanim będzie mi w stanie odpowiedzieć.

Gdy idę, czuję, jak zalewa mnie adrenalina. O mój Boże, uderzyłam go. Odczuwam ulgę, że stanęłam we własnej obronie, ale jednocześnie nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście go spoliczkowałam, waliłam pięściami, a następnie kopnęłam tam, gdzie boli najbardziej. Nigdy w całym swoim życiu nikogo nie uderzyłam i nie jestem pewna, jak sobie poradzić z euforią, którą teraz odczuwam. Potrzebuję Ashton. I muszę się napić.

Przemierzam jeszcze kilka przecznic, pozwalając, by mój puls wrócił do normy, po czym zatrzymuję taksówkę. Gdy ręce przestają mi się trząść, wydaję telefon i wysyłam Ashton smsa.

Ja: Przysięgam, że nigdy nie uwierzysz, co za bałagan się wydarzył!

Ashton: Zdożyłaś klienta???

Bardzo żałuję, że to nie o to chodzi. Ale jakby nie było, dzień miałam satysfakcjonujący.

Ja: Decyzja nie została jeszcze podjęta. Będziesz wieczorem w domu?

Ashton: Około szóstej, xoxo.

Dzwonię do Taylor, by zawiadomić ją, że jadę do domu i nie wrócę już do biura. Mogę zdalnie zrobić parę rzeczy. Zapewne się wścieknie, gdy usłyszy, że Piper była na spotkaniu.

Przekazuję Taylor przebieg wydarzeń. Jest zaszokowana – począwszy od tego, że Neil ukradł moją prezentację aż do naszej bezpośredniej konfrontacji na zewnątrz budynku. Bywają w życiu chwile, w których chciałoby się wcisnąć przycisk sprawiający, że wszystko się wyzeruje. To jest właśnie jeden z takich momentów. Ponownie zaczyna narastać we mnie niepokój. Co zrobię, jeśli Piper będzie zaangażowana w cały projekt? Nie ma mowy, żebym mogła radzić sobie z nią dzień w dzień, udając, że mi nie przeszkadza.

Kieruję się na dworzec, chcąc dostać się do domu i przejąć trochę mądrości od Ashton. Ona zawsze wie, jak ze mną rozmawiać i ustawić do pionu.

Z doskonałym wyczuciem czasu, udaje mi się złapać pociąg do Hoboken – na szczęście odjeżdża za pięć minut. Mam cały trzyosobowy rząd siedzeń tylko dla siebie, co rzadko się zdarza. Zwykle jestem stłoczona na środkowym fotelu, starając się unikać rozpychających się po bokach ludzi. Jednak podczas tej przejażdżki zamierzam wykorzystać sprzyjające warunki, położyć się i rozkoszować ciszą.

Głos konduktora rozbrzmiewa nad moją głową, informując, że pociąg się opóźni. Dla mnie to nie problem. Zamykam oczy i zatapiam się w swoim siedzeniu. Jestem wyczerpana spotkaniem i konfrontacją z Neilem. Zasłużył na to, by tak go potraktować, nawet jeśli będzie mnie to kosztowało utratę tego klienta i możliwość awansu. Niezależnie od tego jak się wszystko

² W Nowym Jorku działają koleje podmiejskie.

skończy, to dzień był przytłaczający. Wykorzystam ten czas na relaks, niemyślenie i oczyszczenie swojej głowy z całego tego dramatu, który właśnie przeżyłam.

– Cześć. – Słyszając znajomy głos, otwieram oczy.

Przeczesałem wzrokiem wagon i go zauważam. *Jackson*. Siedzi rząd za mną i patrzy na mnie z uśmiechem, który powoduje, że pojawiają mu się dołeczki w policzkach.

Ten dzień staje się coraz lepszy.

– Oddzwonię do ciebie później – mówi do telefonu. Kończy połączenie i wstaje, w dalszym ciągu się do mnie uśmiechając. – Tak właśnie myślałem, że to ty.

Dźwięk jego głosu dociera prosto do mojego wnętrza.

Boże, jest jeszcze przystojniejszy niż zapamiętałam. Ma na sobie ciemne dżinsy i obcisłą, oliwką koszulkę, która sprawia, że jego oczy wydają mi się dzisiaj bardziej zielone niż niebieskie. Serce zaczyna bić mi szybciej, kiedy wyciąga w górę ręce i łapie torbę z półki, znajdującej się ponad jego głową. Ta czynność powoduje, że unosi mu się koszulka, przez co widzę jego wyrzeźbiony abs.

Łał.

– Mogę się dosiąść? – pyta, wyrrywając mnie ze snu na jawie.

– Hmm, oczywiście. To wolne miejsca. – Przesuwam się do okna, opuszczając głowę i pozwalając, by włosy zasłoniły moją twarz. Jeśli dam radę opanować czerwienienie się, stanie się cud. Nigdy potrafiłam ukrywać swoich emocji. Nawet gdy bardzo się staram, ludzie i tak wszystko dostrzegają.

Ostatnie trzy miesiące dały mi trochę praktyki, ale teraz siedzę tu, czerwona jak burak, z szeroko otwartymi oczami. A to wszystko z jego powodu.

- Dzięki. Jestem Jackson, jeśli byś zapomniała. - Jackson wyciąga do mnie rękę. Spojrzenie ma łagodnie i ciepłe, gdy czeka, aż uścisknę mu dłoń.

- Catherine. Jednak cię pamiętam - odpieram, umieszczając swoją małą dłoń w jego dużej.

Czuję, jakby poraził mnie prąd, który właśnie przebiega z jego ciała do mojego. Jakbym złapała przewód będący pod napięciem. Ciężko oddycham i odsuwam rękę. Uczucie jest tak silne i intensywne, że aż mrowią mnie palce.

Przyglądam się Jacksonowi, który na przemian otwiera i zamyka dłoń. Zastanawiam się, czy też to poczuł.

- Więc jednak masz jakieś imię. Podoba mi się. Miło cię *ponownie* poznać, Catherine.

- No tak, cóż innego możesz powiedzieć? - To wszystko wydaje mi się być jakąś karmą lub niekończącym się planem zapłaty za coś. Dlaczego nie? Niech zwali się na mnie jeszcze więcej w tym i tak już prześmiesznym dniu. Może jeśli spadnie na mnie wszystko na raz, to dostanę jakieś ułaskawienie... w końcu.

Jackson chrząka, przyciągając w ten sposób moją uwagę do swojej pięknej twarzy.

- Wpadłaś na kolana jakiegoś innego, przystojniejszego mężczyzny od czasu, kiedy ostatni raz cię widziałem? - Jego uśmiech jest figlarny. Wydaje się roztopiać moje rozdrażnienie.

- Kto powiedział, że jesteś przystojny?

- Wiele osób. A ty, co sądzisz? - pyta, a następnie wybucha śmiechem.

– Myślę, że jesteś... – Rozglądam się dookoła, starając się sprawić, by moja aluzja była widoczna, po czym odpowiadam: – Zabawny. – No właśnie. Może to odebrać, jak tylko zechce.

– Wiesz, jestem bardziej niż tylko przystojny i zabawny.

– Założę się, ale nigdy nie powiedziałam, że jesteś przystojny. – Uśmiecham się, kręcąc głową.

Jackson przesuwa się na siedzeniu.

– Tak, ale nie powiedziałaś też, że nie jestem. – Unosi brwi. – No więc jak? Zgoda?

– Czy mówił ci już ktoś, że jesteś wrzodem na tyłku?

Wzrusza ramionami i pochyla się do mnie.

– Gorzej o mnie mówiono. – Jego głos staje się niski i chrapliwy. – Nie mam nic przeciwko temu, aby twój tyłek znalazł się na mnie. Nie codziennie mam szansę ratować piękną kobietę.

– Nie mówiłam o swoim tyłku. Dałam ci do zrozumienia, że *jesteś* dupkiem.

Jest mistrzem w przekręcaniu moich słów. Zwykle potrafię przekomarzać się lepiej niż większość ludzi, bowiem sarkazm jest moją główną bronią. Więc albo mi dziś nie idzie, albo Jackson mnie zaskakuje – nie jestem pewna. Uśmiecha się, a jego matowy głos rozbudza motylki w moim brzuchu.

– Myślę, że obawiasz się tego, że jestem przystojny.

– Myślę, że możemy do twoich cech dodać: *frustrujący*.

Jackson odchrząkuje.

- No więc, gdzie jest twój pierścionek?

- Och, hmm, zostawiłam w domu.

Pociąg rusza. Spędzę z nim tylko około dziesięciu minut, zanim dojdziemy do mojej stacji. Mam nadzieję, że nie będzie żadnego opóźnienia, bo nie chcę prowadzić tej rozmowy dłużej niż to konieczne, a tym bardziej się na niego gapić.

- Jak ma na imię? - Unoszę brwi, zdezorientowana jego pytaniem. - Twój narzeczony - uzupełnia.

- Powinnam była powiedzieć, że zostawiłam go w domu, bo nie jest już moim narzeczonym - odpowiadam.

- Przykro mi to słyszeć, ale jestem pewien, że jemu jest o wiele bardziej przykro niż mnie. - Jackson się uśmiecha, pokazując ten uroczy dołek. Po raz pierwszy pojawia się intensywny zapach jego wody kolońskiej.

Dlaczego wcześniej tego nie poczułam? Przychodzi mi do głowy myśl, że mogłabym wdychać ten zapach przez cały dzień i być w pełni szczęśliwa.

- Dzięki. Nie byłabym taka pewna, czy jemu w ogóle jest przykro, ale doceniam to, co chcesz powiedzieć. - Uśmiecham się.

Twarz mu się zmienia i teraz obserwuje mnie poważnym wzrokiem. Jest tak intensywny, że nie mogę oderwać od niego swoich oczu.

- Mogę cię zapewnić, Catherine, że jeśli jeszcze nie jest mu przykro, to kiedyś na pewno będzie. Każdy facet byłby idiotą, gdyby pozwolił odejść komuś tak wspaniałemu, jak ty - mówi, przesuwając spojrzenie do moich warg.

- Jackson - odpieram dyszącym szeptem, niepewna, czy dam radę wypowiedzieć coś więcej niż tylko jego imię. Mój umysł jest rozproszony,

opanowany przez myśli o jego ustach dotykających moich i wszystkich sposobach, na jakie chcę go poznać. Nikt nigdy nie mącił mi tak w głowie. Nic o nim nie wiem, a pragnę jego dotyku, słów, obecności. Jest w nim coś takiego, co wzbudza we mnie głębokie emocje. A może w ogóle nie ma nic takiego. Może to właśnie on.

Odwracam się, by powiedzieć coś więcej, ale pociąg się zatrzymuje. Cholera!

– Muszę wysiąść. To moja stacja. – Nie potrafię ukryć w swoim głosie rozczarowania.

Przechodzę obok niego do wyjścia. A gdy niemalże już wychodzę, chwyta mnie za rękę i składa pocałunek na moich kostkach.

– Do następnego razu.

Chociaż mam tylko minutę, zanim pociąg ruszy dalej, muszę coś powiedzieć. Rzucam jedyną odpowiedź, jaką jestem w stanie:

– Żegnaj, Jackson.

Wysiadam z pociągu wytrącona z równowagi. Będąc gdzieś pomiędzy wybrykami Neila a niespodziewanym spotkaniem Jacksona, pragnę porozmawiać z Ashton bardziej niż kiedykolwiek. Czuję, że jestem jedną z tych lalek Stretch Armstrong rozciągniętych tak mocno, że prawie mogą pęknąć. Grzebię w torebce, szukając kluczy, kiedy ktoś chwyta mnie za ramię. Zaskakuje mnie tym.

Ciężko oddychając, odwracam się tylko po to, by spojrzeć prosto w oczy Jacksona.

– Hej. – Uśmiecha się i puszcza moją rękę.

– Cześć – odpowiadam, oszołomiona.

– Przykro mi, ale upuściłaś klucze. A chyba nie chcesz mieć kolejnej katastrofy. – Jackson uśmiecha się serdecznie.

– Jak szlachetnie z twojej strony, że *znowu* mnie ratujesz - odparowuję, idąc na parking, w stronę swojego samochodu.

– Myślę, że jesteśmy w tym *dobrzy*.

– Och, więc mamy coś, w czym jesteśmy *dobrzy*, tak? – pytam z uśmiechem.

– Pytasz, w czym *ja* jestem *dobry*?

Wzdycham, natychmiast czując czerwień występującą mi na twarzy.

– Co? Nie! Nigdy nie powiedziałam nic takiego.

Śmieje się ze mnie głośno, aż do rozpuku. Gdy się uspokaja, odrzeka niskim głosem:

– No więc chcesz zobaczyć, w czym jestem *dobry*? – Puszczą mi oczko i pochyła się bliżej. Tak blisko, że czuję zapach mięty w jego oddechu. – Nie miałbym nic przeciwko.

Robię kolejny krok w kierunku swojego samochodu, speszona przez niego oraz niezdolność poradzenia sobie w tej sytuacji.

– I *znowu* wracamy do listy. Zdecydowanie wrzód na tyłku.

– Wystarczy, że tylko zapytasz.

Mój puls jest tak głośny, że jestem pewna, że może go usłyszeć.

– Myślę, że dobrze robię, nie pytając – udaje mi się zripostować. Zastanawiam się, czy w moim głosie słyhać zagubienie i zmieszanie, które czuję.

Jackson robi kolejny krok, przybliżając się do mnie, czając, jakbym była jego ofiarą. Zatrzymuję się i w tym samym momencie uderzam plecami o drzwi samochodu... i to by było na tyle. Unieruchamia mnie w miejscu, podnosi ręce, umieszczając je na karoserii, czym ogranicza mi swobodę.

Delikatnie ociera się ustami o moje ucho i szepcze:

– Och, ale twoje ciało mówi zupełnie co innego. – Przybliżyła się jeszcze bardziej i ostatnia wolna przestrzeń między nami znika. Ciepło zalewa mnie od środka, moją twarz i ciało też. Powieki mi się zamykają, gdy biorę drżący oddech. – Otwórz oczy, Catherine.

Poddaję się jego poleceniu, obserwując, jak rozszerzają mu się źrenice, a barwa jego oczu wydają się nabierać mocy. Kolory łączą się w morzu niebieskiego i zielonego pożądania. Pochyliła się, odsuwając jedną z rękę z samochodu i umieszczając ją na moim ramieniu. Powoli palcami przejeżdża po mojej nagiej skórze. Prąd przepływający między nami jest jeszcze mocniejszy niż wcześniej. Podczas gdy mój zdrowy rozsądek umiera powolną śmiercią, każda inna część mnie ożywa pod wpływem jego dotyku. Moje ciało i umysł są w stanie wzajemnej wojny, równocześnie starając się zyskać przewagę – w tej chwili ciało wygrywa.

Z namaszczaniem oblizuje swoje usta, torturując mnie tak, że nie jestem w stanie przetrwać kolejnej chwili tego cierpienia. Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie. Nasze usta spotykają się z pasją, która graniczy niemalże z wrogością. Popycha nas, przyciskając do samochodu. Zimno metalu przenika przez moją bluzkę, ale mnie to nie obchodzi. Ledwo to czuję. Językiem liże złączenie moich ust, a kiedy je otwieram, zanurza się w środku. Z każdym liźnięciem, rozpala we mnie żądzę, która aż mnie dusi.

Zatracam się pod wpływem tych niezwykle zręcznych ust, czując się tak lekko, jakbym odpływała. Jedyne, co wiąże mnie z tą ziemią to Jackson.

Przejął każdą część mnie. Istnieją jedynie jego dłonie, usta i on, ale ja chcę jeszcze więcej. Całuję go coraz głębiej i mocniej, a on jęczy. Puszczam jego koszulę, rękoma przejeżdżając w dół po piersi, a następnie do brzucha, badając każdy mięsień. Przyciąga mnie mocniej, pewnie trzymając przy sobie. Wzdycham, gdy czuję, jak dociska do brzucha dowód swojego podniecenia, a usta przenosi do mojego ucha.

– Następny przystanek Hoboken Station.

– Co? – pytam, z zapartym tchem, gdy lekko gryzie mnie w ucho.

– Jesteśmy na stacji Hoboken.

Otwieram gwałtownie oczy, spodziewając się zobaczyć tę seksowną twarz Jacksona, ale... nie. Wciąż jestem w pociągu.

Jasna cholera! To wszystko mi się śniło. A było tak prawdziwe. Dłonie mam spocone, a puls mi szaleje i jeśli mam być szczerą, to jestem trochę zdyszana. A nic z tego nie wydarzyło się naprawdę. Ach, jaka szkoda, że nie.

Zbieram wszystkie rzeczy, jakie mam przy sobie, wyciągam klucze z torebki, i idę do swojego samochodu. To spotkanie z perspektywy czasu zaczyna wyglądać coraz lepiej.

Rozdział Piąty

Wracając do swojego mieszkania, dziękuję za brak ruchu na ulicach o tej porze dnia. Dziwnie się czuję, będąc tak wcześnie w domu. Mam około godziny, zanim wróci Ashton, co daje mi wystarczająco dużo czasu, aby się przebrać i sprawdzić pocztę. Spinam włosy w luźny kok, zakładam legginsy, szarą tunikę i zielono-miętowe getry z koronki – słodkie i stylowe, jak mawia Ashton. Nie mogę się doczekać, kiedy wyładuję to wszystko, co się dzieje w mojej popapranej głowie. Nic z tego nie wydaje się mieć sensu.

Wchodzę do salonu i staję jak wryta. Jaki tu jest bałagan! Dokumenty są wszędzie, poczta wala się dookoła, brudne naczynia stoją na stole, a porzucane ubrania leżą na oparciu kanapy. Z planem dnia, jaki obie mamy, rzadko kiedy w domu bywa nieskazitelnie czysto, ale jeszcze nigdy nie było aż tak źle. Postanawiam zostawić e-maile na później, a teraz najpierw trochę posprzątać. To mieszkanie jest zbyt drogie w utrzymaniu, aby wszystko tu wymknęło się spod kontroli. Szukałyśmy z Ashton apartamentu na Manhattanie. Zawsze chciałyśmy żyć jak dziewczyny z telewizji, ale kiedy zorientowałyśmy, jakie obowiązują tam ceny za wynajem, zdecydowałyśmy się na New Jersey. Nasz wieżowiec znajduje się nad rzeką. Rozciąga się z niego widok na miasto, zatem czynsz jest dość wysoki, niemniej wart swojej stawki. Obie dobrze zarabiamy, więc uzgodniłyśmy, że zamieszkamy w komfortowym miejscu z ochroną.

Ja: Hej. Zaczynam robić kolację.

Ashton: Okej. Wkrótce wyjeżdżam z miasta.

Kiedy rozglądam się po kuchni, uświadamiam sobie, że nie mamy prawie nic do jedzenia. Mogłabym iść do sklepu albo coś zamówić.

Najrozsądniejszym wyborem byłoby pójście na zakupy, ale po takim dniu, jak dziś, postawiam to pieprzyć.

Nieoczekiwanie ktoś zaczyna pukać do drzwi. Dziwne. Ochrona zwykle dzwoni, jeśli mamy gościa.

– Otwórz, Cat – po drugiej stronie rozlega się energiczny głos Gretchen.

Z wielkim uśmiechem szybko otwieram.

– Co robisz po tej stronie rzeki? – pytam, widząc przed drzwiami Gretchen.

– Miałam w Jersey sprawę, więc pomyślałam, że zobaczę, czy moje dwie szalone przyjaciółeczki są w domu. I na moje szczęście złapałam ciebie! – Uśmiecha się, spacerując po pokoju.

– Przynajmniej jedna z nas ma szczęście. – Prycham.

– Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że cię zastanę. Co się dzieje? – dopytuje, oceniając mój strój i wyraz twarzy.

– Miałam dziś spotkanie z tym potencjalnym klientem. Wcześniej się skończyło, pomyślałam zatem, że mogę popracować w domu. – Wzruszam ramionami, siląc się na nonszalancję.

Gretchen wpatruje się we mnie i zarazem posyła mi swoje prawnicze spojrzenie. Wzrokiem przeświewa ludzi na wylot, waży każde ich słowo i analizuje barwę głosu, dzięki czemu ich rozgryza. Powinna pamiętać, z kim mam do czynienia. Nawet doświadczenie, jakie zdobyłam, dzięki obcowaniu z szalonymi dziennikarzami nie przygotowało mnie na nią.

– Dlaczego wobec tego tak beznadziejnie wyglądasz? Dlaczego nie powiesz mi, co tak naprawdę się dzieje, Cat? Zwłaszcza że nie wierzę w ani

jedno twoje słowo. – Jej głos jest stanowczy, ale sympatyczny. Wie, że przeszłam koszmar.

Zdawałam sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, kiedy Gretchen zacznie naciskać na rozmowę. Kierujemy się do kuchni, gdzie siadamy przy stole. Spuszczam wzrok i zaczynam śledzić palcami sęki drewna, jednocześnie próbując znaleźć sposób na wyrażenie słowami zamętu, jaki panuje teraz w mojej głowie.

– Nie radzę sobie, Gretsche. Minęły trzy miesiące od zerwania z Neilem, a mi czasem wydaje się, jakby to było wczoraj. Momentami tak bardzo mnie to boli, że trudno mi oddychać, a muszę udawać, że mam się świetnie. Pamiętasz, jak mówiłam ci, że będę mieć spotkanie z klientem? Nie tylko Piper tam była...
– milknę, unosząc głowę, aby zobaczyć jej reakcję – Był też Neil.

– Co? Och, łał – mówi, zaszokowana. – Widzę, że sporo się wydarzyło, jak na jeden dzień, kochanie.

– Można tak powiedzieć. A potem jeszcze dowiedziałam się, że ukradł moją prezentację. – Głowa opada mi na ręce i uwalniam powódź emocji, które wstrzymywałam. – To jest mężczyzna, za którego miałam wyjść? – Opuszczam ręce, a z gardła ucieka mi urywany oddech. Mój głos drży, gdy pytam: – Jak mogę nadal go kochać, Gretsche?

– Naprawdę go kochasz?

– Tak... nie... nie wiem. Jestem taka głupia! Nie rozumiem, jak mógł mnie kochać, a potem zrobić tak popaprane rzeczy. Myślałam, że go znam. Zaufałam mu, dałam mu swoje serce, tylko po to, by wyrwał mi je z piersi. Dlaczego mu na to pozwoliłam? – Łzy, z którymi walczę grozą wypłynięciem.

– Czułam, że jakiś rok temu coś się zmieniło. Przynajmniej wtedy coś zauważyłam. Stał się chłodny, miewał humory i zaniedbywał wiele spraw.

– Pamiętam. Też to zauważyłam. Gdy go o to zapytałam, zaraz po tym się oświadczył. Pomyślałam, że był zdenerwowany z uwagi na tak poważny krok.

Gretchen milczy przez chwilę, po czym dodaje:

– Nigdy nie pozna się nikogo do końca. Ale im dłużej tu siedzisz i zadajesz sobie pytania, tym bardziej doprowadzasz się do szaleństwa. Zaufaj mi. Moja matka miała takie powiedzenie i myślę, że powinnaś je usłyszeć: *miłość jest czasownikiem – to jest działanie*. Możesz mi powiedzieć, co takiego zrobił, aby *pokazać*, że cię kocha? Każdy może wypowiedzieć słowa, ale trzeba je jeszcze potwierdzić czynami. Jego wybory są jego wyborami, a ty musisz teraz dokonać własnych – chwyta mnie za rękę i mocno ściska.

Na początku mi pokazywał. Troszczył się i robił wszystko, by mieć pewność, że czułam się wyjątkowa. Były to małe rzeczy, ale oznaczały najwięcej: trzymanie się za rękę, skradzione chwile między nami, nieoczekiwana notatka czy sms, lecz powoli to wszystko się zmieniało.

– Wiem, że nie jestem winna *jego* wyborów, ale jego wybory wpłynęły na resztę *mojego* życia – odpowiadam głosem pełnym goryczy i bólu.

– I tu się mylisz, kochanie. To, co zrobił wpływa na ciebie dziś, ale to ty decydujesz, czy wpłynie na ciebie jutro. Jedyna władza, jaką on posiada to ta, którą ty sama mu dasz. Wiesz, że uważam cię za odważną i silną osobę. Niewielu z nas potrafiłoby poradzić sobie z tym, co widziałaś i z czym miałaś do czynienia. Jasne, dużo płakałaś, ale nadal chodzisz do pracy, jesteś super i znajdujesz powody do uśmiechu.

Gdy się z tego uwolnię, to w końcu pozwolę, aby te wszystkie złe emocje też przeminęły. Z Ashton zawsze pilnuję tej niewielkiej części siebie – tej wrażliwej strony. Pewnie, że w większości przypadków dzielimy się wszystkim, ale ona jest o wiele silniejsza ode mnie. Gretchen zawsze

akceptuje mój posepny nastrój i przygnębienie. Ashton kieruje się zupełnie innymi zasadami.

– Och, gdybyś mnie widziała, nie sądzę, żebyś tak mówiła. – Śmieję się i ściskam jej rękę.

Gretchen uśmiecha się z ciepłem i miłością.

– No właśnie, nie widziałam cię. Zauważyłam bałagan, jakim byłaś, ale także dostrzegłam siłę, która się za nim kryła. Spójrz na siebie w tej chwili. Miałaś popieprzony dzień, ale nie siedzimy tutaj, szlochając. Przetrwiałaś i jesteś blisko kolejnego awansu. Oczywiście, że będą też i złe dni, ale to dyktujesz, ile się ich zdarzy. Nie chcę ci matkować, ale w każdej chwili, jeśli tylko będziesz miała ochotę na rozmowę, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Dzwoni mój telefon, przerywając naszą szczerą rozmowę. Na ekranie wyświetla się imię Taylor, co mnie dziwi, bo zwykle wysyła smsy lub e-maile. Nigdy nie dzwoni, chyba, że jest coś pilnego.

– Muszę to odebrać.

– Bez obaw. Ja i tak powinnam już iść. Kocham cię! Pamiętaj, co powiedziałam. – Wstaje, daje mi buziaka w policzek, a następnie podąża do wyjścia.

Uśmiecham się, szczęśliwa z powodu naszego improwizowanego spotkania i macham, gdy zamyka za sobą drzwi. Telefon dzwoni ponownie, więc go odbieram.

– Cześć, Tay.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałam, że chciałabyś od razu wiedzieć – papła, podekscytowana.

– No dobra, co się dzieje?

– Dzwonili z *Raven Cosmetics*. Chcieliby porozmawiać z tobą jutro z samego rana. Pytali, czy będziesz dostępna o ósmej, ponieważ zależy im, byś wzięła udział w telekonferencji z ich dyrektorem zarządzającym. Powiedziałam, że absolutnie tak. Mam nadzieję, że ci pasuje – relacjonuje nerwowo.

– Tak, oczywiście. Liczę na to, że będą to dobre wiadomości.

– Jestem pewna, że tak. Potwierdzę spotkanie i prześlę ci szczegóły.

– Dzięki. Rano popracuję w domu, a do biura przyjadę około jedenastej – informuję ją.

– W porządku, do zobaczenia. Daj mi znać, jeśli potrzebowałabyś czegoś przed przyjściem.

– W razie czego się odezwę. Miłego wieczoru.

Odkładałam słuchawkę, zaskoczona, że mamy telekonferencję zamiast kolejnego spotkania. Nie wiem, co to oznacza, ale muszę myśleć pozytywnie. Zrobiłam, co mogłam i w sumie jestem zadowolona z tego, jak się zaprezentowałam. Nawet z Piper dążącą do konfrontacji i niechcianymi myślami o niej i Neilu, które pojawiają się raz za razem, jakoś się trzymam.

Istnieje jednak jakaś część mnie, która nadal nie rozumie, jak do tego doszło. Co mogło ich połączyć? Oczywiście że Piper ma piękne blond włosy i jasnoniebieskie oczy, ale nigdy bym nawet nie przypuszczała, że Neil widział w niej kogoś więcej niż przyjaciela.

I nigdy też nie myślałam, że ona doprowadzi do końca naszego związku.

Słyszę dzwonek telefonu i spoglądam na komórkę z nadzieją, że to Ash informuje mnie, iż jest już blisko.

Ashton: Hej. Jestem uwiązana w pracy.

Ja: W porządku.

Ashton: Myślę, że zostanę dziś w mieście. Dasz sobie radę?

Ja: Nic mi nie będzie.

Jasne, że nie wróci do domu ten jeden jedyny raz, kiedy akurat jej potrzebuję. Czy w ogóle coś dzisiaj pójdzie po mojej myśli? Potrzebowałam mojego byłego narzeczonego, by móc zachować się jak dorosła, potrzebowałam, aby zostawił mnie w spokoju i nie podejmował dalszych prób niszczenia mnie, i potrzebowałam swojej najlepszej przyjaciółki, żeby pomogła mi sobie z tym poradzić. Mój telefon zaczyna dzwonić i widzę na wyświetlaczu twarz Ashton.

Uśmiecham się do siebie, odbierając:

- U mnie w porządku, Ash.

Chichocze.

- Kłamczucha. Biorąc pod uwagę twoje smsy, nie jest w porządku. Co się dzisiaj wydarzyło?

- Cóż, spójrzmy. Po pierwsze, Piper współpracuje z *Raven Cosmetics*, więc była na spotkaniu.

- Co? - krzyczy. - Walnęłaś ją z pięści? Albo spoliczkowałaś? Żałuję, że tego nie widziałam.

- Tak, Ashton, zrobiłam to na spotkaniu z klientem - rzucam sarkastycznie - Oczywiście że nie, choć bardzo chciałam - biorę głęboki wdech i szybko opowiadam jej historię mojego południa ze wszystkimi podłymi szczegółami tego dramatu.

– Coś ty zrobiła, że aż tak wkurzyłaś Boga? Nigdy nie spotkałam nikogo, kto miałby tak gówniane szczęście – śmieje się Ash. – Bez względu na to, co się teraz dzieje, wszystko się ułoży. Jeśli nie, upijemy się i pośmiejemy z ludzi.

– Wciąż nie wiem, dlaczego, do cholery, jestem z tobą tak blisko. Muszę kończyć. Mam wczesną konferencję telefoniczną z ludźmi z *Raven*, do której powinnam się przygotować.

– W porządku. Prawdopodobnie do tego czasu nie dotrę do domu. Nowy lekarz prowadzi u nas badania kliniczne i muszę zostać w laboratorium w razie, gdyby coś się działo. Przykro mi, że nie mogę być dzisiaj z tobą w domu, ale proszę, obiecaj mi, że nie zjesz całego opakowania lodów. Wystarczy, że wymienisz swój stary wibrator i...

– I w tym momencie właśnie kończymy. Dzięki za poradę. Kocham cię.

– Też cię kocham. Poważnie, orgazm będzie całkowicie...

Rozłączam się, zanim może skończyć i śmieję się z jej próby poprawienia mi humoru. Brak mi słów na tę dziewczynę. Jest naprawdę trochę pokręcona. Uznaję, że nadszedł czas, abym wreszcie popracowała.

Siedzę właśnie przy stole i odtwarzam wydarzenia minionego dnia. Gdybym była osobą postronną, Neil i Piper byłiby dla mnie zabawni. Ponieważ jednak mam w tym swój udział, to tacy nie są. Istnieją dwie możliwości: zrobię, co w mojej mocy i wygram w jedyny sposób, w jaki potrafię albo położę się i nic nie będę robić, jednocześnie pozwalając wygrać Neilowi.

W tym momencie jestem bardziej chętna niż kiedykolwiek byłam, by zawałczyć w czasie rozmowy telefonicznej i zdobyć tę pracę. Idę prosto do swojego biurka, żeby zmienić hasło do skrzynki mailowej oraz hasła do

każdego innego konta, na które mogłam się logować z jego komputera. Następnie zabieram się do pracy nad projektem dla *Raven*.

Kiedy w końcu spoglądam na zegar, widzę, że minęły dwie godziny, a ja naprawdę dużo zrobiłam. Wykonywałam skomplikowane działania matematyczne z energią, jakiej nie czułam od długiego czasu. Jestem całkowicie przygotowana na jutro.

Gdy wchodzę do swojego pokoju, cała pewność siebie, którą budowałam, pracując przez ostatnie kilka godzin, ulatnia się. Rozglądam się, czując zakłopotanie i zawstydzenie. Wygląda tu jak po jakiejś katastrofie. Przecież nie jestem taka. Zawsze byłam porządna i zorganizowana, gotowa do walki o wszystko. A osoba, która tu mieszka w ogóle mnie nie przypomina. Stolik pokrywają brudne naczynia, wszędzie porzrzucone są stosy ubrań, kosz na śmieci wypełniony jest chusteczkami, a puste opakowania po lodach i cukierkach leżą na podłodze. Czy taka właśnie się stałam?

Czując determinację, by odbudowywać własne życie, biorę się w garść i zaczynam sprzątać ten zabałaganiony pokój. Przez właściwą organizację i porządek odnajdę swoją siłę. Czasami odłożenie rzeczy na ich właściwe miejsce działa terapeutycznie. W tej chwili daje mi jakąś namiastkę kontroli i choć ból oraz cierpienie wciąż we mnie zalegają, odczuwam potrzebę pozostawienia ich za sobą. Muszę ruszyć dalej.

Dzisiejszy dzień uświadomił mi, że życie które sądziłam, że prowadzę i mężczyzna, który rzekomo mnie kochał, nie są wartościami, jakich nadal pragnę. Wymarzona przyszłość nie wygląda już dla mnie w ten sposób. Jest pełna oddania i szczęścia, a nie smutku i zdrady. Zasługuję na coś więcej. W duchu obiecuję sobie, że od teraz będę strzec swojego serca. Miłość jest darem i nie oddam jej za bezcen byle komu.

Gdy tak rozmyślam, przypadkowo przewracam ramkę z zdjęciem, które upada na podłogę. Choć szkło się nie rozbija, kiedy ją obracam, widzę ogromne pęknięcie biegnące przez środek, pomiędzy twarzą moją a Neila. Jest uszkodzona, tak jak my. To zdjęcie z naszej pierwszej rocznicy. Jestem przytulona do jego pleców, a on spogląda na mnie z uwielbieniem i ogromnym uśmiechem na twarzy. Byliśmy wówczas tacy szczęśliwi i zakochani. Oczy nam błyszczały, gdy śmialiśmy się z jakiegoś żartu. Na początku znajomości zawsze było zabawnie, potrafił to ze mnie wydobyć. Ale w pewnym momencie przestał to robić. Przeszliśmy ze szczęścia do wygody, a potem on dokonał własnego wyboru.

Nie mogę przestać o tym myśleć. Chcę się tylko uwolnić od niego i od wyobrażenia o tym, jaki był nasz związek lub jaki mógłby być. Sama w swoim pokoju, pozwalam, by wszystko odeszło. Ciężar ostatnich trzech miesięcy mnie przygniata i po mojej twarzy zaczynają spływać ciche potoki łez. Wszystkie te kłamstwa, krzywdy, zdrady i niedotrzymane obietnice... zniszczyły jakąś część mnie. Wiem, że nawet wtedy, gdy wszystko całkowicie zakończę, będzie taka część mojego serca, która nigdy nie zostanie naprawiona. Na zawsze pozostanie w nim rana. Rana, która pewnego dnia się zaleczy, ale pozostawi po sobie bliznę, która nigdy nie pozwoli mi zapomnieć o tym, co przeszłam.

Chwytam pusty karton i zaczynam chować do niego zdjęcia wraz z towarzyszącymi im wspomnienia. Nigdy nie odzyskam dawnej siebie, jeśli wciąż będę liczyła na powrót Neila. Spoglądam na nasze zdjęcie z zaręczyn. To niesamowite, jak diametralna różnica powstała pomiędzy tym zdjęciem a zdjęciem z naszej pierwszej rocznicy. Neil nie patrzy już na mnie tak, jak na tym pierwszym. Ledwo się uśmiecha, a jego wzrok jest pusty, jakby patrzył gdzieś obok, a nie na mnie. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Byłam

tak zaślepiona przez potrzebę bycia kochaną, że przeoczyłam prawdę, która drwiła ze mnie każdego dnia.

Postanawiam ukryć wszystkie rzeczy, które mi o nim przypominają. Patrę na pudełko z biżuterią, gdzie przechowuję pierścionek zaręczynowy. Ostrożnie otwieram wieczko, by przyjrzeć się umieszczonemu w środku błyszczącemu diamentowi. Po raz ostatni wkładam go sobie na palec, którym zaczynam poruszać. Kiedy patrzę na odbijające się od ścian pryzmaty utworzone przez załamujące się światło, czuję, że łzy znów napływają mi do oczu. Nie niosą one jednak już ze sobą żadnego ciężaru. Wręcz przeciwnie – odnoszę wrażenie, jakby każda z nich była oczyszczeniem. Niechętnie ściągam pierścionek i wkładam go z powrotem do kasetki, którą dostałam od pierwszego mężczyzny w moim życiu, dla którego nie byłam wystarczającą. Wyciągam mój „pieprz się” pierścionek, który kupiłam za pieniądze Neila i wsuwam go na palec. Nawet jeśli jego zakup miał na celu odciążenie moich myśli od Neila i pustego palca, teraz kiedy na niego patrzę, przypominam sobie właśnie Neila. Nie chcę już o nim pamiętać. Biorę więc pierścionek z szafirem i wkładam go obok zaręczynowego. Oba są symbolem przeszłości i muszą się znaleźć tam, gdzie ich miejsce, czyli daleko ode mnie.

Robię porządek w swoim sercu i jednocześnie decyduję, że mój ostatni podarunek od ojca i jego zawartość muszą odejść w zapomnienie. Wszystko to jest wspomnieniem dwóch mężczyzn, którzy sprawili mi ogromny ból. Ich miłość, jeśli w ogóle była miłością, została skażona, a we mnie nie ma już na to miejsca.

Rozglądam się po pokoju, zadowolona z tego, jak wszystko teraz wygląda. Łapię pudełko z biżuterią, reprezentujące ojca i Neila i upycham je na górnej półce w swojej szafie. Wpatrując się przez chwilę w ozdobną kasetkę, pozwalam kilku ostatnim łzom spłynąć na pożegnanie. Potem

zamykam drzwi od szafy i kładę się do łóżka. Z lżejszym sercem i swobodniejszym oddechem odpływam w sen.

Samila

Rozdział Szósty

O szóstej następnego ranka budzi mnie głośny alarm. Przewracam się i go wyłączam, po czym wstaję i powłóczę nogami, idę do kuchni, aby włączyć ekspres do kawy. To niesamowite, o ile lepiej się czuję po spokojnym, nocnym śnie. Chwytam kubek z kawą i sunę do biurka, aby przygotować się do rozmowy telefonicznej z ludźmi z *Raven*.

Z kawą w ręku odpalam laptopa, żeby rozpocząć pracę. Alert sygnalizujący nadejście nowych maili wydaje się trwać tak długo, jakbym trzymała palec na klawiaturze przez minutę albo i dłużej. Świetnie. Pół dnia nie było mnie w biurze i mam ponad sto nowych wiadomości. Przebiegam po nich wzrokiem i dostrzegam kilku przydzielonych mi potencjalnych klientów, którzy wyglądają obiecująco. I jeden, którego bardzo chciałabym przejąć, gdyby nie wyszło z *Raven Cosmetics*. Otwieram maila od Taylor, w którym ponownie wyjaśnia mi szczegóły dzisiejszej rozmowy. Widzę, że załączyła też kilka plików ze zaktualizowanymi danymi dotyczącymi ich sprzedaży. Wykazują niewielki spadek wobec ich wielkości z zeszłego miesiąca, jednak nie jest on zbyt drastyczny.

Po przebrnięciu przez pozostałe maile i zajęciu się pewnymi prozaicznymi czynnościami domowymi, telefon przypomina mi o zbliżającej się telekonferencji. Wybieram numer, psychicznie przygotowując się na usłyszenie głosów Piper i Neila, tak żebym w razie czego nie była przez nich zaskoczona. Najpierw słucham sygnału, a następnie podaję swoje nazwisko i nazwę firmy.

– Witam, pani Pope. Tu Danielle.

– Dzień dobry, Danielle. Mam nadzieję, że twój dzień dobrze się zaczął.

– Tak, dziękuję. Jesteśmy wdzięczni za dostosowanie się do nas w tak krótkim czasie – odpowiada.

– Tak jak obiecałam na naszym spotkaniu, nie przyjąłam innych klientów w nadziei, że do reprezentowania swojej firmy wybiorą państwo właśnie CJJ – przypominam, podkreślając swoją determinację.

– Cieszę się, że to słyszę. Po tym, jak skończymy naszą rozmowę, mamy zaplanowane połączenie z *Boyce PR*. Pan Cole powinien być za dosłownie dwie minuty. Piper przekazała nam swoją opinię i chcemy być w stu procentach pewni, że dokonamy właściwego wyboru.

– Całkowicie to rozumiem. Czy jest coś, co chciałabyś mi wyjaśnić, zanim dołączy do nas pan Cole? – pytam poważnie.

– Nasze pytania będą się koncentrowały na tobie i twojej firmie. Myślę, że obie agencje zapewniają nam podobne podejście. Chcielibyśmy jednak dowiedzieć się więcej o tobie, skoro masz być osobą odpowiedzialną przede wszystkim za zrozumiały i spójny branding³. Chciałam także poinformować, że nie jestem asystentką. Tak naprawdę jestem dyrektorem do spraw rozwoju produktu. Przykro mi, że nie byłam szczera, ale nie chciałam, żebyście z Neilem czuli się skrępowani moją osobą.

– Szczerze mówiąc, Danielle, nigdy nie wierzyłam, że jesteś asystentką, ale dziękuję za szczerość. – Pozwalam sobie na uśmiech. – Zapewniam cię...

Przerywa mi nagły dźwięk, powiadamiając nas, że ktoś przyłączył się do rozmowy.

– Dzień dobry. – Głęboki, zachrypnięty głos wypełnia moje uszy. Moje ciało się napina i coś porusza mnie od środka. – Danielle? – pyta.

³ *Branding* – to kreowanie marki.

– Tak, panie Cole, dzień dobry. Mam na linii Catherine Pope, proszę pana. Jest z *CJJ Public Relations* – informuje go Danielle.

Kręcę głową, starając się uwolnić napięcie wywołane przez jego głos i jednocześnie przygotowuję się, by wyrzeć na nim dobre wrażenie.

– Dzień dobry, panie Cole. Miło mi.

– Pani Pope, dziękuję, że się pani do nas przyłączyła. Danielle była pod wrażeniem pani prezentacji. Poprosiłem o rozmowę z panią, ponieważ nie było mnie wczoraj w okolicy i nie mogłem uczestniczyć w spotkaniu. Chciałem porozmawiać z panią i z drugim kandydatem, zanim podejmę ostateczną decyzję. – Silny, seksowny głos emanuje pewnością siebie.

– Jestem bardziej niż szczęśliwa, że będę mogła odpowiedzieć na pańskie pytania.

Rozmowa trwa około trzydziestu minut. Opowiadam o swoim doświadczeniu zawodowym i oczekiwanym rozwoju firmy. Brzmienie jego głosu kogoś mi przypomina, ale nie potrafię dokładnie określić kogo. Na każde pytanie, które zadaje, stosownie odpowiadam, potwierdzając, że jestem właściwym wyborem.

Pan Cole przerywa mi dokładnie w momencie, w którym zamierzam skończyć.

– Chciałbym wiedzieć jedną rzecz.

– Proszę pytać. – Uśmiecham się, mając nadzieję, że wyczuje to przez telefon.

– Dlaczego powinniśmy cię zatrudnić? – pyta wprost.

Spodziewałam się tego pytania. Jest dość typowe i szczerze mówiąc, uwielbiam udzielać na nie odpowiedzi. Nie ma żadnego innego powodu, oprócz tego, który zawsze podaję:

– Ponieważ jestem najlepsza. Ciężko pracuję i nie zawodzę. Nigdy – stwierdzam z przekonaniem.

Jego głęboki głos wibruje przez telefon.

– Do końca dnia skontaktujemy się z panią i damy ostateczną odpowiedź. Dziękuję, Catherine.

Gdy wypowiada moje imię, przechodzi przeze mnie znajome uczucie. Choć potrzebowałabym trochę czasu, aby przeanalizować, dlaczego tak jest, mój profesjonalizm powstrzymuje mnie od rozmyślań.

– Będę oczekiwać na wiadomość od państwa. Miłego dnia.

– Dziękuję, Pani Pope – żegna się Danielle.

Następnie połączenie się kończy.

A ja czekam.

Znowu.

Po długim prysznicu stoję przed szafą, debatując nad tym, w co się ubrać. Ciepła woda pomogła mi złagodzić niepokój po rozmowie telefonicznej. Jednak potrzebuję czegoś, co sprawi, że poczuję się seksowna i silna. Na zewnątrz jest jeszcze ciepło, więc decyduję się na granatową sukienkę z podwyższoną talią, a do tego zakładam ciemnoszkarłatne szpilki. Uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze. Dobrze wyglądam. Postanawiam wykorzystać trochę czasu na makijaż i fryzurę. Podkręcam końcówki ciemnobrązowych włosów, układając je w grube, lecz delikatne loki. Rozpuszczone fale, spływają mi na plecy. Decyduję się na naprawdę

delikatny smoky eye, który nadaje mi tego pożądanego, tajemniczego wyglądu. Nieźle. To Catherine Pope, którą znam i pamiętam.

Po przyjeździe do biura, siadam przy swoim biurku i... czuję się beużyteczna. Jeszcze nie wiem, czy zdobyłam tego klienta, a współpracę z dwoma ostatnimi zakończyłam w zeszłym tygodniu. Skrzynkę mailową wyczyściłam wczoraj w domu, więc nie mam nic do roboty. Jednak ambicja i etyka pracy nie pozwalają mi na beczynne siedzenie. Decyduję się więc przejrzeć otwarte oferty i rozpocząć tworzenie dla nich projektów. Nie mam pojęcia, czy dostanę *Raven*, a nie chcę tracić czasu, który mogę wykorzystać na przygotowanie się do zdobycia następnego klienta. Dodatkowo moja współpracowniczka Elle jest jedyną osobą, z którą konkuruję w ubieganiu się o nadchodzący awans. Nie mogę pozwolić, by mnie wyprzedziła, dlatego muszę się skupić i działać tak, jakbym straciła *Raven*.

Kiedy podchodzę do tablicy, aby sprawdzić, co przyszło, Elle unosi wzrok, uśmiechając się do mnie szeroko.

– Już teraz szukasz nowego klienta, Cat? – Jej piskliwy głos przebija się przez pokój.

Posyłam jej fałszywy uśmiech.

– Nie, po prostu chcę zobaczyć, czy coś dotarło. A co u ciebie?

– Och, wiesz, mam kilku nowych modeli, którzy przyjdą na sesję. *Atelier Clothing*⁴ chce zorganizować trasę z gorącymi facetami. Powinnaś wpaść i zobaczyć te ciacha! – Praktycznie podskakuje. Nie mam ochoty oglądać *gorących* facetów, czekających w kolejce na swoją szansę. Ona ma fatalny gust, zwłaszcza jeśli chodzi o sposób, w jaki robi reklamy i informacje prasowe. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak będą wyglądać ci faceci. Nigdy nie zrozumie jej wyborów. Dla mnie zawsze wydają się przesadzone.

⁴*Atelier Clothing* – to *Atelier Odzieżowe*.

– Och, Chciałabym. – Muszę udawać rozczarowanie i stłumić komentarze kłębujące mi się w głowie. – Mam kilka rzeczy, które wymagają mojej uwagi, ale jestem *pewna*, że ślinka sama będzie ciekła. – Nie mogę się powstrzymać. – Jestem pewna, że wiesz, jakich facetów wybrać.

Uśmiecha się, myśląc, że prawie jej komplementy.

– Wiem! Uwielbiam tego, którego znalazłam dzisiaj. Ma na imię Colin i jest po prostu... łał!

Uśmiecham się, po czym odwracam do tablicy.

– Powodzenia, Elle. Muszę wracać do pracy.

Dodaję swoje nazwisko do następnego najlepszego klienta na liście i wracam do pokoju. Gdy tam docieram, wysyłam do Taylor maila, prosząc, żeby przyszła do mnie za piętnaście minut, ponieważ zależy mi na rozpoczęciu badań do nowego projektu.

Słyszając pukanie do drzwi, unoszę głowę.

– Hej. Chcesz robić te analizy dla nowej firmy? – Taylor stoi oparta o framugę, wyglądając na zaskoczoną.

– Tak, nie możemy stawiać wszystkiego na jedną kartę – odpowiadam i pokazuję, by usiadła w fotelu.

– Okej, ale czy to nie wydaje się zbyt pochopne? – pyta niepewnie. – Powinnaś dziś usłyszeć odpowiedź, prawda?

– Nie sądzę. Minęły ponad trzy godziny, odkąd skończyła się rozmowa, a oni się nie odezwali. Sądzę, że zaoferowali kontrakt *Boyce* i czekają na sfinalizowanie umowy, zanim do mnie zadzwonią. Nie mogę tu siedzieć i nic nie robić. Znasz mnie. – Wzruszam ramionami z uśmiechem. – W każdym

razie, awans jest jeszcze do zgarnięcia, a nie chcę tego ułatwiać Elle. Jesteś gotowa, aby wziąć się do pracy?

– Oczywiście. Zabierajmy się. – Taylor uśmiecha się i przystępuje do zbierania materiałów do badań dla nowej firmy.

Zatopione w naszych iPadach i komputerach całkowicie straciłyśmy poczucie czasu. Kiedy patrzę na zegar, zdaję sobie sprawę, że jest prawie piąta. Zaczynam się przeciągać, ale w połowie podskakuję, gdy dzwoni telefon, zaskakując mnie tym.

Taylor podchodzi do biurka, chwytając za słuchawkę i stara się czegoś dowiedzieć.

– Cat, to *Raven*. Chcesz, żebym zamknęła drzwi?

– Tak. Dziękuję.

Nareszcie. Przejmuję telefon i biorę głęboki wdech, po czym wciskam migający przycisk, żeby w końcu zakończyć to oczekiwanie.

– Tu Catherine Pope.

– Witaj, Catherine. Z tej strony Danielle. Chciałam cię poinformować, że podjęliśmy decyzję. – Jej głos jest zrównoważony, nic nie zdradzający.

– Wspaniale, mam nadzieję, że dzwonisz z dobrą nowiną.

– Tak, chcielibyśmy, żeby *CJJ* zostało naszą nową firmą PR-ową. Gratulacje.

Robię ogromny wydech i powstrzymuję się od tańczenia po pokoju.

– Och! Dziękuję, cieszę się, że nas wybraliście. Nie mogę się doczekać naszej współpracy.

– My też. Jesteśmy bardzo zachwyceni twoją wizją. Wiem, że to tak trochę na ostatnią chwilę, ale pan Cole wrócił dziś do miasta i jeśli to możliwe, chciałby się z tobą spotkać wieczorem u siebie w biurze – mówi z wahaniem.

Ja już zaznaczyłam, że będę dostępna przy realizacji tego projektu i nawet jeśli chcę świętować, to nie mogę się doczekać, aby go zacząć. Nowe uczucie determinacji i podekscytowania krąży w moich żyłach. Prawdopodobnie z tą całą energią, którą mam teraz, mogłabym przebiec czterdzieści przecznic do *Raven Cosmetics*, jednak nie na tych obcasach. Chciałabym się zabrać do tego bez ociągania. Zrobić na nim dobre wrażenie i na wszystkich innych, a następnie osiągnąć awans.

– Tak, będzie dobrze. O której chciałby się spotkać?

– Mogłabyś być tutaj około szóstej? Muszę wyjść z biura, bo jutro jadę do naszego zakładu produkcyjnego, a zanim wyruszę, powinnam podskoczyć do domu, żeby się spakować. Informacje zostawię ci u ochrony.

– Doskonale. Będę. – Żegnamy się, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu rozciągającego się na mojej twarzy. Wysłałam do Taylor wiadomość z prośbą, żeby przyszła do mojego biura.

Wchodzi z niepewnym uśmiechem, jakby nie podsłuchiwała pod drzwiami. Robię mentalne salto. Potrzebowałam tego. Czuję się silna, pewna siebie, i ponownie pokonałam Neila. Choć nie chcę o nim myśleć, podoba mi się to zwycięstwo. Rozkoszuję się faktem, że pomimo jego wysiłków, aby mnie sabotować, i tak wygrałam.

Jeśli to w ogóle możliwe, mój uśmiech staje się jeszcze większy.

– Mamy go! O mój Boże, Tay! Mamy tego klienta!

– Ach! Wiedziałam! – Piszczysz z takim podnieceniem, jakie i ja odczuwam. Podbiega i mocno mnie ściska. Odsuwa się lekko, trzymając ręce na moich ramionach. – Nigdy w sobie nie wątp! Więc co dalej?

– O szóstej muszę się spotkać z panem Colem. Możesz zadzwonić i zamówić taksówkę? Chciałabym mieć pewność, że się nie spóźnię. – Kiwa głową i wychodzi z mojego biura. Mam tylko pół godziny, by się tam dostać, a co najmniej dwadzieścia minut zajmie mi o tej porze jazda taksówką.

Zaczynam chodzić w kółko. Staję się niespokojna, gdy adrenalina i ekscytacja przyplływają przeze mnie. Teraz kiedy mam tego klienta, muszę wdrożyć wszystkie swoje pomysły i zdobyć zaufanie prezesa. Nerwowa energia wypełnia moje ciało. Łapię swojego iPada, by sporządzić notatki na temat wszystkich rzeczy, na które chcę mieć wpływ.

Taylor brzęczy interkomem.

– Taksówka czeka na dole. Powodzenia i gratulacje raz jeszcze. Teraz jedź skopać im tyłki.

Chichocze i się rozłącza.

Łapię torebkę i wybiegam z gabinetu, rzucając przez ramię szybkie pożegnanie. W czasie jazdy do *Raven Cosmetics* przeglądam najważniejsze notatki, badania jakichś wcześniejszych wyników sprzedaży i planuję spędzić kilka następnych dni na doprowadzaniu do perfekcji głównych wskaźników firmy. Kiedy tam docieram, wyskakuję z taksówki, nastawiona na wywarcie cholernie dobrego wrażenia.

Wchodząc do budynku, kieruję się do stanowiska ochrony. Strażnik wręcza mi plakietkę, którą zostawiła dla mnie Danielle i dzwoni do Cole'a, by dać mu znać, że przybyłam. Powiedziano mi, że mam się udać prosto do jego biura, gdzie będzie na mnie czekał.

Na szczęście winda jest pusta, więc mam chwilę, aby przygotować się psychicznie. Biorąc kilka głębokich oddechów, zaczynam opracowywać pomysły na to, jak najlepiej sprzedać mu swój plan. Zastanawiam się również nad nim samym. Poznałam wielu menedżerów..., ale ten jego głos. Ciekawi mnie, dlaczego ten głęboki, chrapliwy dźwięk wydaje się znajomy. Tak naprawdę aż do teraz nie miałam czasu, aby o tym pomyśleć. Na pewno bym pamiętała, gdybyśmy spotkali się lub spędzili razem jakąś znaczącą ilość czasu. Jestem całkiem dobra w zapamiętywaniu ludzi i drobnych szczegółów. Po części dlatego odnoszę sukcesy w swojej pracy. Gdy winda jedzie w górę, wzmaga się mój niepokój.

Zanim mam kolejną chwilę, aby o to rozważyć, drzwi się otwierają. Mój wzrok natychmiast zatrzymuje się na tych znajomych niebiesko-zielonych oczach i na tej zapierającej dech w piersiach twarzy mężczyzny, o którym śniłam przez ostatni tydzień.

Rozdział Siódmy

Wolną ręką zasłaniam w niedowierzaniu usta.

– Jackson – mówię, ledwie słyszalnym głosem.

Stoi tam, wyglądając absolutnie wspaniale – tak jak go zapamiętałam, a może nawet i lepiej. Ma na sobie śnieżnobiałą koszulę z podwiniętymi rękawami, której dwa górne guziki są odpięte, i ciemnoszare, idealnie dopasowane spodnie od garnituru. Jego włosy są w nieładzie, jakby właśnie przeczesał te ciemnobrązowe fale rękoma. Robi krok do przodu i kładzie rękę na drzwiach od windy, aby zapobiec ich zamknięciu. Nie przerywamy kontaktu wzrokowego. Gdy przetwarza to, kim jestem, na jego twarzy pojawia się zarozumiały uśmiezek, który doskonale pamiętam. Kręci z niedowierzaniem głową i posyła mi półuśmiech. Spuszczam wzrok i przestępuję z nogi na nogę, bojąc się odezwać i nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Odchrząkuje, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała. W końcu odzywa się pierwszy.

– Ty jesteś Catherine Pope? – pyta z rozbawieniem, próbując stłumić śmiech.

W odpowiedzi potakuję głową.

Wyciąga rękę, zapraszając mnie, bym podeszła i jednocześnie przypominając mi, że wciąż tkwię w windzie. Podaję mu dłoń, a prąd, który wmawiałam sobie, że istnieje jedynie w mojej wyobraźni, zaczyna rozchodzić się po całym moim ciele, pobudzając każdy nerw od stóp do głów. Jackson pociąga mnie lekko do przodu, wciąż nic nie mówiąc.

Jest niesamowicie seksowny. Staram się z całych sił odwrócić wzrok, gdy on zastanawia się nad swoimi następnymi słowami. Cofa się i rusza w kierunku biura, wlekąc mnie za sobą. Jakie mam w tej sytuacji możliwości? Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam tego faceta ponownie, a teraz stoi przede mną, uśmiechając się i kręcąc głową – niemal lustrzane odbicie mojej reakcji. Spośród wszystkich klientów i mężczyzn to właśnie *on* musiał okazać się Jacksonem Cole'em.

Jackson chrząka znowu, przerywając moje rozmyślania.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. – Gdy spuszcza wzrok na nasze dłonie, wygląda, jakby zastanawiał się nad relacją, która teraz będzie nas łączyć i jego postawa zaczyna się zmieniać.

Odsuwam rękę i biorę się w garść.

On jest moim klientem. A ja jestem profesjonalistką.

– Dziękuję, panie Cole. *CJJ* jest dumne, że wybrał pan naszą wizję rozwoju firmy. – Uśmiecham się i mentalnie przybijam sobie piątkę za to, że się nie zająknęłam.

Chichocze na moją próbę zachowania profesjonalizmu.

– Och, zapewniam cię, że ten projekt szybko stanie się moim ulubionym – odpięra z rozbawieniem, mierzając mnie wzrokiem z góry na dół. Jego głęboki, seksowny głos dociera prosto do mojego wnętrza. – Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem pewny, że będę czerpał wielką przyjemność z pracy z tobą.

Oblizuję wargi, patrząc na jego usta. Muszę zebrać się do kupy. To moja praca, a on jest tylko facetem. Bardzo seksownym i całkiem niezłym facetem, ale to wciąż mój klient. Nie zamierzam dać się omamić jego pięknej twarzy,

czy wyrzeźbionym mięśniom brzucha i wyraźnie zarysowanym ramionom. Nie, to się nie zdarzy.

Tak, żyj złudzeniami.

Uśmiecham się nieśmiało.

– Możemy rozpocząć nasze spotkanie? – pytam drżącym głosem, który zdradza moje nerwy.

– W ten sposób to rozegramy, tak? – Uśmiecha się złośliwie, najwyraźniej rozbawiony. – W porządku, pani Pope. Tędy – oznajmia bardziej ciałem niż kształtnymi i zapraszającymi do całowania ustami, patrząc mi prosto w oczy. Myśli mam rozproszone. Chcę wbiec z powrotem do windy i powiedzieć mu, żeby wziął *Boyce*. Nie wiem, jak wytrzymam w jego pobliżu przez cały ten czas.

Spędziłam razem w sumie pięć minut, a już niesamowicie mnie nakręcił.

– Dziękuję – bełkoczę.

Wyciąga rękę, pokazując mi, gdzie mam iść. Poprawiam torebkę, która wisi mi na ramieniu i ruszam we wskazanym kierunku. Kiedy kładzie mi rękę na krzyżu, zaczynam drżeć. Przez koszulę wyczuwam bijące od niego ciepło, które rozgrzewa moją skórę. Mentalnie ganię się za takie zachowanie.

– Zimno ci? – pyta z rozbawieniem w głosie, w jakiś sposób świadomy tego, że jego dotyk sieje we mnie spustoszenie.

Odwracam się i spoglądam mu prosto w oczy, chcąc przekazać wiadomość na temat własnej siły i zaprzeczyć jego słowom.

– Nie, jest ok. Dziękuję. – Dziś rano byłam silna i pewna siebie, a teraz czuję się, jakbym stała nad przepaścią. Uśmiecham się i prostuję plecy, starając się przejść obok niego, gdy on zatrzymuje się w drzwiach.

Zostawia mi niewiele miejsca, więc przesuвам się na bok tak, by go nie dotknąć. Oczywiście jest to niemożliwe i ocieram się o niego ramieniem, W wyniku tego kontaktu moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

Jego biuro jest całkowicie inne, niż sobie wyobrażałam. Posiada niezaprzeczalnie kobiecy akcent. Znajduje się w nim szklane biurko, przy którym stoi fotel z wysokim oparciem. Ściany są kremowe, a kanapa w delikatnym liliowym odcieniu. W całym pomieszczeniu nie ma żadnych zdjęć ani osobistych akcentów. Powściągam uśmiech, bo to zdecydowanie nie jest biuro mężczyzny.

Jackson odchrząkuje ponownie, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie jest to jego nerwowy nawyk. Czyżby był równie podenerwowany jak ja?

– Właśnie się tu przeniosłem – odzywa się, ale nagle milknie, jakby starannie ważąc następne słowa. – Oczywiście przede mną zajmowała je kobieta. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy Danielle pełniła funkcję dyrektora zarządzającego. Nie miałem jeszcze czasu, aby to wszystko pozmieniać. – Zamyka oczy, wyglądając na niemalże zbolełego. Dopada mnie dziwna chęć, by go pocieszyć, ale opieram się tej pokusie.

– Rozumiem. Jednak żeby było jasne, fioletowy nie jest twoim kolorem.
– Siadam w jednym z foteli przed biurkiem i wyciągam swoje próbne plansze oraz arkusze planowania.

– Nie? A jaki kolor by pani poleciła, pani Pope? – dopytuje Jackson z uśmiechem.

- Hmm, może różowy. - Rozglądam się, po czym wracam do niego wzrokiem. - Tak, zdecydowanie różowy.

Jackson podchodzi i zamiast za biurkiem siada na fotelu obok mnie. Jego woda kolońska atakuje moje zmysły, gdy nabieram powietrza, wdychając całą jego męskość. Zapach jest znacznie lepszy i silniejszy, niż zapamiętałam.

Otwieram oczy i widzę, że mi się przygląda z szerokim uśmiechem. Przesuwa się w fotelu i kładzie rękę na moim oparciu.

- Różowy, he? Cóż, tylko prawdziwi mężczyźni noszą róż, a zapewniam cię, Catherine, jestem bardziej prawdziwy, niż możesz sobie wyobrazić.

Odkasłuję, starając się na nowo skupić, co nie jest łatwe, bo jego oczy się we mnie wwiercają.

- Tak więc mam nadzieję, że w ostatnim czasie nie upadłaś podczas jakiejś kolacji na żadnego mężczyznę?

Nic takiego się nie wydarzyło.

- Właściwie to nie. Choć dziękuję za zainteresowanie. - Śmieję się, potrząsając głową.

- Dobrze wiedzieć. Inaczej byłbym zazdrosny.

- W każdym razie, przywiozłam ze sobą różne plansze, a Danielle wysłałam na maila film.

- Widziałem film. To powód, dla którego to ty teraz tutaj jesteś, a nie żadna inna firma. - Komplementuje mnie.

Nie zatrudnił mnie dlatego, że mnie znał, nie. Zrobił to z powodu mojej wizji i planu, jaki przedstawiłam dla jego przedsiębiorstwa.

- Cieszę się, że zrobiłam na tobie dobre wrażenie.

Jackson porusza się w fotelu i krzyżuje nogi, co sprawia, że jest coraz bliżej mnie.

– Mam nadzieję, że postarasz się wywrzeć na mnie wrażenie na wiele sposobów. – Jego ton jest lekki, jakby żartował, ale oczy sugerują, że za tymi słowami kryje się prawda.

Nie może mnie dotknąć, bo się rozpadnę. Próbuję się odchylić do tyłu w fotelu, ale nie ma już miejsca. Wstaję i zaczynam chodzić.

Jestem nerwowa, podekscytowana i czuję się nieswojo.

– Panie Cole...

– Jackson. Powinnaś mówić do mnie Jackson. Będziemy spędzać razem dużo czasu – przerywa mi. Odwracam się, by wyrzeć przez okno, usiłując zebrać myśli.

Czuję, jak stopniowo opanowuje mnie strach. Nie mogę właściwie wykonywać swojej pracy, współpracując z *nim*. Nie potrafię jasno myśleć, gdy jestem w jego pobliżu. To dla mnie za wiele. Jest zbyt seksowny. Zbyt intensywny. Zbyt nieokiełznany. Jak mam to zrobić? Nie potrafię się przy nim skoncentrować, a jeśli Jackson mnie dotknie, znajdę się na przegranej pozycji. Z drugiej strony, jeśli z tego powodu odejdę, to nigdy nie dostanę awansu. Cholera. Istnieje nawet ryzyko, że stracę pracę.

Czy to nie byłoby dla Neila wisienką na torcie? Zyskałby klienta, a ja stałabym się bezrobotna. Nie ma mowy. Dam radę to zrobić. Muszę być silna.

Naprawdę potrzebuję odpoczynku od własnego życia.

Odwracam się, a on stoi za mną tak blisko, że prawie się ze sobą zderzamy.

– Panie... hmm... Jackson, myślę, że powinniśmy przeanalizować cele twojej firmy i stworzyć jakiś plan. Robi się późno.

Jackson podchodzi do biurka i siada z powrotem w swoim fotelu. Również wracam na miejsce, które zajmowałam wcześniej, wdzięczna za ten mebel, oddzielający nas od siebie. Jeśli uda mi się utrzymać dystans i przestrzeń bez jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, to zatrzymam tego klienta i swoją pracę. Zobaczmy, jak długo przetrwa ten plan.

– Co myślisz o wspólnej kolacji? – pyta niedbale.

– Kolacji?

– Tak, wiesz, to taki posiłek, który następuje po obiedzie. Jeszcze nie jadłem i ty prawdopodobnie też nie. – Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Nie mogę. Muszę zrobić...

– Jestem absolutnie pewny, że zastrzeżenie było takie, iż jesteś dostępna, kiedy tylko będę cię potrzebował. – Unosi brwi, stukając palcami w blat biurka.

– Tak, ale musimy jeszcze podpisać naszą umowę. – Uśmiecham się słodko, choć nie daję rady ukryć irytacji w swoim głosie.

Wstaje i powoli wychodzi zza biurka. Każdy jego krok jest przemyślany i celowy. Każda sekunda coś we mnie wywołuje. Mój lęk narasta do niebotycznych rozmiarów. Tego wieczora więcej już nie zniosę. Kiedy w końcu staje przede mną, opiera się tyłem o biurko, i pyta:

– Gdzie jest umowa?

Sięgam do torby i wyciągam dokumenty, które przypieczętują naszą umowę. To moja ostatnia szansa, by od niego odejść. Będę musiała się z nim

spotykać, wachać go, znajdować się w jego pobliżu, i nie będzie możliwości wycofania się bez utraty tego, co najbardziej lubię w swoim życiu.

Kiedy to podpisze, to będzie koniec. Trzymam papiery w trzęsących się dłoniach, nie potrafiąc ukryć niepokoju.

Jackson wyciąga rękę, sugerując mi, żebym mu je podała.

Wstaję i podchodzę do niego z wyciągniętą między nami umową. Bierze ją i kładzie na biurko, podpisując nad przerywaną linią. Nawet jej nie czyta. Po złożeniu podpisu, odkłada długopis i odwraca się do mnie. Choć milczy, wyraz jego twarzy mówi: *Mam cię*.

– No cóż, pani Pope, nie ma już odwrotu.

Przygryzam dolną wargę, czując niepokój, gdy Jackson wręcza mi podpisaną umowę. O Boże, co ja właśnie zrobiłam? Przez własną głupotę znalazłam się w naprawdę wielkich tarapatach. To tak, jakby miał jakąś wewnętrzną wiedzę na temat tego, co mnie nakręca, jakby zaglądał przez wszystkie warstwy bzdur, trafiając prosto do mojego libido.

Żaden mężczyzna nigdy nie wyprowadzał mnie tak z równowagi. Nawet wtedy, gdy zaczęłam się spotykać z Neilem, nie sędzę, że byłam tak rozproszona. Ale przy Jacksonie sobie nie radzę.

Wpatruję się w jego piękne oczy. Widzę w nich humor i rozbawienie. Złośliwie się uśmiecha i żadne z nas ani na chwilę nie spuszcza z drugiego wzroku. Oboje walczymy, aby zdobyć przewagę, wiedząc, że ten, kto wyłamie się jako pierwszy, okaże w jakiś sposób większą słabość. Nadal patrzę mu w oczy i się uśmiecham, mając nadzieję, że nie widzi wojny, która rozgrywa się w mojej głowie. Muszę coś powiedzieć, by położyć temu kres.

ić. – Panie Cole, dziękuję za podpisanie kontraktu. Naprawdę muszę już

– Właśnie zawarliśmy umowę i dwukrotnie cię prosiłem, żebyś mówiła do mnie Jackson. A teraz chodźmy na kolację – rozkazuje tonem nie pozostawiającym miejsca na dyskusję.

Wstaje i ponownie podchodzi do mojego fotela. Chwyta mnie szorstkimi palcami za brodę. Jego dotyk powoduje, że puls mi przyspiesza. Jestem pewna, że niemalże może go usłyszeć. Podobnie jak w noc, gdy się poznaliśmy, trzyma moją twarz nieruchomo i wpatruje się w moje oczy, czegoś szukając.

– W porządku, wobec tego nie dzisiaj. Jednak chcę, żebyś spotkała się tutaj ze mną w poniedziałek o dziewiątej rano. Odbędzie się parę spotkań z zespołem produkcyjnym, na których chcę, abyś była obecna, a następnie w piątek wyjeżdżamy do Wirginii.

– Do Wirginii? – pytam, całkowicie zagubiona.

– Tak, to takie miejsce, kilka stanów na południe od Nowego Jorku. – drwi, jego uśmiech się poszerza, a dołek pogłębia.

– Wiem, gdzie jest Wirginia. – *Dupek*. – Nie wiedziałam, że macie tam biuro.

– Znajduje się tam nasz zakład produkcyjny. Chciałbym, żebyś w tym tygodniu poleciała tam ze mną, by poznać nowe produkty powstające w tamtym miejscu, i abyś opowiedziała mi o swoich pomysłach na przyszłe kampanie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, mam nadzieję, że moglibyśmy współpracować w sposób bardziej długofalowy. – Unosi sugestywnie brwi.

Wiercę się w fotelu, próbując uspokoić swoje serce, które za chwilę wyskoczy mi z piersi. Przyszłe kampanie? Och! To ugruntowałoby moją karierę w *CJJ*. Nie ma możliwości, bym mogła mu odmówić. Przeklęty facet i ta jego wspaniała twarz.

- Dobrze, w przyszły piątek będzie świetnie. W poniedziałek rano oczywiście również mogę się z tobą tutaj spotkać.

Jackson bierze moją torebkę i wyciąga rękę, aby pomóc mi wstać. Chwytam ją, a zetknięcie naszych dłoni powoduje, że ciepło znów rozchodzi się po moim ciele. Ten zwykły dotyk jest wszystkim, czego potrzebuję, by rozpuścić się u jego stóp. Kogo ja oszukuję? Wystarczył mi dźwięk jego głosu. Odwracam głowę, próbując ukryć emocje, które pojawiły się na mojej twarzy. Delikatnie ciągnie mnie w górę. Jest blisko, za blisko. To tak, jakby otaczał mnie ze wszystkich stron. Jego woda kolońska, ciepło jego ciała są wszechogarniające.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, przez co lekko się chwieję. Jackson przenosi rękę na moje biodro, aby mnie podtrzymać. Jego głęboki głos nie pomaga mi w uspokojeniu nerwów.

- Powoli. Nie chcesz ponownie wpaść w moje ramiona.

- Tak, to byłaby tragedia. - Mrugam szybko, potrząsając głową. Staram się nie skupiać na tym, w jaki sposób moje ciało rozpala się pod wpływem jego dotyku.

- Nie szedłbym tak daleko. Potrafię wymyśleć o wiele gorsze miejsca, gdzie mogłabyś upaść. Jak na przykład podłoga.

Śmieję się, starając się zrobić krok w tył, ale się zatrzymuję.

- No cóż. Mam wrażenie, że będę za to płacić jeszcze przez długi czas.

- Za co? Za to, że cię złapałem? Zapomniałbym o tym, gdybyś wtedy została i się z nami napiła. - Uśmiecha się z przekąsem.

Gdybym się tam teraz znajdowała, to chciałabym się zapaść pod ziemię i byłoby po sprawie.

– Jeśli to miałyby być moja kara, to prawie żałuję, że nie pozwoliłeś mi upaść – żartuję.

– A gdzie w tym zabawa?

Kręcę głową, ruszając w stronę drzwi.

– Naprawdę muszę iść. Sama trafię do wyjścia. Dziękuję za poświęcony czas. – Odwracam się do niego plecami i opuszczam biuro.

Powinnam wiedzieć, że pójdzie za mną. Czuję go, zanim jeszcze mogę usłyszeć. Postanawiam go ignorować i się stąd wynosić. Zaczynam iść szybciej, mając nadzieję, że zrezygnuje i wróci do swojego biura. Słyszę za sobą jego śmiech, jakby potrafił czytać w moich myślach. W chwili, gdy docieram do wyjścia, kładzie rękę na drzwiach, tak bym nie mogła ich otworzyć.

Naburmuszona, odwracam się i plecami przyciskam do drzwi. Jackson stoi niesamowicie blisko. Zupełnie jak w moim śnie, tylko tym razem akcja nie rozgrywa się przy samochodzie. Zimne szkło nie pomaga mi więc ugasić płonącego we mnie ognia.

Bierze głęboki wdech, jednak żadne z nas nic nie mówi. Jego ręka ześlizguje się po drzwiach obok mojego ramienia. Bardzo powoli unosi lewą rękę i sunie nią w dół po moim ramieniu, zatrzymując się na nadgarstku. Chwyta moją dłoń i ją otwiera, wkładając coś do środka, a następnie ponownie zaciska moje palce. Pomimo tego że żadne z nas się nie odezwało, to odnoszę wrażenie, jakbyśmy odbyli rozmowę.

Jackson pochyla się do przodu, co sprawia, że myślę, iż chce mnie pocałować. Przymykam oczy, cicho modląc się, żeby to zrobił. Zamiast tego odchyła się z powrotem do pozycji pionowej. Czuję, jak jego ciepło odchodzi i muszę użyć całej swojej siły woli, aby nie owinąć się wokół niego i zagubić w

jego dotyku. Jackson się uśmiecha, spogląda na moją rękę i bez słowa się odwraca.

Jakoś udaje mi się nie upaść i pokonać drogę do windy. Kiedy jestem już wewnątrz za zamkniętymi drzwiami, osuwam się na podłogę i zamykam oczy. Oddycham głęboko, starając się uspokoić. Kiedy przypominam sobie, że trzymam coś w ręku, otwieram dłoń i patrzę w dół. To wizytówka. Na odwrocie odręcznie zapisana jest krótka wiadomość.

Catherine,

to mój numer telefonu. Możesz dzwonić w każdej chwili.

1

– Dlaczego nigdy mi o nim nie wspomniałaś? – Ashton nadal mnie przepytuje. Magluje mnie już tak od godziny. Przez ostatnich kilka dni się z nią nie widziałam, gdyż z uwagi na badania kliniczne zostawała w laboratorium. Tylko jedną noc spędziła w domu, ale ja wtedy miałam spotkanie z pracownikami z mojego biura. Kiedy wróciłam, Ashton już spała.

Odczuwamy potrzebę spędzenia nieco czasu w swoim towarzystwie, więc zdecydowałyśmy się na wspólny, odprężający weekend, zanim będę zmuszona ponownie zmierzyć się z Jacksonem. Kończymy właśnie drugą butelkę wina.

Podczas opróżniania pierwszej, nie potrafiłam właściwie dobierać słów, mieszając wszystkie szczegóły na temat Neila i Piper, a następnie jeszcze Jacksona. Nie odzywała się, tylko wszystkiego słuchała, cały czas napełniając kieliszek i oferując milczące wsparcie. Jednak podczas degustacji drugiej butelki weszłyśmy w stan absolutnego zawrotu głowy i nieodczuwania bólu. Teraz śmiejemy się ze wszystkich tych rzeczy, przez które jakąś godzinę temu

byłam tak zdenerwowana. Oczywiście Ashton uznała to za bardzo zabawne, a ja za niepokojące i niesprawiedliwe.

- Nie wiem, Ashton, co, do cholery, miałam ci powiedzieć? Że potknęłam się o krzesło i wpadłam na niedorzecznie gorącego faceta? Że czułam się wystarczająco głupio? W tamtym momencie nie potrzebowałam jeszcze twojego marudzenia. - Śmieję się, popijając wino.

- I właśnie padło na ciebie! Przysięgam, takie głupoty nigdy nie zdarzają się nikomu innemu. Co więc zamierzasz zrobić? Jak rozumiem, jest gorący i oczywiście pociąga cię seksualnie. - Z uśmiechem unosi brwi.

- Nie zamierzam nic robić. On jest moim klientem.

- No cóż? Kto powiedział, że nie można obsłużyć własnego szefa? - Mruga i chichocze.

- Nie wierzę. Nigdy nie spałaś z żadnym lekarzem z laboratorium, prawda?

- Kto powiedział, że spałam? Wszyscy są nieatrakcyjni jak cholera. Gdyby choć jeden był seksowny, mogłabym absolutnie pobawić się w lekarza i pozwolić mu się wyleczyć. - Kładzie rękę na głowie, żartując.

- Nie, no ty to masz problemy. - Jęczę na zwykłą absurdalność swojej sytuacji. - Co ja, do diabła, mam zrobić?

- Zrobisz to, co zawsze robisz - Pójdiesz tam, zwalczysz wszystkie swoje emocje i skopiesz jakąś korporacyjną dupę. Potem wrócisz do domu i nieszczęśliwa oddasz się rozkoszy z *Benem & Jerry*, i będziesz płakać tak długo, aż zaśniesz. Ostatecznie stracisz wszystkie swoje szanse na prawdziwy związek, sabotując własne szczęście. - Wzrusza ramionami, ale nie przerywa ze mną kontaktu wzrokowego.

Ciężko wzdycham na jej okrutne, lecz trafne oświadczenie.

– Co jest, do cholery, Ashton?

– Przykro mi, Cat, ale to prawda. Wiedziałaś, że z Neilem nie układało ci się dobrze, ale zamiast go zostawić, zaręczyłaś się. Przed nim był Eli. Utknęłaś z nim na lata, bo był bezpieczny i myślałaś, że zasłużyłaś na prawdziwe *piekło*, przez które cię przeciągnął. Nie chcę ci sprawiać bólu. – Przysuwa się i obejmuje mnie, przyciągając do uścisku. – Po prostu mówię, że bez względu na to, czy ten facet jest, czy nie jest twoim klientem, to znajdź powód, by nie dać mu się niszczyć. I tyle.

Serce mnie kłuje na jej słowa. Tak bardzo boją, szczególnie że pochodząca od Ashton. Wiem, że mnie kocha, ale nie podoba mi się to, co mówi.

– Nie rozumiem, dlaczego każdy facet, którego spotykam, lub z którym umawiam na randki, mnie zawodzi.

– Musisz przestać szukać faceta idealnego. Musisz przestać o tym myśleć i zacząć się bawić. Kiedy skończysz tę kampanię i wprowadzisz już produkt na rynek, kto wie, gdzie ty i cały ten Jackson dotrzecie? Może go polubisz. A może okaże się nic nie wart. Tak czy inaczej, musisz się tego dowiedzieć, zanim zaczniesz się tym wszystkim zamartwiać. W poniedziałek rano jedź na to spotkanie jako silna kobieta, którą wiem, że jesteś, i zrób na nich wszystkich piorunujące wrażenie. – Uśmiecha się uspokajająco, po czym podnosi puste kieliszki oraz butelki po winie i idzie do kuchni.

Łapię poduszkę i przyciskam ją do piersi. Ma rację. Przecież nawet nie znam Jacksona, ani nic mnie z nim nie łączy, poza tym szalonym uczuciem, które mnie dopada, kiedy znajduję się w jego pobliżu. W pierwszej kolejności powinnam skupić się na swoim życiu. Nie mam nikogo innego, kogo mogłabym w tej sytuacji brać pod uwagę. Ta świadomość jest wyzwalająca.

Teraz muszę tylko wymyślić jakiś sposób, aby moje ciało przestało reagować na Jacksona i jego seksapil.

Samila

Rozdział Ósmy

Trzecią noc z rzędu beznadziejnie spałam. Przez kilka godzin wierciłam się i rzucałam, dręczona obrazami Jacksona i mnie wijących się w moim łóżku. To był raj. Jednak kiedy się obudziłam, zrozumiałam, że żadna z tych niesamowitych wizji nie była prawdziwa. Teraz jestem podniecona, a czeka mnie spotkanie, na którym większość czasu spędzę, starając się nie patrzeć na jego wspaniałą twarz. Jęczę i się przewracam. Wciskam głowę w poduszkę, żałując, że nie mogę zadzwonić, by poinformować, że źle się dziś czuję. Jednak nie jestem tchórzem. Zrzucam więc z siebie pościel i idę do łazienki.

Ściągam piżamę i wchodzę pod prysznic, włączając boczne dysze. Ciepła woda rozluźnia moje mięśnie, ale nie relaksuje umysłu, który wędruje, na a jakże, do kogo by innego? Do Jacksona, oczywiście. Muszę się zastanowić, w jaki sposób mam sobie poradzić z tymi silnymi emocjami, które przy nim odczuwam. Nawet kiedy śpię, przejmuję moją podświadomość. Wczorajsze, niemal jak żywe, marzenie senne o Jacksonie dotykało mnie, lizało i przyciągało, twierdząc, że roznieci we mnie pragnienie. Pozwalam, by otoczyła mnie para i zamykam oczy, kiedy zaczynam przypominać sobie sposób, w jaki zabawiał się z moim ciałem. Jakby robił to od lat.

Słodki zapach waniliowego żelu pod prysznic odpręża mnie, gdy delikatnie wcieram go w swoje krzywizny. Opieram się plecami o zimne płytki i powoli przesuwam dłońmi po piersiach, wyobrażając sobie, że to jego usta są na mnie. Sutki mi twardnieją, gdy drażnię swoje ciało. Zaczynam ciężko oddychać i jęczeć. Fantazjuję, że to jego ręce i głos, mówiąc mi, jak bardzo mnie pragnie, nakłaniają mnie, bym kontynuowała. Chęć ulżenia sobie staje się silniejsza i zaczynam gubić się w doznaniach. Moja ręka ześlizguje po

gładkiej skórze, aż odnajduje łechtaczkę. Krążę palcami po tym kłębku nerwów, podążając ku ekstazie. Moje mięśnie zaciskają się, gdy wyobrażam sobie palce Jacksona, jego ciało przykrywające moje, i jego wchodzącego we mnie. Wsuwam jeden palec, wszystko coraz mocniej we mnie narasta. Jęczę i drzę. Gdy tylko zwiększam tarcie, uwolnienie przychodzi szybko i mocno, aż wreszcie wybucha. Dyszę, gdy rozbłyśki światła rozmywają mi obraz.

W końcu mój stan euforii mija. Bez większych katastrof udaje mi się dokończyć prysznic i się ubrać. Mam nadzieję, że uwolnienie złagodzi nieco napięcia w moim ciele, przez co z większą łatwością poradzę sobie z Jacksonem. Docieram na pociąg w ostatniej chwili, a pomimo tego jest miło i spokojnie. Mam nadzieję, że to błogie uczucie utrzyma się przez cały dzień.

Po przyjeździe na Manhattan pochłania mnie nowy zestaw emocji. Przepływa przeze mnie naturalna siła i determinacja. Praca w Nowym Jorku w sobie coś specyficznego. Na ulicach można niemalże poczuć moc, stanowiącą pożywkę dla sukcesu. Przebywanie tutaj, pracowanie, mieszkanie jest ożywcze.

Stojąc przed budynkiem firmy Jacksona, widzę w szybie swoje odbicie. Z pewnością wyglądam odpowiednio. Stonowaną, kremową bluzkę mam włożoną w szare spodnie z wysokim stanem. Długie włosy są prosto upięte, ciemnobrązowe oczy lekko tylko muśnięte tuszem do rzęs, a błyszczący uwydatnia pełne wargi. Czarne szpilki wydłużają moją drobną sylwetkę, dzięki czemu czuję się wyższa i bardziej śmiała. Wyprostowana, z uniesioną głową wchodzę do biura, by zmierzyć się z Jacksonem i pokazać mu, że jestem świetna.

Ta sama uprzejma recepcjonistka prowadzi mnie do pokoju konferencyjnego, gdzie odbyło się moje pierwsze spotkanie. Jestem trochę za wcześnie, więc w pomieszczeniu jeszcze nikogo nie ma. Wyciągam z torby

materiały, gdy słyszę, że drzwi się otwierają. Głos Jacksona płynie przez przestrzeń.

– Tak, jestem świadomy twojej opinii w tej sprawie. Jednak podjąłem własną decyzję. – Brzmi na rozdrażnionego.

Drugi głos mu odpowiada, ale nie rozumiem, co takiego mówią. Jest to kobieta, a z jej tonu wnioskuję, że próbuje go zmusić, by ją wysłuchał.

– Nie obchodzi mnie, czy zgadzasz się ze mną, czy nie – reaguje na jakiś komentarz. Kolejna długa przerwa, a ja nadstawiam uszu, by usłyszeć jej odpowiedź. Drzwi otwierają się nieco bardziej.

– Cóż, Pani Carlson, to dobrze, że to ja jestem CEO.

Cholera! Piper! Mój błogi nastrój ulatnia się.

Drzwi całkowicie się otwierają i Jackson robi krok w bok, by wpuścić najpierw Piper, która unosi wzrok i się krzywi, kiedy mnie zauważa. Następnie wchodzi Jackson i jest tak, jakby świat przestał się poruszać. Jego obecność powoduje, że energia w każdym pomieszczeniu wrze. Jednak nie mogę przestać się zastanawiać, czy odczuwam to z większą intensywnością niż inni. To jest, to znaczy on jest odurzający.

Patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Dzień dobry, Catherine.

– Dzień dobry, panie Cole. – Uśmiecham się i spoglądam na Piper. – Dzień dobry, Piper. Miło cię widzieć w kolorze innym niż cielisty. – Ostatnią rzeczą, której jej życzę, to dobry dzień.

Choć uprzejmości są niezbędne, to nie pozwolę, by otrzymała ode mnie więcej, niż to konieczne. Dlatego pozwoliłam sobie na mały przytyk.

Prycha i przewraca oczami.

Suka.

Jackson nie zauważa jej uszczypliwego zachowania. Siada na końcu stołu z Piper po lewej, a ze mną po swojej prawej. Znajduje się tak blisko mnie, że czuję promieniujące od niego ciepło.

– W porządku, zaczynamy – mówi Jackson.

Następną godzinę spędzamy, debatując i dyskutując, jak w najlepszy sposób zaprezentować nową linię do makijażu, która wkrótce zostanie wypuszczona. Piper na każdym kroku próbuje podważyć moją opinię, ale nie tracę zimnej krwi. Jackson siedzi wygodnie i wtrąca się tylko wtedy, gdy odczuwa taką potrzebę. Wygląda to bardziej jak gra w siatkówkę niż spotkanie. W końcu po kolejnej godzinie zgadza się z moją wizją włączenia firmy do walki o rynek.

– No cóż, drogie panie, myślę, że skończymy w tym miejscu, choć było dość zabawnie. – Jackson się śmieje i wstaje, zbierając swoje papiery.

Piper pochyła się nad nim i mówi cicho, jednak nie tyle, bym nie usłyszała.

– Panie Cole, naprawdę myślę, że powinniśmy porozmawiać o naszych możliwościach na osobności.

Błysk rozdrażnienia przecina jego twarz, po czym szorstko odpowiada:

– Piper, powtarzam, jestem w pełni świadomy swojej decyzji i odpowiedź brzmi: nie. – Jackson spogląda mi w oczy i się uśmiecha.

Wzdycham i rumienię się z zakłopotania.

– Panie Cole...

Unosi rękę, żeby mi przerwać.

– Prosiłem cię, byś mówiła mi Jackson.

Piper stoi z zaciśniętą szczęką i skrzyżowanymi ramionami.

– Tak, przepraszam. Jackson, zaplanowałam już wszystko na piątkową podróż...

– Moja sekretarka wyśle ci szczegóły. Umówiłem już kierowcę, który zabierze cię na lotnisko. Nie musisz się o nic martwić. – Wsuwa swoje materiały pod pachę i wstaje, aby wyjść. Kiedy zbliża się do drzwi, zatrzymuje się, odwraca do mnie i uśmiecha. – Podczas pobytu tam możesz spodziewać się wspólnej kolacji. – Mruga i wychodzi.

Kolacja. Oczywiście. Nigdy nie uniknę tego faceta. Tym bardziej, że w pełni zamierza wykorzystać nasz wspólny czas w Wirginii. Nie ma przed nim ucieczki. Jeśli jest aż tak wytrwały, to mogę nie być wystarczająco silna, aby mu się oprzeć. Teraz ledwo się trzymam. Poza tym istnieje mały problem – on jest moim klientem, i gdyby wydarzyło się coś między nami, to mogłabym stracić wszystko, na co tak ciężko pracowałam.

Kaszel wyrywa mnie z zamyślenia i zdaję sobie sprawę, że gapię się na drzwi. Dostrzegam, że Piper mi się przygląda.

– Umawiasz się z nim? – pyta protekcyjnym tonem.

– Słucham? – Wstaję, zrównując się z nią wzrokiem, i patrzę z niedowierzaniem. Z całą pewnością nie będzie do mnie mówiła w taki sposób.

– Pytałam, czy umawiasz się z Jacksonem Cole'em? – Podchodzi do mnie i kładzie ręce na stole, pochylając się.

Unosi brwi, czekając na moją odpowiedź.

Oczy mi się rozszerzają na jej prowokację. Ponownie spoglądam na nią z niezmaconą nienawiścią.

- Jesteś szalona, i jesteś też dziwką, ale do tego powrócimy za chwilę. Właśnie do mnie mówisz takie rzeczy? Poważnie? - Kipię ze złości. Moje ciało drży na jej idiotyczne pytanie. Przespała się z moim narzeczoną, a teraz zamierza tu stać i wciskać mi te bzdury? Nie wydaje mi się.

- Jestem zaskoczona, Catherine. To tak pokonałaś Neila? Jego prezentacja była bez zarzutu. To on zasługuje by być tutaj, a nie ty - stwierdza Piper i przechyla głowę na bok, mrużąc oczy z wyrzutem.

- No więc cieszę się, że tak uważasz, ponieważ Neil ukradł moje materiały! - Robię krok bliżej niej, promieniując gniewem. Najpierw ma czelność insynuować, że dostałam klienta, bo sypiam z Jacksonem, a potem jeszcze wychwala prezentację Neila. - Naprawdę nie mogę uwierzyć, że ośmielasz się wygłaszać przede mną taką mowę, nie wspominając już oskarżaniu mnie o cokolwiek. Żadna z tych spraw nie powinna cię interesować, ale dla jasności dodam, że zdobyłam tego klienta, bo jestem lepszym wyborem!

Parska i przewraca oczami.

- A ja myślę, że jestem lepszym wyborem dla Neila.

- Ło! Piper, naprawdę chcesz to wywlekać? Dobra, masz go! Po tym jak zobaczyłam do czego jest zdolny, cieszę się, że skończyliście razem. - Zaciskam dłonie, zdesperowana, aby uderzyć coś lub kogoś. Na przykład tę blond zdziwę przede mną.

Oczy jej błyszczą, a jad wypełnia głos.

- Uważasz, że jesteś tak cholernie inteligentna, co? Wydaje ci się, że obchodzi mnie, co myślisz, albo czy jesteś szczęśliwa? - Idzie ku mnie z uśmiechem. - Pieprzyłam się z twoim narzeczoną przez cztery miesiące, a ty nie miałaś o tym pojęcia.

Moja ręka leci do gardła.

- Cztery miesiące? – Słowa wyslizgują się z moich ust. Żołądek mi się zaciska i dla wsparcia łapię się krzesła. Przez cztery miesiące Neil sypiał z nią, a potem ze mną? Jestem taką idiotką. Myślałam, że była to jednorazowa sprawa, a nie romans! Broda mi drży, gdy tonę w bólu i zdradzie, ale nie pozwolę jej zobaczyć moich łez.

- I co, nie jesteś już taka cwana, he? – Tryumfalny uśmiech rozprzestrzenia się od jednego jej policzka do drugiego. Chcę ją uderzyć w tę arogancką twarz. To wszystko mocno nadwyręża moją kontrolę, która stoi na granicy upadku. Do cholery, co się właściwie dzieje? Tak jak jeszcze kilka chwil temu byłam zdenerwowana, to teraz krew we mnie wrze. Nie załamie się bardziej przed tym kawałkiem śmiecia.

- Nie będę tu stała i słuchała tego gówna. Jedyną rzecz, jaką powinnaś mi powiedzieć to: Przykro mi, a nie to swoje pieprzenie. Zaczęłaś uganiać się za facetem, który nie należał do ciebie! Byłaś moją przyjaciółką, albo przynajmniej myślałam, że jesteś. I po tym próbujesz wciskać mi te pierdoły o Jacksonie? Pierdol się! Skończyłam.

- No cóż, ja jeszcze nie skończyłam – szydzi.

Nie ma mowy, żeby ta suka dyktowała warunki.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia i nie obchodzi mnie, czego ty chcesz. – Robię krok w jej stronę, tłumiąc ochotę, by ją udusić. – Wygrałam. Mam klienta, a ty masz Neila, i jest to najlepszy pieprzony układ, jaki tylko mógł mi się przytrafić.

Bierze swoją torbę i odwraca się do mnie, mrużąc oczy.

- Wiesz co, tak dokładnie to Neil przyszedł do mnie. Nie na odwrót. Nie musiałam się za nim uganiać. Najwyraźniej nie był zadowolony z tego, co miał

w domu. Myślę, że to o czymś świadczy, prawda? – Unosi brwi i robi kilka kroków w stronę drzwi. Nie oglądając się, dodaje: – Zastanawiam się, po jakim czasie Jackson się tobą znudzi. – Po tym wzrusza ramionami i wychodzi z biura. Chyba nie mogła się oprzeć chęci wbicia mi noża nieco głębiej.

Jestem szalona, uważając, że mam jakiegokolwiek szanse z mężczyzną takim jak Jackson. Nie, żebym teraz czegokolwiek z nim próbowała. Muszę w tej chwili stąd wyjść, aby utrzymać fason. Wiem, że nie powinnam pozwolić, by ta suka wywarła na mnie jakikolwiek wpływ. Jednak w ciągu tych paru minut udało jej się przypomnieć mi każdy kompleks, jaki kiedykolwiek mną targał.

Chwytam swoje rzeczy i pędzę do drzwi, aż zderzam się z twardą pierśią. Wszystkie papiery wypadają mi z torby i trzepocząc, sfruwają na podłogę. Zaczynam się sardonicznie śmiać. Dociera do mnie głęboki, znajomy śmiech, który wskazuje, że po raz kolejny wpadłam na Jacksona. Czy to upokorzenie się kiedyś skończy? Unoszę wzrok i widzę, że jego zniewalające oczy się zmieniają, gdy mi się przygląda. Nie zdążyłam zapanować nad swoim wyrazem twarzy, więc nie mam pojęcia, co on teraz widzi. Jest na tyle blisko, że czuję, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Czuję bijące od niego ciepło. Żadne z nas się nie odzywa. Nie powiedział nic nieprzyjemnego, ale patrzy pytająco.

– Wszystko w porządku? – pyta cichym głosem, gdy kuca, by pomóc mi zebrać papiery. Jego troska sprawia, że boli mnie serce. – O co chodziło?

O Boże, słyszał, co powiedziała Piper? Odchrząkuję, schylając się obok niego. Staram się wyrzucić z głowy moją rozmowę z Piper i wszystkie emocje, które jej towarzyszyły.

– Tak, w porządku. Nie jest to nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić – odpieram, podnosząc ostatnią kartkę.

Przechyliła głowę na bok i patrzy mi wnikliwie w oczy, starając się zapewne ustalić, czy mówię prawdę. Nieznacznie się uśmiecha, w milczeniu podając mi papiery, które zebrał. Oboje wstajemy. Wkładam je z powrotem do torby i powracam wzrokiem do Jacksona. Decydując się przełamać niezręczną ciszę, odzywam się jako pierwsza.

– Cóż, dziękuję za pomoc. Powinnam już iść.

– Nie masz za co dziękować. – Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zastanawia się nad tym. Bez słowa ściąga z mojego ramienia torbę i kładzie mi rękę na krzyżu, popychając mnie do wyjścia. – Odprowadzę cię na zewnątrz.

Kiedy docieramy do recepcji, oddaje mi moją torbę i ciepło się uśmiecha

– Do zobaczenia za parę dni.

Łapię go za ramię, zatrzymując w pół kroku. Nie jestem pewna, dlaczego to robię, ale nie mogę pozwolić mu odejść. Szybko staram się wymyśleć co powiedzieć, aby uzasadnić swoje zachowanie.

– Ja... Chciałam zapytać o... – potykam się o własne słowa, czując się coraz bardziej głupio. – Wiesz co? Jest w porządku. – Uśmiecham się niezgrabnie z nadzieją, że nie podejmie tematu.

Jackson pochyla się do przodu i zniża swój głos tak, bym tylko ja mogła go usłyszeć. Jego oczy nie wyrażają niczego, za to wyobrażam sobie mnóstwo emocji widocznych w moich.

– Też miałem problem, by odejść od ciebie. – Odchyła się do tyłu i uśmiecha się do mnie, a jego słowa płyną wprost do mojego mózgu.

– Taa – odpieram bez tchu. Czeka, co? Nie to chciałam powiedzieć! Cholera! Wracam myślami do rzeczywistości i co wychodzi z moich ust?

Zabijcie mnie teraz, proszę. Unosi brwi i posyła mi gigantyczny uśmiech, czerpiąc przyjemność z mojego zawstydzenia.

– Ta podróż będzie naprawdę miła. Do zobaczenia, Catherine. – Jego głos opływa obietnicą przyszłych zdarzeń.

Tłumię jęk i decyduję się na próbę rozegrania tego w elegancki i zwyczajny sposób.

– Do widzenia, Jacksonie. – Odwracam się i idę w stronę windy, mając nadzieję, że patrzy, jak kołyszę biodrami trochę bardziej niż zazwyczaj. Spoglądam przez ramię i się uśmiecham, widząc, że jego oczy są dokładnie tam, gdzie chcę, aby były.

Rozdział Dziewiąty

– Ej! Gdzie, do cholery, jest moja czarna sukienka? – krzyczę, stojąc w drzwiach swojej sypialni. Ashton siedzi na kanapie i śmieje się z czegoś, co leci w telewizji.

– Jesteś aż tak zestresowana? – odpowiada z drugiego pokoju.

– Potrzebuję twojej pomocy! Rusz więc dupę z tej kanapy! – odparowuję z niezadowoleniem w głosie i niecierpliwie przestępując z nogi na nogę, jakbym miała dwanaście lat. Potrzebuję jej, by pomogła mi się spakować i ukoić nerwy. Minęły cztery dni, odkąd ostatni raz widziałam Jacksona. Prawie nic przez ten czas nie zrobiłam, ponieważ za każdym razem, gdy siadam, aby się za coś zabrać, zaczynam marzyć o Jacksonie. Zatracona w kolejnej fantazji o nim, wzdycham, gdy dociera do mnie śmiech Ashton. Z tym, że teraz stoi w progu mojego pokoju, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Znowu zagubiona w świecie Jacksona, co? – Prycha i wchodzi do pokoju. – Zadzurzyłaś się.

– Zamknij się. Wcale nie!

– Czyżby? – Ashton przechyla głowę i stuka palcem w brodę, jakby się nad czymś zastanawiała. – Cóż, jeśli tak uważasz, to wobec tego gdzie jest jego wizytówka? Mogłabym do niego zadzwonić, w końcu jestem singlem. – Wzrusza ramionami, oceniając moją reakcję.

Posyłam jej gniewne spojrzenie.

– Nie odważyłabyś się.

– Hmm... Mówiłaś, że jest seksowny, tak? – Uśmiecha się, po czym kontynuuje: – Naprawdę chciałabym się o tym przekonać na własne oczy. Kto wie? Może by zaiskrzyło.

– Opowiadasz bzdury. Nie zrobiłabyś mi tego. – Odwracam się i przeglądam szufladę w poszukiwaniu cholernej czarnej sukienki, której nie ma w szafie.

– Skoro nie jesteś zainteresowana, to jakie ma to dla ciebie znaczenie? – W lustrze widzę, jak unosi brwi, prowokując mnie.

– Nie jestem zainteresowana, ale to nie znaczy, że chcę, aby kręcił się gdzieś obok. – Wiem, że tego nie kupi, jednak nie potrafię wymyśleć niczego innego.

– Dopilnuję, aby nie znajdował się w pobliżu ciebie. Wiem, że jest klientem i takie tam. – Odwracam się i patrzę na jej uśmiechniętą twarz.

Czeka, aż wpadnę w złość, albo powiem jej, żeby tak zrobiła.

W porządku. Obie możemy zagrać w tę grę.

– Leży na komodzie. – Sięgam po wizytówkę, którą Jackson wcisnął mi w rękę w zeszłym tygodniu. – No śmiało. Dzwon do niego. Zaczekam tutaj. – Podaję ją Ashton, mając nadzieję, że jej nie weźmie.

Szybko łapie małą karteczkę i sięga po telefon. Gapię się na nią przez cały czas, gdy wystukuje numer, uśmiechając się pod nosem. Nie mogę uwierzyć, że do niego dzwoni. Wiem, co przed chwilą powiedziałam, ale nie sądziłam, że rzeczywiście to zrobi. Przecież mnie zna. Coraz dłużej się jej przyglądam i w momencie, gdy mam zamiar zareagować, uświadamiam sobie, że trzyma w ręku mój telefon.

Przeskakuję przez stertę ubrań leżących na podłodze i rzucam się na nią, by odebrać jej telefon. Ashton z histerycznym uśmiechem upada plecami na łóżko, gdy łapię go i wyrywam jej z dłoni.

– Ty wiedźmo! – Staram się pohamować śmiech, gdy przewijam listę połączeń, by sprawdzić, czy zdążyła wybrać numer. – Zabiję cię! Dzięki Bogu, że nie udało ci się zadzwonić!

– Nie, nie mogłabym do niego zadzwonić. To byłoby taaak żenujące. – Wstaje i podchodzi do mojej szafy.

W chwili, gdy zamierzam wrócić do pakowania, telefon zaczyna wibrować mi w ręku. Patrząc w dół i otwieram wiadomość od numeru, którego nie rozpoznaję.

Nieznany: Ja także nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę.

Przeplątywa przeze mnie niepokój. Łapię wizytówkę i sprawdzam numer. Faktycznie, to numer Jacksona.

Już nie żyje!

– Ashton! Chyba sobie żartujesz! Pisałaś do niego? – krzyczę.

Wystawia głowę z szafy, uśmiechając się.

– Powiedziałam, że nie dzwoniłam do niego. Nic nie wspominałam na temat innych form komunikacji. – Chichocze i ponownie odwraca się w stronę szafy.

Biorę głęboki wdech, starając się uspokoić. Dobra, poradzę sobie z tym. Nie odpowiem mu. Zaczekam, aż się zobaczymy. Chociaż całkiem prawdopodobne, że jutro będę w celi i nie spotkam się z Jacksonem. Myślę, że sędzia zrozumie, dlaczego musiałam zabić swoją najlepszą przyjaciółkę. Opadam na łóżko i jęcząc, zakrywam głowę poduszką.

Ashton podchodzi i trąca mnie nogą. Odsuwam poduszkę i posyłam jej złowrogie spojrzenie.

– Jesteś królową dramatu. Zanim zaczniesz snuć domysły, spójrz na wiadomość, którą mu wysłałam. – Zaczyna składać moje ubrania i umieszczać je w walizce.

Otwieram wysłaną wiadomość.

Ja: Gotowa do podróży. Do zobaczenia o ósmej.

Nie ma znaczenia. Nie powinna wysłać mu tej cholernejszej wiadomości. Teraz on pewnie uważa, że siedzę tu i o nim rozmyślam. Chociaż wcale nie byłoby to dalekie od prawdy. Jednak nie chcę, żeby tak właśnie sądził. Cholerna Ashton i to jej głupie wtrącanie się. Patrząc na nią, grzebiącą w mojej szufladzie z bielizną i mówię ostro:

– Co ty, do cholery, tam robisz? – Pędzę, by zamknąć szufladę.

– Skoro będziesz naga, powinnaś mieć odpowiednie majteczki. – Uśmiecha się złośliwie.

– Nie będę naga! – Wzdycham i chwytam kilka sztuk bielizny.

– Jasne, Cat. Powtarzaj to sobie. Ten facet chce się dobrać do twoich majtek i nawet nie próbuj zaprzeczać, że ty też nie umierasz, aby dostać się do jego. No więc dopuść do głosu swoją wewnętrzną kusicielkę, weź jakieś seksowne figi i załóż je... albo ściągnij. – Mruga i wybiega z pokoju, zanim udaje mi się czymś w nią rzucić.

Niecałe dziesięć sekund później wsuwa głowę w drzwi, chichocząc.

– A twoja czarna sukienka jest już w walizce. Możesz podziękować mi później – mówi, po czym znika. Sprawdzam walizkę i rzeczywiście znajduję w niej swoją czarną sukienkę oraz jeden ze swoich peniuarów. Ashton!

Moja walizka podskakuje hałaśliwie na schodach foyer w naszym kompleksie apartamentowców. Jestem zmęczona i zrzędliva przez to, że rozczarowała mnie zawartość mojej szafy. Ponieważ nie mam absolutnie żadnego pojęcia, co będziemy robić w Wirginii, spakowałam się tak, by być przygotowaną na każdy możliwy scenariusz. Starając się wybrać na dzisiejszą podróż idealny strój, postawiłam na coś wygodnego, ale uroczego. Włożyłam na siebie czarno-białą sukienkę i buty na niskim obcasie. Nie mam pojęcia, dlaczego mi się wydawało, że sukienka będzie dobrym rozwiązaniem na lot i odprawę. Jednak teraz nie ma to już znaczenia. Jestem dziesięć minut spóźniona i nie miałam czasu na to, by się przebrać. Gdy wychodzę na zewnątrz, w zdumieniu otwieram oczy. Jackson stoi przed moim budynkiem, opierając się o drzwi czarnego Town Car sedana i uśmiecha się, widząc moją reakcję.

Robi kilka kroków, by wziąć moją walizkę. Następnie pochyla się w moją stronę i podaje mi kawę.

– Dzień dobry, Catherine. Wydajesz się szczęśliwa, że mnie widzisz.

Jęcząc i przewracając oczami, odbieram od niego kawę, którą mi przywiózł. Mocno się śmieje z mojej reakcji, gdy podaje walizkę kierowcy.

– Dzień dobry, Jackson. – Odwracam się i idę do drzwi po drugiej stronie samochodu. Otwieram je i szepczę pod nosem: – Och tak, tak bardzo szczęśliwa.

Słyszę, jak wypuszcza krótki oddech, prawie jakby się śmiał. Odwracam głowę i widzę, że uśmiecha się od ucha do ucha. Oczywiście, że mnie usłyszał.

Wsusza swoje wielkie ciało na siedzenie obok mnie, zajmując prawie całą przestrzeń z tyłu samochodu. Jesteśmy blisko siebie. Tak blisko, że czuję promieniujące od niego ciepło, a zapach jego wody kolońskiej wypełnia mi nozdrza. Pochyla się, aby sięgnąć coś ze swojej torby. Jego palce delikatnie ocierają się o gołą skórę mojej nogi, sprawiając, że przechodzą przez nie ciarki. To dla mnie zbyt wiele.

Odsuwam się maksymalnie w stronę okna. Choć nie pragnę niczego bardziej niż siedzenia u niego na kolanach, to mimo wszystko staram się go nie dotykać. Jeśli nie zachowam odpowiedniego dystansu, moje mury bardzo szybko runą. Patrzę przez okno i popijam kawę. Uśmiechając się, spoglądam na niego ze zdziwieniem, że w jakiś sposób udało mu się dowiedzieć, jaką lubię. Pijam kawę czarną bez cukru.

– Skąd wiedziałeś jaka? – Podnoszę kubek.

– Mam swoje sposoby. – Uśmiecha się i kieruje swoją uwagę z powrotem do dokumentów na kolanach.

Tego jestem pewna. Uśmiecham się i odpowiadam:

– No więc dzięki.

– Proszę bardzo. – Nawet na mnie nie zerka, przez co jestem trochę rozczarowana. W jakiś niesamowity sposób odgaduje moje myśli. Być może próbuje zachować dystans, kiedy czuje, że coś staje się dla mnie zbyt kłopotliwe?

Biorę swojego iPhone'a i go przeglądam. Przed nami około trzydzieści minut jazdy na lotnisko. Zauważam, że na poczcie głosowej mam nową wiadomość od mamy, której od jakiegoś czasu unikałam. Dzwoniła osiem razy, ale stale odrzucałam powracające połączenia. Frustruje mnie, a ostatnio

nie mam cierpliwości, by sobie z nią radzić. Spoglądam na Jacksona. Pochłonięty jest tym, co czyta, więc decyduję się odsłuchać wiadomość.

– Cześć, Catherine. Tu mama. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. – Robi pauzę i prawie słyszę jej oburzenie. Jej głos jest pełen irytacji. – Z dziesięć razy próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale myślę, że znów mnie ignorujesz. Nie wiem, jak to powiedzieć, więc po prostu wyrzucę to z siebie. – Wypuszcza głębokie westchnienie, po czym kontynuuje nieco delikatniej. – Dostałam list od prawnika. Informuje, że musisz pojawić się u niego w biurze w przyszłym tygodniu. Jesteś potrzebna... – Kolejna długa przerwa. – Do podziału majątku twojego ojca. Zmarł tydzień temu. – Brzmi smutno i słyszę, jak bierze krótkie wdechy, jakby płakała. – Zostałaś wymieniona jako jego spadkobierczyni, a to był twój ostatni adres, jaki znali. Tak mi przykro, kochanie. Proszę, zadzwoń do mnie. Kocham cię. – Nagranie się urywa.

Upuszczam telefon na kolana. Kotłuje się we mnie mnóstwo przeróżnych emocji. Nie rozmawiałam z ojcem od prawie dwudziestu lat. Nie wiem, dlaczego czuję smutek. Przecież go nienawidzę. Odszedł. Opuścił mnie. Nigdy nie zadzwonił, nigdy mu nie zależało, więc dlaczego czuję, że będę płakać? Co mam teraz zrobić? Mam załatwiać jego sprawy, uregulować kwestię jego majątku? Nawet nie wiem, gdzie, do cholery, żył przez cały ten czas. Chowam twarz w dłoniach i walczę, by złapać oddech. Jestem taka wściekła. Ruszyłam dalej. Zapomniałam o nim. Pogodziłam się z faktem, że nie będzie mnie miał kto poprowadzić do ołtarza, czy zatańczyć ze mną na moim ślubie. Nie potrzebuję jego ani nic, co się z nim wiąże, dlaczego więc odczuwam taką rozpacz? Ucisk w klatce piersiowej uniemożliwia mi nabranie powietrza. Otwieram nerwowo okno, pragnąc więcej tlenu.

Jackson kładzie rękę na moim ramieniu, a ja na ten gest unoszę głowę. Przez bombę, jaką zrzuciła na mnie matka, zapomniałam, że siedzi obok.

Przygląda mi się. Po chwili ściska moją rękę, a oczy ma tak łagodne, jakby wyczuwał moją panikę.

– Wszystko w porządku? – Ma zaniepokojony głos.

Potakuję delikatnie głową. Nie sędzę, że jestem w stanie coś powiedzieć. Spuszczam wzrok na swoje ręce, którymi mocno ściskam kolana.

– Catherine – odzywa się cicho. Wygląda na zaniepokojonego przez emocje malujące się na mojej twarzy. Bierze moją rękę i umieszcza ją delikatnie w swojej. Nie mogę na niego spojrzeć. Muszę się trzymać. Nie powinnam była odsłuchiwać tej cholernej wiadomości. Kto przekazuje takie informacje za pomocą poczty głosowej? Kolejny raz egoizm mojej matki wychodzi na jaw. Mogła zadzwonić do mnie jeszcze raz, albo do Taylor, albo wymyśleć cokolwiek innego, a nie zostawiać mi wiadomość głosową.

Muszę mu to wyjaśnić. Muszę coś powiedzieć. Spoglądam na niego i stwierdzam szeptem:

– Zmarł mój ojciec.

Jego oczy rozszerzają się w szoku, a następnie pojawia się w nich zrozumienie.

– Tak mi przykro – odpowiada, a jego szczerść kruszy starannie budowane przeze mnie mury.

– W porządku. To znaczy, nie byliśmy blisko. Ja po prostu... – Zaczyna drżeć mi podbródek i nie mogę nic więcej powiedzieć.

Boli mnie serce. Te wszystkie lata, cały ten czas – to wszystko właśnie się skończyło i nigdy nie otrzymam już odpowiedzi, których tak rozpaczliwie potrzebuję. Dlaczego tak naprawdę mnie zostawił? Łzy rozmywają mi obraz.

Zamykam oczy i próbuję trzymać się kurczowo złości, którą czułam przez tyle lat.

Jackson musi wyczuwać mój stan, bo się pochyla i obejmuje mnie, przyciągając do swego boku. Opieram się, ale jest silniejszy i chwyta mnie mocniej. Nie mając siły z nim walczyć, poddaję się. Pozwalam sobie na tę jedną chwilę zapomnienia i przyjmuję pocieszenie, które mi oferuje. Otacza mnie jego ciepło, gdy zwijam się przy jego klacie piersiowej i obejmuję go ręką w pasie. Trzyma mnie tak przytuloną, podarowując mi w ten sposób na spokój, kiedy mój umysł szaleje. Nie wykonuje żadnego ruchu, tylko czule gładzi moje ramię. Czuję, jak bije mi serce, a oddech staje się płytki. I to zarówno z powodu wirujących emocji, jak i jego bliskości. Zaczynam się odsuwać, by zachować jednak pewną odległość między nami, ale Jackson nie chce poluzować swojego chwytu. Muszę przyznać, że czuję się w jego objęciach taka mała i bezpieczna. Nie mając szans na wygraną, zamykam oczy i zatracam się w jego dotyku. Chcę płakać, ale łzy nie nadchodzą. Skupiam się na rytmicznym biciu jego serca. Tak pewnym, tak silnym. Ten dźwięk daje mi oparcie i powstrzymuje od załamania się. Siedzimy w ten sposób przez resztę jazdy samochodem. Żadne z nas nie się odzywa, a jak staram się zrozumieć odrętwienie, które czuję.

Kiedy dojeżdżamy na lotnisko, Jackson nieco się odsuwa, bym mogła usiąść. Patrę przez okno i uświadamiam sobie, że jesteśmy w Teterboro, co oznacza, że lecimy prywatnym samolotem. Zmieszana i zakłopotana, odwracam się, by spojrzeć na Jacksona. W tym momencie kładzie mi rękę na policzku i gładzi go delikatnie.

– Dasz radę? Możemy zrezygnować z podróży, jeśli jest taka potrzeba.

– Nie! – oświadczam głośno, odsuwając jego rękę od mojej twarzy.

– Mówię poważnie. Jeśli potrzebujesz czasu, żeby poradzić sobie z... – Marszczy brwi, a następnie przejeżdża dłońmi po swojej twarzy.

– Nie, wszystko jest w porządku. – Nie chcę sobie radzić z żadną z tych spraw. Nie zamierzam zajmować się człowiekiem, który wystarczająco o mnie nie dbał. Biorę głęboki wdech i unoszę dłoń, kładąc ją niepewnie na jego przedramieniu. – Proszę, nie chcę odkładać tej podróży. Daję słowo, że naprawdę dobrze się czuję.

Przez chwilę siedzimy w ciszy. Modlę się, żeby mi uwierzył. Jackson szczypliwie nasadę nosa i zamyka oczy. Wypuszcza długi wydech, wysiada z samochodu i podchodzi do kierowcy, by z nim porozmawiać. Jest mi ciężko na sercu. Zwieszam głowę, tworząc zasłonę z ciemnobrązowych włosów, tak by nie widział, co się ze mną dzieje. Potrzebuję tej podróży. Chcę uciec i nie wracać, i nie mieć do czynienia ze zmarłym ojcem, który mnie porzucił. Jego i wszystko, co mi zrobił, umieściłam w pudełku, które głęboko schowałam. Nie mam ochoty go odkurzać i ponownie otwierać.

Słyszę, że drzwi samochodu się otwierają, więc unoszę wzrok. Jackson stoi ze smutnym uśmiechem na twarzy, a ręce ma opuszczone. Wskazuje głową pas startowy i oznajmia:

– Chodź, mamy samolot.

Podaję mu rękę i pozwalam, by pomógł mi wysiąść z samochodu.

– Dziękuję, Jackson. – Spoglądam na niego łagodnie, a głos mam pełen emocji. Ściska delikatnie moją rękę, po czym ją zabieram i podchodzę do bagażnika, by zabrać swoją walizkę. Jackson idzie za mną w milczeniu. Chyba go przestraszyłam swoim rozbiciem.

Oboje jednocześnie sięgamy do rączki mojej walizki. Śmieję się lekko, gdy nasze ręce się zderzają. Spoglądam na niego. Jego oczy są radosne i błyszczące, a usta rozciąga nieznaczny uśmiech.

– Uwielbiam twój śmiech.

Sposób, w jaki to mówi, sprawia, że robi mi się lżej na sercu.

– Dzięki – mruczę, wciąż na niego patrząc.

Jackson odchrząkuje i mówi:

– A teraz: kierunek Wirginia. – Jego uśmiech staje się coraz większy. Przechyla głowę na bok i dodaje: – Wiesz, gdzie to jest, prawda? – Puszczą mi oczko i chwyta moją walizkę. Wiem, że drań jest z siebie zadowolony.

– Tak, wiedziałam to już wcześniej. – Uśmiecham się, wdzięczna za zmianę tematu.

– Oczywiście, że tak.

– Wiesz, że mam tytuł magistra, prawda? Jestem pewna, że miałam przynajmniej jeden przedmiot, na którym omawialiśmy nasze pięćdziesiąt stanów. – Głośno prychem, udając rozdrażnienie. W rzeczywistości jestem pełna podziwu, jak szybko poprawił mi humor.

– Hej, przecież to nie moja wina, że za pierwszym razem wydawałaś się zdezorientowana.

– Och! – Wyrzucam ręce w górę w udawanej frustracji.

Jackson zatrzymuje się na dolnych stopniach samolotu, przenosząc ciężar ciała w przód i w tył. Moje oczy przeskakują między refleksyjnym wyrazem jego twarzy, a samolotem. Mam nadzieję, że nie zamierza zrezygnować. Jakby wyczuwając mój niepokój, kładzie mi obie ręce na ramionach i czeka, bym na niego spojrzała. Kiedy nasze oczy się spotykają, nie

potrafię oderwać wzroku. Wstrzymuję oddech, a serce mi przyspiesza. Jego piękne oczy zasnuwają emocje. Do mnie? Z powodu mojej straty? Nie potrafię tego określić. Spojrzenie ma smutne, a to wstrząsa mną do głębi. Powoli przyciąga mnie do siebie i całą obejmuje rękoma. Też go obejmuję, gdy pociera moje plecy. Stoimy tam w swoich ramionach, nawzajem dając i biorąc pocieszenie. Moja wiadomość była niespodziewana, tak jak reakcja Jacksona. Jednak nam to nie przeszkadza.

Odchrząkuję i przysięgam, że czuję, jak Jackson całuje mnie w czubek głowy. Jest to tak delikatne, że nie mogę być do końca pewna. Powoli odsuwamy się od siebie, a ja się uśmiecham. Wyciąga rękę w stronę mojej twarzy, ale nim mnie dotyka, opuszcza ją. Marszczy brwi, a w jego oczach nie ma już tych wszystkich emocji, które były tam obecne jeszcze chwilę wcześniej. Bez słowa odwraca się i wspina po schodach do samolotu. Biorę głęboki wdech, a następnie modlę się, żebym się trzymała i zachowała profesjonalizm. Granice się rozmyły, więc muszę je ponownie wyznaczyć i utrzymać w odpowiednim miejscu.

Rozdział Dziesiąty

Samolot zapiera dech w piersiach. Po prawej stronie znajdują się miękkie skórzane fotele i kanapa. Barek jest przy tylnej ścianie, a na samym końcu mieści się drugi pokój. Zakładam, że jest to biuro lub sypialnia, ale nie zamierzam się tego dowiedzieć. Wystrój jest piękny. Urządzono go w jasnokremowym i ciemnoniebieskim kolorze. Robi wielkie wrażenie i bardzo pasuje do mężczyzny, z którym rozpoczynam podróż.

Jackson idzie w stronę barku. Wygląda na spokojnego i opanowanego. Wrócił do profesjonalnego zachowania.

– Rozgość się. Lot potrwa około dwóch godzin.

– Czy to twój samolot? – pytam, wciąż rozglądając się po kabinie, gdy siadam w jednym z lotniczych foteli.

– Tak, często latam na trasie między Nowym Jorkiem a Wirginią. Zakup firmowego samolotu wydawał się sensowny. – Spogląda na fotel po drugiej stronie przejścia, a potem odwraca się i siada na fotelu obok mnie. Dlaczego postanowił usiąść tak cholernie blisko?

– Och, nie wiedziałam, że tak często odwiedzasz zakład.

Przygląda mi się przez chwilę, niespokojnie przesuając się w fotelu.

– Nie odwiedzam. Mam drugą firmę, dlatego dużo czasu spędzam w Wirginii. Poza tym stacjonowałem w tym mieście, kiedy byłem w czynnej służbie, więc kiedy tam jestem, odwiedzam także mój zespół.

– Służyłeś w wojsku? – Nigdy bym nie pomyślała, że wcześniej był wojskowym. Wygląda tak młodo. Odkrycie, że posiada drugą firmę też mnie zaskakuje.

Jackson prostuje się w fotelu i unosi głowę, zawieszając na mnie wzrok. Uśmiech się półgębkiem i wtedy pojawia się ten uroczy dołeczek. Kiedy zaczyna mówić, w jego głosie słychać dumę.

– Tak, służyłem osiem lat w marynarce wojennej.

Uśmiecham się do tego niezwykłego mężczyzny, który tak wiele osiągnął, i uświadamiam sobie, że nic o nim nie wiem. Myślę, że to wyjaśnia jego kompleks bohatera. Wyrywa mi się niekontrolowany śmiech, więc szybko zasłaniam ręką usta. *Cholera!* Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Co jest takie śmieszne?

Uśmiecham się.

– Nie jest. Po prostu śmieję się z tego, że wyglądasz właśnie tak, jakbyś ratował ludzi. – Świetnie, teraz to dopiero głupio zabrzmiało.

Sam się przez chwilę śmieje.

– Taa, jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. – Trąca mnie w ramię.

Nadal się uśmiecham i potrząsam głową. Nagle samolot ostro szarpie podczas kołowania, a ja zastygam w bezruchu. Zalewa mnie fala niepokoju. Łapię się tak mocno poręczy fotela, że aż bieleją mi palce. Oczywiście to dostrzega i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Boisz się latać? – dopytuje, a jego zmysłowy głos wcale mi nie pomaga w tych nerwach.

- N-Nie - Ledwo wyduszam z siebie słowo. Ręce mi się pocą, a serce wali, gdy odsuwa swoją rękę. Latałam setki razy i w ogóle mi to nie przeszkadzało. Jednak nigdy nie leciałam prywatnym samolotem. Ani nie siedziałam obok mężczyzny, który wydaje się mieć na mnie tak wielki wpływ.

Pochyliła się bliżej mnie. Zapach jego świeżo wypranej koszuli i wody kolońskiej jest tak odurzający, że nie mogę powstrzymać się od zaciągnięcia się nim. Wokół rozprzestrzenia się ciepło bijące od jego ciała. Czuję je, a nawet mnie nie dotyka.

oczy. - Nie martw się, Catherine, ze mną jesteś bezpieczna. Zamknij tylko

Spoglądam na niego, gdy samolot zaczyna się ponownie poruszać.

- Dam sobie radę. Nie jestem głupia. - Na jak wiele sposobów jeszcze będę czuła się zawstydzona przed tym facetem?

siła. - Rozluźnij się i zamknij oczy - nakazuje cicho, ale z jego głosu emanuje

- Często zachowujesz się tak władczo? - Zamykam oczy i uśmiecham się, słysząc jakieś szuranie, po czym czuję, że przesunął się bliżej.

- Nie chciałybyś wiedzieć. - Odpowiada z humorem w głosie. - Teraz, przestań mówić i jedynie oddychaj.

Biorę głęboki wdech i zaczynam nucić sobie w myślach. Zazwyczaj ojciec śpiewał mi tę piosenkę w nocy, gdy miałam złe sny. Ten tekst mnie uspokajał. Zawsze kiedy potrzebowałam siły, śpiewałam tę piosenkę, mimo że mi się z nim kojarzyła. Teraz też nie jest inaczej. Głos ojca śpiewającego o tym, że jestem jego jedynym słońcem, rozchodzi się echem w moich uszach i opanowuje myśli. Gdyby tylko to było prawdziwe.

W kółko odtwarzam tę piosenkę, a palce Jacksona w tym czasie muskają moje ramię. Nagle kontakt, który sprawia mi taką przyjemność, urywa się. Przechodzą mnie dreszcze, obawiam się otworzyć oczy. A jeśli znów jestem sama?

– Jesteś bezpieczna. – Jego ciepły głos mnie otula.

Jestem daleka od bycia bezpieczną. Jednak jakimś cudem przez ten krótki moment udało nam się wznieść w powietrze, a ja nawet tego nie zauważyłam. Moje powieki są ciężkie, więc odprężam się w fotelu i rozmyślam o poranku z Jacksonem. W ciągu kilku minut sprawił, że stałam się zrelaksowana. Zatroszczył się o mnie, gdy zobaczył, że cierpię. Tak łatwo byłoby się w nim zakochać. Powierzyć siebie komuś, kto stawia innych przed sobą. Ale jaką cenę zapłaciłoby za to moje serce? Gdzieś w chwili, gdy prawie odpływam w sen, zdaję sobie sprawę, że to nie samolotu powinnam się obawiać, tylko tego mężczyzny siedzącego obok mnie.

1

– Catherine...

Nie! Nie chcę się budzić. Cholerna Ashton i to jej szturchanie.

– Catherine. – Słyszę gardłowy śmiech. – Jesteś urocza, kiedy śpisz.

Co?

– No dalej. Pobudka. Jesteśmy w Wirginii.

Wirginia?

Jęczę i otwieram oczy, by ujrzeć uśmiechającego się Jacksona, który pochyla się nade mną i obiema rękoma opiera się o moje podłokietniki. Cholera, chciałabym się codziennie tak budzić.

Przecieram oczy, zdając sobie sprawę, że przespałam cały lot. Mając na uwadze nocne kłopoty ze snem i poranne wydarzenia, nic dziwnego, że odpłynęłam. Staram się ruszyć, ale trzyma mnie w klatce ze swoich muskularnych ramion i promiennie się uśmiecha. Odchrząkuję, znacząco spoglądając na jego ręce w nadziei, że dostrzeże mój milczący sygnał.

Jednak wydaje się być jedynie bardziej rozbawiony.

– Mogłabym wstać?

Odchyła się do tyłu, ale nie na tyle, by dać mi przestrzeń, której potrzebuję. Wpatruję się w niego tak długo, aż w końcu robi krok w tył, krzyżuje ręce na piersi i uśmiecha się do mnie szeroko.

Teraz kiedy stoję, a on patrzy na mnie w ten sposób, czuję się bardzo skrępowana.

– O co chodzi? Mam coś na twarzy?

Przecieram twarz, przyglądam włosy i poprawiam swoje ubranie.

Przesuwa się wolno do przodu, opuszczając ramiona do boków.

Wędruje wzorkiem po moim ciele od stóp do głów, prowokując mnie.

– Wiesz, że mówisz przez sen? – Jego głos jest pełen psoty.

Nie! O nie! Jestem tego świadoma, ale nigdy się nad tym za wiele nie zastanawiałam. Choć Ashton przez cały czas żartuje z tego, jakie rzeczy wychodzą w nocy z moich ust. Rumieniec pojawia się na moich policzkach, więc zakrywam dłońmi twarz. Rozszerzam odrobinę palce, tak bym mogła coś przez nie widzieć.

– Proszę, powiedz mi, że nie powiedziałam nic zawstydzającego – odzywam się niepewnie.

Jackson bierze moje ręce, odciągając je od twarzy. Zrogowaciałymi kciukami pociera moje nadgarstki. Bierze głęboki oddech i nieznacznie się uśmiecha.

– Powiedziałaś kilka razy: *tatus*.

– Och. – Wzdycham głośno. – Myślę, że to ma sens... w związku z tym, czego się dziś dowiedziałam. – Spoglądam w dół na jego wciąż trzymające mnie ręce. Przeszepuję na drugą nogę i wzrok wbijam w podłogę.

Wyczuwając mój dyskomfort, puszcza moje nadgarstki.

– Jeszcze raz bardzo mi przykro – mówi. A ja ponownie wiem, że tak jest. Słyszę szczerą w jego głosie. To poruszające i jednocześnie niepokojące. Nie mogę sobie pozwolić na to, aby wdać się z tym mężczyzną w jakikolwiek emocjonalny związek. Fizyczny jest wystarczająco zły.

– Wiem. – Uśmiecham się. – Jestem podekscytowana tym, że wkrótce wezmę się do pracy i zobaczę fabrykę – oznajmiam uprzejmym tonem, zmieniając temat. Nie chcę rozmawiać o ojcu, ani o żadnych osobistych sprawach. Nie zamierzam też rozmyślać o tym wszystkim, co czeka na mnie po powrocie do New Jersey. Mam zobowiązania zawodowe, którymi muszę się zająć podczas tej podróży i to one będą moim priorytetem. W ciągu ostatnich dwudziestu lat mój ojciec nigdy nie uczynił mnie swoim priorytetem. W tej chwili ja też nie zamierzam tego robić dla niego.

– Pojedziemy tam bezpośrednio z lotniska. Później zjemy kolację, ponieważ wiem, że tym także jesteś bardzo podekscytowana.

– Także? – Prostuję plecy i przyklejam do niego wzrok.

– Całkiem możliwe, że mówiłaś coś na ten temat. – Śmieje się. – I parę innych rzeczy – dodaje po namyśle, po czym odwraca się, by uprzątnąć swoje papiery.

Czy on jest poważny? Przygryzam wargę i waham się, nim zadaję kolejne pytanie.

– O czym ty mówisz? Powiedziałaś coś jeszcze?

Przechyliła głowę na bok, uśmiechając się, po czym wzrusza jedynie ramionami.

Co to wzruszenie, do cholery, oznacza? Muszę to wiedzieć. Bierze swoją torbę i przechodzi obok mnie. Jestem zaskoczona, ale cicho modlę się, żeby był to tylko nic nie znaczący bełkot.

Gdy przechodzi obok, łapię go za rękę, by go zatrzymać. Staram się być nonszalancka. Mam nadzieję, że może jego dobroduszne usposobienie zwycięży. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy myślę o wszystkich możliwych rzeczach, które mogłam powiedzieć podczas snu. Przez ten krótki okres, jaki się znamy, bardzo często o nim śniłam. Jeśli moje słowa były bliskie tym dwóm wyjątkowo erotycznym snom, które przytrafiły mi się wcześniej, to pragnę w tej chwili umrzeć.

Spogląda na mnie rozbawionym wzrokiem.

– Chciałabyś się czegoś dowiedzieć? – pyta, unosząc jedną brew.

– Ja? Nie. – Przywołuję na twarz niewinny uśmiech i patrzę na niego ze skruchą.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na dość zaciekawioną. – Uśmiecha się z przekąsem, odsuwając włosy z mojej twarzy.

Zaczynam się śmiać mocniej, chcąc nakłonić go, aby powtórzył mi moje słowa.

– Jackson, myślałam, że ratujesz dziewczyny z katastrofalnych sytuacji. No wiesz, żołnierz i w ogóle...

Przerywa mi gwałtownie.

– Niedokładnie. Byłem SEALem⁵, a nie żołnierzem. A to duża różnica – stwierdza, przęzając swoją pierś.

– Okej... wobec tego SEAL. Nie wiedziałam, że to określenie oznacza coś innego. – Pochylam głowę, uśmiechając się i mrugając zalotnie. – W każdym razie nie zamierzasz mi wyznać tego, co wiesz?

Uśmiecha się pod nosem na moją jawną próbę perswazji.

Kładzie torbę na siedzeniu i mówi:

– Catherine, chyba nie sądzisz, że tak łatwo się poddam, prawda? – Wciąż uśmiechnięty robi krok bliżej mnie. Dostrzegam poruszające się jabłko Adama, kiedy rozważa swoje następne słowa. – Jestem jak skała, złamanie mnie będzie cię kosztowało dużo więcej niż pomruganie tymi wspaniałymi oczkami – oświadcza ochryłym głosem.

Robię krok w tył, próbując się uśmiechać.

– A więc jednak *jest* coś, co mógłbyś mi wyjawić?

Śmieje się głośno i cofa.

– No dalej. Najpierw musimy gdzieś dotrzeć.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś frustrującym facetem?

Przesuwa palcem po brodzie, jakby był pogrążony w myślach.

– Nie, właściwie większość osób uważa mnie za ujmującego i uroczego.

Parskam na tę odpowiedź.

⁵ SEAL – Siły Specjalne Amerykańskiej Marynarki. Są to elitarne oddziały, do których aby się zakwalifikować należy przejść bardzo wymagający 25-tygodniowy kurs niszczenia podwodnego i 16-tygodniowy kurs SQT. Na komandosów z SEAL potocznie mówi się Foki.

- Czy oni nie są przypadkiem u ciebie na liście płac?

- Być może, ale z drugiej strony patrząc, ty też jesteś na mojej liście płac i wydajesz się z tym nie zgadzać. - Uśmiecha się i rusza w stronę wyjścia z samolotu.

- Dobrze, że nie pracuję u ciebie. Jesteś jedynie moim klientem, więc nie muszę się zgadzać.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie z sugestywną miną.

- Wobec tego dobrze, że mam trzy dni, abyś zmieniła zdanie na ten temat. - Puszczą do mnie oczko, a mi odbiera mowę, gdy wysiadamy z samolotu.

Rozdział Jedenasty

W czasie jazdy samochodem nie rozmawiamy z Jacksonem zbyt wiele. Oboje przeglądamy najnowsze wyniki sprzedaży, które otrzymał od swojej sekretarki zaraz po wylądowaniu. Liczby wyglądają obiecująco i pokazują pewne zmiany na rynku. Czytam jeszcze kilka maili na swoim telefonie, w ogóle nie przywiązując większej wagi do miejsca, do którego zmierzamy. Wysyłam Ashton smsa, dając jej znać, że wylądowaliśmy bezpiecznie. Jakieś piętnaście minut później parkujemy pod dużym biurowcem, który wygląda, jakby zbudowano jedynie z okien.

Spoglądam na szyld Cole Security Forces i nagle czuję się zdezorientowana. Oczywiście nie jest to zakład produkcyjny. Odwracam wzrok w stronę Jacksona, który wciąż pogrążony w liczbach, nie zorientował się, że się zatrzymaliśmy.

Odchrząkuję.

– Jackson, gdzie my jesteśmy?

Zerka na budynek, a potem na mnie.

– To moja druga firma. Zarządzam prywatnymi międzynarodowymi siłami bezpieczeństwa, których celem jest utrzymanie pokoju w różnych częściach świata. Muszę się pokazać na dziesięć minut. Wejdiesz ze mną? – Spogląda to na mnie, to na budynek i brzmi na naprawdę zdenerwowanego.

Cóż, jest to zaskoczeniem. Facet kieruje firmą kosmetyczną i prywatnymi siłami bezpieczeństwa – działalnościami z dwóch przeciwległych biegunów. Robię wielkie oczy na to zaproszenie, po czym się opanowuję i uśmiecham łagodnie.

– Jeśli chcesz, to oczywiście.

Oboje wysiadamy z samochodu i zmierzamy do wejścia.

Jackson kładzie mi rękę na ramieniu, gdy otwiera drzwi. Ten nieznaczny dotyk powoduje, że moje ciało zaczyna działać na najwyższych obrotach. Pochylam głowę i lekko się uśmiecham, wchodząc do biura. Tak bardzo różni się od tego w *Raven Cosmetics*. Tamto jest niemalże kobiece, a to nowoczesne i męskie, z czystymi liniami i wyrazistymi kolorami. Podłogi wykonano z szarego betonu, a ściany są w kremowo-niebieskim kolorze, co biorąc pod uwagę wystrój samolotu, wydaje się pewną konsekwencją. W środku pomieszczenia znajdują się dwa duże, częściowo wydzielone boksy, w każdym ustawiono po pięć miejsc do siedzenia. Po lewej stronie mieszczą się cztery przestronne biura z ogromnymi mahoniowymi drzwiami.

Jackson odchrząkuje, gdy przemierzamy tę przestrzeń. Trzech facetów stoi i się uśmiecha, gdy go dostrzega. Kilku innych podnosi ręce, dając mu znać, że go widzą, ale nie odrywając się przy tym od pracy.

– Hej, Muffin! – odzywa się z uśmiechem wysoki, muskularny facet z długimi blond włosami zaczesanymi do tyłu, gdy podchodzi do nas. Jest gigantyczny, a ramiona pokryte ma tatuażami, co mogłoby budzić grozę, gdyby nie zachowywał się tak ciepło i przyjaźnie.

– Hej, Mark. – Wygląda na szczęśliwego, widząc go. Dwaj mężczyźni podają sobie ręce i klepią się po ramieniu. Mark z szeroko otwartymi oczami i promiennym, oceniającym uśmiechem, przenosi swoją uwagę na mnie. Jackson się najeża. – Mark, to Catherine. Jest nową specjalistką od reklamy w *Raven Cosmetics* – oświadcza sztywno.

Uśmiecham się i wyciągam rękę.

– Cześć Mark. Miło cię poznać.

Mark chwyta moją rękę i się wita.

– Catherine, przyjemność po mojej stronie. Przykro mi, że musisz pracować z tym fiutem przez cały dzień. – Szturcha Jacksona łokciem w brzuch, wciąż się do mnie uśmiechając.

Śmieję się i odpowiadam:

– Ciekawy dobór słów. Jackson opisuje siebie trochę inaczej.

Mark unosi brwi, wyglądając na zaintrygowanego moim stwierdzeniem.

– Naprawdę? A jak Muff siebie opisuje?

– Muff? – pytam, całkowicie zaskoczona.

Teraz już wyje ze śmiechu.

– Tak. To właśnie Jackson! Zawsze był trochę miękki w środku... – Pochyliła się lekko w moją stronę. – Podczas gdy reszta z nas trenowała nad swoimi niesamowitymi ciałami. – Prostuje się, rozpromieniony. – No więc powiedziałem mu, że ma muffin top i będzie to jego przezwiskiem.

Śmieję się z tego i rzucam szybkie spojrzenie na Jacksona, którego oczy ciskają gromy w stronę Marka.

Odwracając się do Marka, pytam:

– A jak na ciebie mówią?

Jackson kładzie mi dłoń na krzyżu.

– Twilight i ja byliśmy przez cztery lata razem w tej samej jednostce.

– Twilight? Och, muszę o tym posłuchać! – Śmieję się. Teraz kolej na Marka, by posłać Jacksonowi nienawistne spojrzenie.

Ale Jackson tylko się śmieje i przyciąga mnie do swego boku.

– Zauważyłaś, jaki Mark jest blady? – pyta, wysuwając w jego kierunku podbródek. Przytakuję. Obaj są męską wersją Ashton i mnie. Jest to pocieszające dla mnie, biorąc pod uwagę, jaki miałam dzień. – No cóż, jest tak blady, że mógłby błyszczeć w słońcu. Żona jednego z chłopaków miała obsesję na punkcie *Zmierzchu* i ten koleś powtarzał Markowi, że mógłby w nim zagrać. Tak więc jest naszym świecącym, bladym Twilightem.

Mark ostentacyjnie wydycha powietrze.

– Jestem dumny ze swojego przezwiska. Przynajmniej nie nazywają mnie tłuściochem. Ten koleś Edward miał brzuch jak skała. Poza tym mogę skopać ci tyłek każdego dnia i o każdej porze – prowokuje, podchodząc do mnie bliżej z szerokim uśmiechem.

Jackson unosi podbródek i zwraca się do mnie:

– Jest dupkiem, ale zdaje sobie z tego sprawę, więc na razie tu pozostanie. – Uśmiecha się złośliwie do Marka. – Na dodatek dobrze wie, kto tu rządzi. Prawda, Mark? – Mogę niemal poczuć ten testosteron unoszący się w powietrzu. Mark zaczyna się śmiać, mrużąc oczy.

– Myśl tak dalej, pajacu. Za bardzo mnie potrzebujesz. – Kładzie mi rękę na ramionach, szydząc z Jacksona.

brew. – Taa, pamiętaj, kto podpisuje twoje czeki z wypłatą. – Jackson unosi

– W każdym razie, Catherine, jeśli ten dupek będzie sprawiał ci jakiegokolwiek problemy, zadzwoń do mnie, a skopię mu tyłek.

Już lubię tego faceta. Ponownie posyła mi serdeczny uśmiech, który chyba na stałe przyrósł do jego twarzy, po czym wraca do swojego biurka. Jackson chwyta mnie za biodro, krzywiąc się i mamrocząc coś pod nosem. Prowadzi mnie do swojego gabinetu. Po wejściu włącza światło, a następnie

zamyka drzwi. Pokój jest duży i przestronny. Jedną ze ścian w całości pokrywają zdjęcia. Podchodzę więc bliżej, aby dokładnie się im przyjrzeć. Na kilku jest Jackson, Mark i inni faceci pijący i śmiejący się. Kolejne pokazują go na łodzi z jakimiś przyjaciółmi. Emanuje od niego beztroška i szczęście. Następna fotografia powoduje, że żołądek mi się zaciska. Jackson stoi na niej ubrany w moro z wielkim karabinem przewieszonym przez ciało i groźnym wyrazem twarzy. Wygląda niebezpiecznie, a przy tym niesamowicie seksownie.

– Wiesz... – zaczynam, odwracając się, a następnie ciężko wzdygam, kiedy mnie zaskakuje.

Tak zatraciłam się w oglądaniu tych zdjęć, że nie zdawałam sobie sprawy, iż stoi tuż za mną.

– Co? – Uśmiecha się.

Choć moje serce niemalże zamiera, uświadamiam sobie, że jestem jeszcze w stanie mówić. Wtedy też przypominam sobie, co chciałam powiedzieć.

– W mundurze wyglądasz całkiem atrakcyjnie.

– Atrakcyjnie? – pyta, unosząc brew.

– Czarująco.

– Czarująco? – Najwyraźniej jest to jeszcze gorsze niż poprzednie określenie.

Wracam wzrokiem do zdjęć, próbując dociec, co też może mu przeszkadzać.

– O co chodzi? Czarujący to nie jest właściwe słowo?

Czuję, że porusza się za mną i walczę, aby nie oprzeć się o niego plecami.

– Czarujące to są niemowlęta i szczenięta. Potrafiłbym wymyśleć co najmniej dziesięć innych słów, aby lepiej siebie opisać – odpowiada mi tuż przy uchu. Dreszcze przebiegają po moim ciele i muszę przywołać całą siłę, by nad sobą zapanować i uspokoić oddech. Zamykam oczy i tłumię pragnienie palące mnie od środka.

– Czyżby? – pytam na bezdechu.

– Gorący, seksowny, umięśniony, przystojny, zajebicie niesamowity, boski pomysł na doskonałość... Mógłbym wymieniać tak dalej i każde z nich byłoby do zaakceptowania – odpiera, a ja słyszę w jego głosie rozbawienie.

Odwracam się twarzą do niego. Fizycznie jesteście tak blisko, jednak w inny sposób – kilometry od siebie. Mimo to walczę każdą komórką mojego ciała, aby mu nie ulec.

– Jackson – ostrzegam.

Robi mały krok do przodu.

– Wiem, że jesteś zajęta, ale nie mogę przestać o tobie myśleć.

Marszczę brwi w zakłopotaniu.

– Zajęta?

Spogląda błyskawicznie na moją lewą rękę i unosi ją pomiędzy nami.

– Nie jesteś zaręczona? – Wędruje z powrotem wzrokiem od moich oczu w miejsce, gdzie miałam założony pierścionek.

– Och. Hmm... nie. Już nie. Zerwaliśmy jakiś czas temu. – Nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę przyznać, że tym facetem był Neil. Zaczynam odczuwać

narastający niepokój z powodu absurdalnie popieprzonego życia i tego, że wszystko może rozpaść się tak łatwo jak domek z kart.

– Z całą pewnością to wiele zmienia. – Oczy mu płoną wszystkimi niewypowiedzianymi obietnicami.

– Wiele zmienia? Nie, absolutnie nie zmienia faktu, że jesteś moim klientem. – Ani tego, że jestem pogubiona, jeśli chodzi o mężczyzn w moim życiu. I z całą pewnością nie zmienia tego, iż każdą uncją swojego jestestwa czuję, że Jackson zniszczy mnie, jeśli go do siebie dopuszczę.

– Catherine, nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka. – Jego głos przenika przez moje myśli, prosto do samego serca, dlatego chwilę mi zajmuje przywołanie swojego postanowienia.

Chwyta w dłonie moją twarz, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– Jackson, nie jestem z nikim, ale to nie jest dobry...

Nim udaje mi się skończyć zdanie, jego usta lądują na moich.

Nagle jestem otoczona ciepłem, siłą i mocą – wszystkim, czym jest Jackson. Iskry, które czułam wcześniej, są niczym w porównaniu z ogniem szalejącym teraz między nami. Zamykam oczy i zatracam się w przyjemności odczuwania jego ust na swoich. Naciskam na niego klatką piersiową, gdy on popcha mnie do ściany i przechyla mi głowę na bok. Jego język jest przy moich ustach, prosząc o wejście. Wzdycham i jest to dla niego zgoda, której potrzebuje. Nasze języki wirują razem, gdy żarliwie się całujemy. Unoszę ręce i kładę na jego biodrach, by przyciągnąć go bliżej siebie. Pragnąc dotknąć jego ciała, przejeżdżam rękoma po napiętych mięśniach pleców, twardych ramionach i w poprzek grzbietów jego absu. Sposób, w jaki sposób czuję go przy swoich ustach, przy moim ciele, pod palcami... jest niesamowity. Mogłabym całować jego niebiańskie wargi już zawsze. Nigdy wcześniej nikt

mnie tak nie całował. Jackson się przesuwa i podnosi moją głowę, aby mieć lepszy dostęp, a ja ochoczo mu na to pozwalam. Pchając i przyciągając się wzajemnie, próbujemy maksymalnie się do siebie zbliżyć. Jęczę, co powoduje, że Jackson przerywa pocałunek.

Opiera czoło o moje, gdy oboje walczymy, aby złapać oddech. Wyczuwam u niego jakąś zmianę, kiedy głośno wzdycha.

- Cholera! Przykro mi. - Kręci głową. - Nie powinienem do tego dopuścić. - Odchyła się do tyłu i spogląda w stronę biurka.

Unoszę gwałtownie głowę, zraniona i zażenowana takim nagłym odrzuceniem. Jego słowa, żal w głosie i dystans w zachowaniu powodują, że skręca mnie od środka. Żołądek mi się zaciska i robi mi się niedobrze. Najpierw mnie pocałował, a teraz się zachowuje, jakby to był błąd. Nie chcę go pożądać, ale niestety tak jest. Tak bardzo jak pragnę walczyć z tym, co do niego czuję, to nie jestem pewna, czy wystarczy mi sił. Ale może ostatecznie nie będę musiała tego robić. Może moje obawy były niepotrzebne. Jego wycofanie lekko mnie zakłuło, ale ukrywam swoje uczucia. Nie mogę mu pokazać, że mnie zranił. Nie pozwolę, by ktoś jeszcze mnie skrzywdził.

Idę na drugi koniec pokoju i biorę głęboki wdech.

- Jackson, jest w porządku. Nigdy nie przekroczyłam tej granicy. - Nie wiem, czy to rzeczywiście ja przekroczyłam tę granicę, ale wezmę winę na siebie. Jest moim klientem, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to utrata tego kontraktu. Poza tym to tylko kwestia czasu, jak dostrzeże prawdziwą mnie i sam zdecyduje, że tak jest lepiej. Myśli wirują mi w głowie, gdy zadra z powodu odrzucenia powiększa się. Mój Boże, ile jeszcze razy będę to sobie robić? Można by pomyśleć, że teraz powinnam zdawać sobie sprawę, iż wszyscy mężczyźni kiedyś odchodzą. Tylko biorą, a potem cię zostawiają, byś poskładała wszystko do kupy, modląc się, że następnym razem będzie inaczej.

Rusza w moją stronę i nagle się zatrzymuje. Głośno przetyka, dłonią przecierając twarz. Bije od niego smutek i złość.

– Nie zrobiłaś nic złego! – mówi ostro i robi krok do tyłu. Unosi głowę do sufitu i kręci nią. – Wystarczająco dużo cię dziś spotkało. Nie chciałem, aby...

Idzie do przodu z rękoma po bokach, zaciśniętymi w pięści. Nie jestem pewna, dlaczego jest taki zły. Myślałam, że mu się podobało, jednak teraz już chyba tak nie sędzę.

Wyciągam ręce w górę, aby go powstrzymać, bo nie chcę tego słuchać.

– Proszę, przestań. Zapomnijmy o tym, dobrze? Jestem o wiele silniejsza, niż myślisz. Miałam w życiu już do czynienia z podobnymi sytuacjami. – Odwracam się i wyglądam przez okno. Nie ufam sobie na tyle, by powiedzieć coś więcej.

– Catherine, proszę... – mówi.

Słyszę, jak przesuwa się w milczeniu ku mnie. Mam wrażenie, jakby minęło pięć minut, kiedy czuję jego dłonie na swoich ramionach. Zrzucam je i odwracam się do niego. Zderzenie naszych spojrzeń hamuje wrogość, jaką odczuwam. Wygląda na niepokieszonego i rozdartego. Przetyka, a jego głos jest delikatny i przepełniony bólem.

– Przez ostatnie dwa tygodnie chciałem i nie chciałem cię pocałować. I problem nie leży po twojej stronie, daję słowo. Nie chcę wykorzystywać żalu, który właśnie czujesz.

Nie wiem, w co wierzyć.

– Dobra, nazwijmy to po imieniu – to był błąd. I więcej się nie powtórzy.

– Nie jestem tego taki pewien...

– Ale ja jestem. To się nie stanie ponow...

– Nie powtórzy się w dniu, w którym straciłaś rodzica – przerywa z lekkim uśmiechem. – Nie zrozum mnie źle, ale przeżyłem to. Znam ten ból, który cię teraz dotyka. W porządku? – Bierze głęboki wdech i przenosi wzrok na ścianę ze zdjęciami i zaczyna się w nie wpatrywać. Jest ich tak wiele, że nie jestem pewna, na które z nich patrzy. Jednak był SEALem i być może stracił przyjaciół? Robi mi się smutno na tę myśl i chciałabym ukoić jego ból.

– Przykro mi, że kogoś straciłaś.

– To nie jest temat na dzisiaj. Chodźmy stąd. – Uśmiecha się i podchodzi do biurka, skąd zabiera jakieś papiery. Idę z powrotem do ściany, gdzie skupiam się na fotografii Jacksona – tak silnego i bardzo niebezpiecznego. Chłód spływa mi po plecach. Jackson podchodzi do miejsca, w którym stoję i również patrzy na zdjęcie. Jest wystarczająco blisko tak, że jego ramiona i klatka piersiowa dotykają moich pleców. Wiem, że celowo tak się ustawił. Za każdym razem, kiedy mnie dotyka, tracę zdolność logicznego myślenia. Odsuwam się nieco od niego, starając się zachować trochę przestrzeni pomiędzy nami.

– Skończyłaś pożerać wzrokiem moje zdjęcie? – pyta.

Szczęka mi opada na jego nagłe żartobliwe dokuczanie.

– Nie pożerałam cię wzrokiem. Może wpatrywałam się w zdjęcie Marka? – Unoszę brwi, prowokując go.

– Jestem pewien, że bardzo by mu się to podobało. – Uśmiecha się złośliwie, po czym kieruje się do wyjścia z biura.

Zanim możemy opuścić gabinet, Jackson zostaje wezwany, by rozwiązać jakiś problem. W tym czasie poznaję jeszcze kilka osób z biura. Gdy kończy,

żegnamy się, a Jackson zapewnia ich, że wpadnie jeszcze do biura podczas tego pobytu, by popracować nad paroma kontraktami.

Mark i facet o imieniu Ski żartują z nim, mówiąc, że może wrócić tylko pod warunkiem, że będę mu towarzyszyć. Śmieje się i odpowiada, że pomyśli o tym. Jestem urzeczona tym, w jaki sposób prowadzi obie firmy – firmy, które tak się od siebie różnią. To oczywiste, że firma zajmująca się bezpieczeństwem jest jego pasją i widać, że jest w tym dobry, biorąc pod uwagę to, co tu dzisiaj usłyszałam.

Gdy siedzimy ponownie w samochodzie, wydaje się, że wszystkie żarty i normalność zniknęły. Mam wrażenie, że jest rozproszony. Pozwalam mu na ciszę, zakładając, że do tego dąży i staram się skupić na własnych emocjach. Przyciskam dłonie do swoich warg. Przysięgam, że nadal go czuję. Czuję na swojej skórze jego wodę kolońską. Samochód wypełniony jest napiętą atmosferą, która kipi seksualną energią. Chciałabym coś powiedzieć, ale nie potrafię. Wiem, jak smakują jego usta. Walczę każdą częścią własnej samokontroli, by nie pocałować go ponownie. Nie wiem, czy chcę po raz kolejny radzić sobie z odrzuceniem. Obiecałam sobie, że nie będę w to wchodziła, dopóki nie znajdę faceta, który będzie tego wart. A teraz nie jestem pewna, czy Jackson jest takim facetem.

Rozdział Dwunasty

Meldujemy się w ekskluzywnym hotelu Ocean View. Jest bardzo elegancki. Konsjerż informuje nas, że nasze pokoje znajdują się na piętnastym piętrze tuż obok siebie. Przez mój umysł przelatuje szybkie pytanie: jak blisko siebie będziemy?

Wchodzę do swojego pokoju, a jego czyste piękno zapiera mi dech w piersiach. Stoi w nim olbrzymie łóżko z baldachimem, które usytuowane jest na wprost okien wychodzących na ocean. Nakryto je puszystą, białą kołdrą i luksusową, jasno-niebieską pościelą. Jednak nic nie jest tak piękne jak złożona w całości z okien ściana, która prowadzi na balkon z widokiem na ocean. Kładę torby na podłogę i obchodzę resztę pomieszczeń. Łazienka jest nowoczesna, ale wciąż ma się poczucie plażowego stylu, który zapewniają pasujące do sypialni niebieskie i białe akcenty. Ogromny, dwuosobowy prysznic z marmuru znajduje się po lewej stronie, a przed nim stoi biała, kwadratowa wanna. Wszystko w tym hotelu wygląda doskonale.

Zaskakuje mnie dzwonek hotelowego telefonu. Pędzę, by odebrać.

– Halo – rzucam, trochę bez tchu.

Szorstki głos Jacksona dociera do mojego ucha.

– Hej, wiem, że mieliśmy gdzieś wyjść, ale muszę się czymś pilnie zająć w biurze – brzmi na sfrustrowanego.

Wyobrażam go sobie chodzącego po pokoju i przecierającego dłońmi twarz.

– Jasne, w porządku. Zostań tak długo, jak musisz.

- Nie powinno mi to zająć więcej niż dwie godziny. Przykro mi, ale muszę już wychodzić – mówi szybko i odkłada słuchawkę.

Padam na to olbrzymie łóżko w moim przepięknym pokoju hotelowym i gapię się w sufit. Jestem śmiertelnie zmęczona, choć przecież ucięłam sobie drzemkę w samolocie. Zegar pokazuje dopiero czternastą, a ja czuję się, jakby była druga nad ranem. Jackson cholernie mnie wyczerpuje; moje życie mnie wyczerpuje. Zamiast przespać się jeszcze trochę, postanawiam wykorzystać ten czas i zadzwonić do matki. Wciąż jestem wkurzona, że zostawiła mi taką wiadomość, ale mama jest wszystkim, co mi pozostało, a potrzebuję paru odpowiedzi.

Wybieram jej numer i po dwóch krótkich sygnałach słyszę jej głos.

- Och, Cat. Cześć, kochanie – brzmi na szczęśliwą, słysząc mnie.

- Mamo. – Moja odpowiedź jest szorstka i pełna smutku. Staram się kontrolować własne emocje.

Wypuszcza głośnie westchnienie.

- Zakładam, że odsłuchiłaś moją wiadomość.

- Tak, mamo, cudownie było zostać poinformowaną o tym przez pocztę głosową. – Przewracam oczami, chociaż wiem, że nie może tego zobaczyć. Muszę zachować spokój. Wychodzę na balkon z widokiem na ocean i gapię się na horyzont.

- Catherine, a co według ciebie miałam zrobić? Hę? – pyta i bierze głęboki wdech. – Nie odbierasz telefonu. Nie oddzwoniasz do mnie. Robię, co mogę. Gdybyś odebrała swój cholerny telefon, nie musiałabym ci zostawiać tej wiadomości. – Wydaje się rozdrażniona. Nie mam na to żadnej odpowiedzi. Rozmowa z nią zwykle kończy się tym, że któraś z nas jest

zdenerwowana. Obie kłócimy się i walczymy, a przez większość czasu, według niej, obojętnie co robię, robię to źle.

Zawsze czułam, że matka stawia mnie na drugim miejscu. Albo nie byłam zbyt inteligentna, bądź nie próbowałam wystarczająco mocno, albo byłam za bardzo do niego podobna. Potrafiła płakać nocami przez to, że tak bardzo go jej przypominałam. Ojciec i ja byliśmy prawie identyczni, więc poniekąd rozumiem, że patrzeć na mnie było dla niej trudne. Jednak mi było jeszcze trudniej z tym, że nieustannie mnie odpychała. Ból posiadania obojga rodziców ujawnił się fizycznie i symbolicznie tego dnia, w którym zostawił nas ojciec, i był nie do zniesienia. Tego dnia straciłam też wyobrażenie o tym, jaka tak naprawdę była moja rodzina. Ojciec odchodząc, wziął więcej niż tylko swoje rzeczy – odebrał mi całe dzieciństwo. Wszystko, czego od niej potrzebowałam, to żeby dostrzegała mnie, nie widząc ojca.

Ja także mocno westchnęłam.

– Naprawdę, mamo? Przez pocztę głosową? Dlaczego nie zadzwoniłaś do Taylor? – Staram się pohamować swój głos, choć ogarnia mnie coraz większe wzburzenie wywołane jej postawą.

– Nie powinnam kontaktować się z tobą przez cholerną sekretarkę! – krzyczy. Następnie jej głos łagodnieje. – Wciąż jestem twoją matką. Nie wiem, dlaczego mnie nienawidzisz. Nigdy nie myślisz o nikim innym poza sobą. Chciałabym tylko, żebyś zainteresowała się tym, przez co ja teraz przechodzę.

Próbuję zdławić napływające emocje. Znów czuję się głupio, jakbym zrobiła coś złego. Wiem, że ma dobre intencje, ale ich realizacja pozostawia wiele do życzenia.

– Nie nienawidzę cię. Boże. Kocham cię i nie chcę z tobą walczyć. Byłam bardzo zajęta pracą. To dlatego nie dzwoniłam. – I dlatego, że mnie też to dotyka.

– Tak zajęta, że nie mogłaś do mnie oddzwonić? Z dziesięć razy próbowałam się z tobą połączyć. – Ponownie zaczyna się pieklić. W tym jest dobra: wtłacza mi poczucie winy i niedowartościowanie. Nawet nie spytała, jak się czuję, czy u mnie wszystko w porządku.

– Przykro mi, mamó. Postaram się szybciej oddzwaniać. – Siłę się na łagodność w głosie, wiedząc, że kłótnia donikąd nas nie zaprowadzi. Wolę uzyskać odpowiedzi, których potrzebuję. – Czego więc dowiedziałaś się od prawnika?

– Dostałam pismo informujące, że jesteś wymieniona w testamencie i musisz do nich zadzwonić. Nie wiem nic więcej, oprócz tego, że zmarł w zeszłym tygodniu. W samotności. – Wypuszcza powietrze i szybko zasysa kolejny oddech, jakby była zdenerwowana. – Tak mi przykro, dziewczynko. – Zaczyna szlochać.

– Nie rozumiem, dlaczego płaczesz – mówię zrównoważonym tonem, czując się w jakiś sposób zdradzona przez jej reakcję. – Dlaczego jesteś zdenerwowana? Zostawił nas, nawet nie oglądając się za siebie. Nie kochał nas, mamó. Przynajmniej teraz wiem, że nie wróci, bo nie żyje, a nie tylko dlatego, że tego nie chce.

Płacze jeszcze mocniej. Drzę, starając się pozbiierać myśli.

– Catherine, kochałam go! Miałam z nim dziecko.

Wiem, jak to jest kochać mężczyznę, który nie odwzajemnia twojego uczucia – do diabła, znam to aż nazbyt dobrze. Nie potrafię tego jednak w pełni zrozumieć, ponieważ nigdy nie miałam z Neilem dziecka – za co dziękuję Bogu. Ale tym razem chcę, żeby postawiła mnie przed moim ojcem. Oczywiście w pewnym momencie był dobrym rodzicem, ale ledwo to pamiętam, ponieważ złe wspomnienia przeważają te dobre. Niewielka część mnie pojmuje, że gdy kogoś kochasz, to kawałek twojego serca zawsze

pozostanie jego. Ale czy ból i zranienie, które za jego sprawą doświadczyliśmy przez te dwadzieścia lat nie przeczą tej miłości? Czy miesiąc, w którym jadliśmy co wieczór makaron z serem, bo było to wszystko, na co mogliśmy sobie wówczas pozwolić z powodu jego zniknięcia i braku alimentów, nie umniejszają tego? Moja głowa i serce nie potrafią znaleźć logicznego wytłumaczenia jej reakcji. Jestem zła z tego powodu, że umarł bardziej niż z jakiegokolwiek innego. Nigdy nie dostanę odpowiedzi. Nie wiem, dlaczego nas zostawił. Czy miał jakieś wyrzuty sumienia? Czy myślał o mnie i zastanawiał się, na jaką osobę wyrosłam?

Krew we mnie wrze, a klatka piersiowa się napina.

– Tak, a następnie odszedł! – Przypominam jej, gdy ogarnia mnie gniew.

– Był dobrym ojcem...

Z moich płuc ulatuje całe powietrze, jakbym dostała cios poniżej pasa. Ze wszystkich rzeczy, które mogła powiedzieć, by wziąć jego stronę, ta jest najbardziej bolesna.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pytam podniesionym głosem. To szaleństwo.

– Catherine Grace Pope, nie podnoś na mnie głosu! Nie obchodzi mnie, ile masz lat.

– Mamo...

– Nie mamuj mi. Był moim mężem. Tak, odszedł, ale wzięłam z nim ślub. Kochałam go... bardzo. Wiem, że nie czujesz tego samego. Nigdy cię o to nie prosiłam. Jednak nie próbuj sprawiać, bym czuła się źle z tego powodu, że jestem smutna, ponieważ zmarł ktoś, z kim dzieliłam część siebie. – Zaczyna się kolejny atak czkawki. Wiem, że będzie lepiej, jak zamilknę. Ręce mi się trzęsą ze złości, a gniewne łzy zaczynają spływać po twarzy. Opanowuje się i

znowu zaczyna. – On cię kochał. Może nie wiedział, jak się zachowywać i jak być ojcem po odejściu, ale cię kochał.

Najwyraźniej zapomniała te wszystkie przeplakane przeze mnie noce, gdy nie mogłam zasnąć, prosząc, żeby wrócił do domu. W ciągu dnia siadałam na szczycie schodów z torbą w ręku w nadziei, że przyjdzie po mnie i zabierze na weekend. Tysiące razy pytałam, czy tata zadzwoni, albo czy wróci. Było mi smutno w każde urodziny, bo nigdy się nie pojawił. Łzy spadają nieubłaganie, a boleść kroi moje serce.

– I w tym miejscu mylisz się, mamó. – Biorę głęboki wdech. – Widocznie nie kochał mnie wystarczająco mocno. Przepraszam, ale muszę kończyć. – Naciskam czerwoną słuchawkę, by się przerwać połączenie, po czym rzucam telefon na łóżko. Nie będę słuchać tego, jak mnie kochał. Gdybym się nie rozłączyła, dalej byśmy się spierały, a dziś nie chcę się z tym mierzyć.

Gniew uchodzi ze mnie i wszystko, co mi pozostaje, to nicość. Odrętwienie. Czuję jedynie kompletne odrętwienie. Nie jestem już zła, ani smutna. Wychodzę na balkon i siadam tam, ciesząc się samotnością. W oceanie jest coś kojącego. Słyszę kilka dzwonek telefonu, ale nie ma mowy, żebym wstała. Cieszę tą małą chwilką spokoju. Zapach słonego powietrza, odgłosy ptaków i fal rozbijających się o brzeg oraz pieszczoty łagodnego wiatru koją moje zmysły. Skupiając się na nich, zatapiam się w fotelu i tylko oddycham. Czas mija, a ja staję się coraz bardziej zadowolona i spokojna.

– Cóż, to wyjaśnia, dlaczego nie odbierasz moich telefonów, ani nie otwierasz drzwi. – Podskakuję ze swojego miejsca na dźwięk zdenerwowanego głosu.

Jackson stoi na balkonie po mojej prawej i mi się przygląda. Próbuje spowolnić narastający puls, przykładam rękę do serca. Ze strachu mam przyspieszony oddech, gdy staram się mówić:

– Cholernie mnie przestraszyłeś.

Ściska sobie nasadę nosa i zamyka oczy.

– Martwiłem się. Nie miałem pojęcia, czy wyszłaś, albo czy się gdzieś nie zgubiłaś. – Otwiera oczy, starając się utrzymać nerwy na wodzy. – Nie chciałem cię przestraszyć, ale nie wiedziałem, co o tym myśleć.

Jego troska rozgrzewa moje serce. Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– A co, jeśli byłabym w łazience?

– Przez godzinę? – pyta tym swoim chrapliwym głosem.

– Godzinę? – powtarzam, zdezorientowana. Myślałam, że minęło może z dwadzieścia minut.

– Tak. Godzina dzwonienia, a następnie walenia w drzwi. Wszedłem na balkon, żeby sprawdzić, czy nie chodzisz po plaży, bo zaczynałem już panikować. – Kręci głową i przebiega rękoma przez ciemnobrązowe włosy.

– Wyszłam na świeże powietrze. I nawet nie słyszałam pukania do drzwi. Przykro mi, że tak się zmartwiłeś. – Podchodzę do krawędzi swojego balkonu, aby się do niego zbliżyć. – Powinieneś wiedzieć, że nie jestem tak krucha, jaka mogłabym się wydawać. – Uśmiecham się, próbując go uspokoić.

Zamykając oczy, odwraca głowę w stronę oceanu i mruży coś do siebie pod nosem. Coś o kobietach będących jego końcem. Korzystając z mojej taktyki odwracania uwagi, odchrząkuję.

– Gotowy do wyjścia?

Wydaje się być spokojny, a jedna część jego ust unosi się w uśmiechu.

– Tak, spotkamy się przy drzwiach.

– W porządku. Do zobaczenia za parę minut.

Wracam do pokoju, gdzie chwytam telefon i przeglądam listę połączeń: jedenaście nieodebranych. Dwa z nich są od matki, reszta od Jacksona. Nic więc dziwnego, że był wkurzony i zmartwiony. Przeglądam się w lustrze i jęczę na swoje odbicie. Wyglądam, jakby rozjechał mnie autobus. Wiedząc, że czeka i jest już rozdrażniony, postanawiam nie kusić losu. Szczypię policzki, by nabrały koloru i przeczesuję kilka razy włosy, by nabrały trochę życia.

Gdy otwieram drzwi, nie mogę powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na widok Jacksona. Drepczę w tę i z powrotem z rękami założonymi za głowę. Kiedy dociera do niego odgłos zamykania drzwi, odwraca się i podchodzi do mnie. Stojąc twarzą w twarz, odchylam głowę, aby spojrzeć w górę i odczytać w jego oczach, w jakim jest nastroju. Jednak te nic nie zdradzają. Kręci głową, wypuszczając krótki jęk. Unoszę brwi na ten dźwięk, który mu się wymyka, a Jackson coś gestykuje. Potem oboje zaczynamy się z siebie śmiać.

Wygląda na to, że ten moment dobrego humoru przerywa między nami pojawiająca się niezręczność. W kulturalny sposób nadstawia ramię, a ja biorę go pod rękę. Patrzy w dół i uśmiecha się, gdy idziemy, a następnie wsiadamy do windy.

– Co ja mam z tobą zrobić?

– Co to, do cholery, ma znaczyć? – pytam, mrużąc oczy, gdy próbuję rozszyfrować, co tak naprawdę sugeruje jego pytanie.

– Dokładnie to, o co spytałem.

– Tak, ale co to za pytanie? – Wysuwam rękę spod jego ramienia.

– Oczywiście jest, że coś się tutaj dzieje. – Podchodzi do mnie bliżej, a ja robię krok w tył.

– Nic się nie dzieje. – Prostuję się i robię kolejny krok w tył, starając się zachować pomiędzy nami jakąś odległość.

Na to oświadczenie zaciska mocniej szczękę i robi kolejny krok w moją stronę. Jest gorący, a następnie oziębły. Nie mogę za nim nadążyć. Całuje mnie w sposób palący duszę, a potem zachowuje się tak, jakby to był błąd. Muszę się czegoś chwycić, więc łapię rąbek swojej sukienki. Oczy Jacksona przesuwiają się w dół, gdy szarpię za tkaninę, a on się uśmiecha.

– Catherine... – Zanim może kontynuować, drzwi od windy otwierają się, pozwalając mi się stąd wynieść.

Nie odpowiadam, praktycznie wybiegając z windy. Ten mężczyzna wysysa całe powietrze z każdej przestrzeni, którą dzielimy. Sprawia, że trudno mi się skupić na czymkolwiek innym poza nim. Intensywność pomiędzy nami jest wyniszczająca. Przechodzę przez hol i idę na zewnątrz, kierując się do ławki, by na niej usiąść.

Myśl, Catherine! Muszę być w stanie wykonywać swoją cholerną pracę.

Siada obok mnie, nie mówiąc ani słowa. Muszę mu powiedzieć, że dalej tak być nie może. W pewnym momencie wyczuwa mój niepokój, ale nadal gra w tę swoją grę, bez względu na to czym ona jest. Pogrywa z moim życiem. Praca dostarcza mi zbyt dużo pieniędzy, aby to spieprzyć. Odmawiam też przechodzenia przez kolejne bolesne rozstanie, choć wiem, że nie jesteśmy tego nawet blisko. Ha! Muszę zachować kontrolę. Taa, choć jest to cholernie nieprawdopodobne, by podziałało z takim mężczyzną jak Jackson. Niezależnie od tego będę próbowała trzymać się w garści.

Patrzę na niego i czuję ucisk w sercu.

Odwracam wzrok na parkujący koło nas samochód.

- Jedźmy do pracy – mówi, wstając i podchodząc do samochodu. Tym razem siada na przednim siedzeniu.

To dobrze. Musimy zachować fizyczny dystans. Powinniśmy wrócić do roli klienta i konsultantki. Nieważne jaki jest uroczy i przystojny, ostatecznie płaci mi za pomoc przy obsłudze jego firmy. Muszę szanować tę umowę.

Piętnaście minut później dojeżdżamy do zakładu produkcyjnego.

Wykorzystuję ten czas podróży, aby wzmocnić swoje postanowienie i wymyśleć, jak z powrotem stać się silną kobietą biznesu, którą jestem na co dzień, a nie dziewczynką, mającą problem z zapanowaniem nad sobą przy jakimś facecie. Cholera, z Neilem nigdy się tak nie zachowywałam. Część zabawy z nim stanowiło skopanie mu dupska w świecie biznesu, a nie łaszenie się i wieczne potykanie.

Otwieram drzwi i śmieję się do Jacksona, przywdziewając biznesową maskę. Tym razem trzyma ręce w kieszeniach.

- Witamy w *Raven Cosmetics* – oznajmia, gdy mijam go w drodze do budynku.

- Dziękuję. Wiem, że naszym głównym celem jest udane wprowadzenie na rynek nowej linii kosmetyków, która ma się właśnie ukazać. Będziemy mogli je dzisiaj zobaczyć?

- Tak. Ze starszymi produktami sobie radzimy. Nowa linia jest naprawdę tym, na czym chcemy, żebyś się skupiła. – Wygląda na to, że Jackson również założył maskę profesjonalisty. Dzięki Bogu! Kiedy jest uroczy i zalotny, to moje skupienie się na zadaniach jest prawie niemożliwe.

- Idealnie. Mogę zapytać, dlaczego zatrudniłeś firmę zewnętrzną? – Im więcej uzyskam informacji, tym lepiej.

Patrzy przed siebie, ale zatrzymuje się przed drzwiami.

– Czy wyglądam, jakbym się malował? – pyta głosem ociekającym sarkazmem. Wstrzymuję oddech na tę jego nagłą zmianę nastroju. Jackson nigdy nie był wobec mnie niegrzeczny czy niemili. To mnie szokuje. – Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć. To był naprawdę beznadziejny dzień. – Wciąga powietrze i zaczyna mówić łagodnym tonem. – Nigdy nie miałem kontroli nad wszystkim, co działo się w firmie kosmetycznej. Szczerze, nie potrafiłbym nawet powiedzieć co tu, do cholery, się działo. Więc kiedy... – Nagle się zatrzymuje i spogląda na mnie, po czym kontynuuje: – były prezes odszedł, wiedziałem, że będę potrzebował pomocy. I wówczas pojawiłaś się ty. – Odwraca się i otwiera drzwi, przytrzymując je, bym mogła wejść.

– Rozumiem. – Przytakuję i uśmiecham się szeroko, idąc tuż obok niego. Zatrzymuję się i odwracam, dodając: – Cieszę się, że wybraliście CJJ.

– Wybrałem ciebie. Nie CJJ. – Sięga po moją rękę i umieszcza ją w zgięciu swojego łokcia. Patrzę w jego piękne oczy, przygryzając dolną wargę. – Teraz pokażę ci te wszystkie dziewczynskie bzdury, które tu wytwarzamy. – Odwraca się i ciągnie mnie przez korytarz.

Nasza wycieczka trwa około dwóch godzin i jestem po niej dość wyczerpana. Poznałam wszystkich ludzi z zespołu produkcyjnego, a także kilka osób, z którymi jestem pewna, będę się kontaktować, gdy bardziej zaangażuję się w projekt. Mam milion pomysłów, dotyczących rzeczy, na których chcę się skupić. Dostałam też ogromną torbę z próbkami produktów. Jackson wobec swoich pracowników był przyjazny, dowcipny i zabawny. Kontakt jaki miał z nimi, był niesamowity. Równie imponujące było to – co jest oczywiste – że oni go uwielbiają. Znał nazwisko niemal każdej osoby, co w dzisiejszych czasach w wielu dużych firmach jest rzadkością. To jasne, że postrzega ich jako ludzi, a nie tylko jako liczby. Dla kogoś, kto miał niewiele

wspólnego z tą firmą, to albo musiał szybko się wszystkiego nauczyć, albo zaangażować się mocniej, niż robił to wcześniej.

Po zakończeniu wizyty w firmie, oboje wydajemy się odprężeni, za sprawą powrotu do właściwych ról. Podczas całej jazdy samochodem dużo rozmawiamy na temat tego, jakiego rozwoju oczekuje dla firmy i jak mógłby to wspomóc swoim doświadczeniem. Jednak ostatecznie okazuje się, że nic nie wie o tym rynku kosmetyków, ani o tym, jak radzić sobie z prasą. Ilość swobody, jaką mam w przypadku tego projektu, sprawia, że czuję się pewnie, aż nawet przyprawia mnie to o lekki zawrót głowy.

Kiedy wysiadamy z windy w naszym hotelu, dzwoni telefon Jacksona. Spogląda na wyświetlacz i się krzywi. Patrzy na mnie, marszcząc brwi, gdy odbiera połączenie.

– Cześć Mark. Wszystko w porządku? – Cichy pomruk wydostaje się z jego gardła, na coś, co przekazuje mu Mark. – No to załatw to! – krzyczy, wyraźnie sfrustrowany całą sytuacją. – Nie, nie jestem... w porządku. Będę w biurze za jakieś dwadzieścia minut. Niech lepiej Tom, Aaron i Dean będą w gotowości. Tym razem, kurwa, nie ma mnie w pobliżu. – Rozłącza się i chowa telefon do kieszeni.

Patrząc na mnie, przełyka i opuszcza ramiona.

– Przepraszam, muszę jechać uporać się z pewnymi bzdurami. Wiem, że planowaliśmy pójść na kolację, ale...

Chcąc złagodzić to zamieszanie, które próbuje opanować, a także rozumiejąc presję jego stanowiska aż nazbyt dobrze, uśmiecham się i kładę mu rękę na ramieniu.

– Nie ma problemu. I tak jestem potwornie wyczerpana. Ten dzień był... przytłaczający.

Oczy ma smutne.

– Obiecuję, że ci to wynagrodzę. – Posyła mi nieznaczny uśmiech.

– Nie ma takiej potrzeby, Jackson. Po prostu jedź. O której mamy jutro spotkanie?

Oczy zaczynają mu błyszczeć psotą, a głos staje się zalotny.

– Żadnych spotkań. Mam dla nas inne plany. Bądź gotowa na pierwszą.

Robię wielkie oczy i zaczynam wykręcać sobie dłonie, a serce mi wali.

Czy nadal będę z tym walczyć? To może skończyć się tylko w jeden sposób – źle. Jednak pomimo tego chcę spędzić z nim dzień. Chcę zobaczyć, czy to wszystko nie dzieje się za sprawą mojej szalonej wyobraźni.

Jestem już zbyt zmęczona, aby myśleć. Biorę drżący wdech i wydech.

– W porządku.

Mój genialny plan, aby utrzymać ściśle biznesową relację po prostu spalił na panewce. Wiem, że powinnam jutro pracować, ale nie potrafię mu się oprzeć.

– Dobranoc, Catherine. – Z tym odwraca się i odchodzi.

Zbyt późno, aby teraz zmienić zdanie.

Rozdział Trzynasty

Spałam dobrze, biorąc pod uwagę to, jaki gówniany miałam wczoraj dzień. Najpierw informacja o śmierci mojego ojca, następnie wstrząsający ziemią pocałunek Jacksona, później Jackson żałujący tego pocałunku, a na koniec walka z mamą. Jestem zaskoczona, że w ogóle daję radę funkcjonować. Najgorsze jest to, że bardziej denerwuje mnie sytuacja z Jacksonem niż którakolwiek z pozostałych rzeczy. W jednej chwili uwodzi mnie magnetycznym wzrokiem i seksownym uśmiechem z tym cholernym dołeczkiem, a potem mnie odpycha i torturuje.

Przekręcam się na bok, a moje oczy lądują na zegarku stojącym na nocnym stoliku. Mija chwila, zanim skupiam wzrok, ale kiedy to robię... cholera, zasnęłam, jest prawie południe. Zawsze byłam tą obojętnie-co-by-się-nie-działo-wstaję-przed-siódma dziewczyną, ale widocznie nie dzisiaj. Stękając, wstaję z bardzo wygodnego łóżka i zaczynam się szykować, bez względu na to, co Jackson dla mnie zaplanował. Patrząc na ciuchy, które wrzuciłam do walizki podczas nerwowego pakowania, zdaję sobie sprawę, że nie ma w niej czegoś na okoliczność: *mam plany*. Nie wiem, w co się ubrać, ani dokąd jedziemy. Zamiast nad tym dywagować, wybieram dzinsy i śliczną, różową bluzeczkę. Na szczęście wzięłam ulubioną parę spodni, które opinają się na moim tyłku i doskonale podkreślają krągłości. Bluzka, którą wrzuciła mi Ashton nie nadaje się na biznesowe spotkania, ale jest idealna na nasze *plany*. Jedno ramię lekko opada, nadając seksownego wyglądu, ale poza tym bluzka jest zwyczajna. Włosy spinam w luźny kucyk. Wsuwam białe sportowe buty z nadzieją, że będą najlepszym rozwiązaniem.

W momencie, gdy siadam w fotelu i otwieram czytnik, słyszę pukanie do drzwi. Nie spiesząc się, podchodzę do nich. Biorę dwa głębokie oddechy,

naciskam na klamkę i je otwieram. Jackson stoi z uśmiechem na ustach, opierając się plecami o ścianę. Nogi i ręce ma skrzyżowane. Mój mózg przestaje racjonalnie funkcjonować. Widok przede mną zapiera mi dech – jest tak apetyczny, że aż leci mi ślinka. Pochylam głowę, starając się ukryć rumieniec i próbując pobudzić swój mózg do ponownego działania. Gdy Jackson staje prosto, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ten facet będzie dla mnie zagładą.

Powoli przebiegam wzrokiem po jego ciele, pochłaniając jak najwięcej szczegółów, zanim będę musiała ponownie spojrzeć mu w oczy. Pierwszą rzeczą, którą dostrzegam, są granatowe spodenki sportowe, a powyżej nich idealnie dopasowana czarna koszulka, podkreślająca jego abs. Kontynuuję zachłanne studiowanie jego ciała, dopóki nie docieram do twarzy. W tym momencie czuję, że miękną mi kolana, więc dla podparcia chwytam się ościeżnicy. Oczy mu ciemnieją. Intensywność jego spojrzenia powoduje, że zaciska mi się żołądek, a wewnątrz mnie rozchodzi się gorąco.

Robi krok do przodu tak, że stoimy teraz oko w oko. Muszę unieść głowę, by spojrzeć na jego uśmiechniętą twarz. Jego ponad metr dziewięćdziesiąt góruje nade mną i samo to powoduje, że otwieram usta i je oblizuję. Na ten gest wyraz twarzy Jacksona się zmienia. Bierze głęboki wdech i zamyka oczy, dając mi znać, że mam na niego taki sam wpływ, jaki on ma na mnie. Przebiegają mnie dreszcze i desperacko pragnę poczuć jego usta na swoich. Zaczyna pochylać się do przodu, aż nasze klatki piersiowe się stykają, a mi pod wpływem ciepła jego ciała twardnieją sutki. W głowie kotłują mi się myśli, by wziął mnie tu i teraz. Jackson ujmuje moją twarz w dłonie i powoli przybliży się do mnie, aż nasze oddechy się mieszają. Stoi w bezruchu. Nasze usta niemalże się dotykają, a pomimo tego udaje mi się ustać na własnych nogach. Chcę, żeby to on ponownie mnie pocałował. To musi być jego decyzja.

Zamykam oczy, mając nadzieję, że moje intencje są jasne i niemo błagam:

Proszę, pocałuj mnie!

Czuję, jak jego wargi przelotem muskają moje, po czym słyszę:

– Jeszcze nie teraz, Catherine. Ale już wkrótce. – Głos Jacksona staje się jeszcze bardziej cichy. – Obiecuję, że następnym razem nie będzie żadnych pomyłek.

Nieznacznie się odsuwa, a ja otwieram oczy i widzę, jak jego wzrok błądzi między moimi oczami i ustami, jakby walczył sam ze sobą. Nie jestem w stanie się odezwać. Ledwo mogę przetworzyć to, co mówi. Bierze głęboki wdech i kręci głową.

– Najpierw jednak mamy plany, zgoda?

Nie, nie zgadzam się! Chcę, żeby położył mnie na podłodze, albo przyparł do ściany i mnie wziął. Pieprzyć go razem z tą całą samokontrolą. Wydostaję się z jego uścisku i odpowiadam zdyszczanym szeptem:

– Oczywiście.

– Dobrze. Zabierz swoje rzeczy. Mamy rezerwację tylko na godzinę. Myślę, że będziesz się dziś dobrze bawiła. – Jego głos jest wesoły, słysząc w nim podekscytowanie planami, które dla nas poczynił.

Jedyna zabawa, jakiej bym pragnęła, nie obejmuje nas opuszczających ten pokój hotelowy. Podchodzę i łapię torebkę, do której z zaciśniętymi zębami wkładam telefon. Mam w sobie sporo samokontroli, jednak gdy chodzi o niego, tracę ją całą. Zaledwie dwie sekundy po tym jak go zobaczę, jestem gotowa, by się rozebrać i pozwolić mu zrobić ze mną, co zechce.

Jackson odwraca się i odchodzi, robiąc tylko dwa kroki, po czym zatrzymuje się, chwyta mnie za rękę i splata nasze palce. Nie mogę powstrzymać nieznacznego uśmiechu.

Świetnie. Poprzez trzymanie mnie za rękę sprowadza mnie do poziomu uczennicy.

– Och, i Catherine? – Włosy stają mi na karku na ten niski, chrapliwy ton. – Dzisiaj będziemy ze sobą rozmawiali, żeby wreszcie się czegoś o sobie dowiedzieć.

Przytakuję, modląc się, żebyśmy mogli dowiedzieć się, co się dzieje między nami, zanim to coś zniszczy wszystko, na co tak długo pracowałam. Bez względu na to, co do niego czuję, musi wiedzieć, że nie poświęcę swojej kariery dla tego, dla niego, dla niczego.

1

– Dokąd idziemy? – pytam, wyjmując z portfela swoje prawo jazdy, tak jak prosił. Czekamy w kolejce, aby przejechać przez kontrolę bezpieczeństwa.

– To baza marynarki wojennej. Pomyślałem, że możesz dobrze się zabawić, robiąc coś innego – odpowiada, biorąc ode mnie prawo jazdy i przekazując je facetowi z dość dużym pistoletem przewieszonym przez pierś. Jestem zmieszana.

– Zaczekaj – mówię, gdy zaczyna jechać. – Przegapiłam coś? Nadal służysz w marynarce? – Mrużę oczy, a on się do mnie uśmiecha.

– Nie, ale jestem przedsiębiorcą w branży obronnej, więc wciąż mam dostęp do bazy. Poza tym byłem też SEALem, więc zadzwoniłem od razu do swoich przyjaciół i mam wolną drogę. – Jego uśmiech staje się jeszcze większy, gdy zatrzymujemy się za ogrodzeniem.

– To są te *nasze plany*?

Jackson w milczeniu parkuje ciężarówkę. Kiedy ukradkiem spogląda na moją twarz, widzę psotne iskierki tańczące w jego oczach. O czym on, do diabła, myśli? Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie lubię tej jego strony. Tak naprawdę nigdy nie przepadałam za niespodziankami, ale skoro on wygląda jak dziecko w czasie Bożego Narodzenia, to nie chcę psuć mu tego nastroju.

Rozglądam się dookoła, próbując zorientować się, co zaplanował dla nas w bazie marynarki wojennej. Nie widzę niczego przez drzewa okalające ogrodzenie, a ten brak informacji bardzo szybko przekształca moje podekscytowanie w niepokój. Jackson pochyla się nad konsolą i chwyta mnie za rękę. Przez ten nieznaczny dotyk jednocześnie odczuwam ulgę i jestem zdenerwowana. Ścisną mnie raz i wysiada z samochodu. Robię to samo, po czym zerkam na ten duży budynek wyglądający jak jakiś ogromny domek na drzewie, próbując rozszyfrować, czym jest w rzeczywistości.

– Gotowa? – Wzdrygam się, a serce mi przyspiesza, gdy czuję go za sobą. Nawet nie usłyszałam jego nadejścia.

– Przestań mnie straszyć! Jezu, poruszasz się bezszelestnie czy co? – Pytam, nieco speszona. Zaczyna się głośno, beztrosko śmiać i przesuwa się tak, że stoi teraz przede mną. Wyraz jego twarzy jest bezcenny, a tworzące się podczas śmiechu dołeczki, powodują, że moje chwilowe rozdrażnienie znika.

– Po prostu skradam się cichaczem.

– Nie mam na ciebie słów. – Uśmiecham się i kręcę głową. – Przestań mnie ciągle straszyć.

– Jesteś taka płochliwa. Może powinnaś zwracać większą uwagę na to, co dzieje się wokół ciebie. – Kładzie dłonie na moich biodrach i przyciąga do siebie, aż znajduję się tuż przy jego piersi. Na ten nagły kontakt robię wielkie oczy i gwałtownie wypuszczam powietrze z płuc. W mgnieniu oka jego mina

się zmienia. Oczy mu rozbłyskują, a głos robi się niski i zachrypnięty, kiedy mówi: – Może już niedługo usłyszysz *wszystkie* dźwięki, jakie wydaję. – Ciężko oddycham, czując, że przechodzą mnie dreszcze. Puszczą mnie bez słowa i idzie w kierunku metalowej bramy.

Brak mi słów. Nie mogę wymyśleć ani jednej riposty, którą mogłabym rzucić. Po raz kolejny Jackson sprawia, że odbiera mi mowę. W jednej chwili jest zalotny i uwodzicielski, a następnie robi się mądraliński. Nie jest podobny do żadnego mężczyzny, którego wcześniej spotkałam. Potrząsając głową, by pozbyć się z zamętu, zbieram myśli i podchodzę do niego.

– Gotowa do zabawy? – pyta ze śmiechem, całkiem rozbawiony.

Nie mam pojęcia, w co można się bawić na ogrodzonym, zalesionym terenie, ale z jakiegoś powodu ufam Jacksonowi. Nie wiem, czy to dlatego, że swego czasu służył, czy dlatego, że jest właścicielem firmy ochroniarskiej, ale wierzę, że zatroszczy się o moje bezpieczeństwo. Biorę głęboki wdech i się uśmiecham.

– Gotowa jak nigdy dotąd. Mógłbyś dać mi jakąś wskazówkę, cóż to za zabawa?

Gdy przechodzimy przez bramę, Jackson bierze mnie za rękę. Widok, który się przede mną roztacza, powoduje, że staję jak wryta i w roztargnieniu go puszczam. Musi żartować! Na polanie stoi duży czteropiętrowy budynek. Między jego dachem a ogromnym słupem w powietrzu rozciągają się długie na około trzysta metrów liny, a pod nimi są jedynie obskurnie wyglądające siatki. Na prawo, jakieś trzydzieści centymetrów nad ziemią, leżą cztery konary drzew, pod którymi wykopane są rowy. Dalej ułożono duże, metalowe walce, na które można się wspinać, albo po nich przechodzić. Co to jest, do cholery, za miejsce? Im dłużej się rozglądam, tym więcej widzę: liny, ściany, nawet fosy! O cholera, nie! Jestem w dżinsach – ślicznych, drogich, obcisłych

dżinsach – i różowej koszulce. On zwariował. Wracam wzrokiem do miejsca, gdzie stał, ale przeniósł się jakieś dziesięć kroków dalej. Opiera się niedbale o bramę i sądząc po wyrazie jego twarzy, napawa się moją reakcją.

– Cieszy cię to, co? – pytam go z połowicznym uśmiechem.

– No co? – odpowiada niewinnie, a sarkastyczny uśmiech rozciąga jego usta. – Mówiłaś, że jesteś silniejsza, niż mi się wydaje. Pomyślałem, że może chcesz poprzeć to czynami, pani Pope.

– Nigdy nie powiedziałam, że szkoliłam się na żołnierza! – Wzdycham głośno.

Jackson podchodzi do mnie, ale zatrzymuje się jakieś trzydzieści centymetrów dalej. Unosi jedną brew, a w jego głosie słychać rozbawienie.

– Marynarzem – przypomina mi. – Hmm... może jesteś zbyt... – Przykłada palec do brody, jakby myślał. – Przestraszona? – Próbuje szydzić.

Szczęka mi opada i wybałuszam oczy na jego komentarz. Jestem zbyt ambitna, by odpuścić, z czego on świetnie zdaje sobie sprawę. Po raz kolejny znalazł sposób, by przekonać mnie do swojego pomysłu. Kim, do cholery, wydaje mu się, że jest? Chrzanić to!

– *Nie* boję się! Udowodnię to na tym torze, *Muffin*. – Wgapiam się w niego, a następnie łagodnieję, gdy wpada mi do głowy pewien pomysł. Odpłacając mu pięknym za nadobne, pochylam się mocno i opuszkami dotykam palców u stóp, by nieco go uwieść. Następnie powoli się prostuję i przechylam głowę w bok, zaciskając wargi i mrużąc oczy. – Mam nadzieję, że jesteś przygotowany, bo osobiście skopię ci dziś tyłek. – Jestem bliska tego, żeby się zawstydzić, ale nie pozwolę mu się pokonać.

Jackson wykonuje mały krok do przodu. Policzki mu się unoszą, a zmarszczki wokół oczu stają się bardziej widoczne. Oczy mu błyszczą, a głos jest spokojny.

– Jak najbardziej. – Pokazuje ręką w kierunku toru przeszkód. – Nie mogę się wprost doczekać, abys zajęła się moim tyłkiem.

– Powiedziałam, że skopię ci tyłek, a nie że się nim zajmę! – Szybkim ruchem zakrywam ręką twarz.

Wpadłam prosto w jego pułapkę, teraz będę wyglądać jak idiotka. Jeśli mam przegrać, to polegnę z godnością.

– Żadna różnica. – Śmieje się. – Powinnaś wiedzieć, że nie jestem tu pierwszy raz. I *nigdy* też nie przegrałem, więc jeśli chcesz się wycofać, to teraz masz ostatnią szansę – oświadcza Jackson, całkowicie zrelaksowany. Zaczyna się rozciągać, śmiejąc się z tego, jak się na niego gapię.

– Nie – mówię z przekonaniem. Nie ma mowy. Nie mam zamiaru się wycofać. Mam jaja, żeby to zrobić. Mentalnie wywracam oczami na swoją fałszywą brawurę. Czuję się, jakbym była pijana. Rozglądam się dookoła i uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, co, do diabła, powinnam zrobić. Czy są tu jakieś pasy zabezpieczające albo ochraniacze, które mogłabym założyć? Cholera! Odchrząkuję, a Jackson przygląda mi się z przebiegłym uśmiechem.

– Hmm, jak to działa? Powinnam zacząć tutaj, czy jak?

Oprowadza mnie po torze, wyjaśniając, kiedy przechodzić pod, kiedy nad, a kiedy przez lub górą. Ciągłe potakuję głową i wzdycham, za co za każdym razem otrzymuję od Jacksona uśmiech, albo jakąś inną reakcję. Mam nadzieję, że się dobrze bawi, bo ja cholernie się boję.

Kończymy w miejscu, w którym zaczęliśmy. Kładzie ręce na moich ramionach, muskając kciukami obojczyki. Ten dotyk powoduje, że przez całe

ciało przechodzą mnie dreszcze. Sunie palcem po mojej szyi, ledwo dotykając skóry. Jego dotyk powoduje, że odchylam głowę, naturalnie skłaniając się ku niemu, jakby był magnesem. W jego oczach pojawia się wiele emocji. Staram się rozszyfrować, co teraz czuje. Jackson przesuwając się do przodu i dociska wargi do mojego czoła. Zamykam powieki, chłonąc ten moment intymności. Centymetr po centymetrze się odsuwa. Spoglądam na niego, a w głowie kotłuje mi się mnóstwo pytań. Powoli unosi jeden kącik ust, a jego cichy głos przerywa moje oszołomienie:

- Czas start.

- Co?

- Zegar właśnie ruszył. Marnujesz cenny czas, którego będziesz potrzebowała, jeśli planujesz... - Wygląda na zamyślnego, gdy przewraca oczami i stuka nogą. - Co to było? Och, już wiem, jeśli planujesz się *mną* zająć. - Pochyliła się i szepcze mi do ucha: - Pamiętaj, ja nigdy nie przegrywam. - Ze śmiechem klepie mnie w tyłek.

Zaczynam biec, na wpół zaskoczona, na wpół sfrustrowana jego planem, żeby mnie spieszyć, i włączyć stoper, by już odmierzał czas. Głupi chłoptaś i jego głupi plan. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robię. Jedyną rzeczą utrzymującą mnie w ruchu jest potrzeba wygranej oraz szansa na ujrzenie Jacksona biegnącego za mną po tym cholernym torze. Wspinam się po kłodach drewna, a następnie czołgam przez metalowe rury. Gdy zbliżam się do ogromnego budynku, przełykam nerwowo. Poważnie? Muszę tu wejść? Dyszę przez całą drogę po schodach, odnotowując w pamięci, że właśnie zaliczyłam dzienny trening na siłowni. Czuję się tak, jakby ktoś usiadł mi na płucach. Nadal wchodzę, ale zatrzymuję się, gdy zauważam Jacksona stojącego na górze z uśmiechem. Dupek!

Gdy idę w stronę lin, on robi kilka kroków do przodu i kładzie mi ręce na talii. Nie mam czasu na swoje głupie dotknij-Catherine-a-ona-się-speszy. Mam wyzwanie, któremu muszę, do cholery, sprostać.

– Połóż ręce na linie – nakazuje swoim niskim głosem. – A potem rozbujaj nogi i chwyć nimi linę.

Robię wielkie oczy, a szczeka mi opada. On żartuje, prawda? Nie ma mowy, żebym zjechała po tej linie.

– Taa, raczej podziękuję. Po prostu ześlizgnę się w dół na siatkę.

Jego głośny śmiech rozbrzmiewa po otaczającym nas lesie.

– Jak chcesz, ale dodam dwie minuty do twojego czasu. – Wzrusza ramionami i wraca do swego miejsca pod ścianą.

– Taa, to całe niby zaskarbienie sobie sympatii to całkowita bzdura. Kłamstwo. – Mrużę oczy, a następnie chwytam linę, kołysząc ciałem do przodu, ale przy pierwszej próbie nie trafiam stopami. Rzucam okiem na Jacksona, który próbuje ukryć uśmiech. Drań. Przygryzam wargę i próbuję ponownie. Tym razem udaje mi się zaczepić nogi wokół liny. Trzymam się kurczowo i odchylam głowę do tyłu, uśmiechając się do Jacksona z tym „*a nie mówiłam*” wyrazem twarzy. Dobra, ale co teraz?

Jakby słysząc moje wewnętrzne dylematy, Jackson podchodzi do liny. Wiszę do góry nogami z głową wciąż odchylną do tyłu, co daje mu doskonały widok na moje piersi. Choć wygląda, jakby starał się utrzymać wzrok na moich oczach, to kompletnie mu się nie udaje i spogląda mi na biust więcej niż jeden raz. Z jego gardła wyrywa się cichy jęk. Na chwilę zamyka oczy. Zerka na mnie ponownie, a w jego głosie słychać napięcie.

– W porządku. Teraz przesuwaj się po linie w dół, a nogi trzymaj złączone. Jeśli spadniesz, przegrywasz.

Jęczę, powoli zaczynając zsuwać się po linie. Momentami naprawdę się zastanawiam, co, do cholery, jest ze mną nie tak i dlaczego dostaję taki wycisk. Patrzę na niego, kiedy łapie linę i ciągnie w górę. Sznur zaczyna podskakiwać, więc zaciskam mocniej nogi, wypuszczając piskliwy krzyk.

– Jackson!

– Co? – pyta niewinnie.

Nie kupuję tego.

Zjeżdżam niżej po linie, docierając do połowy. Jestem pewna, że dam radę to zrobić. Nagle czuję kolejne szarpnięcie, przez które odbijam się w górę i w dół. Uśmiecha się szeroko, a ja chcę, żeby miał świadomość tego, co się wydarzy.

– Przysięgam, że mi za to zapłacisz!

Już nie żyje. Nadal się zsuwam, dopóki nie docieram do końca, gdzie natychmiast się puszczam i upadam na tyłek.

Niesamowite. Zostanie mi ślad.

Kiedy biegnę do mety, słyszę za sobą jego gardłowy śmiech, a potem klaskanie.

– Udało się! – krzyczy w podnieceniu, poruszając się szybko w moim kierunku.

Opieram ręce na kolanach, gdy ciężko nabieram powietrza, próbując złapać oddech po biegu i po całym tym głupim wyścigu na torze. Ludzie robią to dla zabawy? Podchodzi bliżej i podnosi mnie do góry, przerzucając sobie przez ramię. Wzdycham i piszczę:

– Jackson! Postaw mnie!

Śmieje się, niosąc mnie na ławkę w pobliżu linii startu. W jego głosie słychać szczęście.

– Nie. Musisz usiąść i zobaczyć, jak to powinno się naprawdę zrobić. Czas obejrzeć mistrza. – Sadza mnie i podaje mi swój zegarek. Unoszę głowę i patrzę na niego, zdając sobie sprawę, że będę teraz mogła obserwować go, jak biegnie.

– Mistrza? A co, jeśli to mój czas będzie lepszy?

Śmieje się, ale szybko się uspokaja.

– Powinniśmy się założyć?

go. – Jesteś pewny, że chcesz zaryzykować? – Uśmiecham się, prowokując

Na twarzy Jacksona widnieje ogromny uśmiech, kiedy staje przede mną, zasłaniając słońce swoim muskularnym ciałem.

– Jeśli wygram, będziesz musiała zjeść ze mną kolację w Nowym Jorku.

– Ale jeśli ja wygram, to wiesz mi dzień w spa i nową parę dżinsów.

Jackson uśmiecha się, jakby był to najprostszy zakład, jaki kiedykolwiek zawarł.

– Umowa. To będzie bułka z masłem.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Śmieje się i chwyta mnie za rękę, by spojrzeć na zegarek.

– No więc dobrze, ten przycisk po prawej stronie to stoper. Kiedy powiem: start, naciśniesz go. Rozumiesz? – Uśmiecha się, a ja przytakuję w zrozumieniu. Dobrze, że nie zauważył, jak przycisnęłam ten guziczek chwilę temu.

– Och, Jackson? – zagaduję niewinnie.

– Tak?

Od niechcenia unoszę ramiona i wypinam piersi, aby rozciągnąć plecy, każdy ruch wykonuję boleśnie powoli. Zaciska szczękę, gdy obserwuje, jak kręcę szyją. Wypuszczam delikatny oddech, a głos zniżam do uwodzicielskiego szeptu.

– Ten pokaz sprawia ci przyjemność? – Zaciskam zęby na dolnej wardze i mu się przyglądam, czerpiąc przyjemność z tego, w jaki sposób jego oczy wędrują do moich ust, a jabłko Adama się porusza, gdy przełyka.

Bierze głęboki wdech i zrzuca swoją koszulkę, przerywając grę, w którą usiłowałam grać. O jasna cholera. Stoi w całkowitym bezruchu, pozwalając mi, bym mu się przyjrzała. Każdy mięsień jego twardego ciała jest jędrny i doskonały. Całkowicie zasycha mi w ustach, gdy patrzę na jego napiętą klatkę piersiową i duży tatuaż pokrywający jej lewą część. Jest to słońce plemienne, które zajmuje całą powierzchnię nad jego sercem. Moje oczy zachłannie obniżają się do jego wyrzeźbionego absu, i dalej na dół do mojej ulubionej części męskiego ciała – głębokiego V. Wracam wzrokiem do jego płonących oczu. Spojrzenie, które mi posyła, wbija mnie w siedzenie.

Robi trzy długie kroki i nie przerywając kontaktu wzrokowego, kładzie dłonie na oparciu ławki po obu stronach moich barków. Czuję się naga, bo intensywność jego spojrzenia rozbiera mnie, odsłaniając moją duszę. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezbronna i pożądana jednocześnie. Jego oddech jest ciężki, a ja siedzę jak wmurowana. Żadne z nas się nie porusza, jedynie moje oczy zaczynają dryfować, po czym z jego gardła wydobywa się cichy pomruk. Szybko wracam wzrokiem do tych turkusowych oczu, które coś sondują. Od tego biegania, adrenaliny i intensywności, którą roztacza wokół siebie Jackson, zaczynam dostawać zawrotów głowy.

Pochyla głowę do boku mojej szyi i dwa razy mocno zaciąga się moim zapachem. Wyczuwam napięcie i zamieszanie, które przetaczają się przez jego ciało. Nie wiem, z czym walczy. Przesuwa nosem po moim gardle, aż przewracam oczami i zaczynam jęczeć.

– Dalej wydawaj takie dźwięki, a zacznę mieć nieprzyzwoite myśli. – Nagle odchodzi na linię startu, patrząc na mnie. – Gotowa na przedstawienie, Catherine?

Jest tak cholernie pewny siebie, prawda? Odchylając się do tyłu, unosi ramiona nad głowę, co powoduje, że jego spodenki nieco opadają. Śledzę wzrokiem wcięcie jego bioder, po czym przechodzę niżej do wąskiego pasa włosów, który prowadzi do miejsc sprawiających niebywałą rozkosz. Otwieram usta, a mój oddech staje się nierówny. W tej chwili jestem niezwykle nakręcona. Przyjmuje pozycję gotowości, czekając na mnie, abym dała mu znak startu. Uśmiecham się w duchu, wiedząc, że dodał około trzy minuty do mojego czasu przez tę swoją gierkę w uwodzenie. Unoszę zegarek i krzyczę:

– Start!

Nic nie mogło przygotować mnie na oglądanie Jacksona biegnącego po torze. Tatuaż ma nie tylko na piersi, ale też na ramieniu. Jest czarny i wygląda jak szkielet żaby. Jego ciało porusza się, jakby było do tego stworzone. Każdy skok pełen jest wdzięku i precyzji, a każdy krok przemyślany. Gdy jego ciało się porusza, a mięśnie napinają, to czuję, że na ten widok do ust napływa mi ślinka. Nie mam czasu, aby mu się odwdzięczyć i wspiać się na górę olbrzymiego budynku, więc decyduję się dobiec szybko do podnóża schodów. Jeszcze trochę minie, zanim Jackson tam dotrze, choć biorąc pod uwagę to, jak szybko się porusza, może zabrać mu to o wiele mniej czasu, niż przypuszczam. Docieram tam przed nim i próbuję się wspiać na kilka kondygnacji, jednak moje okropnie zmęczone nogi nie pozwalają mi dojść

zbyt wysoko. Zamiast tego siadam na schodach, starając się wyglądać zwyczajnie, gdy Jackson zaczyna wbiegać.

Leżę w poprzek schodów, a rękę podpieram na kolanie. Dobiega do tego stopnia i na krótko zatrzymuje się, wypuszczając gardłowy śmiech.

– Niezła próba, kochanie. – Przeskakuje nade mną i śmieje się przez resztę drogi na górę.

Odwracam się i krzyczę w jego kierunku:

– Hej! To niesprawiedliwe!

Patrzę w górę i widzę, jak obniża się po linie szybciej, niż myślałam, że to możliwe. Gdy ześlizguje się na dół, nie jest nawet zdyszany. Biegnie sprintem do mety, kończąc bez kropli potu na czole. Chryste Panie!

W odpowiedzi krzyczy jedynie:

– Skończone! Naciśnij Stop!

Podchodzę do niego ostrożnie, próbując zmniejszyć pulsowanie w mięśniach. Po wyłączeniu stopera Jackson kieruje się ku mnie z wielkim uśmiechem na twarzy.

Chowam zegarek do tylnej kieszeni. Nie dostanie go, dopóki nie poznam swojego czasu.

– No więc, Jackson, ty mi podasz mój czas, a ja ci podam twój. Wtedy dowiemy się, kto jest zwycięzcą. – Unoszę brew, uśmiechając się nieśmiało.

Wyciąga rękę i przyciąga mnie do siebie.

– Najpierw kolacja. A wtedy ci powiem.

– Co? – Robię naburmuszoną minę. – Nie! Chcę wiedzieć teraz. – Zaciskam usta i się od niego odpycham.

– Szkoda. Jeśli chcesz się dowiedzieć, musisz zjeść ze mną kolację. Poza tym i tak jesteś mi ją winna.

– Ej! Nie walczysz fair. – Z jednej strony doprowadza mnie do szaleństwa. Z drugiej strony nie miałam tyle dobrej zabawy, odkąd... nawet nie mogę sobie przypomnieć. Rozśmiesza mnie i sprawia, że czuję się wyjątkowa. Są gorsze sposoby na spędzenie wieczoru niż kolacja z bardzo seksownym, sprawnym, zabawnym, silnym i... och, ludzie. Nie jest dobrze. Ma te wszystkie cechy, a na domiar złego jest moim klientem. Mimo to nie wydaje się, by był tym faktem jakoś szczególnie zaniepokojony.

Jego cichy głos przerywa moją mentalną debatę.

– Przestań tyle rozmyślać. To jest tylko kolacja, możemy nawet rozmawiać o interesach. Poza tym nie chciałybyś się dowiedzieć, jak bardzo przegrałaś i czy dostaniesz swój dzień w spa?

Wyciągam stoper i robię telefonem zdjęcie jego końcowego czasu. Zeruję wyświetlacz, a następnie mu go oddaję.

Jego czas jest skandalicznie długi, co wywołuje we mnie uśmiech.

Teraz mam dowód w swoim telefonie, więc nie ma mowy, żeby temu zaprzeczył.

– W porządku. Kolacja, ale nie schodzimy z zawodowych tematów. A następnie pokażę ci, jak bardzo przegrałaś. – Uśmiecham się i ruszam w stronę samochodu.

Rozdział Czternasty

Ze śmiechem gramolę się do kabiny ciężarówki, wyobrażając sobie, jak zareaguje, kiedy wreszcie zobaczy swój absurdalny czas.

– Co cię tak śmieszy? – pyta.

– Och, nic. Zobaczysz wieczorem. O ile oczywiście jesteś teraz gotowy, aby podać mój czas. – Uśmiecham się i szybko mrugam.

Odwzajemnia mój uśmiech i zawraca samochodem.

– Niezła próba, kochanie. Ale jeśli teraz podam ci czas, to nie będę miał niczego, co da mi pewność, że pokażesz się dziś wieczorem.

– Przecież nie mogę stąd odejść jakoś szczególnie daleko. – Naprawdę chciałabym, żeby już mi powiedział, bym mogła zobaczyć jego minę, gdy dowie się, jak bardzo przegrał.

Nie ma mowy, żeby mnie pokonał. Cóż, nie z taką ilością czasu, jaką mu dodałam. Jeśli jednak mnie pokonał, nawet z tym dodatkowym czasem, to nie tylko powinnam zapisać się na siłownię, ale także wynająć osobistego trenera.

– Nie, masz rację. Myślę, że mam cię dokładnie tam, gdzie chcę. – Mruga, a policzek mu drga.

Wracamy do hotelu, ale inną drogą, niż tu przyjechaliśmy. Kiedy spoglądam na prawo, w bliskiej odległości dostrzegam linię brzegową. Jest tu pięknie. Wszystkie domy znajdujące się wzdłuż ulicy to urocze, plażowe chatki z białymi, drewnianymi ogrodzeniami i drzewami rzucającymi cień na drogę.

– Ale tu uroczo. – Wpadam w zadumę.

Jackson zerka na mnie z uśmiechem.

– Mieszkałem w tej okolicy, kiedy tu stacjonowałem. To plaża miejscowych po tej stronie zatoki. Można rozkoszować się urokami oceanu bez zbędnych tłumów.

– Skoro więc prowadzisz tu firmę, to za każdym razem gdy jesteś w mieście, zatrzymujesz się w hotelu, czy masz tu swój dom?

Zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale nie wiedziałam, w jaki sposób i czy w ogóle powinnam pytać. Jednak skoro on uznał, że będzie zabawnie zmusić mnie do pokonania tego toru przeszkód, to doszłam do wniosku, że mogę się czegoś o nim dowiedzieć. Gdyby nie on, nie czułabym tego bólu w nogach, a moje ręce nie byłyby tak zdrętwiałe.

– Nie, sprzedałem swój dom, kiedy przeniósłem się do Nowego Jorku. Zatrzymałem tu biuro, bo posiadanie go blisko bazy, wydało mi się bardziej sensowne. Dodatkowo zapewnia mi to pretekst, aby wrócić na plażę i spotkać się z przyjaciółmi. – Trzyma kierownicę i włącza migacz.

– Dokąd jedziemy? – pytam, zdezorientowana. Nie ma tu hotelu, choć i tak nie za bardzo się orientuję, gdzie on się znajduje. Jednak tutaj z pewnością nie ma nic więcej oprócz drzew. Patrzę na znak, gdy skręcamy – kolejna jednostka wojskowa. Nie. Nie. Nie. *Nie* zrobię tego ponownie. Chyba stara się mnie zabić.

– Hmm...

Jackson się śmieje, ale nie odpowiada. Podaje swój identyfikator strażnikowi przy bramie i dalej jedzie przed siebie.

– Spokojnie, będzie fajnie.

Zaciskam ręce na fotelu, starając się opanować.

Jackson chwyta mnie za rękę i splata nasze palce, kładąc je między nami. Jeśli nadal będzie tak napierał na moje mury, to szybko się rozpadną. Dystans. Zachować dystans. Staram mu się wyrwać, ale zaciska dłoń jeszcze mocniej, wciąż patrząc przed siebie.

– Nie wierzę ci. To samo mówiłeś w poprzedniej bazie, w której byliśmy.

– Dobrze się bawiłem. A ty nie? – pyta.

– Czy się bawiłam? Oczywiście, jeśli zabawą nazwać bolące stawy, potargane włosy i ślady brudu na tyłku po licznych upadkach. Choć nazwałabym to inaczej, ale mogę się z tobą zgodzić. – Uśmiecham się, mimo że pozwoliłam sobie na sarkazm.

Gdy parkujemy, głośny śmiech Jacksona wypełnia samochód. Czując nerwy i obawy odnośnie tego, dokąd mnie prowadzi, decyduję się na niego spojrzeć. Widok jest piękny.

– Nadal wyglądasz doskonale, nawet z rozczochranymi włosami i brudnym tyłkiem, który i tak mi się podoba. – Jackson unosi brwi i przysuwa się do mnie tak blisko, że nasze usta niemalże ocierają się o siebie. – Chciałbym ci pokazać moje ulubione miejsce na plaży w Wirginii, a może jednak wolisz wrócić?

Jego oddech ogrzewa moją twarz, a ja tracę zdolność mowy. Mógłby teraz poprosić, żebym się rozebrała i ponownie pokonała ten tor przeszkód, a bezzwłocznie spełniłabym jego prośbę.

– Jest w porządku.

Jego uśmiech staje się jaśniejszy niż słońce.

- Dobrze, no więc chodźmy.

Wysiadam z samochodu, albo raczej opuszczam go, kuśtykając. Morskie powietrze wypełnia moje nozdrza, a mewy latają nad naszymi głowami. Rozglądam się i stwierdzam, że jest tu naprawdę niezwykle. Piasek jest trochę bielszy niż przy hotelu, fale nie pienią się na oceanie. Jest cicho i spokojnie. Ale to, co powoduje, że wstrzymuję oddech to ogromna latarnia morska z cegły. Bardzo stara, ale wciąż doskonała. Jej czerwień została przygaszona wieloletnimi atakami wiatrów, deszczy i burz, jednak sama stoi niezłomna i silna, naprowadzając statki do domu.

Spoglądam na Jacksona opierającego się o maskę samochodu i przypatrującego mi się, jak podziwiam zabytek. Podchodzi i wyciąga rękę. Nie waham się i chętnie mu ją podaję, czerpiąc przyjemność z tego, jak moja mała dłoń ginie w jego dużej.

- Kiedyś często tu przychodziłem. Byłaś kiedyś wewnątrz latarni? - pyta Jackson przyciszonym głosem.

- W Jersey jest mnóstwo latarni. Mój wujek miał łódkę, a gdy byłem młodsza, wypływaliśmy na ryby. Zawsze uważałam, że latarnie są magiczne. - Uśmiecham się, a Jackson idąc, przyciąga mnie bliżej siebie.

- Magia, tak?

Wzruszam ramionami, nie chcę zbytnio dzielić się z nim tym, co noszę w sobie. Uwielbiałam historie o żeglarzach i kobietach czekających na ich powrót, które opowiadał mi kiedyś wujek. Był niemądrym starcem, ale zawsze wydawał się bardzo romantyczny, gdy mówił o tym, jak mężczyźni przez kilka dni nie mogli znaleźć drogi do domu, dopóki nie doprowadziło ich światło latarni. I jak latarnik upewniał się, żeby zawsze się świeciło, tak by żeglarze mogli dostrzec latarnię. Zwykł nazywać ciotkę swoim latarnikiem i

mawiał, że była światłem, które zawsze pomagało mu odnaleźć drogę powrotną. Całe życie marzyłam o tym, by móc doświadczyć takiej miłości.

Zatrzymujemy się przed schodami, które prowadzą do środka. Wiatr rozwiewa moje włosy, a ja uświadamiam sobie, że muszę wejść na samą górę. Nie będę w stanie chodzić przez tydzień. Może moglibyśmy wrócić do hotelu, w którym jest winda?

Jackson zauważa, że moje ciało jest napięte i kciukiem kreśli mi małe kółka na grzbiecie dłoni.

Mam dwie możliwości: albo to przetrwam i wdrapię się na górę, by podziwiać widok, albo będę się dąsać i wrócę do samochodu. Druga opcja wydaje się łaskawszym pomysłem dla moich nóg, ale nie ma mowy, żebym to przegapiła. Nawet w domu nie mogłam nigdy wejść do wnętrza latarni.

Szturcham Jacksona, gdy wchodzimy do małego budynku.

– Gdybyś był ciekawy, to bez względu na to, kto wygra zakład, wisisz mi masaż. I nową parę dzinsów.

– Mówisz, że chcesz, bym cię wymasował?

Przewracam oczami i mu dokuczam:

– Chodźmy Muffin. Mamy około czterystu schodów do pokonania. – Gdyby tylko wiedział, jak bardzo pragnę jego rąk na całym swoim ciele, znalazłabym się w dużych tarapatach.

Słyszę, jak głośno wzdycha, a ja chichoczę w myślach.

Wnętrze jest wąskie, a spiralne, metalowe schody są przerażające. Jestem pewna, że będę miała pęcherze na całych rękach od mocnego chwytania poręczy. Nogi mi drżą, nie wiem, czy to od tego treningu, czy z obawy, że spadnę z wysokości i się zabiję. Jedyne, co zapewnia mi jakiś

komfort, to Jackson nalegający, by iść za mną w razie, gdybym straciła równowagę.

– Daleko jeszcze? – pytam.

Następną rzeczą, którą czuję, jest to, że Jackson mnie podnosi.

– Przestań się wiercić, albo cię upuszczę – mówi z krótkim śmiechem, jakby wnoszenie mnie po schodach nie było dla niego niczym wielkim.

– Jesteś szalony! Chcesz mnie upuścić!

– Tylko jeśli będziesz się ruszać. Postawię cię pod jednym warunkiem. – Głos Jacksona jest głośny i mocny, gdy zaczyna mnie opuszczać. Jest bardzo dobry w egzekwowaniu tego, czego chce.

– Jakim?

– Pozwól mi nieść cię na plecach.

Co? Nie.

– Potrafię wchodzić po schodach.

– No to w takim razie musisz się pogodzić z pokonaniem ich głową w dół – odpowiada i przerzuca mnie sobie przez ramię, po czym zaczyna wspinać się po schodach.

Robi kolejne dziesięć kroków, a ja klepię go w tyłek, chichocząc.

– Jackson! Postaw mnie!

– Nie, tak jest więcej zabawy – stwierdza, ściskając moje nogi mocniej.

Nie wytrzymam ani chwili dłużej, wisząc głową w dół i patrząc jakieś dwieście metrów niżej.

– W porządku! Poddaję się. Wygrałeś.

Po raz pierwszy nie wydaje z siebie żadnego dźwięku, ale czuję podskakiwanie jego klatki piersiowej, jakby się śmiał. *Zarozumiały sukinsyn.* Zamiast postawić mnie, tak bym mogła wskoczyć mu na plecy, on opuszcza mnie i zgarnia w ramiona. W naturalnym odruchu obejmuję go wokół szyi, jakby bycie noszoną w taki sposób stanowiło najnormalniejszą rzeczą w świecie. Nie pamiętam, żeby coś takiego miało miejsce w którymkolwiek z moich poprzednich związków. Silnymi rękoma trzyma mnie blisko przy swojej piersi, dzięki czemu mogę poczuć bicie jego serca. Nie odzywam się ani słowem, bojąc się przerwać tę chwilę między nami. Bezpieczeństwo – tak mogę zdefiniować to, co czuję w tym momencie.

Gdy docieramy na samą górę latarni, stawia mnie na podłodze. Opuszczam ramiona do boków, a on pochyła się i całuje mnie w czubek głowy. Przęłykam, starając się uspokoić oddech i puls.

Ponownie splata palce z moimi i prowadzi mnie do okna.

– Kiedyś tu przychodziłem po swoim porannym biegu – wyznaje cichym głosem, gdy obserwujemy horyzont.

– Najpierw ćwiczyłeś, a potem jeszcze wchodziłeś po schodach? Z własnego wyboru? – pytam z uniesionymi brwiami.

Jego gardłowy śmiech niesie się echem po całym budynku, a sam przyciąga mnie do siebie.

– Nie wszyscy z nas uważają ćwiczenia fizyczne za głupie. Istnieje wiele aktywności, które mogą być... – Kaszle i się uśmiecha. – Przyjemne.

Insynuacja Jacksona sprawia, że moje policzki różowieją. On i jego niewyparzona gęba!

– No tak, ale tylko wtedy, gdy wykonuje się je właściwie – odpieram śmiało.

Pochyla się konspiracyjnie.

– Ja zawsze robię to właściwie – szepce mi do ucha, po czym przechodzi obok mnie.

– Jestem pewna, że tak jest – mrużę pod nosem.

– Coś mówiłaś?

Oczywiście, że mnie usłyszał.

– Nic. Właśnie podziwiam widok – kłamię i gapię się przez okno.

Obchodzimy dookoła latarnię, oglądając ocean ze wszystkich stron. W takich momentach człowiek zdaje sobie sprawę, jak mały jest tak naprawdę. Tutaj na górze widać bezkres morza i nieba. Jesteśmy z Jacksonem sami i gdy tak przyswajam to wszystko, zastanawiam się nad tym, kto mi oświetli i wskaże drogę do domu?

Jestem pogrążona w myślach, kiedy Jackson staje za mną, przyciskając się do moich pleców. Jego ciepło sprawia mi przyjemność, więc odchylam się nieco do tyłu.

– Spójrz tam – mówi przy moim uchu, wskazując na ogromny most.

Patrzę we wskazanym kierunku, ale to nie most powoduje, że ciężko wzdycham. To ogromny lotniskowiec, który unosi się na wodzie w miejscu, gdzie most przechodzi w tunel.

– Tamtędy wpływają i wypływają statki. Widzisz to białe? – pyta Jackson.

Mrużę oczy, by lepiej widzieć. Wygląda, jakby to była jakaś biała krawędź wokół pokładu statku. Przytakuje, wciąż próbując lepiej się temu przyjrzeć.

- Nazywamy to obsadą relingu. Gdy statek wchodzi lub wychodzi z portu w celu rozlokowania żołnierzy, wówczas wszyscy ustawiają się przy balustradach wokół całego statku i obserwują swój dom, który znika im z pola widzenia lub się pojawia – wyjaśnia Jackson.

Zastanawiam się, ile razy sam tak robił. Ile rodzin obserwowało swoich bliskich, gdy odpływali, wiedząc, że spędzą samotnie niezliczoną ilość nocy? Jak wiele z nich czekało, przewidując powrót swoich bliskich, służąc im jako latarnia, aby poprowadzić ich bezpiecznie do domu?

Delikatnym szeptem stwierdzam:

- Widzisz? Magia.

Jackson się uśmiecha, a jego oczy zatrzymują się na moich.

- Tak, w tym jest magia, na pewno.

1

- Nie wiem, co mam, do cholery, zrobić! – krzyczę do słuchawki.

Ashton mi nie pomaga, a ja w tej chwili potrzebuję swojej najlepszej przyjaciółki.

Zadzwoiłam do niej wkrótce po powrocie z latarni morskiej. Spędziliśmy tam z Jacksonem około pół godziny, śmiejąc się i rozmawiając na różne tematy. O tym jak zniósł obóz dla rekrutów, trochę o moim doświadczeniu studenckim, o Ashton i Gretchen. W czasie drogi powrotnej byłam zdenerwowana i nie odzywałam się, nie wiedząc, jak z nim postępować i jak przetworzyć to, o czym myślałam. Jackson był jednak spokojny i całkowicie zrelaksowany podczas tego milczącego powrotu. Gdy wróciliśmy do hotelu, odbył kolejną rozmowę ze swoim zespołem do spraw bezpieczeństwa. Słyszałam, że pojawił się jakiś problem z umową w

Afganistanie. Jackson przeprosił za to, że ponownie rozmawia przez telefon i kiedy dotarliśmy do naszych pokoi, po prostu mi pokiwał i mrugnął, po czym otworzył swoje drzwi i wszedł do środka.

– Widzisz teraz, dlaczego kazałam ci zabrać ze sobą ładne majtki?

– No wiesz! Jesteś cholernie pomocna. – Wzdycham i krążę po całym pomieszczeniu. Kiedy wróciliśmy po czołganiu się i bieganiu przez cały dzień, rozpaczliwie potrzebowałam prysznic. Jednak w czasie gdy tak rozkoszowałam się ciepłem i spokojem, przypomniałam sobie, że wieczorem idę z Jacksonem na kolację. Trochę mnie to rozemocjonowało, więc musiałam wziąć kilka głębokich wdechów.

– Słuchaj, lubisz go, prawda?

– Tak mi się wydaje. Choć nie za dobrze go znam. Może okazać się kompletnym dupkiem.

– Albo może być idealny dla ciebie – odpowiada szybko.

– Znowu bardzo pomocna. – Wzdycham, nadal spacerując po pokoju. – Powinnaś być po mojej stronie. Gdzie jest *moja* najlepsza przyjaciółka?

Wydaje z siebie nieprzyjemny dźwięk – coś pomiędzy burknięciem a parsknięciem.

– Mam nadzieję, że żartujesz ze mnie, cipko. Przecież ci *pomagam*. Po prostu ty nie chcesz słuchać tego, co mówię.

– Cipko? – pytam. – Poważnie, użyłaś tego słowa?

– Tak. Zazdrosna o moją błyskotliwość?

Śmieję się.

– Łał, byłaś na jakimś kursie idiotycznych przekleństw?

- Już nieważne. - Mogę ją niemal sobie wyobrazić, jak przewraca oczami. - Wróćmy do pierwszej kwestii. On chce zjeść kolację. Jesteś w podróży służbowej. Idź więc na kolację z szefem, który jest takim ciachem. A jeśli nie spakowałaś właściwych rzeczy, to idź bez bielizny.

- Problemem nie jest bielizna. Nie robiłam tego, odkąd skończyłam z Neilem...

Szybko przerywa mi surowym głosem.

- Te bzdury trwają dużo dłużej. Bądźmy szczerze. - Jej ton nieco łagodnieje, ale nadal brzmi na zirytowaną. - Będę brutalna. Neil nie jest problemem. Ty nim jesteś. Wbiłaś sobie coś do głowy i myślisz, że nie jesteś wystarczająco dobra. Dlaczego?

- Bo... - milknę. Nie wiem dlaczego. To jest problem. Nie wiem, dlaczego nie potrafię zaakceptować, że ktoś taki jak Jackson chce zjeść ze mną kolację, nie wspominając już o niczym więcej. Nigdy nie czułam się wyjątkowa. Zawsze byłam tą drugą. Jednak najgorsze nie jest to, że ludzie mi tak mówili, gorsze jest to, że ja im uwierzyłam. Jedynym miejscem, w którym wiem, że jestem coś warta, jest praca. Po prostu gdy czasami powtarza się komuś coś wystarczająco długo, to w końcu on w to wierzy.

- No tak, świetna odpowiedź! - krzyczy na tyle głośno, że muszę odsunąć słuchawkę od ucha. - Jednak prawda wygląda w ten sposób. Twój tata wyciął ci parę numerów i przykro mi z tego powodu. Mama zawsze sprawia, że czujesz się, jakby wszystko było twoją winą. Więc nawet nie wyjeżdżaj mi tu z Neilem. - Odchrząkuje, a jej ton gwałtownie łagodnieje. - Proszę, posłuchaj mnie ten jeden raz. - Bierze głęboki wdech. - Jesteś dużo więcej warta, niż sama sądzisz. I Jezu, choć przez jedną cholerną minutę przestań myśleć tym swoim utartym schematem. Przestań się tak pograżać w myślach, bo przestajesz dostrzegać, że życie jest krótkie. I jeśli nadal będziesz

pozwalala, by inni wplywali na twoje decyzje, to zostaniesz szalona staruszką z setką kotów. A wszyscy wiemy, że kobieta powinna mieć tylko jedną kicię⁶.

– Ashton! – Śmieję się.

Jej głos ponownie łagodnieje.

– Kocham cię. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jesteś szlachetna i jesteś jedną z najlepszych osób na świecie. Zasługujesz na dużo więcej niż te bzdury, które myślisz, że zawsze będziesz otrzymywać. Więc idź i bądź piękną dziewczyną, którą wiem, że jesteś, i żyj chwilą.

Łza spływa mi po twarzy na tę szczerłość Ashton. Gdybyśmy teraz znajdowały się obok siebie, to bym ją przytuliła i nigdy nie puściła.

– Dziękuję – mówię cicho. Nie mogłabym być bardziej wdzięczna za naszą przyjaźń. – Muszę się przygotować.

– Kocham cię, Catherine. Teraz otwórz walizkę i załóż to, co jest w środku pod czarną sukienką, a będziesz gotowa, by uprawiać seks! – Śmieje się i rozłącza, zanim jestem w stanie powiedzieć coś więcej.

Kręcę głową i podchodzę do walizki. Otwieram przegrodę i zatapiam się w fotelu. Wyciągam czarny gorset, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Po cholere mi to zapakowała? Na razie muszę się skupić. O ubrania będę się martwiła za chwilę, teraz muszę skończyć się przygotowywać. Idę do łazienki, aby wysuszyć włosy. Podkręcam je na końcach, a następnie robię makijaż, upewniając się, żeby był doskonały. Kiedy kończę się stroić, wracam do pokoju, gdzie na łóżku leżą moja sukienka i gorset, który niemo ze mnie szydzi.

⁶ W tym miejscu mamy grę słów. Pada słowo *pussy*, co po angielsku oznacza kicia, kotka, ale także cipka. Wiadomo, co w tym wypadku miała na myśli Ashton.

Podnoszę gorset i przykładam go do piersi, gdy przyglądam się sobie w lustrze. Wybałuszam oczy, widząc własne odbicie. Nie wyglądam na tę samą dziewczynę. Włosy łagodnie opadają mi na plecy. Oczy pomalowane na czekoladowy kolor, z pogrubionymi i wydłużonymi rzęsami sprawiają wrażenie większych i bardziej uwodzicielskich. Zakładam gorset i zapinam każdą haftkę, następnie wciągam pasujące do niego majtki i ponownie przeglądam się w lustrze. Piersi automatycznie bardziej się unoszą, a talia jest idealnie zwężona, co nadaje mi figurę klepsydry. Zadowolona z tej zmiany, uśmiecham się i przebiegam rękoma po jedwabistej tkaninie. Taa, zdecydowanie to dziś założę. Nawet gdybym nie miała w planach spotkania z Jacksonem, to czułabym się w tym seksownie. Wsuwam na siebie ulubioną czarną sukienkę bez rękawów. Opina się na każdym zaokrągleniu i zwęża się ku dołowi, przylegając do nóg i kończąc się tuż nad kolanem. Całość stroju wykańczają złote sandałki na wysokich obcasach zrobione z mnóstwa wąskich paseczków⁷.

Wysyłałam Ashton krótką wiadomość, dziękując za to, co powiedziała wcześniej i dając do zrozumienia, że jestem winna jej kolację za spakowanie tego gorsetu. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, sprzątam nieco pokój i sprawdzam makijaż co najmniej jeszcze dwa razy. Do spotkania z Jacksonem na dole w restauracji zostało mi piętnaście minut. Jakąś godzinę temu przysłał mi SMS-a, dając znać, że musi wyjść i byłoby mu łatwiej, gdybyśmy spotkali się na miejscu.

Chodzę po pokoju w tę i z powrotem, obserwując zegar, który mam wrażenie, jakby stał w miejscu. Postanawiam zejść do baru i napić się czegoś, by zabić trochę czasu. Ciągle sobie powtarzam, że to nie jest randka. Jednak w



7

głębi duszy wiem, że tylko się oszukuję, wmawiając sobie, że to tylko spotkanie biznesowe. Może Ashton ma rację? Muszę sprawdzić, dokąd to prowadzi i przestać walczyć ze swoimi pragnieniami w stosunku do Jacksona. Gdybyśmy porozmawiali i doszli do porozumienia, może nie wpłynęłoby to na moją karierę.

Samila

Rozdział Piętnasty

Na końcu baru są wolne miejsca. Siadam, zamawiając swojego ulubionego drinka Lemon Drop Martini. Gdy kładę na barze dziesięciodolarowy banknot, czyjaś ręka przyciska moją dłoń.

Najpierw patrzę na intensywnie brązowe oczy, a potem zerkam na wstydlivy uśmiech.

– Cześć. Mogę ci w czymś pomóc? – pytam nieśmiało.

– Przepraszam, ale taka piękna kobieta jak ty nie powinna sama płacić za drinka. Nigdy. – Coraz szerzej się uśmiecha i wyciąga rękę. – Jestem Pat. Miło cię poznać.

Nie chcę być niegrzeczna, więc odwzajemniam uścisk jego dłoni.

– Cześć, jestem Catherine. Dzięki za drinka.

– No więc jesteś z Wirginia Beach? – pyta i pociąga łyk piwa. Naprawdę? Jak oryginalnie.

– Nie. – Posyłam mu krótki uśmiech. – Nie chcę być niegrzeczna, Pat, ale jestem tu z kimś umówiona.

– Ale chyba go nie ma, prawda? – nie daję za wygraną Pat.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, zza mnie odzywa się głęboki, seksowny głos:

– Już jest.

Po plecach przechodzą mi dreszcze. Moje ciało się napina, a oddech więźnie w gardle. Ciepła dłoń powoli przesuwa się w górę po moich plecach i

spoczywa na nagim ramieniu. Obecność Jacksona jest tak wyczuwalna. Wiem, że to on nawet się nie odwracając. Jego kciuk zatrzymuje się na moim karku, który zaczyna pocierać w górę i w dół. Pod wpływem tego zaborczego dotyku odczuwam ciepło i mrowienie w całej dolnej części ciała.

Głos Jacksona jest cichy, ale ostrzegawczy, i mogę sobie tylko wyobrazić, jakie spojrzenie posyła teraz Patowi.

– Catherine. – Pochyla się blisko i przyciska usta do mojej skroni. – Przykro mi, że musiałaś na mnie czekać. Nasz stolik czeka.

Twarz Pata jest bez wyrazu, gdy na nowo koncentruje się na swoim piwie. Uśmiecham się do niego i kładę banknot z powrotem na barze. Biedny koleś. Nie miał żadnych szans.

Zabieram swoje rzeczy i wstając, słyszę, jak Jackson głośno wzdycha. Kiedy się do niego odwracam, stoi z otwartą buzią. Rozglądam się wokół, aby zobaczyć, co przykuło jego uwagę, ale on patrzy na mnie.

Postanawiam przełamać ten trans.

– Jackson?

– Twój wygląd zapiera dech. Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół, zatrzymując się dłużej na moim dekolcie, po czym przenosi wzrok z powrotem na moją twarz.

– Hmm, dzięki. – Nie wiem, w jaki sposób odebrać jego komplement. Czy tak, jak to powiedział, czy raczej w sposób, w jaki zdaje się rozbierać mnie wzrokiem. Nagle czuję się bardzo atrakcyjna i zaniepokojona.

– Nie widzisz tego, prawda?

– Nie widzę czego? – pytam.

– W tej chwili pragnie cię każdy mężczyzna w tym barze. – Robi krok do przodu, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego. – Każdy facet chciałby być w tej chwili na moim miejscu. – Kolejny krok. – I żaden z nich nie widzi tego, co ja widzę. – Jeszcze jeden krok. Teraz, gdy unoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy, stoimy oko w oko. Moje serce bije tak szybko, że aż szumi mi w uszach i muszę się wysilić, aby zrozumieć jego słowa. Kładzie rękę na moim biodrze i przyciąga do siebie. – Zamierzam cię pocałować i nie wiem, czy będę w stanie to przerwać.

Opuszcza głowę, a drugą ręką obejmuje mnie w talii i powoli przysuwa do siebie, tak żeby nie było między nami wolnej przestrzeni. Wypuszcza powietrze przez swoje pełne usta, a ja szybko mrugam, po czym moje powieki opadają. Wtedy czuję, jak jego miękkie i ciepłe wargi przyciskają się do moich. Przyciąga mnie jeszcze bliżej, zacieśniając uścisk i intensyfikując pocałunek. Zatapiam palce w jego włosach, gdy on przesuwając językiem po moich ustach, szukając wejścia. Właśnie umarłam i poszłam do nieba. Jest to jeden z tych momentów, które pamięta się do końca życia. Każda dziewczyna marzy o takim pocałunku. Wzdycham i rozchylam usta, aż nasze języki zaczynają ze sobą wirować. Jackson zbyt szybko rozluźnia uścisk i kończy pocałunek. Delikatnie wypuszcza oddech, a następnie jeszcze raz składa szybki pocałunek na moich ustach. Jego głos jest chrapliwy, gdy mówi tuż przy moim uchu:

– I tak właśnie powinien wyglądać nasz pierwszy pocałunek.

Boję się otworzyć oczy i podobnie jak ostatnim razem zmierzyć się z ponownym odrzuceniem. Opuszczam ramiona, wciąż będąc w jego objęciach, po czym biorę głęboki wdech. Z wahaniem otwieram oczy i spoglądam w górę. Intensywność, jakiej nigdy nie widziałam, dominuje w jego spojrzeniu, a moje wątpliwości na temat tego, czy mnie pragnie i tego szalonego przyciągania, które jest między nami, znikają. Tym jednym spojrzeniem

kruszy każdy mur wokół mojego serca. Wszystkie wymyślone przeze mnie powody, by trzymać się z dala od niego, wyparowały i zostały zastąpione tym niezaprzeczalnym przyciąganiem do Jacksona Cole'a. Po prostu już nie istnieją i zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę jeśli chodzi o tego mężczyznę, to nigdy nie miałam z nimi żadnych szans. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu. Nigdy nie doświadczyłam tego rodzaju uczucia. Jest ono mocne i odurzające, napełniające mnie strachem i podnieceniem. Delikatnie unosi mi palcem brodę, bym zamknęła buzię, a dołek, który tak bardzo uwielbiam, ponownie pojawia się wraz z jego ciepłym uśmiechem.

Nieśmiało się uśmiecham, następnie w końcu się odzywam:

– No więc... kolacja?

Kolacja? To moja fantastyczna reakcja? Policzki mi czerwienieją. Jestem tak zakłopotana. Sprawia, że czuję się skrępowana. Trudno mi dorównać mu pewnością siebie, którą aż emanuje.

Na szczęście uśmiecha się i kiwa głową.

– Tak, zjedzmy coś i porozmawiajmy.

Chwytam drinka, a Jackson kładzie mi rękę na plecach, następnie kierujemy się do kierownika sali. Dostajemy stolik, przy którym siadamy. Wypijam swoje martini i zamawiam kolejne. Dłonie mi się pocą i nie mogę przestać się wiercić.

Restauracja jest piękna. Urządzona w głębokich błękitach i zieleniach, które kojarzą mi się z oczami Jacksona. Po prawej, przy ścianie znajduje się duży bar z owocami morza, a cała tylna ściana składa się z okien wychodzących wprost na ocean. Nasz stolik usytuowany jest w miejscu, z

którego roztacza się idealny widok na wodę. Rozglądam się i uśmiecham na to bogactwo scenerii i różnorodność klientów.

Jackson odchrząkuje, kiedy podchodzi do nas przystojny mężczyzna z uśmiechem na twarzy.

– Carter! – Jackson wstaje. – Jak się masz? Minęło sporo czasu – stwierdza, gdy wymieniają ze sobą męski uścisk i klepią się wzajemnie po plecach.

Carter zerka na mnie, po czym wraca wzrokiem do Jacksona.

– Tak, bracie, kupa czasu. Nie chciałem przeszkadzać.

Jackson uśmiecha się i przestępuje z nogi na nogę.

– Nie ma problemu. To Catherine. Pracujemy razem. Jest nową specjalistką od reklamy w firmie kosmetycznej.

– Och, pomyślałem, że może wreszcie doszedłeś do siebie. – Carter kładzie rękę na jego ramieniu, a Jackson mruży oczy i kręci delikatnie głową.

Hmm... dziwne. *Doszedłeś do siebie?* A cóż to było z tym kręceniem głową? Żołądek mi się zaciska, gdy strach chwyta mnie za serce. Sto różnych scenariuszy przelatuje mi przez myśli.

– Powinienem wrócić do kolacji. – Głos Jacksona jest bezbarwny, brakuje w nim tego optymizmu, który pobrzmiwał w nim jeszcze chwilę wcześniej. – Miło było cię spotkać. Zadzwoń, gdy będę następnym razem w mieście.

– Wiesz, że Mad...

– Do zobaczenia, Carter – przerywa mu Jackson.

– W porządku. Do zobaczenia, bracie. Nie zapomnij się odezwać. – Klepie go po plecach, po tym Jackson wraca na swoje miejsce.

Nie patrzy w moją stronę. Ten ciepły i zmysłowy mężczyzna sprzed kilku minut zniknął. Czuję rozchodzące się od niego falami napięcie. Chcę coś powiedzieć, ale no cóż, naprawdę nie wiem, o co, do cholery, chodzi. Tak naprawdę nie jestem ani jego dziewczyną, ani choćby przyjaciółką. Jestem tylko specjalistką od reklamy. Sprawiał, że stało się to krystalicznie jasne. Jakaż ze mnie idiotka. Wiedziałam, że błędem było to strojenie się i myślenie, że może być między nami coś więcej. Postępując według wysyłanych przez niego sygnałów, prostuję plecy i decyduję się odbudować swoje mury.

Kelnerka podchodzi i przyjmuje od nas zamówienia. Jackson zaczyna rozmowę o interesach. Godzinę i trzy martini później kolacja jest skończona. Chcę pójść do łóżka. Jestem zdenerwowana i zmęczona. Przez cały czas się powstrzymywałam. Nie byłam przesadnie słodka. Prawidłowo to rozegrałam. I nie chodzi o to, że nie był uroczy. Skupiliśmy się na pracy. Stworzyliśmy plan, który pokazuje, w jakim kierunku chciałby, aby zmierzały wszystkie działania marketingowe *Raven Cosmetics*. Zadawał wiele pytań dotyczących zachowań rynkowych i samych zakupów. Jednak unikaliśmy tematów, które nie dotyczyły jego celu zawodowego i tego, jak widzi wprowadzenie produktów na rynek. Przedstawiłam mu swoje najlepsze pomysły, dzięki którym mógłby to osiągnąć. Praktycznie przez całą kolację Jackson zadawał pytania dotyczące jedynie interesów.

Kładę rękę na stole i bawię się kieliszkiem z martini, pozwalając sobie na brodzenie myślami w rozczarowaniu. Jackson robi mocny wydech i pochyla się do przodu, po czym wraca do poprzedniej pozycji. Patrząc mu w oczy, dostrzegam kłębiący się w nich chaos. Po kilku sekundach, pochyla się ponownie do przodu i przykrywa moją dłoń swoją.

Patrzę na nasze złączone ręce. Wysuwam swoją z jego uścisku i kładę na kolana, nie chcąc na niego spojrzeć. Jestem zraniona i zła. Dwa razy mnie pocałował i dwa razy mnie odrzucił. Ostatnim razem było inaczej, jednak ból jest taki sam.

Jego głęboki głos przebija się przez moje rozmyślenia.

– Catherine, nie odsuwaj się.

– Nie odsuwam się – odpowiadam ostro. Nie ja, on to zrobił. A co jeśli ja to zrobiłam? Nie jest nikim więcej niż klientem, a mnie nie muszą łączyć z nim osobiste relacje.

Mruży oczy i kładzie rękę na stole wewnętrzną stroną do góry.

– Tak. Robisz to. Musimy o tym porozmawiać. Proszę, podaj mi rękę.

Patrzę w dół na jego otwartą dłoń, która na mnie czeka. Wszystko, co chciałam zrobić, to podać mu swoją i poczuć jego skórę. Jednak nie zrobię tego. Zamykam oczy i kręcę głową.

– Proszę. Chciałbym ci coś wyjaśnić.

Unoszę wzrok i dostrzegam na jego twarzy szczerą. Jego ręka leży na stole, cały czas czekając. A ja jestem jak sparaliżowana. Przypominam sobie swoją zasadę i obiecuję, że nie pozwolę, aby ktoś jeszcze mnie zranił, choć wiem, że nie mogę temu całkowicie zapobiec. Kładę rękę obok jego, wysyłając mu w ten sposób własną wiadomość.

– Wyjaśnij, więc.

– Przepraszam. Nie spodziewałem się, że spotkam Cartera. Był dla mnie jak brat. Choć, delikatnie mówiąc, jest między nami pewna historia i sporo waśni. – Przesuwa swoją dłoń bliżej mojej. – Nie byłem pewien, co powiedzieć, a nie chciałem, żebyś w tym uczestniczyła. – Jestem rozdarta.

Rozumiem jego zaskoczenie, ale po co czekał, aż do teraz, by mi to powiedzieć? Przykrywa moją rękę swoją, a jego głos jest przepraszający. – Chcę, żebyśmy wyjaśnili sobie, co jest między nami. Możesz mi wybaczyć bycie dupkiem?

Nie przypominam sobie, żeby przez te wszystkie lata, które spędziłam z Neilem, kiedykolwiek mnie przeprosił. Jestem w towarzystwie Jacksona od dwóch dni, a on nie wahał się ani razu. Coś w tym jest, choć potrafił też stać się tak chłodny, że doprowadził mnie na skraj wytrzymałości.

Głaszcz mnie po rękę, a jego wzrok likwiduje wszystkie moje obawy.

– Wybaczam ci bycie dupkiem. Porozmawiajmy więc. – Wzdycham, a on chwyta mnie za rękę.

– Nie mogę i nie będę kłamać. Czuję coś do ciebie. Od pierwszego dnia, w którym się spotkaliśmy. – Jego oczy płoną, gdy patrzy na mnie. – Przez cały czas o tobie myślę. Chcę cię całować za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę. Za każdym razem, gdy staram się skoncentrować na pracy, robię się rozkojarzony i myślę o tobie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale wydaję mi się, że ty też to czujesz.

Odwracam wzrok, próbując zebrać myśli i wyrazić je w sposób, który nie sprawi, że poczuję się głupio. Jak mam mu tu wyjaśnić, skoro ledwo sama to rozumiem?

– Nie wiem, jak to właściwie ująć w słowa. – Biorę głęboki wdech. – Zostałam zraniona. Kiedy się poznaliśmy, miałam na sobie pierścionek. – Przejeżdża palcem po miejscu, gdzie go nosiłam. Unoszę wzrok, a on nieznacznie się uśmiecha, oczami zachęcając mnie, bym kontynuowała. – W każdym razie, on... no cóż, zrobił ze mnie emocjonalne pobojuwisko. Powiedzieć, że wszystko zakończyło się źle, byłoby niedopowiedzeniem roku. Jednak bądźmy szczerzy, jesteś moim klientem, Jackson. Mógłbyś zniszczyć to

wszystko, na co pracowałam. Nie jestem gotowa, by porzucić karierę. – Waham się, czy mówić dalej. Nie ma mowy, bym była gotowa zdradzić mu, co tkwi w moim sercu. Już wiem, dokąd to prowadzi. Jestem w trakcie podróży w jedną stronę do większej ilości zmartwień. Wiem, że mężczyźni potrafią wybrać kogoś innego. Z Jacksonem nie będzie inaczej.

– Nigdy nie zniszczyłbym czegoś, co dla ciebie się liczy. Mówię tylko, że jest coś między nami. Możesz szczerze przyznać, że nic nie czujesz?

Nic? Nie, tego na pewno nie mogę przyznać. Jego niebiesko-zielone oczy przenikają mnie. Patrzę w nie, starając się odczytać jakieś emocje, które by mi zasugerowały, czy powinnam go odprawić. Uśmiecha się wyczekująco, a ja wzdycham.

– Nie. Ale nie ufam sobie, kiedy jestem z tobą. To jest coś tak intensywnego, że gdybym w to weszła... – milknę, bojąc się skończyć zdanie.

Odwraca moją dłoń i przejeżdża po jej wnętrzu, co powoduje, że przebiegają przeze mnie ciarki.

– Posłuchaj, mówię, żebyśmy posuwali się powoli. Miło spędzali czas. Jednak bez względu na wszystko, nie chcę narażać na szwank twojej kariery.

– Więc co? Mamy się spotykać? Nie wiem, czego szukasz. Nie chcę teraz kolejnego poważnego związku. Nie mogę... – Dławią mnie emocje. Nie jestem pewna, dlaczego nagle z tym walczę. Chyba po prostu nie chcę kolejnego Neila. W tej chwili nie jestem wystarczająco silna, aby sobie z tym poradzić.

– Tak, będziemy się umawiać. Będziemy spędzać razem dużo czasu. Albo będziemy wciąż walczyć z tym... przyciąganiem, albo cokolwiek to jest... – milknie i przejeżdża dłonią po włosach. – Nie chcę dłużej udawać. Przebywanie w pobliżu ciebie, patrzenie na ciebie, słuchanie, jak się śmiejesz, sprawia, że chcę ciebie dużo więcej.

Tak bardzo chciałabym przystać na jego propozycję, ale druga część mnie walczy z tym pragnieniem.

– A co, jeśli to się źle skończy? W jaki sposób damy radę pracować razem dzień w dzień? – Jest to ważna kwestia i tak naprawdę ostatni marny pretekst, który przychodzi mi do głowy.

Kładzie dłoń płasko na mojej i uśmiecha się niepewnie.

– Oboje jesteśmy profesjonalistami. Już ci mówiłem, nie chcę szkodzić twojej karierze. – Śmieje się.

– Dlaczego się śmiejesz?

– Nigdy nie musiałem tak ciężko pracować, aby namówić kobietę, by ze mną się spotykała. Zawsze myślałem, że jestem całkiem dobrą partią. – Ponownie lekko się uśmiecha.

– Myślę, że to kolejny powód, dla którego nie uważam cię za uroczonego i ujmującego. – Uśmiecham się na ten stek bzdur. Jest absolutnie uroczy, tak bardzo, że walczę z chęcią, by nie przeczołgać się przez stół i wejść mu na kolana.

Jackson wstaje i podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką.

– Zatańcz ze mną.

Moja drobna ręka ginie w jego dużej, gdy pomaga mi wstać. To dobrze odzwierciedla, jak się czuję, kiedy jestem w jego pobliżu – pochłonięta.

Idziemy na środek małego parkietu. Jackson kładzie mi rękę na biodrze, jej ciepło przenika przez moją sukienkę. Powoli podnosi moją dłoń i kładzie na swojej piersi, tuż nad sercem. Czuję miarowe bicie. Stały rytm mnie uspokaja. Zamykam oczy i zatapiam się w nim, słuchając, jak piosenkarz nuci coś o odejściu z nią na chwilę. Gdybym tylko mogła uciec na jakiś czas,

ignorując te wszystkie bolesne zakręty, na jakich znalazło się moje życie. Prowadzi nas przez piosenkę, a ja odtwarzam ostatnie kilka tygodni. Jakimś cudem Jackson wywołał w moim życiu burzę. Znalazł sposób, abym poczuła się żywa, jakby włącznik światła został włączony, oświetlając wszystkie moje mroczne zakamarki. Powoduje, że wyostrzają mi się zmysły, gdy napełnia mnie mnóstwem różnych emocji: podnieceniem, strachem, humorem i złością. Trochę mnie to przeraża.

Piosenka się kończy, a ja patrzę w jego dobre, ciepłe oczy. Celowo się pochyla i czule mnie całuje.

Delikatnie się uśmiecham.

– Co? – pyta Jackson.

– Och, nic. – Wzruszam ramionami. – Tak tylko myślę, że może jednak jesteś uroczy.

– Tak naprawdę to nic jeszcze nie widziałaś.

Założę się, że nie.

Rozdział Szesnasty

Kończymy kolację i kierujemy się przez hol do windy. Gdy czekamy, rozważam swoje możliwości. Zaprosić go? Chodzi mi o to, że przecież nie jesteśmy parą. Zgodziliśmy się, że nie będziemy flirtować, ale faktem jest, że istnieje pomiędzy nami potężne napięcie seksualne. Nie wiem, czy jestem już gotowa na to, by się z nim przespać. Jednak jeśli tak całuje, to mogę sobie tylko wyobrazić, jak się pieprzy. Nie pozwolę sobie zapuszczać się w te rewiry. I tak naprawdę nie mam czasu, żeby zrobić listę plusów i minusów, ale jestem prawie pewna, że plusy by wygrały. Co nie zmienia faktu, że są też jednak wady. Największą z nich jest to, że wszystko może zakończyć się dla mnie bardzo źle. Jasne, że nie chce zniszczyć mojej kariery, ale skąd mogę wiedzieć, czy można mu zaufać? Nie chcę stawiać na szali swoich dotychczasowych osiągnięć. Nie, nie ma mowy, żebym poszła z nim do łóżka. Zdecydowaliśmy się postępować powoli. Muszę wyznaczyć jakieś tempo tej znajomości, bo inaczej mocno się sparzę.

Kiedy drzwi od windy zamykają się, wszystkie uczucia, które tak kwestionowałam, wzmacniają się tysiąckrotnie. Spoglądam szybko na Jacksona, on też wydaje się zastanawiać nad tym samym. Patrzymy sobie w oczy i przez chwilę żadne z nas się nie rusza. Następnie gwałtownie sięgamy po siebie, zderzając się w mgłę pożądania. W tym momencie nie obchodzi mnie, czy się sparzę – teraz chętnie przemieniłabym się w popiół. Nasz ręce, zęby, wargi są wszędzie.

Jackson przyciska mnie do ściany, a jego usta łapczywie pożerają moje. Nie ma finezji, nie ma delikatności. Jest pierwotnie i surowo. Dwoje ludzi, którzy desperacko się pragną.

W tym pocałunku zawierają się tygodnie flirtowania, żartowania ze sobą i opierania się pokusie, aby wzajemnie zerwać z siebie ciuchy. Jego ręce wędrują po omacku po moim ciele, chwytając i ściskając. Dyszę i jęczę, potrzebuję *więcej*.

– Catherine... – wzdycha ciężko przy mojej szyi, a ja drapię go po plecach.

– Proszę – błagam go. – Nie przestawaj.

Trudno mi się wysławić i wtem jego usta atakują moje. Jezu Chryste! Kim ja jestem? Nie potrafię już racjonalnie myśleć. Składam się jedynie z: pragnienia, chęci oraz pożądania i nie potrafię się powstrzymać. Ledwo słyszę dzwonek windy, za to jestem zdecydowanie świadoma braku Jacksona.

Jeszcze zdyszana, wpatruję się w niego z niedowierzaniem, gdy opiera się o ścianę naprzeciwko mnie. Starszy mężczyzna wsiada do windy i patrzy na nas z uśmiechem, który potwierdza, że zdaje sobie sprawę z tego, co właśnie robiliśmy. Teraz rozumiem, dlaczego się odsunął. Usta mam spuchnięte i mogę sobie tylko wyobrazić, jak wyglądają moje włosy po tym, jak zatapiały się w nich ręce Jacksona. Poprawiam sukienkę, próbując odzyskać pozory spokoju. Przysięgam, że całkowicie straciłam kontrolę. Gdzie jest ta dziewczyna, która nie zamierzała tego zrobić? Taa, odeszła. Jesteśmy jak dwoje nastolatków robiących to w windzie – no cóż, którym przerwało się w windzie – ale cieszyliśmy się każdą sekundą tego.

Rozbrzmiewa dzwonek i drzwi się otwierają. Jackson łapie mnie za rękę i wyciąga z kabiny. Splątamy razem palce, gdy podążamy korytarzem ku naszym pokojom. Podnosi nasze złączone dłonie, by pocałować grzbiet mojej. Dotyk jego szorstkich palców potęguje we mnie potrzebę odczuwania ich wszędzie. Gdy docieramy pod drzwi mojego pokoju, dopadają mnie nerwy, tłumiąc pragnienie, które z takim trudem starałam się kontrolować. Obawa

przed byciem zranioną i po raz kolejny wystawioną na ciosy jest prawie przygniatająca.

Jackson odzywa się pierwszy.

– Spójrz na mnie. – Chwyta mnie pod brodę i unosi mi głowę. – Niczego bardziej nie pragnę, niż wziąć cię do łóżka, ale nie zamierzam na ciebie naciskać. – W jego słowach jest tyle szczerości.

Przytakuję, sama nie wiedząc, czego chcę. Kobieta, która nosi gorset, pragnie, żeby wszedł do środka. Jednak moja rozsądna i odpowiedzialna strona mówi, że chyba jestem szalona, i że powinnam posuwać się powoli. Na jednym ramieniu siedzi mi anioł, a na drugim diabeł i nie jestem przekonana, którego z nich powinnam słuchać. Nie mam nawet pewności, czy jest jakiś wybór.

Pochyla się i jego pełne wargi natychmiast naciskają na moje. Iskry zmieniają się w rozszalały ogień, który trawi każdą cząstkę mojego ciała. Płonę i muszę ugasić te płomienie. Jego język bada moje usta i wszystko, co mogę poczuć to Jackson. Silne ręce wędrują po moim ciele. Przyciąga mnie blisko, sprawiając, że czuję się, jakbym była oznakowana. Pieprzyć bycie rozsądną!

Jakoś udaje nam się otworzyć drzwi, podczas gdy nasze usta są stopione razem. Język Jacksona wiruje z moim, gdy potykamy się, przemierzając pokój. Moje nogi uderzają w krawędź łóżka, co nas zatrzymuje. Jego niski głos ocieka seksem.

– Obróć się.

Bez tchu poddaję się jego poleceniom. Unosi mi włosy i przekłada przez ramię, po czym składa na mojej szyi gorące pocałunki. Oczekiwanie wrze we mnie od stóp do głów i wraca do żołądka. *O Boże, tak bardzo go pragnę.*

Przestępuję z nogi na nogę, ponieważ płonie we mnie ogień. Jestem tak bardzo zdesperowana, aby złagodzić ten ból. Skomlę, gdy boleśnie powoli, kiedy rozpina zamek mojej sukienki. Oprócz mojego nieregularnego oddechu i dźwięku otwieranych ząbków suwaka, w pomieszczeniu nie ma innych dźwięków. Ochrypłym szeptem błagam:

– Jackson, proszę...

– Proszę, co, kochanie?

Sukienka spływa na podłogę, a długi jęk ucieka mi z ust, kiedy kolejno przeciąga językiem po moich ramionach. Ciepło jego języka w przeciwieństwie do chłodu pomieszczenia daje spustoszenie w moim organizmie. Kiedy okręca mnie przodem do siebie, uderza we mnie jego oddech. Stoję tak przed nim w samym gorsecie i szpilkach, a on pożera moje ciało wygłodniałymi oczami. Robi krok w przód i jęczy.

– Jesteś tak cholernie piękna.

Jego usta z ogromną siłą zderzają się z moimi opuchniętymi wargami. Po chwili popycha mnie na łóżko.

Chwytam jego ubrania, bo muszę poczuć jego skórę. Rozrywa swoją koszulę, a ja przykładam palce do jego umięśnionego brzucha. Jackson syczy, gdy paznokciami drapię jego pierś, czując każdy centymetr tego idealnie wyrzeźbionego ciała. W tym momencie łapie mnie za kostki u nóg, po czym jego ręce zaczynają wędrować w górę, przemieniając moją potrzebę uwolnienia w pulsujący ból.

– Jackson... – jęczę, próbując kontrolować doznania, jakie wyzwala we mnie jego dotyk.

– Czego pragniesz, Catherine? Będziesz musiała mi to powiedzieć.

- Ciebie, chcę ciebie – jęczę, gdy jego ręce suną coraz wyżej.

- Kochanie, będziesz mnie miała. – Pochyliła się tuż przy moim uchu i powoli przejeżdża po nim językiem. – Zamierzam patrzeć, jak będziesz dochodziła. Raz za razem. – Jego obietnica niemalże mną wstrząsa. Głos ma niski i pierwotny, przepełniony obietnicą tego wszystkiego, co ma nadejść.

Jego dłonie ześlizgują się po moim ciele i odpinają każde maleńkie oczko gorsetu. Z każdym kliknięciem, moja klatka piersiowa napina się, zamiast rozluźnić. Kiedy wreszcie cały jest odpięty, materiał opada na boki, pozostawiając mnie wyeksponowaną przed nim. Jackson pochyla się, a ja chwytam go za szyję, przyciągając ku sobie, by pożreć jego usta. Przerzywa pocałunek i przesuwa się w dół mojej szyi i klatki piersiowej, liżąc i całując, dopóki nie dociera do piersi. Wiruje językiem wokół brodawki, sprawiając, że ta twardnieje. Wciąga ją w usta, ssie, a ręką ugniata i drażni moją drugą pierś. Przewracam oczami i jęczę w ekstazie.

- O Boże...

Jackson wzdycha i przenosi rękę do moich majtek. Odsuwa je na bok i palcami rozszerza moją cipkę.

- Mmmm. Tak cholernie wilgotna dla mnie. – Przenosi rękę na mój brzuch, a potem ściąga ze mnie małe, czarne stringi, aż jestem zupełnie naga, z wyjątkiem złotych szpilek, które wciąż zdobią moje stopy. Głód w jego oczach mnie powala. Nigdy nie czułam się tak seksowna jak w tej chwili. Potrzebuję go. Pragnę go tak bardzo, że to aż boli.

Zdesperowana, by go poczuć, odchylam się do tyłu i łapię za jego pasek. Udaje mi się ściągnąć mu spodnie, ale zanim mogę sięgnąć po bokserki, chwytam mnie za nadgarstki. Unoszę wzrok, a on uśmiecha się łagodnie.

– Jeśli to zrobisz, nie będę się w stanie kontrolować. Połóż się. – Stosuję się do jego prośby. – Muszę cię posmakować. Właśnie. Kurwa. Teraz.

Pochyla się i umieszcza powolne pocałunki od moich kolan aż do uda. Gdy jego usta przenoszą się wyżej, zaczynam się trząść. Kiedy język zaczyna przesuwać się po moich śliskich fałdkach, zamykam oczy, a pięści zaciskam na pościeli. Jest to niewiarygodne uczucie. Przez jakiś czas liże i ssie mój kłębuszek nerwów, po czym się zatrzymuje. Za chwilę rozpoczyna wszystko od nowa, prowadząc mnie ku spełnieniu, po czym nagle znów przerywa. Jestem niemal bliska płaczu. Tak bardzo potrzebuję uwolnienia, że staje się to wręcz fizycznie bolesne. Jęczę i błagam:

– Jackson! Proszę, jestem już tak blisko.

Wraca do lizania i ssania mojej łechtaczki, przenosząc mnie coraz wyżej, niemal do granic wytrzymałości. Powolnym ruchem wkłada we mnie palec, kręci nim w środku, równocześnie mocniej naciskając swoim językiem. Eksploduję i wyginam w górę plecy, powtarzając w kółko jego imię. Zatracam się w najbardziej intensywnym orgazmie, jaki kiedykolwiek przeżyłam. Jasna cholera!

Otwieram oczy, kiedy wpełza na mnie.

– Tak cholernie seksowna. Zamierzam czerpać przyjemność z każdej sekundy oglądania cię, jak będziesz dochodzić ponownie.

Podnoszę się i popycham go na łóżko, a następnie siadam na nim okrakiem. Wypuszcza jęk, gdy chwyta mnie za kark. Jego język tańczy razem z moim, pozwalając mi posmakować siebie wymieszanej z jego smakiem. Skomlę, przerywam pocałunek i zaczynam wędrować ustami po jego ciele. Liże i całuję każdą wypukłość od szyi aż do brzucha. Ściągam mu bokserki, uwalniając jego imponującą erekcję. Nie ma w nim nic małego – w żadnym

miejscu. Spoglądam w górę, gdy przejeżdżam językiem po jego fiucie od nasady aż do czubka, równocześnie głaszcząc go zaciśniętą wokół dłonią.

– Kuuurwa. Jesteś blisko pozbawienia mnie męskości, Catherine.

Zamierzam zrobić dużo więcej.

Uśmiecham się i przerzucam włosy na bok, aby mógł zobaczyć, jak biorę go w usta. Zlizuję kroplę nasienia z wierzchołka i przesuwam językiem dookoła całej główki, po czym biorę go w usta. Wplątuje mi palce we włosy, gdy pochłaniam go jeszcze głębiej. Jęczy, gdy wsuwam go i wysuwam, drażniąc od spodu językiem. Czuję, że robi się coraz większy, gdy dociskam go do tylnej części gardła. Staram się kontrolować, aby nie przesadzić, by nie zrobiło mi się niedobrze. Wykonuję jeszcze jeden ruch, a on mocno chwyta mnie za włosy i jęczy. Chcę, żeby rozpadł się pod wpływem mojego dotyku. Chcę sprawdzić, czy uda mi się zmusić go do utraty kontroli, tak by też nieustannie wymawiał moje imię. Sięgam niżej i ujmuję w dłoń jego jądra.

– Catherine, lepiej się zatrzymaj. – Ledwo Jackson wypowiada te słowa, ja robię to ponownie. – Kochanie, zaraz dojdę.

Wybuch mi w ustach, gdy przechodzi przez niego orgazm. Przetykam każdą kroplę, a on wypowiada z szacunkiem moje imię. Nigdy seks oralny nie sprawiał mi przyjemności, ale to było warte poświęcenia.

Przewracam się na bok, gdy oboje próbujemy złapać oddech. Wciąż uspokajam się po mojej ekstatycznej rozkoszy. Jednak gdy mój umysł załapuje, co się stało, zaczynam się trząść. Co ja zrobiłam? Nigdy tak nie postępowałam. Nigdy. Byłam tak pochłonięta tym momentem, że teraz... Nie ma już odwrotu. Nigdy aż do dzisiaj, nie zaprosiłam do siebie faceta, nim nie upłynęły co najmniej dwa miesiące znajomości. Zawsze byłam tą, która włącza hamulce, a tym razem błagałam. Niesamowicie go błagałam. W głowie

mi się kręci, a emocje są tak intensywne, że czuję, jakby mi się zaciskała klatka piersiowa.

Nagle Jackson podciąga mnie wyżej i odwraca do siebie twarzą. Delikatnie odsuwa mi z twarzy włosy i leżąc obok mnie, podpira się na ramieniu. Ocenia mnie, obserwuje każdy mój ruch, to jak zamykam oczy, gdy staram się ukryć swoje emocje. Sposób, w jaki mnie studiuje, sprawia, że się spinam. Moje emocje są wszędzie i wiem, że je dostrzega. Odwracam wzrok i chwytam go za przedramię. Kiedy obraca mi głowę, bym na niego spojrzała, na jego twarzy wyryte jest zmartwienie.

- Hej, co się stało?

I jak mam mu to wytłumaczyć?

- Po prostu nigdy tego nie robiłam - nie uprawiałam przygodnego seksu, nie miałam też jednonocnych przygód. - Nie wiem, czy jestem bardziej upokorzona faktem, że prawie się nie znamy, czy że mi się to podobało. Zamykam oczy i skupiam się na tym, jak niesamowite to wszystko było, jak potrafił przez ten krótki czas sprawić, że dobrze się czułam. Poczułam się piękna.

Twarz Jacksona łagodnieje, gdy czule się uśmiecha.

- Nigdy nie powiedziałem, że to przypadkowy seks czy jednonocna przygoda, prawda?

- Nie. - Kręcę głową i patrzę gdzieś w bok, aby ukryć napływające łzy. Niszczę wszystko swoją głupią niepewnością. - Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. - Jackson przewraca się na plecy, a ja próbuję wstać. Chwyta mnie, przyciągając do swojej piersi i owijając wokół mnie ramiona. Szepcze w moje włosy:

– Mogę zostać na noc?

Co? Chce zostać, mimo że właśnie zniszczyłam nastrój?

– Jeśli chcesz. Oczywiście, że możesz zostać. – Chcę go tak bardzo. Nie wiem dlaczego, ale nie pragnę niczego bardziej, niż ułożyć się w jego ramionach i zasnąć.

Jackson nie mówi ani słowa więcej. Jedynie dłonią metodycznie głaszcząc mnie po plecach. Wtulam się w niego z ręką przerzuconą przez jego pierś, gdy odpływam w sen.

1

– Mmmm – jęczę, czując silne ręce ściskające moje piersi. Wyginam plecy w łuk i otwieram oczy, zaczynając przetwarzać, że ktoś jest ze mną w łóżku. Ktoś, kto trzyma ręce na moich piersiach.

Jego głęboki, chrapliwy głos przedostaje się, jakby przez mgłę, kiedy mruczy mi do ucha:

– Catherine...

Jackson przyciąga mnie do siebie, a jego ręce wędrują po moim nagim ciele. Myślę, że jest to korzyść ze spania nago. Został. Nie uciekł, kiedy się wystraszyłam. Trzymał mnie w objęciach przez całą noc i zapewnił mi pocieszenie.

Nigdy nie pragnęłam go bardziej niż teraz. Zaczyna całować moją szyję i przenosi się do ucha.

– Jackson, teraz. Proszę. – Sięgam za siebie i zaczynam głaszczyć jego już pobudzoną męskość.

- Wkrótce dziecinko. Nie jestem pewien, czy jesteś już dla mnie gotowa.
- Jackson ma zachrypnięty głos, gdy zjeżdża ręką w dół, rozszerza moje fałdki i wkłada we mnie dwa palce. Powoli je wysuwa i wykorzystuje kciuk, by potrzebę nim łechtaczkę. To wyzwala we mnie długi jęk. Desperacko go pragnę. Potrzeba miądzę mnie, utrudniając oddychanie. Jackson kontynuuje doprowadzanie mnie na skraj.

Przekręca mnie na plecy i patrzy na mnie z tak wielką intensywnością, że aż serce przestaje mi bić. Nasuwa na siebie prezerwatywę, a ja biorę głęboki wdech.

- Nie masz pojęcia, co ze mną zrobisz, jak się czuję - mówi Jackson, a jego szczęka się zaciska, gdy stara się kontrolować jakieś nieokreślone emocje. - Zamierzam cię teraz wziąć. Sprawić, byś była moja.

Zahipnotyzowana, rozszerzam oczy i otwieram buzię, gdy powoli we mnie wchodzi. Rozkosz. Kompletna i całkowita rozkosz. Od tej chwili mogę umrzeć jako szczęśliwa kobieta. Nigdy nie czułam nic tak przyjemnego. Każdy centymetr mojego ciała odżywa, gdy Jackson mnie pochłania. Nigdy już nie odzyskam siebie, nieważne jak bardzo bym się starała.

- O mój Boże - pojękuję, zdyszana.

- Nie Boże, kochanie, ale cholernie blisko. Teraz otwórz te seksowne, brązowe oczy i spójrz na mnie. - W jego szorstkim głosie słycać napięcie, kiedy zatapia się we mnie głębiej.

- Jackson - wzdycham, starając się utrzymać otwarte oczy, ale przyjemność przepływająca przez moje ciało doprowadza mnie do szaleństwa. - Więcej. Proszę - błagam, domagając się wszystkiego, co może mi dać.

– Poczuj mnie. Chcę, żebyś czuła ten moment za każdym razem, gdy zamkniesz oczy. – Pcha głębiej, a z moich ust ucieka zduszony szloch. – Poczuj, jak jestem głęboko wewnątrz twojej cipki. Poczuj, jak mocno cię pieprzę, sprawiając, że będziesz moja. – Wycofuje się i uderza we mnie ponownie. – Poczuj to, kochanie. – Nie ma mowy, żebym tego nie poczuła, nawet gdybym próbowała. W tym momencie jest wszędzie. Czuję go każdym zmysłem, każdym oddechem i każdym uderzeniem serca. Posiadł mnie.

Jackson wsuwa pomiędzy nas rękę i naciska na moją łechtaczkę. Krzyczę i drapię go po plecach. Przejeżdżam paznokciami w dół, a on wchodzi we mnie coraz mocniej i szybciej. Oboje stajemy się oszalani, zdesperowani. Pchnięcie za pchnięciem łączę się z nim. Patrząc mu w oczy, krzycząc, gdy rozpadam się na tysiące kawałków. Mierzę się ze swoim orgazmem, mówiąc coś niezrozumiale, a Jackson podąża za mną z głową ukrytą w mojej szyi.

Przez kilka minut leniwie pocieram ręką jego plecy, po czym Jackson obraca się, wstaje i idzie do łazienki. Spoglądam na zegarek i się przeciągam. Cóż za sposób na pobudkę. Jackson wraca, a ja poświęcam chwilę, aby docenić mężczyznę, który przede mną stoi. Emanuje seksem i pewnością siebie i z jakiegoś powodu czuje do mnie pociąg. Spośród tych wszystkich kobiet, które mógłby wybrać, chce mnie? Kręcę głową, gdy zbliża się do łóżka.

– Co? – pyta, uśmiechając się.

Odwzajemniam jego uśmiech i przygryzam wargę, zawstydzona, że po raz kolejny zostałam przyłapana na gapieniu się na tego wspaniałego faceta. Choć jest w nim o wiele więcej niż tylko wygląd. Rozśmiesza mnie i prawi komplementy. Pocieszał mnie w samochodzie po tym, jak dostałam wiadomość na temat mojego ojca. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, którzy byli obecni w moim życiu, on zdaje się w pierwszej kolejności dbać o innych. Wdrapuje się na łóżko i unosi brew. Wzdycham.

- Nic. Tak tylko rozmyślam.

- O czym?

- O tobie. O mnie. O nas. Nie wiem. O wszystkim. - Serce mi przyspiesza, gdy przekazuję więcej, niż planowałam. Jakby wyciągał ze mnie prawdę, nawet nic nie robiąc.

- Nie myśl o tym zbyt dużo. Pozwólmy, by sprawy toczyły się własnym rytmem. - Wciąga mnie na swoją pierś i zakłada mi włosy za ucho. - Chcę, abyśmy wspólnie spędzali czas i przestali walczyć z tym, co czujemy. Chcę cię pocałować i nie czuć, że robię coś złego. Wiem, że sporo się dzieje, a fakt, że jestem twoim klientem, wszystko komplikuje. Jednak w pracy utrzymamy to na profesjonalnym poziomie, a kiedy będę cię miał na osobności - obniża głos, który staje się teraz bardzo uwodzicielski - nic nie obiecuję.

Obraca nas na bok, dzięki czemu oboje możemy na siebie patrzeć.

- Nie chcę, żeby to wpływało na moją pracę. Kiedy jesteśmy w roli klient - specjalistka, musisz pozwolić mi wykonywać moją pracę. - Uśmiecham się i pocieram ręką jego zarost. - Moja kariera bardzo się dla mnie liczy. Muszę wiedzieć, że to rozumiesz.

- Myślisz, że *moja* kariera nie ma dla mnie znaczenia? Jestem właścicielem i prowadzę dwie firmy, mimo że tej kosmetycznej nie chciałem. Jeden z biznesów zmusza mnie do wyjazdów raz na jakiś czas. Gdyby nie Danielle, kosmetyczną sprzedałbym od razu. - Jego oświadczenie nasuwa mi pewne myśli. Skoro nie chce tej firmy, to dlaczego jest jej właścicielem? I dlaczego w tym wszystkim Danielle odgrywa takie znaczenie?

- Nie jestem pewna, czy rozumiem.

- Danielle od wielu lat jest przyjacielem rodziny. Bardzo ciężko pracowała, aby *Raven* było tym, czym jest dzisiaj. Pomogła prowadzić całą

działalność, kiedy byłem związany z firmą ochroniarską, jednak jej serce należy do prac badawczych w laboratorium. Ona naprawdę nie chce zajmować się całym biznesem. – Wkłada sobie rękę pod głowę. – Wstąpiłem do marynarki, kiedy miałem dwadzieścia dwa lata. Służyłem osiem lat, oszczędzając każdy grosz, który zarobiłem, i dobrze je zainwestowałem. Kiedy... – przerywa i bierze głęboki wdech. – W każdym razie, gdy opuściłem marynarkę, zainwestowałem w firmę ochroniarską. Nie wiedziałem, że pójdzie tak dobrze. – Leżę z głową na jego piersi i śledzę palcem jego tatuaż. Wyczuwam, że jest coś więcej, z czym wiąże się opuszczenie przez niego marynarki, ale mi o tym nie mówi. Nie potrafię znaleźć przyczyny, jednak czuję, że robi się spięty, gdy dociera do tej części.

Kładę na jego klatce piersiowej rękę, a na niej brodę.

– Dlaczego firma ochroniarska?

Uśmiecha się do mnie z błyskiem w oczach.

– Wydawało mi się to oczywiste. Myślałem, że jestem niezłym twardzielem i muszę utrzymać ten wizerunek. – Jackson uśmiecha się i lekko klepie mnie po nosie.

– Jaki skromny. – Przewracam oczami. Przebiegając rękoma w dół jego klatki piersiowej, posyłam mu figlarny uśmiech.

– Co?

– Och, nic, panie. Jestem SEALem, który jest czarujący, ujmujący, i och, dla kobiet jest darem od samego Boga. – Uśmiecham się i przypominam sobie ten durny powód, dla którego zjadłam z nim kolację. Siadam i okrywam się pościelą. – Hej! Mieliśmy zakład, Muffin. Chcę poznać swój czas z tego szalonego toru, na którym wczoraj byliśmy.

Ciągnie pościel w dół, odsłaniając moje piersi, a gdy próbuję ją złapać, odsuwa na bok.

– Muffin, hę? – Pochyliła się, a ja próbuję utrzymać się w miejscu, nie cofając się. – Jesteś pewna, że chcesz mnie tak nazywać? – Jego brew się unosi, a oczy ciemnieją. O cholera. To się doigrałam.

Zbieram się na odwagę i odpowiadam:

– Jestem pewna, że właśnie to zrobiłam. Teraz chcę poznać mój czas!

Jackson czołga się w moim kierunku, a ja szybko się odsuwam.

Uśmiecham się, choć wiem, że za to zapłacę.

– Dokąd się wybierasz? To ty zaczęłaś tę grę, kochanie. – Staram się zwiać, za jakieś dwie sekundy powinnam być poza łóżkiem.

– Wisisz mi czas i dzień w spa.

Uśmiecha się i rzuca się na mnie. Śmieję się, kiedy zaczyna mnie niemiłosiernie łaskotać.

– Jackson... przestań – staram się coś powiedzieć, poprzez napady śmiechu. – O mój Boże... przestań! – Nie ustępuje.

– Nadal będziesz do mnie mówiła Muffin? – pyta, a ja staram się złapać oddech.

– Tak!

Psotne iskierki zapalają się w jego oczach, kiedy ponownie zaczyna mnie łaskotać. Skręcam się i wiję na łóżku. Nagle się uspokaja i zdają sobie sprawę, że jest niezwykle nakręcony. Z trudem łapię powietrze, gdy przesuwa usta w dół, zatrzymując się tuż przed tym, nim jego idealne wargi połączą się z moimi. W kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki. Próbuję go pocałować, ale się odsuwa. To jest nie fair!

– Chcesz przemyśleć swoją odpowiedź?

W tę grę możemy grać oboje. Unoszę ręce nad głowę i się przeciągam. Wędruje wzrokiem do moich piersi, a ja się uśmiecham. Dobrze, że to działa.

– A gdybym nazwała cię inną muffinką? – Nie reaguje, więc pochylam brodę tak, by patrzył mi w oczy. – Jackson?

– Hę? – Jego zakłopotanie jest oczywiste, gdy z powrotem przenosi wzrok na moje odsłonięte ciało, po czym wraca do mojej twarzy.


Unoszę brwi na jego pytanie.

Zdaje się dochodzić do siebie, złośliwie się uśmiecha i pochyla ku mnie ponownie.

– O jakiej muffince myślisz?

– Och, nie wiem... – wzdycham dramatycznie. – Wiesz, istnieje wiele muffinek. Kukurydziane, jagodowe, czekoladowe, stud-muffin⁸...

Jackson miażdży mi usta swoimi, skutecznie kończąc tę rozmowę.

⁸ Stud-muffin to w przenośni o mężczyźnie ogier 

Rozdział Siedemnasty

Po jednym z najlepszych poranków jakie miałam od dłuższego czasu, wywaliłam Jacksona z pokoju, tak bym mogła się przygotować. Mimo że wracamy do New Jersey późnym wieczorem, to chciałam jeszcze popracować. Udało mi się uporządkować maile i sprawdzić wiadomości na poczcie głosowej. W sumie byłam cholernie wydajna. Nie przestałam też nawet na chwilę się uśmiechać, aż rozboleły mnie policzki.

Słyszę brzęczenie telefonu.

Jackson: Hej, muszę pojechać do biura. Trzeba będzie wyjść za jakieś trzydzieści minut.

Ja: Okej. Nie ma problemu.

Musi dziać się coś poważnego. Odbył kilka rozmów telefonicznych, pojechał do biura i przez cały czas wydaje się być spięty, gdy chodzi o cokolwiek związanego z jego firmą zajmującą się bezpieczeństwem.

Zaczynam pakować walizki i zamykam laptopa. Na szczęście nie mam zbyt wiele rzeczy do zabrania. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak dziś rano Jackson niechętnie ode mnie wychodził, jak zburzył kolejną część moich starannie zbudowanych murów. W jego towarzystwie czuję się komfortowo i przychodzi mi to z taką łatwością.

Dwadzieścia minut później rozlega się pukanie do drzwi. Chwytam bagaże i kiedy omiatam wzorkiem pokój, pojawia się we mnie lęk. Co powinnam powiedzieć lub zrobić? Nie jestem dobra w tych sprawach, dlatego zawsze byłam w związku. Nie mam pojęcia, co jest między nami, więc nie

bardzo wiem, jak należy się zachować. Kolejne puknięcie w drzwi. Nie mogę się ukryć, skoro on jest moją podwózką. Wydobywam z siebie jakąś wewnętrzną siłę i kieruję się do drzwi.

– Hej, wspaniała dziewczyno! – Uśmiecha się i pochyla, by przycisnąć wargi do moich.

Może nie będzie aż tak bardzo niezręcznie.

– Hej. – Spoglądam na niego i się uśmiecham. Teraz wiem, że to, co znajduje się pod tymi ubraniami, zmusza mnie do gapienia się na niego.

Mruży oczy i ponownie pojawia się jego dołeczek.

– Rozbierasz mnie wzrokiem?

Pewny siebie dupek.

– Nie! – Jego cholerne zdolności do rozszyfrowania mnie. – O której mamy lot?

Uśmiecha się i łapie moją torbę – zawsze dżentelmen.

– Wyjeżdżamy około szóstej, choć być może będę musiał to przesunąć na późniejszą godzinę. Wszystko zależy od tego, czego dowiem się w biurze.

Gdy zmierzamy do windy, ciekawość bierze górę i wyrzucam z siebie słowa:

– Co się dzieje? Mogę jakoś pomóc? – Patrzy na mnie z przechyloną na bok głową. – Nie chciałam być ciekawska. – I w ten oto sposób przekraczam granicę. Przysięgam, któregoś dnia założę sobie kłódkę na swoją niewyparzoną buzię.

– Nie jesteś ciekawska. – Jackson splata nasze palce, a serce mi przyspiesza. Ten nieznaczny dotyk fizyczny dodaje mi otuchy. – Mówiłem ci,

że mamy kontrakty, ale są one bardzo zróżnicowane. Zasadniczo moja firma szkoli mężczyzn i kobiety, aby mogli zostać przerzuceni do strefy wojny. Zarabiają dużo pieniędzy, jednak jest to dość niebezpieczne. Otrzymujemy dofinansowane rządowe i wysyłamy zespoły na różne misje lub do innych zadań z zakresu bezpieczeństwa.

– Łał, rzeczywiście brzmi niebezpieczne.

– I w zasadzie takie jest, ale upewniamy się, aby nasi ludzie mieli najlepszy sprzęt, szkolenia i wszystko, co tylko może być potrzebne, gdy się tam znajdują. Z tego powodu większość zespołu to byli żołnierze SEAL albo wojskowi.

Wydaje się szaleństwem, że ludzie, którzy nie służą już w wojsku, dobrowolnie wyjeżdżają do Iraku czy Afganistanu. Czuję się, jakbym miała w żyłach lód, który zamraża mnie od środka. A jeśli Jackson będzie musiał tam pojechać? Jestem pewna, że był w takich miejscach już wcześniej i to oczywiste, że został przeszkolony, ale nadal mnie to przeraża. Czy spędził tam dużo czasu?

Jackson zatrzymuje się i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Co jest?

Niezdolna, by wyrazić swój nagły niepokój, kręcę głową i się uśmiecham.

– Nic. Przepraszam. Staram się zrozumieć, dlaczego ktoś miałby robić to dobrowolnie. – Nie zamierzam napomykać, że to o niego się martwię. Z tego co wiem to nasza relacja – czy cokolwiek to jest – może równie dobrze zostać zakończona nawet w przyszłym tygodniu. Odsuwam się i kieruję w stronę windy. Muszę odłożyć te obawy na bok. W przeciwnym razie to coś, co nas łączy, może skończyć się, zanim się tak naprawdę zaczęło.

- No cóż, dla wielu z nas powodem jest tęsknota za służbą. Choć w każdym przypadku wygląda to inaczej.

Myślę, że to może mieć sens. Mam nadzieję, że on nie ma tego typu pragnień. Nie jestem pewna, czy mam wystarczająco dużo sił, aby sobie z tym poradzić. W każdym razie nie będę zapuszczać się w te rejony nawet myślami.

Droga do biura upływa nam w ciszy. Po około trzydziestu minutach dojeżdżamy do Cole Security. Liczę, że zobaczę trochę więcej tego, co składa się na świat Jacksona. Po wejściu udajemy się prosto do jego gabinetu. Parę osób unosi ręce, witając się w ten sposób, ale są albo pogrążeni w dokumentach, albo rozmawiają przez telefon.

W jego gabinecie podchodzę do ściany, na której wiszą zdjęcia i się im przyglądam. Na wielu z nich jest Mark wraz z trzema innymi mężczyznami. Wyglądają, jakby byli ze sobą naprawdę blisko.

- Jackson? - Zerkam na niego. - Kim są ci faceci? - pytam, wskazując na zdjęcie uśmiechniętej piątki w mundurach.

Podchodzi z uśmiechem i ściąga zdjęcie.

- To jest Mark. - Wskazuje, a następnie zawiesza zdjęcie z powrotem na ścianie. - Pozostali byli w moim oddziale. Aaron. - Wskazuje na jednego z facetów pośrodku. - Pracuje dla mnie tutaj. A Brian i Fernando zginęli na misji. - Przebiega palcami przez włosy, opuszcza wzrok. Chciałabym go pocieszyć, ale ktoś wchodzi do gabinetu, nim mam taką szansę.

- Hej, tu jesteś. Dobry. - Krępy facet z bródką stoi w drzwiach. Rozpoznaję w nim Aarona ze zdjęcia. Sunie do biurka Jacksona, przeglądając dokumenty, które trzyma w ręku.

- Aaron, to Catherine.

Uśmiecham się i unoszę rękę. Odwzajemnia uśmiech, a wzrok przenosi na Jacksona. W porządku. Małomówny gość.

– Rozmawiałem z kilkoma osobami w bazie, ale wciąż nic. Myślę, że ktoś tam powinien pojechać i na miejscu nadzorować zespół. Informacje są pobieżne i to mi się nie podoba. Jest coś, co nie wydaje się właściwe. – Aaron mówi tak szybko, że ciężko mi za nim nadążyć. Ciągłe chwyta się za szyję, wyraźnie zdenerwowany.

Jackson chrząka i zaczyna przechadzać się po pokoju. Po kilku minutach chodzenia w tę i z powrotem, co wydaje się dość długim czasem na zastanowienie, odpowiada:

– Porozmawiaj z Markiem. Jeżeli dojdziecie do porozumienia, to dobrze, zbierz wówczas zespół. Chciałbym mieć na miejscu przynajmniej ciebie albo jego. Nie wiem, co tam się dzieje, a trzeba to rozwiązać. Nie ufam nikomu innemu.

– Zgadza się, Muff. Pójdę sprawdzić, kto jest gotowy, a także popracować nad innymi sprawami. Nie chciałbym tam wyjeżdżać, gdy Natalie jest tak blisko rozwiązania, ale zrobię to, jeśli będzie trzeba.

– Kurwa, zapomniałem, że wkrótce ma termin. Jeśli będzie to możliwe, starajmy się, aby nikt nie musiał wyjeżdżać. Gdy będziesz mógł, sprawdź więcej kontaktów i dowiedz się, dlaczego przesyłki są opóźnione. – Jackson zerka na mnie, a potem patrzy na Aarona.

– W porządku, będę cię na bieżąco informował. – Aaron zmierza do wyjścia, a ja się uśmiecham, kiwając głową, gdy przechodzi obok mnie.

Stoję pod ścianą, nie wiedząc, co zrobić. Coś się dzieje w jego firmie, a on musi w tym momencie zająć się uruchomieniem nowej kampanii w *Raven*. Musi stawić czoła wielu sprawom jednocześnie. W jaki sposób mam się w to

wpasować? To pytanie oraz moje wątpliwości przez cały czas krążą mi po głowie. Obiecałam sobie, że będę je kontrolować. Jackson wydobywa ze mnie siły i zamierzam znaleźć sposób, aby pokazać ich jeszcze więcej. Patrząc na jego przyjaciół i wszystkie rzeczy, których dokonał można powiedzieć, że jest niesamowitym facetem. Jest liderem, przyjacielem i wydaje się być uwielbiany przez wiele osób.

- Gotowa?

- Och! - tak cholernie mnie przestraszył, że prawie krzyczę.

Po raz kolejny, gdy stoję zagubiona pomiędzy zdjęciami i własnymi myślami, skradanie się Jacksona zbija mnie z tropu.

Czuję tuż przy szyi jego głęboki, gardłowy śmiech i owijające się wokół mnie ramiona.

- Poważnie, to zaczyna być nudne. - Naprawdę jestem aż tak nieświadoma tego, co dzieje się obok mnie?

Przesuwa szczęką po mojej szyi, drapiąc mnie zarostem. Odchylam się do tyłu w jego uścisku, a on zostawia niewinne pocałunki na moim ramieniu i szyi. Dłońmi przejeżdża w górę moich ramion i je ściska. Kiedy się zatrzymuje, odwracam się do niego. W jego oczach widzę pustkę - całkowitą pustkę - gdy patrzy na zdjęcia na ścianie.

- Jackson? Wszystko w porządku? - pytam z obawą.

Kiedy spogląda na mnie, wydaje się smutny. Krzywi się, gdy kładę rękę na jego ramieniu, więc ją opuszczam. Tak samo wyglądał, gdy poprzednim razem przypatrywał się zdjęciom i podobnie jak wtedy, nie jestem pewna, jak postąpić. Nie zamierzam go naciskać, ale chcę wiedzieć, co jest przyczyną jego bólu. Ponownie próbuję położyć rękę na jego twarzy, pocierając nieogolony

policzek. Nasze spojrzenia się spotykają i widzę jego błyszczące od niewylanych łez oczy. Pochylam się i delikatnie całuję go w usta.

– Nic mi nie jest. Po prostu zatraciłem się we wspomnieniach – w końcu odpowiada, dając mi pewien wgląd w to, co mu dolega. Nienawidzę patrzeć, jak ktoś cierpi, a z jakiegoś powodu ból Jacksona odczuwam jak swój własny, a nawet gorszy. I to mnie przeraża – bardzo.

– Chcesz mi o nich opowiedzieć?

– Nie dzisiaj. – Nieznacznie się uśmiecha i przykłada swoje usta do moich. Czuję jego język proszący o wejście. Wpuszczam go i nasze języki zaczynają się delikatnie o siebie ocierać. Całuje mnie powoli, delikatnie, bez gwałtowności. To takie słodkie, niemalże nieśmiałe. Rękoma wędruję w górę jego ramion i szyi, a on lekko wplątuje mi palce we włosy. Nasz pocałunek pozostaje łagodny, jakby przelewał swoje emocje we mnie. Łzy, których dostarczają mi moje własne uczucia, również nie są uwolnione. Mój ból, cierpienie, smutek i strata z ostatnich kilku dni buzują w środku. Przesuwa ręce w dół mojej szyi, a potem na ramiona, kiedy dociera do nas, że ktoś kaszle i głośno się za nami śmieje.

– Nie przerywajcie sobie. Nie przeszkadza mi oglądanie. – Mark uśmiecha się, wchodząc do pokoju. Opada na fotel, a nogi kładzie na stole.

Śmieję się, gdy moje silne emocje szybko zamieniają się we wstyd, który na pewno jest widoczny na mojej twarzy.

Kiedy zaczynam się odsuwać, Jackson łapie mnie i przyciąga blisko siebie, patrząc na Marka.

– Mimo wszystko, dupku, czuj się jak u siebie.

Mark rozgląda się z uśmiechem.

– Przydałoby mi się takie biuro. Ciebie i tak nigdy tutaj nie ma. Myślę, że się wprowadzę, jak wyjedziesz.

– A ja myślę, że udostępnię je Papie Smerfowi, jak nie będzie na misji. Naprawdę powinieneś spędzić trochę czasu na słońcu. – Jackson podchodzi do Marka.

Śmieję się. Poważnie, co jest z tymi facetami i ich przezwiskami? Nie chcę nawet pytać, kto to Papa Smerf ani w jaki sposób zdobył swoje przezwisko.

– Czy ona się śmieje? – pyta Mark, po czym parska.

– Czy on właśnie parsknął? – odpowiadam z uśmiechem.

– Dobrze rozegrane, Catherine. Dobrze rozegrane.

Uwielbiam, gdy faceci myślą, że mogą mnie wywieźć w pole.

– I tu cię ma, gnojku – odcina się Jackson, śmiejąc się i spychając stopy Marka ze stołu. – Czego potrzebujesz?

Mark zaczyna rozmawiać z Jacksonem na temat misji, która ma kłopoty w Afganistanie. Jedna z ciężarówek nie dostarczyła ich drugiego ładunku amunicji i obaj są tym zmartwieni. Stres z powodu tego, że wiedzą, iż ich przyjaciele są w niebezpiecznym miejscu, musi być trudny do pokonania. Nic dziwnego, że tamtego dnia Jackson był wkurzony.

– Słuchaj, Kitty⁹. – Mark pochyla się, gdy kończy rozmawiać z Jacksonem.

Jak on mnie, do cholery, nazwał?

– Kitty?

⁹ Kitty to koteczek 🐈

– Tak, masz na imię Cat¹⁰, więc pomyślałem, że Kitty to dobre przezwisko dla ciebie. Jesteś słodka i miłusia, ale założę się, że potrafiłabyś pokazać pazurki i wydrapać komuś oczy, gdyby cię wkurzył. Prawda? – Mark śmieje się i unosi brwi.

Jackson stoi tam z pełnym zadowolenia uśmiechem na twarzy.

– Poważnie, nie potrzebuję przezwiska. Jestem pewna, że w najbliższym czasie nie trafię na żadną misję.

– Potrzebujesz, a Kitty się sprawdzi. A ponadto teraz wiem, że to cię wkurza, więc będzie jeszcze więcej zabawy. Upewnij się, żeby Tłusty Tyłek nie narobił sobie kłopotów w Nowym Jorku. Nie chcę być zmuszony do przyjazdu i skopania mu dupy.

Jackson się śmieje.

– Śnij dalej, gnojku.

Mark wychodzi z biura, gwizdząc melodię *The Cat Came Back*¹¹.

Odwracam się do Jacksona z otwartymi ustami. To nie może być prawdą. Ale on tylko się uśmiecha, całkowicie rozbawiony. Mrużę oczy i ruszam w jego stronę. Podnosi ręce w geście udawanej kapitulacji.

– Catherine, Mark jest durniem. – Zaczyna się cofać, gdy się zbliżam.

– Taa, co nieco już o tym wiem, ale ty... – Wskazuję na niego palcem, cały czas idąc. – Nie próbowałaś go nawet powstrzymać. – Uśmiecham się i przygryzam wargę, a Jackson robi krok do przodu.

– Nie martw się. Nie będziesz musiała widywać go zbyt często. Dodatkowo jeśli bym interweniował, to wszystko by tylko pogorszyło. Poza tym kociaki są słodkie.

¹⁰ Cat to kot 🐈(ale czasami oznacza też złośliwą kobietę, żmiję 🐍, choć nie w tym przypadku)

¹¹ Bardzo stara i popularna piosenka dziecięca, wykorzystywana do wielu zabaw. W tłumaczeniu: Kot wrócił. 🐈

Wyciąga rękę i obejmuje mnie w talii, przyciągając do siebie. Moje serce się podrywa, a oddech przyspiesza, kiedy pochyla się i mnie całuje. Podnosi mnie i okręca, przyciskając plecami do ściany. Owijam nogę wokół jego bioder, nasze usta się łączą.

Mocno i namiętnie wdziera się językiem w moje usta, pochłaniając mnie. Jęczę, wiedząc, że z każdym dotykem, z każdym pocałunkiem, staję się jego. Niewielki płomień, który się tli, zamienia się w gorejące piekło, gdy Jackson znajduje się w pobliżu. Odsuwam usta, starając się go odepchnąć.

– Jackson, musimy przestać – mówię słabym głosem, pozbawiona tchu.

Ignoruje moją daremną próbę zwiększenia przestrzeni między nami i kładzie ręce na ścianie, nie pozwalając mi się poruszyć.

– Mówiłem ci, prywatnie nie składam żadnych obietnic.

– Tak, ale teraz nie jesteśmy w prywatnej sytuacji. Twoich dwóch pracowników uczyniło to bardzo jasnym. Poza tym musimy zbierać się na samolot.

– To ja jestem właścicielem samolotu – szepcze uwodzicielsko przy moich ustach. – Zaczeka, dopóki nie będę gotowy. Powiedz, że mnie nie pragniesz – rozkazuje i odsuwa usta. Jestem pod ścianą, bez tchu i nie potrafię kłamać. Pragnę go bardziej niż następnego oddechu. – Powiedz mi.

– Pragnę cię – odpowiadam, zamykając oczy na dźwięk swojego drżącego głosu. Jestem tak cholernie nakręcona. Pragnęłam go od pierwszego dnia. Czując na brzuchu jego podniecenie, otwieram oczy i spoglądam na niego. Jego pożądliwy wzrok mnie pobudza. Pochyliłam się i chwytam go za koszulę. Odchyła się lekko, a jego policzki unoszą się w rozbawieniu.

– To dobrze. A teraz musimy zdążyć na samolot. – Odchyła się do tyłu, co uniemożliwia mi ponowny pocałunek.

- Jackson, nie grasz w żadną grę, prawda? - pytam, ociekając
pożądaniem.

- W jaką grę, kochanie? Postępuję jedynie wedle twoich życzeń.

- Nie sędzę. Pragnę cię. - Obejmuję go wokół szyi i szarpię. Mruży oczy,
a ja praktycznie wspinam się do jego ust.

- Chcesz mnie, co?

- Chyba właśnie to powiedziałam. - Jestem centymetry od niego.

Odchyła się do tyłu i lekko mnie unosi.

- A to pech. - Pochyla się i krótko mnie całuje.

Wydaje się, że Jackson lubi grać w gry. Dobrze, że nigdy nie
przegrywam. Może jeszcze tego nie wie, ale spotkał osobę, która jest w tym
tak samo dobra jak on.

1

Cały lot spędziłam podekscytowana droczeniem się z Jacksonem i
późniejszą odmową ugaszenia mojego pragnienia w Wirginii. Wówczas
oczywiście znalazł jakiś sposób, aby kontynuować tortury. Ocierał się
niepostrzeżenie o moją nogę albo ledwo dotykał mojego ramienia, podsycając
głód krążący w moich żyłach. Aby uniknąć błagania go, podczas lotu
obmyślałam, w jaki sposób będę mogła mu się odwdzięczyć. Zemsta to suka, a
on jest blisko tego, by przekonać się, jak wielka może być. W miły sposób,
oczywiście.

W końcu rozsiadamy się w samochodzie i cieszymy komfortową ciszą.
To miłe nie czuć presji, by ciągle coś mówić. Po dziesięciu minutach Jackson

przysuwa się, kładąc rękę na oparciu i przyciągając mnie do swojego boku. Unoszę wzrok i się uśmiecham.

– Będę mógł zobaczyć się z tobą dopiero za kilka dni. Mam dużo spraw, którymi muszę zająć się w biurze i wciąż pozostaje ta sytuacja w Wirginii. – Uśmiecha się i pociera moje ramię.

– Niczego nie oczekuję. – Jeśli wydaje mu się, że mam taką potrzebę, ponieważ uprawialiśmy seks, to muszę zgnieść to szybko w zarodku. Potrzebuję trochę przestrzeni, aby pomyśleć o wszystkim, co już się stało. Poza tym mam też pracę, którą muszę wykonać. Kiedy jestem przy nim tracę zdolność odmowy, więc dobrze, że nie będziemy przez cały czas razem.

– Nigdy nie mówiłem, że czegoś oczekujesz. Ale nie chcę, abyś wykorzystwała to jako pretekst, by mnie ponownie odepchnąć, albo żeby przyszło ci do głowy, że cię unikam. – Unosi brwi, jakimś cudem czytając w moich myślach.

– Rozumiem, że masz swoją pracę, tak jak mam nadzieję, ty też rozumiesz, że ja mam własną.

Samochód podjeżdża pod moje mieszkanie i zatrzymuje się, ale mnie wciąż obejmuje silna ręka Jacksona. Nie zareagowałam na jego ostatnie zdanie i nie mam takiego zamiaru. Powoli podnosi mi brodę, by złożyć na moich ustach czuły pocałunek. Bez słowa wysiada z samochodu, a ja przykładam dłoń do warg.

Mrowią przez krótką chwilę, a później czuję ciepło. To zdumiewające, jak bardzo ten facet wpływa na mój umysł i ciało.

Stojąc tam z moją torbą, mówiąc kierowcy, że wraca za chwilę. Ujmuje mnie za rękę i przyciąga do siebie, prawie jakbyśmy tańczyli. Ciężko oddycham, gdy zderzam się z jego twardą pierśią.

Patrzy tak intensywnie, że moje ciało zaczyna drżeć pod wpływem jego spojrzenia.

– Tej nocy, kiedy będę sam, pomyślę o tym, jak dobrze się czułem z twoimi nogami owiniętymi wokół mnie, jak brzmiał twój głos, kiedy wypowiadałaś moje imię. Przypomnę sobie, jak to było, gdy mój kutas był zatopiony w twojej gorącej, mokrej cipce. – Pochyliła się bliżej i szepcze mi do ucha, powodując, że włosy stają mi na karku. – I będę odliczał minuty do chwili, kiedy będę miał cię ponownie.

Cicho jęczę, gdy przyciska usta tuż poniżej mojego ucha. O. Jasna. Cholera. Bez namysłu chwytam go z tyłu za szyję i miażdżę mu usta swoimi. Mruczy, gdy odwzajemnia pocałunek, dając i biorąc, a jego słowa pobudzają niezaprzeczalną pasję. Palce owija wokół moich ramion i odsuwa mnie z zarozumiałym uśmieszkiem, po czym odwraca się, by odejść.

Co? Nie ma mowy!

Łapię go za ramię, zanim będzie mógł uciec.

– Nie możesz mówić takich rzeczy, a potem, do cholery, odchodzić! – Otwieram szeroko oczy w niedowierzaniu i praktycznie dyszę.

– Co? Nie podoba ci się moja nieprzyzwoita gadka? – Wzrok ma zamglony, co świadczy o tym, że również jest bardzo poruszony.

– Och, lubię nieprzyzwoitego Muffina, ale warto, byś pamiętał, że dwoje może grać w tę grę. – Uśmiecham się, próbując stłumić desperację, jaką w tej chwili czuję.

Jackson pochyla się blisko, szepcząc przy moim policzku.

– Nie mogę się doczekać, aby pokazać ci, jak nieprzyzwoity potrafię być. A to jest po to, by upewnić się, że nie odejdziesz. – Jego ciepły oddech

obmywa mnie, ogrzewając każdą część, do której dociera, aż dosięga moich warg. – Do następnego razu. Nie tęsknij za mną zbyt mocno.

Odwraca się, zostawiając mnie stojącą tam, oszołomioną i całkowicie nakręconą. Drań. Sprawię, by za to zapłacił. Przewiduję w jego przyszłości poważny przypadek sinych jaj.

Samila

Rozdział Osiemnasty

Przez tydzień tkwiłam w domu i nie zrobiłam ani jednej cholernej rzeczy. Piosenka do reklamy *Raven Cosmetics* nie może być dłużej wykorzystywana. Pozwolenie, które wcześniej zdobyłam, wygasło i teraz firma sprzedająca muzykę przeciąga temat. Taylor przekazała mi, że partnerzy spotkali się wczoraj w sprawie wyboru osoby do poprowadzenia tej promocji. Mamy z Elle równe szanse. I dla mnie to tyle z bycia faworytką w kampanii dla klienta, którego osobiście zdobyłam. Planują poczekać, aż obie zakończymy projekty z naszymi obecnymi klientami, i wtedy podejmą decyzję.

Z Jacksonem nie widziałam się, odkąd wysadził mnie pod domem po wspólnej podróży. Rozmawialiśmy parę razy przez telefon na temat tego, co musi zrobić, aby rozpocząć kampanię. Poczyniliśmy też pewne plany na ten weekend. Jednak nie jest zadowolony z opóźnienia całej promocji.

Neil znów wydzwaniał. Ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że w ciągu trzech tygodni muszę stawić się na odczytaniu testamentu ojca. Ciągle próbuję upchnąć to gdzieś z tyłu głowy, mimo to wyłania się w najmniej odpowiednim momencie. W moim życiu, gdy pada deszcz, to nie jest zwykła ulewa, od razu zrywa się całkowity monsun.

Biorę swój pamiętnik i decyduję się ponownie coś napisać. Jest to terapeutyczne zajęcie, które pomaga mi zebrać myśli. Ostatnio byłam tak zajęta, że nie miałam na to za dużo czasu. Tęsknię za tym. Tęsknię za oglądaniem, jak moje serce krwawi na papierze.

Odkładam długopis, gdy słyszę donośny głos.

– Kobieto, czas na drinka. – Ashton podkrada się do mnie, trzymając w rękę butelkę.

– W porządku. – Wzruszam ramionami i decyduję się tym razem z nią nie walczyć. – Potrzebuję drinka. – *Albo nawet cztery.*

– Sama nie wiem, co zrobić z takim twoim nastawieniem – stwierdza z przebiegłym uśmiechem. – Zazwyczaj muszę ci się wręcz odgrażać. Nawiasem mówiąc, *właśnie-mnie-ktoś-przeleciał* lepiej do ciebie pasuje. Może powinnaś do niego zadzwonić i powiedzieć, by się tobą zajął. Musimy upewnić się, że nieatrakcyjna, paskudna Cat pozostanie na wygnaniu.

Jęczę i przewracam oczami. Popycha mnie ku niemu, ponieważ zależy jej, bym nie pozwoliła mu odejść. Nie wiem, dlaczego w tej sprawie tak dba o mój tyłek.

– Nie mam ochoty do niego dzwonić. Za to mam ochotę, żeby moja najlepsza przyjaciółka nalała mi szota i mnie upiła.

– Więc teraz mogę *to* zrobić. O smaku gumy balonowej albo ze śmietaną. Jaką truciznę wybierasz?

– Śmietana, kochanie!

Bierzemy kieliszki i usadawiamy się wygodnie na kanapie, śmiejąc się z nowego lekarza z laboratorium Ashton. Uderza do niej, a moja szalona przyjaciółka jeszcze to podsycza.

– No cóż, jest brzydki jak diabli, ale jeśli chce mi kupować kolację, to nie jestem idiotką.

– Ashton! To jest tak... bardzo... złe. – Uderzam ją w ramię.

– Może powiem mu, że jestem lesbijką. – Wzrusza ramionami, śmiejąc się i obejmując mnie. – Powinien zrozumieć?

– O dobry Boże. Zejdź ze mnie, ty małpo.

Piliśmy przez kilka godzin. Ashton przeanalizowała moją podróż w najdrobniejszych szczegółach. Myśli, że zakochuje się w Jacksonie. Mimo wszystko to trochę zabawne. Śmiejemy się i wpadamy w euforię, robiąc przerwy tylko po to, aby napełnić kieliszki. Wiem, że jestem zdecydowanie wstawiona, ponieważ nie czuję już języka.

– Ash, muszę siusiu. – Praktycznie spadam z kanapy i śmieję się, gdy staram się ustać prosto. Jestem całkowicie nawalona. Dzięki łasce Boga docieram do łazienki, a później z powrotem do pokoju. Kiedy wchodzę do salonu, oczy mi się rozszerzają. Albo mam halucynacje, albo na mojej kanapie siedzi Jackson.

– Catherine, nie jesteś dziś widokiem, który raduje moje serce. – Uśmiechając się, wstaje i do mnie podchodzi. Gdy się pochyla, żeby mnie pocałować, szybko kładę rękę na jego ustach, zanim będzie mógł dotknąć moich.

– Nie możesz mnie pocałować – szepczę i się rozglądam. Nadal nie jestem pewna, czy to naprawdę on. Może jest wytworem mojej wyobraźni.

– Och, dlaczego nie? – Patrzy na mnie z jedną uniesioną brwią i tym zarożumiałym uśmiechem, który tak uwielbiam. Au, wymyślony Jackson ma nawet tę samą mimikę.

– Dobrze, wymyślony Jacksonie, odpowiem ci. – Pochyliłam się naprawdę blisko i jakoś udaje mi się wypowiedzieć te słowa między chichotem. – Lubię pewnego chłopaka i nie sądzę, że powinnam cię pocałować. – Ashton śmieje się histerycznie, a ja do niej dołączam, choć nie jestem pewna, dlaczego się śmiejemy.

– Wymyślony, hę? I powiedz mi, kochanie, jak ma na imię ten chłopak? – Pochyla się blisko i kładzie rękę na moim karku, przyciągając mnie do swojej piersi. Opieram się o niego i biorę głęboki wdech. Wymyślony Jackson nawet pachnie tak samo.

– Tak naprawdę to on nie jest chłopakiem. Jest mężczyzną *w każdym calu*, jeśli wiesz, co mam na myśli – mówię niewyraźnie i się śmieję.

– Ile wypiałś?

– Och, no wiesz, z sześć albo osiem. Nie mogę sobie przypomnieć. – Zamykam oczy i spoczywam na jego silnej, twardej piersi. Mój umysł jest teraz w pięknym miejscu. – Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Ashton odzywa się pierwsza.

– Myślę, że jesteś odcięta od rzeczywistości. Jackson jest tutaj naprawdę i jutro będziesz się za to nienawidziła.

Wymyślony Jackson ciągnie mnie na kanapę, gdzie dalej się w nim zatapiam.

– Aha – odparowuję, dryfując w sen.

Następną rzeczą, którą rejestruję, są silne dłonie ujmujące moje policzki i unoszące moją twarz. Otwieram oczy i wpatruję się w Jacksona – albo jego urojone – wspaniałe turkusowe oczy. Cholera, jest gorący. Bardzo chciałabym mieć go jeszcze raz. Dalej patrzy z zaciętą intensywnością. To sprawia, że prawie trzeźwieję. Kurwa! On tutaj jest!

A ja jestem pijana. Naprawdę pijana.

Jego głęboki głos przebija się przez moje zaćmienie alkoholowe.

– Cześć.

– Cześć – mówię bez tchu.

– Cześć! Na wypadek gdyby ktoś był ciekawy, to idę do łóżka – krzyczy Ashton i wszyscy zaczynamy się śmiać. – Jackson, miło było cię poznać. Mam nadzieję, że zobaczymy się rano.

Ash mruga do mnie i zaczyna wychodzić, unosząc kciuk, gdy kieruje się do swojego pokoju.

Jackson bez wysiłku bierze mnie na ręce i składa szybki pocałunek na moim czole.

– Gdzie jest twój pokój?

Wskazuję coś, co mam nadzieję, że jest drzwiami do mojego pokoju.

– Hmm, ten. Tak myślę. – Śmieje się, gdy otwiera drzwi od łazienki. Ups.

Gdy otwiera następne drzwi, pojawia się moja sypialnia.

– Szczęśliwe drzwi numer dwa. – Podchodzi i delikatnie kładzie mnie na łóżku. Cholera! Jackson jest tutaj, w moim pokoju, a ja nie jestem nawet trzeźwa, żeby się nim cieszyć. – Zostanę na noc, ale będę dżentelmenem – szepcze mi do ucha.

– W porządku. Ale nie krępuj, jakbyś nie chciał być. – Śmieję się, ponieważ stałam się chichoczącym, pijanym głupolem.

Obserwuję go, jak się rozbiera. Przynajmniej chociaż z tego będę czerpać przyjemność! Jego wzrok, kiedy ściąga spodnie, powstrzymuje mój napad śmiechu. Nie. Nie ma w tym nic śmiesznego.

– Podoba mi się twój pokój – stwierdza Jackson, rozglądając się dookoła.

usta. – Ty podobasz mi się nagi – odpowiadam, a następnie ręką zasłaniam

– Jesteś pewna? Może wyimaginowany Jackson bardziej ci się podoba? –
Unosi brwi i pojawia się jego dołeczek.

– Podoba mi się *każde wcielenie* Jacksona. – Padam na poduszkę, a pokój
mi wiruje. Och! Proszę, żeby tylko nie zrobiło mi się niedobrze.

– Cieszę się, bo właśnie zacząłem się nad tym zastanawiać. – Czuję, że
uginą się łóżko, kiedy wsuwa mi rękę pod głowę. – Śpij dobrze.

– Dobranoc. – Zanurzam nos w jego szyi, odpływając w sen i nagle w
ogóle nie czuję się źle.

1

Otwieram oczy i za chwilę szybko je zamykam, bo jest zbyt jasno! W
głowie mi wali, a w ustach czuję, jakbym miała milion bawełnianych kulek.
Przewracam się i ręką uderzam w ciepłą, pólnagą, twardą jak skała pierś. Co?

– To nie było miłe – oznajmia głęboki, ochryply głos.

Powoli otwieram oczy i widzę szeroki uśmiech Jacksona.

Hmm, dlaczego jest w moim łóżku i jak, do diabła, się tu dostał? Cóż,
przynajmniej jestem w ubraniu, więc jest dobrze... tak myślę. Otwieram usta,
by coś powiedzieć, ale nic się z nich nie wydostaje. Woda. Potrzebuję wody.
Spoglądam na nocny stolik i dostrzegam dwie aspiryny i butelkę wody.
Siadam szybko i jęczę, chwytając się za bok głowy.

– Dziś rano nie czujesz już takiej porywczosci, co? – krzyczy Jackson, a
w każdym razie tak to brzmi w mojej głowie.

– Ciii. Zbyt głośno – szepczę i wyciągam rękę po lekarstwo.

Pochyla się, zgarnia pigułki, po czym umieszcza je w mojej dłoni.

– Ja szepczę, kochanie. Proszę. Napij się. – Mam nadzieję, że ten lek szybko działa, w przeciwnym razie będę bezużyteczna przez cały dzień. Kładę się z powrotem i próbuję sobie przypomnieć, co się stało ostatniej nocy. Piłyśmy. Pamiętam, że dużo. Pamiętam, jak poszłam do łazienki i jego oczy... Pamiętam jego oczy. Odwracam się twarzą do Jacksona, w nadziei, że może wyjaw mi, co się zdarzyło. – No więc...

– Co? Wolisz wymyślonego Jacksona?

– Ja... – kawałki układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsce. Wymyślony Jackson! Proszę, niech mnie ktoś zabije. To byłoby o wiele lepsze niż zakłopotanie, które teraz odczuwam.

– Posłuchaj, dużo wypiałam. Nic, co powiedziałam, czy zrobiłam, nie może być wykorzystane przeciwko mnie.

Obraca się, by znaleźć się nade mną, odsuwając włosy z mojej twarzy.

– Byłaś urocza i ostatniej nocy nic się nie wydarzyło. Cóż, przynajmniej nie to, na co miałem nadzieję. – Uśmiech Jacksona jest szeroki, a jego oczy przesuwiają się w kierunku moich piersi.

– Hej! – szybko mu przerywam. – Nie miałam na myśli, że coś zrobiłeś. To znaczy, mgliście pamiętam parę rzeczy. – Podnoszę rękę do jego piersi i palcami śledzę plemienne słońce. Jest takie piękne. Tatuaż na moim biodrze przedstawia bardziej astronomiczną wersję słońca. Jego jest ogromny i zajmuje całą klatką piersiową, całkowicie zakrywając miejsce, pod którym znajduje się serce. Wędruję palcami wzdłuż promieni, a on wzdycha, kładąc rękę na mojej. – Oboje mamy słońca – zauważam.

– Słońce jest czymś niezmiennym – stwierdza Jackson.

- Swoje mam od osiemnastego roku życia.
- Co sprawiło, że zrobiłaś sobie akurat słońce? – pyta.

Mogłabym w bardzo prosty sposób udzielić mu dziewczęcej odpowiedzi, jak to zwykle robiłam, jednak z nim chcę się tym podzielić. Dla mnie słońce ma wielkie znaczenie, nawet jeśli niesie ze sobą również sporo ciemności.

- Kiedy byłam dzieckiem i się smuciłam, mój ojciec zwykł mi śpiewać "You Are My Sunshine". Pamiętam, że zawsze to robił. Nadal to śpiewam, gdy potrzebuję się uspokoić. – Wzdycham i unoszę smutny wzrok. – To chyba jedyne dobre wspomnienie o nim, jakie posiadam, a przynajmniej to jedno pamiętam. Śpiewał ją, albo gwizdał, gdy był zły na matkę. Kontynuuję tę tradycję, co w zasadzie oznacza, że jest to już moja piosenka.

- Opowiedz mi o nim – prosi cicho Jackson i wciąż trzyma moją rękę na swojej piersi.

- Tak naprawdę nie ma zbyt wiele do opowiadania. – Biorę głęboki wdech. – Odszedł, kiedy miałam dziewięć lat, w dniu moich urodzin i nigdy nie zobaczyłam się z nim ponownie. Wyszedł, zostawiając mnie zapłakaną na podłodze. Nie obejrzał się nawet za siebie.

- Przykro mi. To musiało być trudne.

- No, tak. Byłam dzieckiem. Błagałam go, dosłownie uwiesiłam mu się na nodze. – Przerывam, przypominając sobie, jak zdesperowana byłam, prosząc, żeby nie odchodził. Niestety to okazało się dopiero początkiem moich zmartwień. – Chciałam napisać list i błagać mamę, żeby mnie do niego zabrała. Ale nie wiedziała, gdzie przebywał. Zniknął. To było straszne, ponieważ zanim odszedł, uwielbiał mnie. Codziennie powtarzał mi, jak bardzo mnie kocha i jaka jestem wyjątkowa. Potem po prostu... – Zaczynają

pojawić się łzy, gdy wspominam dzieciństwo. – Na początku dużo płakałam. Potem zaczęłam mówić ludziom, że zmarł, ponieważ to było łatwiejsze, niż wyjaśnianie, że mnie nie kochał.

Jackson uśmiecha się smutno i przyciska usta do mojego czoła, dając mi siłę, abym powiedziała coś więcej. Nawet nie dotknęłam powierzchni tych wszystkich lat szkód, które spowodowała nieobecność mojego ojca.

– Nigdy nie potrafiłam tego zrozumieć. Jak można kochać kogoś tak bardzo, a następnie odejść? – Biorę drżący wdech i mówię dalej: – Pragnęłam, żeby mnie *chciał*. Albo wyjaśnił, dlaczego mnie opuścił. Skoro przestał kochać moją matkę, mogłam sobie z tym poradzić, ale to, że przestał kochać mnie? Wciąż nie potrafię tego w pełni pojąć. Nie mam dzieci, więc nie do końca rozumiem rodzicielską miłość. Ale obserwowałam przyjaciół i nie ma rzeczy, której nie zrobiliby dla swoich pociech. Uważam, że miłość rodzica powinna być niezachwiana. – Nienawidzę o tym rozmyślać, ale wrota już się otworzyły i nie chcą się zamknąć. Jackson leży tutaj, patrząc na mnie ze współczuciem i trzymając mnie za rękę, którą lekko ściska. Wzdycham, po czym kontynuuję.

– Był okres, kiedy miałam nadzieję, że wróci i będziemy mogli po prostu powrócić do tego, co było wcześniej. Jednak w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że to nigdy nie nastąpi. Przez długi czas obwiniałam siebie. Myślałam, że zrobiłam coś złego, co sprowokowało go do odejścia. Może gdybym była wystarczająco dobra, czy nie płakałabym nieustannie, to może by został. – Zrogowaciały kciuk Jacksona łapie jedną z moich łez. Nigdy nie mówiłam o tym nikomu innemu oprócz Ashton.

– Bardzo mi przykro, Catherine. Ale nie zrobiłaś niczego złego. To *on*, do cholery, zdecydował o tym, w jaki sposób to załatwić, nie ty.

– *Teraz* wiem, że nie zrobiłam nic złego, ale na jakiś czas on naprawdę napieprzył mi w głowie. – I wtedy uderza mnie to znikąd. Rzeczywistość

rozpada się wokół mnie, dusi mnie. – On naprawdę nie żyje. Nigdy nie wróci. Nigdy już nie otrzymam żadnych odpowiedzi. Czy wiesz, jakiego rodzaju przygniatającą winę będę nosić na zawsze, bo nigdy nie spróbowałam? Mogłam spróbować, gdy dorosłam. Poszukać go. Ale nie zrobiłam tego. Poddałam się.

Ramiona Jacksona otaczają mnie. A gdy zaczynam płakać na dobre, przyciąga mnie blisko siebie. Łzy spadają mi jak deszcz. Zalewają mnie emocje z ostatniego tygodnia. Mój tata odszedł. Nigdy nie będę miała okazji się z nim pogodzić. Nigdy nie dostanie szansy, by mógł stać się częścią mojego życia i życia moich przyszłych dzieci. Nigdy się nie dowie, kim jestem, a ja nigdy nie będę w stanie odpuścić. Muszę dźwigać zranienie i ból niekochanego dziecka, ponieważ byłam zbyt samolubna, aby spróbować. Złamał mnie i nigdy nie zostanę naprawiona, ponieważ on już nie żyje.

Jackson jedynie pociera moje plecy i pozwala mi się wyładować, kiedy pozbywam się niewylanych przez wiele lat łez. Po kilku minutach kładę się na plecach z zaczerwienionymi oczami, a on całuje mnie lekko w usta. Nie powiedział ani słowa, ale dostrzegam w nim ból, gdy zamyka oczy.

– Przykro mi, że cierpisz, kochanie. Wiem więcej na temat poczucia winy, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Opieram się na jego klatce piersiowej i przykładam rękę do jego policzka, delikatnie gładząc twarz i ciesząc się tym, w jaki sposób czuć jego zarost na mojej skórze.

– Co masz na myśli? – pytam nieśmiało.

– Kiedyś o tym porozmawiamy, ale nie dzisiaj. Miałaś wystarczająco dużo do przetrwania – odpowiada i rzuca się na plecy, zabierając mnie ze sobą. Zwijam się przy jego klatce piersiowej.

– Wobec tego czy możesz mi opowiedzieć o swoich rodzicach?

Pozwala sobie na nieznacznym śmiech.

– Obawiam się, że moja historia nie jest zbyt interesująca. Moi rodzice są dość nudnym, wciąż trwającym, szczęśliwym małżeństwem. Tata służył w lotnictwie wojskowym, więc często go nie było. Nawet wtedy, gdy byłem dzieckiem, zawsze podkreślał, że ciężka praca jest niezbędna dla każdego mężczyzny i muszę się do tego przyzwyczaić.

– Mama jest typową żoną wojskowego. Była matką, ojcem, przyjaciółką, osobą umiejącą wzbudzić posłuch i wszystkim innym pomiędzy. Gotowała, sprzątała i pilnowała, żebyśmy się z siostrą Reagan nie pozabijali nawzajem, a jak trzeba było, to wymieniała w samochodzie alternator.

– To wszystko brzmi, jakby była niesamowitą kobietą – mówię, patrząc na niego, a uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. Uwielbiam mu się przyglądać, gdy mruży oczy, jak jest naprawdę szczęśliwy.

– I rzeczywiście taka jest. Mogła mnie złościć, a następnie wrócić do pieczenia ciasteczek dla mojej klasy. Bałem się taty, ale mama miała naturalną siłę. Wiesz, co zawsze mówią matki? *Poczekaj tylko, jak wróci tata.*

– Tak. Chyba mama Ashton wymyśliła to zdanie. Słyszałyśmy je wiele razy. W pewnym sensie byłyśmy urwisami. Jestem pewna, że trudno ci w to uwierzyć. – Unoszę brwi, czekając, aż rzuci mi wyzwanie.

– Nie ty! – Śmieje się i łaskocze mnie po bokach. Skręcam się, po czym on kontynuuje. – W każdym razie moja mama nigdy tak nie mówiła. Raczej tata tak mawiał. Ona nadal potrafi być przerażająca w dyscyplinowaniu mnie.

– Wydają się być świetnymi ludźmi. – Jestem szczęśliwa, że ma taką wspaniałą rodzinę. Żadne dziecko nie powinno dorastać bez miłości. To oczywiste, że jego rodzice wykonali w tym zakresie doskonałą robotę.

- Nie zrozum mnie źle, były czasy, kiedy częste nieobecności taty dawały nam się we znaki. Ominęło go wiele urodzin, Mikołajek i innych świąt. Mama musiała upewniać się, że niczego z Reagan nie zauważyliśmy, a przynajmniej, jeśli to dostrzegaliśmy, że nie rozpieprzało nam całego dnia. Takie jest życie dziecka wojskowego. Tata był pilotem, więc nawet gdy przebywał w domu, to zwykle pracował.

- Czekaaj, czekaaj. Ty masz na imię Jackson, a twoja siostra Reagan?

- Tak, dlaczego? - Wygląda na zdeorientowanego tym, dokąd zmierzam.

- Chciałam tylko zauważyć, że przez twoją rodzinę przewija się motyw nieżyjących prezydentów, to wszystko. Coś pominęłam?

- Ze wszystkiego, o czym właśnie rozmawialiśmy, ty chcesz mnie zapytać o coś takiego?

- Jeśli miałabym na imię Thelma, a moja siostra Louise, też byś pomyślał, że to zabawne! - Wybucham śmiechem, trzęsąc się u jego boku.

Łapie mnie i przerzuca na plecy, następnie unosi się nade mną. Uwielbiam psotne iskierki, które tańczą w jego oczach.

- Żartujesz sobie ze mnie?

Mrugam szybko rzęsami i przechylam głowę na bok, starając się udawać niewinność i się uśmiecham.

- Kto? Ja? Nigdy.

Z ciepłym uśmiechem na ustach pochyla się i daje mi długiego całusa z zamkniętymi ustami. Po tym chwyta moją nogę i owija ją sobie wokół talii. Ciesząc się z tego, w jakim kierunku to zmierza, podnoszę się do pocałunku. Jackson przewraca mnie w taki sposób, że znajduję się na nim. Alkoholowe

zaćmienie całkowicie znika, gdy pocałunek się pogłębia. Nasze języki uderzają o siebie i już nie przejmują się pulsowaniem w głowie ani niczym innym. W momencie, kiedy wszystko jest na dobrej drodze, żeby było tylko lepiej, on zatrzymuje się i klepie mnie w tyłek. Mocno.

- Au! - Śmieję się, pocierając tyłek, a on przesuwa się na bok, dopasowując się do mojego śmiechu. - Świr.

- Może to cię oduczy bycia taką mądrałą. A teraz co jeszcze chciałabyś wiedzieć o moich niepolitycznych rodzicach?

Przechołguję się z powrotem na swoje poprzednie miejsce i tam się sadowię.

- Co czuł twój tata, gdy wstąpiłeś do marynarki?

- Szczerze, to nie bardzo mnie to obchodzi. Myślał, że byłem pieprzonym szaleńcem, chcąc zostać SEALem. Jest inaczej, kiedy zna się to życie i wie się, co tak naprawdę trzeba przejść. Nie ma żadnego uwielbienia, otaczania czią. - Przeczesuje dłonią włosy i przyciąga mnie blisko.

- Zawsze chciałeś być SEALem? - zastanawiam się.

- Nigdy nie miałem wątpliwości. Tata był nieugięty, każąc mi w pierwszej kolejności skończyć szkołę. Więc poszedłem na studia i zrobiłem dwa kierunki w dziedzinie finansów i sądownictwa karnego. Potem zaciągnąłem się jako oficer, ale wiedziałem, że będę SEALem. Skoro i tak zamierzałem wstąpić do armii, to równie dobrze mogłem być najlepszy. I tacy właśnie jesteśmy - najlepsi. - Uśmiecha się i wysuwa brodę, ujawniając nieznaczną arogancję.

Potrafię zrozumieć, dlaczego jest dumny. Osiągnął coś, co niewielu się udaje.

– Jesteś całkiem pewny siebie, prawda?

– No cóż, ale jak tu nie być pewnym siebie? – Śmieje się i całuje mnie w czubek głowy.

– Twoja pokora potrzebuje pomocy. Ego tak ci rośnie, że niedługo będę potrzebowała większego mieszkania, byś się w nim zmieścił. – Śmiejemy się oboje.

– Mówię prawdę.

Kręcę głową i kładę się na jego piersi.

Oboje milkniemy, czując się wygodnie z ciszą między nami. Przytulam się do niego, zamykam oczy, bo głowa tętni mi od ostatniej nocy picia, za którą wciąż płacę. Atak emocji też prawdopodobnie nie pomógł. Moje myśli dryfują, wyobrażając sobie młodego Jacksona i to jak trudna musiała być dla niego wiedza, że jego ojciec znajdował się daleko, mimo że pragnął być w domu.

– Hej – mówi cicho. Musiałam zasnąć. – Śpisz?

– Tak, ale już się przebudziłam. Przepraszam. Zostałam pokonana czymś pomiędzy kacem a płaczem.

– Muszę już iść, ale dziś wieczorem chcę cię gdzieś zabrać. Na randkę – oznajmia Jackson tuż przy mojej szyi.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, dzwoni mój telefon. Jackson sięga i mi go podaje. To znowu Neil. Przewracam oczami i wypuszczam niecierpliwe westchnienie. Jestem wkurzona, że wciąż dzwoni, a nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Wyciszam telefon i go odkładam. Jackson wstaje i zaczyna się ubierać. Patrzy i uśmiecha się, a następnie wychodzi z pokoju. Może zauważył

imię? Choć przecież nie wie, kim jest Neil. Słyszę dźwięk poczty głosowej i decyduję się natychmiast ją sprawdzić.

Hej, Cat. Muszę z tobą porozmawiać. Zdaję sobie sprawę, że widzisz, iż dzwonię. – Bierze drżący oddech. – Rozumiem, dlaczego nie odbierasz, ale proszę. Potrzebuję cię.

Opadam na łóżko, a telefon podłączam do ładowarki. Z prostymi sprawami mogę sobie poradzić, ale z Neilem? Nie, nie dzisiaj. Klatkę piersiową mam napiętą i czuję nagłe mdłości. Nie potrzebował mnie trzy miesiące temu, do cholery, siedem miesięcy temu, kiedy dokonał wyboru i przespał się z Piper. *Nie potrzebował* mnie, kiedy powiedział mi, że nasz związek nie był dla niego wystarczający. Pieprzyć go. Niech *jej* potrzebuje do wszystkiego, o co ja kiedyś dbałam. Jednak gdzieś głęboko w sercu, wiem, że w pewnym momencie ulegnę i odbiorę telefon lub do niego oddzwonię. To do niego niepodobne, by brzmiał na tak zdesperowanego. Musi dziać się coś naprawdę złego. Zresztą nieważne. Nie zamierzam się tam zapuszczać.

Wstaję, zakładam bluzę i idę na kawę. Pomimo mojego porannego festiwalu łez i stresu związanego z jakąś kłopotliwą sytuacją Neila, lek zaczyna działać. Opieram się o drzwi i patrzę, jak Jackson i Ashton śmieją się razem. To, jak się dogadują, rozgrzewa moje serce. Nie mogę sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziałam ją rozmawiającą z Neilem, kiedy nie było mnie w pobliżu. Uśmiechnięta, podchodzę i upijam łyk przygotowanej dla mnie kawy, pozwalając im dalej rozmawiać.

– Dzień dobry, kobieto o gorących cycuszkach. – Ashton śmieje się, a ja przewracam oczami. Proszę, niech tylko nie zawstydzą mnie ponownie. Odwraca się do Jacksona. – Więc opowiadałeś mi o swoich seksownych, wolnych przyjaciółkach, prawda?

Wybucham śmiechem i łapię się krawędzi blatu dla wsparcia. Oczywiście szuka facetów.

– Serio? Starasz się zdobyć jego gorącego przyjaciela?

– Hej, wpisałabym się na jakąś listę, jeśli wiedziałabym, że będę mogła przez cały dzień oglądać takich facetów jak on. Jestem stłoczona w laboratorium z frajerami, którzy myślą, że są gorący. – Szeroko się uśmiecha, przechylając głowę na bok. – Nie dostaniesz wszystkich. – Kieruje swoją uwagę do seksownego gościa siedzącego przy stole. – No więc?

Jackson uśmiecha się i odchyła do tyłu na krześle, klepiąc swoją nogę. Chwytam kawę, tłumię lęk i wtulam się w niego. Patrzy na mnie radośnie.

– Dlaczego jej nie odpowiesz? Czy któryś z moich przyjaciół jest gorący?

– Och, oczywiście, zmusz mnie, bym to powiedziała.

Decydując się zagrać nieśmiałą, odpłacam Jacksonowi pięknym za nadobne, gdy mówię:

– Cóż, jest taki jeden facet. – Uśmiecham się, odwracając się do niego plecami. Opieram się na stole dwiema rękoma, by podtrzymać sobie głowę. – Był *taki* rozmarzony. Sprawił, że mocno zastanawiałam się nad tym tu Muffinem.

Ashton załapuje moją grę. Oczy jej się rozszerzają i szatańsko się uśmiecha. Nic nie cieszy jej bardziej niż uszczypliwe komentarze.

– A zatem on jest super gorący?

– O tak, mówię ci, poza wszelką skalą. – Jackson przywiera do moich pleców, a impulsy ciepła z jego ciała przedostają się przez moją bluzkę. Chwyta mnie za biodro, po czym wślizguje się pod koszulkę i rozkłada dłoń płasko na moim nagim brzuchu.

Ciężko wzdycham.

– Co się stało, kochanie? – pyta, gdy odwracam się i patrzę na niego przez ramię z niedowierzaniem. – Po prostu ciekawi mnie, kogo uważasz za faceta poza skalą? – Powoli przesuwam palcami po moim brzuchu. Koszulka jest luźna, więc mam nadzieję, że Ashton nie widzi niczego, co się dzieje.

Przygryzam wargę i opieram się na jego piersi.

– Trudno powiedzieć... – Moje słowa się urywają, kiedy przejeżdża palcem po spodzie mojej piersi.

Ashton się uśmiecha.

– Co jest nie tak? Straciłaś język, Cat? A może to dlatego, że Jackson cię obmacuje?

Jackson odchyła się do tyłu, wybuchając histerycznym śmiechem. Przyłapani na gorącym uczynku! Moja twarz robi się czerwona, gdy wstaję, by odłożyć kubek do zlewu.

Gdy idę do pokoju, Ashton krzyczy do moich pleców:

– Och, daj spokój, kobieto o gorących cycuszkach. Gdybym była na jego miejscu, też chciałabym ich dotykać. Nie bądź taka.

– Nienawidzę was obojga! – krzyczę do nich, śmiejąc się. Nagle znajduję się w powietrzu i piszczę, gdy Jackson podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię. Śmiejemy się, wracając do mojego pokoju.

– Pojadę do miasta się przygotować. Chcę, żebyśmy wyszli i dobrze się bawili. Spakuj torbę. Może zatrzymasz się u mnie dziś na noc – stwierdza z poważnym wyrazem twarzy.

– Na którą mam być gotowa?

- Wyślę ci szczegóły smsem. Muszę wykonać pewne telefony. - Jego wargi dociskają się do moich, a ja pochylam się do niego. Nie sądzę, by całowanie się z nim kiedykolwiek mi się znudziło. Mimo że dopiero zaczynamy to coś między nami, cokolwiek to jest, wydaje się, jakby trwało o wiele dłużej. To tak, jakby każdy dzień, który z nim jestem, naprawiał to, co we mnie złamane, sprawiając, że ponownie jestem cała.

Samila

Rozdział Dziewiętnasty

Ostatnie trzy godziny spędziłam na rozmyślaniach w co się ubrać. W końcu stanęło na czerwonej, trapezowej sukience z odkrytym jednym ramieniem. Włosy przerzuciłam na bok i spięłam. Jestem całkiem zadowolona z ogólnej prezencji. Spakowałam torbę i wrzuciłam do niej szpilki w cielistym kolorze, ponieważ muszę jechać do centrum miasta pociągiem, a nie ma mowy, żebym biegała na wysokich obcasach. Ashton jest umówiona na późniejszą godzinę, więc zgodziła się po drodze podzucić mnie na stację.

Wchodząc do salonu, pytam:

– No i co ty na to?

Pozwala sobie na krótki gwizd.

– Wyglądasz cholernie gorąco! Łał. Będzie miał maszt przez całą noc.

– Że co? – pytam, oniemiała.

– Wiesz, będzie stawiał namiot w spodniach. – Chichocze i trąca mnie łokciem.

– Weź klucze. Jestem wystarczająco rozemocjonowana bez twoich durnych komentarzy. – Wzdycham i popycham ją do wyjścia. Nie kontroluję swoich nerwów. Nie wiem, skąd to się bierze, ponieważ już razem spaliśmy. Dziś odbyliśmy też dość poważną rozmowę. Jednak to wyjście wydaje się całkiem inne. Prawdopodobnie dlatego, że nasza randka jest właściwie zaplanowana, a ja nie byłam zaangażowana w przygotowania.

Wychodzimy z domu, a Ashton obejmuje mnie za szyję.

– Nie masz powodów do zdenerwowania. Bądź sobą, a zobaczysz, jak wyjątkowa jesteś. Jestem pewna, że on już o tym wie.

– Po prostu... sama nie wiem. Ranek był taki wyczerpujący – mówię do niej, gdy wsiadamy do samochodu. – I nie mam na myśli wyczerpującego seksu. Miałam gorszą chwilę w związku z moim ojcem – przyznaję niechętnie. Dziwnie się czuję, mówiąc jej o tym. Dzielę się z Ashton wszystkim, ale to jest taka część związku z Jacksonem, którą chciałabym zachować wyłącznie dla siebie.

– Łał. Nigdy o nim nie rozmawiasz. A skoro Jackson nadal chce cię gdzieś zabrać, to znaczy, że się nie wystraszył. Wydaje się być dobrym facetem. Przyszedł ostatniej nocy, żeby się z tobą zobaczyć. Byłaś nieźle wstawiona, a mimo to został. To oczywiste, że jest tobą zainteresowany. – Bierze głęboki wdech, podczas gdy jej słowa docierają do mojej świadomości. – Wiem, że dla ciebie jest to trudne do zrozumienia, ale nie powinnaś go odpychać. Pozwól mu zobaczyć to, co widzę ja. – Kładzie rękę na mojej i ścisną ją, oferując mi pocieszenie, które niechętnie przyjmuję.

– Dzięki, Ash. Chyba po prostu czekam, aż przysłowiowe szydło wyjdzie z worka.

– Hmm, to nie jest właściwy sposób na życie. Żyj chwilą.

Samochód zatrzymuje się, gdy docieramy do stacji kolejowej. Ashton odwraca się do mnie z zaciśniętymi wargami.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. Rzecz w tym, że tacy mili faceci jak on nie trafiają się dwa razy. Z tego, co mi powiedziałaś, nie jest jedynie dla ciebie dobry. Tak, jest intensywny, ale pomiędzy wami jest szalona chemia. Przestań z tym walczyć!

Pochyliłam się i daję jej buziaka w policzek.

– Spróbuję. Kocham cię, Ash!

Biegnę, aby złapać pociąg. Na szczęście mam trochę czasu.

Dostrzegłszy pierwsze wolne miejsce, siadam i piszę SMS-a do Jacksona.

Ja: Jestem w drodze. Gdzie mam się kierować?

Jackson: Kierowca z twoim nazwiskiem będzie czekał przy dworcu. Do zobaczenia wkrótce.

Uśmiecham się z powodu tego gestu z jego strony. Naprawdę jest dobrym facetem. Spróbuję się zrelaksować i cieszyć tym wieczorem. Podróż pociągiem zabiera tylko jakieś dziesięć minut, więc nie mam czasu na nic innego niż zmianę butów i ponownie przejrzenie się w lusterku. Wychodząc z pociągu, zauważam wysokiego mężczyznę w garniturze, który trzyma tabliczkę z moim nazwiskiem.

– Pani Pope, jestem Xavier. Tego wieczoru będę pani kierowcą.

– Miło cię poznać. – Uśmiecham się i idę za nim do eleganckiej, czarnej limuzyny.

Łał, naprawdę poszedł na całość.

– Wie pani, dokąd jedziemy? – pyta z zaciekawieniem.

Robię wielkie oczy na jego pytanie.

– Nie, a ty?

Wypuszcza gardłowy śmiech i otwiera dla mnie drzwi.

– Tak, proszę pani. – Biorę głęboki wdech i wpadam na tylne siedzenie jak strzała.

– Droga zabierze nam około dziesięciu minut. W wiaderku chłodzi się szampan, jeśli miałaby pani ochotę na lampkę.

– Tak! – odpowiadam niemal zbyt ochotczo.

Weź się, do cholery, w garść.

Pociągam mały łyk, a bąbelki łaskoczą mnie w nosie. Troskliwość Jacksona rozgrzewa mi serce. Choć widzieliśmy się ze sobą kilka godzin temu, jestem podekscytowana, że zobaczę go ponownie. Wydaje się, że w tak krótkim czasie całkiem sporo udało mu się zaplanować.

Dojeżdżamy do czegoś, co jak zakładam, jest restauracją. Xavier podchodzi, otwiera mi drzwi, a ręką wskazuje coś z boku. Kieruję tam wzrok i widzę podchodzącego do mnie Jacksona. Wygląda tak oszałamiająco, że zapiera dech w piersi. Wiem, że to niemęski sposób na opisanie jego osoby, ale brakuje mi innych słów. Zapiera dech.

Pożeram go wzrokiem i jestem pewna, że oblizuję wargi na jego widok. Jest ubrany w czarny, prążkowany garnitur z białą koszulą, w której odpięty ma górny guzik. Oczy płoną mu nawet w ciemności. Widzę niebieski przechodzący w zieleń, a gdy do mnie podchodzi, stają się jeszcze ciemniejsze. Może być to gra światła i cienia, ale lubię myśleć, że to pożądanie odpowiada za te zmiany. To samo pożądanie, które w tej chwili przyspiesza bicie mojego serca. Kiedy podchodzi do mnie, szeroko się uśmiecha, jednak nic nie mówi.

W końcu, po upływie wieczności – albo czegoś, co ją przypominało – jego niski, szorstki głos przerywa ciszę.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję ci za to. Za limuzynę, za ostatnią noc, za wszystko. To zbyt wiele. Tak naprawdę nigdy nie myślałam o tobie jako o facecie lubiącym limuzyny.

– Bo nie lubię, ale ty zasługujesz, by poczuć się wyjątkowo. Więc nie, nie jest to zbyt dużo. To dopiero początek. – Podchodzi bliżej i wyciąga rękę, dając mi jedną lilię Stargazer.

Czy wie, że to moje ulubione kwiaty?

Rozpływam się między jego słowami, a tym gestem.

– Uwielbiam lilie. Skąd wiedziałaś?

– Ashton – odpowiada rzeczowo. Oczywiście, że ona o tym wie, ale dziwi mnie, że pomyślał, aby ją zapytać.

– Wydaje mi się, że dzisiejsze plany bardziej ci się spodobają niż ostatnim razem.

Jackson uśmiecha się i chwyta mnie za rękę. O tak. W tej sukience nie wspinałabym się na żadne ściany.

Zaczynamy iść do przodu, ale on nagle się zatrzymuje. Odwraca się i czule ujmuje w dłonie moją twarz, przyciągając delikatnie, aż jesteśmy centymetry od siebie.

– Naprawdę jesteś piękna, kochanie. – Zanim mogę odpowiedzieć, jego usta są na moich. Zamykam oczy i chwytam klapy jego marynarki. Obejmuje mnie silnymi ramionami wokół lędźwi, przysuwając do siebie. Coś, co zaczyna się jako delikatny pocałunek, zamienia się w pełną namiętność. Jackson właśnie to mi robi. Pochłania mnie, sprawiając, że zapominam, gdzie, a czasami kim, jestem.

Obniża rękę i ściska mnie za pupę, a ja chichoczę. No cóż, to jedyny sposób, żeby go pohamować i bardzo do niego pasuje. Moja ręka klepie go zartobliwie w klatkę piersiową, gdy kręcę głową na jego wybryki.

– No dalej, Muffin. Chodźmy coś zjeść.

– Mów tak dalej, a pokażę ci, ile zapłacisz za używanie tego przezwiska.

– W ogóle nie biorę lekko tej groźby, Muff. – Uśmiecham się i ruszam przed siebie. Warczy i zawija ramiona wokół mojej talii, przyciągając mnie prosto do swojej piersi.

– No więc zaczekaj, aż ci pokażę, jakie to cholernie dobre uczucie, kiedy nie ma już żadnej groźby – mruczy uwodzicielsko, patrząc mi prosto w oczy.

Mój żołądek zaciska się, a ja drżę na barwę jego głosu, zanim zwalnia uścisk. Czy mógłby być bardziej seksowny?

Uśmiecham się od ucha do ucha, kiedy wchodzimy do restauracji i zajmujemy miejsca. Jest tu pięknie. Na wszystkich stołach stoją świece, a w środku pomieszczenia wiszą ogromne żyrandole, tworząc dookoła obłędne, tęczowe pryzmaty. Ściany mają barwę głębokiego bordo i wyglądają prawie, jakby pokrywała je tkanina, co tylko podsyca atmosferę. Wszystko wydaje się bardzo ekskluzywne. Nie dziwię się, że Jackson wybrał to miejsce. Jest surowy, ale wyrafinowany – chodząca sprzeczność.

– Już złożyłem nasze zamówienie. Szef kuchni jest moim dobrym przyjacielem. Zrobi dla nas coś specjalnego.

Normalnie byłabym mniej niż podekscytowana, że ktoś decyduje o posiłku dla mnie. Mam dosyć tego gówna na całe życie, ale z Jacksonem odbieram to inaczej. On nie próbuje odebrać mi możliwości własnych wyborów. Po prostu jest miły.

– Dziękuję za to wszystko, Jackson. To bardzo słodkie.

Pochyliła się do przodu.

– Nie ma za co. Jestem po prostu szczęśliwy, że tamtego dnia potknęłaś się i wpadłaś mi na kolana.

Śmieję się i obracam głowę na bok, ukrywając zakłopotanie, bo nie był to jeden z moich najlepszych momentów. Kiedy w końcu się opanowuję, wracam do niego wzrokiem i widzę, że patrzy na mnie z ciepłym uśmiechem.

– Dzięki za przypomnienie.

– Hej, zobacz dokąd to nas przywiodło.

– No właśnie, *dokąd?* – Z powodu mojej nieustannej małej wiary w siebie, potrzebuję, żeby wyraźnie mi to wyartykułował. Nie chcę się do niego zbyt przywiązać, żeby później tego nagle nie stracić. Jackson jest mężczyzną, w którym każda kobieta z łatwością mogłaby się zakochać, a on wydaje się mieć bezpośrednie połączenie z moim sercem.

– Nie wiem dokładnie, w jakim miejscu się znajdujemy, ale wiem, że chcę być blisko ciebie. Wiem, że myślałem o tobie każdego dnia i każdej nocy, odkąd się poznaliśmy. Istnieje wiele rzeczy, których musimy dowiedzieć się o siebie nawzajem. Ale wpadłaś do mojego życia i nie pozwolę ci z niego wypaść. Więc cokolwiek to jest... jest nasze.

Przez moje oczy przepływają wszystkie emocje, które mam w sobie, i tylko dzięki temu nie płaczę. To była najlepsza odpowiedź, jaką mógł mi dać. Jest szczerą i prawdziwą. Wzdycham i spoglądam na niego z nadzieją w sercu.

– Chcę, abyśmy się wzajemnie poznali. Nigdy nie myślałam, że dotrzemy do tego miejsca.

– Dlaczego?

– Ponieważ sądziłam, że jesteś taki jak wszyscy inni faceci, których poznałam – pewny siebie i szukający tylko jednego. – Wzruszam ramionami i się uśmiecham. – Nie chcę wyjść na zdziwę, ale od samego początku byłeś bardzo intensywny. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Potem okazało się, że jesteś moim klientem. Ciągłe łamiesz moje zasady. – To prawda. Za każdym

razem gdy mówię sobie, że nie zrobię tego czy tamtego, ale znajduje jakąś furtkę, żeby do mnie dotrzeć, i przestaję dbać o reguły.

Wpadamy w wygodne milczenie i pozwalamy, by słowa osiedliły się wokół nas. Istnieje jeszcze wiele niewypowiedzianych przez nas prawd. Nie wiem, jak mu powiedzieć o tym, co zrobił Neil, ani że jeden z jego zaufanych doradców jest częścią mojej przeszłości. Nie przychodzi mi też do głowy żaden sposób, by dowiedzieć się, czy usłyszał to, co tamtego dnia powiedziała w sali konferencyjnej Piper. Nawet nie wiem, czy nadal pracuje dla *Raven*. Niezależnie od wszystkiego, te fakty w pewnym momencie ujrzą światło dzienne.

W czasie kolacji rozmawiamy i się śmiejemy. Opowiada mi o niektórych wybrykach swoich i jego siostry Reagan, których dopuszczali się jako dzieci. Rozmawiamy trochę o mojej matce i o tym, że nie kontaktowałam się z nią od czasu naszej ostatniej rozmowy telefonicznej, podczas mojego pobytu w Wirginii. Jackson sprawia, że prawie spadam z krzesła, śmiejąc się, kiedy opowiada mi o Marku i Aaronie. O tym jak stali się SEALami i o niektórych kawałach, jakie sobie robili.

- W porządku. No więc poważnie przykleiliście do sedesu torebeczki z ketchupem? - Chorzy umysłowo. Oni wszyscy są szurnięci.

- Do diabła, tak, zrobiliśmy to! A kiedy Mark usiadł, można było pomyśleć, że bomba trafiła kogoś w głowę. Ketchup był wszędzie. - W jego oczach jest pełno humoru.

- A on jak się zrewanżował? Nie widzę go jako tego „dobrego”, który by odpuścił.

- O nie, nie ma żadnego wycofywania się. Mark ma jedną cechę, której ja nie posiadam.

– Czyli? – pytam.

– Cierpliwość. Zaczekał więc, aż mój strażnik był nieco zmęczony. Moja furgonetka to moje dziecko – nie wolno sobie z pogrywać z moim F150. Mark będąc kutasem, uznał, że muszę naprawdę cierpieć. Ściągnął moje tablice rejestracyjne i przymocował je do góry nogami, a potem dostał się jakoś do kabiny. – Uśmiecham się i przewracam oczami w czasie opowieści o jego cennej furgonetce. Gdy wspomina, co zrobił jego przyjaciel, by wyrównać dług za wypadek w łazience, jego uśmiech znika. – To był grudzień i było zimno jak cholera. Skurwysyn popsikał dywaniki i otwory od nawiewu gazem pieprzowym. Za każdym razem kiedy włączałem ogrzewanie, nic nie widziałem, bo łzy zalewały mi oczy.

Wybucham śmiechem i nie mam szans się zatrzymać. Ręką zasłaniam usta, próbując się uspokoić, gdy wyobrażam sobie Jacksona płaczącego zaraz po wejściu do samochodu. Łzy spływają mi po policzkach, a wyraz jego twarzy jedynie prowokuje mnie do jeszcze mocniejszego śmiechu.

– Nie mogę oddychać.

– Nie, kochanie, to ja nie mogłem oddychać. Musiałem jeździć w cholerne zimno z otwartymi oknami, bym mógł cokolwiek widzieć. To było piekło. Ale zemsta jest suką, a Twilight dowiedział się o tym dość szybko. – Uśmiecha się ponownie do swoich wspomnień, gdy ocieram łzy z twarzy.

– O Boże! Co zrobiłeś?

Strzela palcami, a jego diabelski uśmiech się poszerza.

– To był atak na wielu płaszczyznach. Faza pierwsza polegała na tym, żeby cały czas myślał, że *to* nadchodzi. Pojawiały się więc małe, subtelne wskazówki. Miałem przy bramie strażników, którzy przeszukiwali jego samochód za każdym razem, gdy przyjeżdżał do bazy. Trwało to około

dwudziestu minut każdego dnia. Niby nic wielkiego, ale kilka razy był spóźniony i dostał porządny ochrzan. – Zaczynam dostrzegać, jak wielką sprawiało mu to radość. Oczy mu błyszczą, a sam zatracił się we wspominkach. – Faza druga była trochę... trudniejsza.

– Dlaczego?

– Musiałem się upewnić, że wszystko doskonale zadziała. Potrzebowałem pomocy innych osób, ale oni nie chcieli być następnymi ofiarami naszej wojny. Po tym jak zobaczyli niektóre nasze zagrywki, nikt nie chciał w to wejść. Nie walczyliśmy uczciwie. Spiskowałem bardzo ostrożnie, ale także chciałem być gotowy w razie, gdyby on zamierzał przypuścić atak. Poza tym jeśli znowu dopieprzyłby się do mojej furgonetki, wówczas byłby na liście osób zaginionych.

– Widzę, że samochód jest dla ciebie wart więcej niż przyjaźń. – Śmieję się i opieram o krzesło, zastanawiając się, jak ta ich wojna się skończyła.

– Nie ruszaj samochodu mężczyzny.

– W porządku, rozumiem. Proszę kontynuuj.

W jego oczach widać podekscytowanie, kiedy wraca do swojej opowieści.

– Mark zrobił kilka małych rzeczy, ale tak naprawdę nic wielkiego. Wszyscy posiadaliśmy szafki, w których trzymaliśmy sprzęt, więc zorganizowałem facetów, którzy ją dla mnie otworzyli. – Wypuszcza krótki śmiech. – Zostawiłem w niej pewien ładunek i gdy otworzył szafkę, eksplodowała bomba z brokatem. Rozprzestrzenił się wszędzie! On, całe jego wyposażenie bojowe, wszystko było pokryte brokatem!

- Jasna cholera! - Ciężko oddycham. Brokat dostaje się w każdy zakamarek. Nie mogę sobie nawet wyobrazić tego bałaganu, który spowodował.

- Ale czekaj! - Pochyla się i uśmiecha od ucha do ucha. - Na tym nie poprzestałem. Pogrywasz ze mną, to nie ma ograniczeń co do długości zemsty.

- Poważnie jestem trochę zaniepokojona.

- Następnego dnia wyjeżdżaliśmy na misję szkoleniową, więc Twilight dosłownie szorował swój sprzęt, zanim mógł wyruszyć. Zajęło mu to *godziny* i nadal nie wychodził. Gdy niektórzy uważali, że była to wystarczająca kara, ja się z tym nie zgadzałem. Kiedy byliśmy już na misji, dosypałem mu brokatu do szamponu i żelu do mycia ciała.

- O Jezu. - Moje oczy rozszerzają się, kiedy odchyła się do tyłu na krześle, krzyżując ramiona na piersi. Robię mentalną notatkę, żeby nigdy nie wdać się z nim w wojnę, bo przegram - epicko. - Powiedziałabym, że wygrałeś, co?

Jestem tak pogrążona w tej historii, że nie dostrzegam kelnerki stojącej przy naszym stoliku.

- Czy mogę państwu podać coś jeszcze? Może deser? - pyta.

- Nie ma mowy, nie dam rady już nic zjeść. - Uśmiecham się, a Jackson kręci głową i sięga po rachunek. - Wszystko było pyszne, Jackson. Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

- To jeszcze nie koniec tego wieczoru. - Stojąc przede mną, niepewnie wyciąga rękę. Bez wahania podaję mu swoją. Bał się, że mogłabym powiedzieć nie? Nie ma żadnej cholernej rzeczy, która mogłaby mnie powstrzymać. Dotyk jego dłoni obejmującej moją sprawia, że serce bije mi

mocniej. Prawie jakby świat przywrócił właściwy ład. Mam kłopoty. Szybko się zatracam.

Wychodzimy na chłodne nocne powietrze i zaczynam drżeć.

– Hej. – Zatrzymuje się i obejmuje mnie w pasie. – Dziękuję, że pozwoliłaś mi złamać swoje zasady.

– Oczywiście. – Pochylam się i składam na jego ustach krótki pocałunek. Namiętność wybucha w chwili, gdy nasze usta spotykają się i pocałunek staje się coraz bardziej gorączkowy. Łapie mnie po bokach, palce wbijając mi w biodra. Witam to uczucie z radością. Jego pożądanie napędza moje własne. Czuję jego podniecenie na swoim brzuchu i nagle przestaje mnie obchodzić reszta naszego wieczoru. Jackson pożerając ustami moje, popycha mnie, aż uderzam plecami o samochód. Czas przestaje się liczyć. Wszystko inne blednie. Po raz kolejny zawładnął mną, a ja mu na to pozwalam. Wszystko, co słyszę to jego oddech, jego jęki. Wszystko, co czuję to on wokół mnie – gdy dotyka mnie, pragnie, sprawiając, że szybciej się zatracam. Odsuwa się i przeciera dłonią twarz.

– Pieprzony Jezu – mamrocze. – Nie potrafię się kontrolować, kiedy cię dotykam.

Jego słowa mnie ogłuszają. Czuję dokładnie to samo. Jak tylko nasza skóra styka się ze sobą, tracę całą samokontrolę. Muszę odzyskać to pieprzone panowanie nad sobą. Stale obecna walka emocji, kiedy jestem w jego towarzystwie, wyparowuje. W jednej chwili wydaje mi się, że wciąż nie jest dla mnie wystarczająco blisko, a w następnej walczę, aby ochronić własne serce.

Dlaczego to musi być tak cholernie trudne?

W tym momencie Jackson się opanowuje, wraca do mnie i otwiera drzwi samochodu.

– Wsiadaj. – Moje ciało bez zawahania mu się poddaje.

Jackson zostaje jeszcze na zewnątrz, przekazując Xavierowi, dokąd ma jechać. Otwieram okno i na niego patrzę. Atmosfera między nami jest naładowana i choć słucha, co mówi Xavier, jego oczy są przyklejone do moich. Głębina jego spojrzenia jest zbyt wielka. Pożądanie we mnie narasta. Kiedy otwiera drzwi, oblizuję wargi, chwytając dolną między zęby. Zanim jeszcze zdąży zatrzaskać drzwi, jego usta są ponownie na moich. Ciągłe mam wrażenie, że nie jestem wystarczająco blisko. Nigdy nie byłam taką dziewczyną. Nigdy nie pożądałam żadnego faceta tak jak w tej chwili. To pierwotne i surowe.

Nasze usta są jak stopione razem, a potrzeba, aby być jeszcze bliżej staje się nie do zniesienia. To jasne, że Jackson walczy z tymi samymi pragnieniami. Popycha mnie, bym położyła się na siedzeniu, a sam unosi się nade mną. Serce mi przyspiesza, a w ustach czuję mrowienie. Wszystko, czego chcę to złagodzenie tego bólu, który pojawił się między nogami.

Jego oczy przechodzą z pełnych pożądania do stanowczych, gdy ciągnie mnie z powrotem do góry. Oboje ciężko oddychamy, dochodząc do siebie po chwilowym zamroczeniu. Mogłabym mu pozwolić, żeby przeleciał mnie w tym samochodzie. Przy otwartym oknie tak, aby wszyscy mogli to zobaczyć! Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Odwracam się i patrzę przez okno, wdzięczna za chłodne powietrze, gdy staram się opanować swoje libido.

Jackson chwyta mnie za rękę, a ja spoglądam na nią.

– Jeśli myślisz, że cię nie chcę, to jesteś w błędzie. Obiecuję, że zrobię to i nie tylko to, ale potrzebujemy więcej czasu niż ta dziesięciominutowa jazda.

– Unosi brew i pojawia się jego dołeczek.

Przygryzam wargę na głód widoczny w jego oczach i obietnicę przyszłych wydarzeń. Pragnienie, by go pocałować jest zbyt wielkie, aby z tym walczyć. Pochylam się więc i muskam jego usta swoimi.

– Nie to, że narzekam, ale za co to było? – Uśmiecha się.

– Za wszystko. – Wzruszam ramionami i powracam do oglądania mijanego miasta.

Nawet nie minutę później samochód się zatrzymuje. Znajdujemy się na Upper East Side na Manhattanie, tuż przy Central Parku. Uwielbiam ten obszar miasta. Jest wspaniały i bardzo drogi. Jackson wysiada z limuzyny i wyciąga do mnie rękę. Pomaga mi wydostać się na zewnątrz, gdy Xavier bierze moją torbę. Patrzę na ogromny budynek mieszkalny i nagle to do mnie dociera – nie idziemy do parku. On tu mieszka. Oglądałyśmy z Ashton kilka mieszkań w tej części miasta, ale nawet przy dochodach nas obydwu nie mieściły się w naszym przedziale cenowym. Nie powinnam być zaskoczona. Jest przecież właścicielem dwóch firm, choć nigdy nie afiszuje się swoimi pieniędzmi.

– Catherine? – mówi cicho, powodując, że aż podskakuję. – Gotowa? – Przysięgam, że pewnego dnia nie będzie w stanie zakraść się i mnie przestraszyć.

Wchodzimy do budynku i zaskakuje mnie jego wystrój. Wszędzie dominują proste linie, przypominając mi o gabinecie Jacksona w Wirginii.

– Jak długo tu mieszkasz? – pytam.

Jackson odwraca głowę i puszcza moją rękę, po czym odpowiada:

– Około roku.

– Pięknie tu jest. Uwielbiam tę część miasta.

Wchodzimy do windy i jedziemy na dwudzieste piętro. Ręka Jacksona wślizguje się na moje plecy.

– Ja też.

– Żałuję, że nasze biuro nie jest bliżej parku. Zawsze chciałam pójść tam na obiad, posiedzieć i po prostu poobserwować ludzi. – Central Park jest spektakularny. Czasami bywa trochę przerażający, ale w większości przypadków jest wspaniały. Kilka razy ojciec zabrał mnie tam do zoo. Zawsze uważałam za niesamowite, że ten mały kawałek naturalnego środowiska został wkomponowany w doskonale utrzymany park w całkowicie chaotycznym mieście.

– Każdego ranka pokonuję w parku około ośmiu kilometrów.

– Nie jestem zaskoczona, że codziennie biegasz. – W każdym razie to nie dla mnie.

– Jak się jutro obudzimy, możemy razem pobiegać. – Uśmiecha się, wiedząc cholernie dobrze, że to się nie wydarzy.

– Jesteś zabawny. Jedyna możliwość, żebym pobiegła, będzie wtedy, jak ktoś lub coś zacznie mnie gonić. I nawet wówczas, mogę przyznać, że to spieprzę. Dużo bardziej wolałabym zjeść torbę Doritos, dzięki.

– Założę się, że zrobiłabyś to, gdybym cię zmusił. – Unosi brwi, pochylając się do mnie blisko.

Szydę i odrzucam głowę do tyłu.

– To nigdy się nie zdarzy, kochanie. Poza tym jesteś mi winien mój czas z toru przeszkód, Muff. Dopóki go nie poznam, nie będzie więcej ani torów, ani żadnego wchodzenia po schodach.

– A kto mówił coś o schodach?

Zanim mogę odpowiedzieć, rozlega się dzwonek windy. Żołądek mi się zaciska. Można by pomyśleć, że to pierwszy raz kiedy jesteśmy sami. To ostatnia bariera, którą mamy do pokonania. On już wie, gdzie mieszkam i gdzie pracuję. Teraz obydwójce będziemy mieć na koncie pobyt w naszych mieszkaniach. Jestem podekscytowana, mogąc dopasować kolejny element układanki, jaką jest Jackson Cole.

Docieramy do jego mieszkania na dwudziestym piętrze. Uśmiecha się i otwiera drzwi, pozwalając mi przejść.

– Witam w moim domu.

Moje mieszkanie jest nowoczesne, ale nawet częściowo nie jest tak wspaniałe jak jego. Jacksona jest męskie, choć kobieta mogłaby tu się z łatwością odnaleźć.

– Jesteśmy na miejscu – mówi ze wzruszeniem ramion i kładzie torbę na środku salonu.

Ściągam buty i chodzę po pokoju.

– Jest niesamowite. Uwielbiam ten wystrój i dobór kolorów.

Powoli podchodzi do mnie. Stoję jak skamieniała, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Kiedy do mnie podchodzi, przesuwa swoimi szorstkimi dłońmi w dół moich nagich ramion, a ja na chwilę zamykam oczy.

– Pozwól, że cię oprowadzę.

Chwilę trwa, zanim przetwarzam to, co do mnie powiedział.

– Oczywiście. – Dopóki trasa nie skończy się w sypialni, zupełnie mi to pasuje. Moje ciało nadal jest rozedrgane z pożądania od naszej gorącej sesji przed restauracją i w limuzynie.

Jackson oprowadza mnie po reszcie mieszkania. W każdym pokoju odbieram takie same wrażenia – ogień i lód – zimne błękity kontrastują z ciepłymi czerwieniami. Jednak wszystko jakoś współgra ze sobą w doskonałej harmonii. Wchodzimy do jego sypialni i ten widok... Widok jest wspaniały. Sypialnia jest ciepła i romantyczna, jej atmosfera różni się od reszty domu. Masywne łóżko olbrzymich rozmiarów skierowane jest w stronę okien wychodzących na park. Jackson włącza naścienny kominek i napięcie z samochodu wraca z pełną siłą. Pragnienie przechodzi przez moje ciało. Ogień, ciepło i pożądanie są wszystkim, co teraz czuję.

– Miałem inne plany na wieczór – mówi płynnie, zmiierzając w moją stronę.

– Co się stało?

– Ty. – Jackson się zatrzymuje. Stoi w miejscu, oświetlony przez płomień z kominka. Robię krok w jego stronę.

– Ja? – pytam szeptem, on wykonuje ten ostatni krok tak, że jesteśmy w zasięgu swoich rąk.

– Tak. Ty, Catherine. – Jedną ręką ujmuję mój policzek, a kciukiem pociera dolną wargę. Moja głowa w naturalnym odruchu pochyla się do jego dłoni.

Proszę, nie zrań mnie, błagam w myślach.

Jego oczy są ciepłe i mimo że jestem ubrana, to czuję się, jakbym była zupełnie naga.

– Mówiłem ci wcześniej, że coś ze mną robisz. Potrzebuję cię, a nie pozwalałem sobie na to uczucie od długiego czasu. – Pochyla się i przyciska usta do mojego policzka. Jego głos jest niski i szorstki. – Kiedy jestem w pobliżu ciebie wszystko, o czym mogę myśleć to, by być głęboko w twoim

wnętrzu. – Usta Jacksona opadają do kącika moich ust, kiedy kontynuuje swoje uwodzenie. – Patrzę na ciebie, a wszystko, co mam przed oczami, to piękna skóra, która wiem, że kryje się pod tym ubraniem. Słucham tego, co mówisz, ale myślę o tym, jak twoje usta będą wyglądały owinięte wokół mojego kutasa.

Jęczę, gdy dociera rękoma do moich pleców. Żaden mężczyzna nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Jestem tak pobudzona, że mogłabym dojść tylko od jego słów. Przemawia do każdej części mnie – mojego serca i mojego wnętrza. Staram się przysunąć do niego, ale się cofa.

– Nie ruszaj się. – Głos ma napięty, gdy żąda.

Moje ciało błaga o niego, a ja potrzebuję go dotknąć, jednak stoję nieruchomo, gdy mnie okręca. Jego prawa ręka pozostaje w kontakcie ze mną, kiedy zbliża się do moich pleców i powoli odsuwa mi włosy na bok, a następnie odpina zamek w sukience i zsuwa ją z moich ramion. Stoję twarzą do ognia, więc nie widzę, kiedy odchodzi na kilka kroków ode mnie, ale wiem to dokładnie. Utrata bliskości jego ciała jest zauważalna nawet w upale. Mam wrażenie, jakby minęła wieczność, odkąd się odsunął i nic nie robi. Nie mogę tego dłużej znieść. Muszę się ruszyć. Muszę go zobaczyć, dotknąć. To jest zbyt wiele, aby z tym walczyć.

Odwracam się więc, a on stoi i gapi się na mnie z żarem w oczach. Moja sukienka jest zbyt obcisła, bym potrzebowała biustonosza. Nie założyłam też majtek, ponieważ nie chciałam, aby się pod nią odznaczały. Wydaje mi się, że zadziałało to na moją korzyść. Teraz nadszedł czas, aby odwrócić sytuację na jego niekorzyść. Kołyszając się, całkowicie pozbywam się mojego stroju i podchodzę do niego, gdy upaja się moim widokiem. To wytrącające z równowagi, ale czuję się silniejsza przez jego milczenie.

– Wiesz... – przerywam, pozwalając by to zdanie zawisło w powietrzu, gdy sięgam do górnego guzika jego koszuli. – Nie jesteś jedynym, który jest nakręcony. – Obniżam rękę do kolejnego. Upewniam się, aby zgrać w czasie wypowiedane słowa i ruchy rąk. Patrzy mi prosto w oczy, gdy zaczynam go uwodzić. – Myślę o tobie przez cały czas. Muszę walczyć z pragnieniem, żeby nie błagać cię, abys mnie wziął. – Po odpięciu ostatniego guzika, przesuвам dłońmi po jego wyrzeźbionej piersi, a on odchyła głowę do tyłu. Wkładam je pod koszulę i zsuwam ją w dół po muskularnych ramionach, czując jak każdy mięsień napina się pod wpływem mojego dotyku. Jego reakcja czyni mnie silniejszą. To radosne wiedzieć, że wywieram na niego taki sam wpływ jak on ma na mnie. – Nie można ci się oprzeć. – Przyciągam go za pasek bliżej siebie, następnie rozpinam mu spodnie i ściągam bokserki, przesuważąc palcami po nogach. Teraz oboje jesteśmy całkowicie przed sobą obnażeni. Gdy z powrotem wstaję, wypowiadam do niego ostatnie słowa: – Ale kiedy mnie dotykasz, czuję, że się w tobie zatracam.

Unosi głowę na to oświadczenie i zdaję sobie sprawę, że oboje walczymy z tą samą pokusą, oboje walczymy z czymś, czego żadne z nas nie potrafi wyjaśnić – z połączeniem, które jest potężne i przerażające. W jego oczach dostrzegam odzwierciedlenie emocji, które sama odczuwam.

Zbliża wargi do moich, a jego słowa są delikatne i aż ociekają uczciwością.

– Już nigdy nie będziesz zagubiona, Catherine. Zawsze cię odnajdę. – Miażdży mi usta swoimi, a jego słowa odbijają się we mnie echem, przynosząc mi do oczu łzy. I oto jest – mój bohater.

Nie ma więcej czasu na rozmowy, po tym jak za pomocą naszych ust, języków, rąk i ciał wyrażamy to, co czują nasze serca. Bierze mnie na ręce i niesie do łóżka. Delikatnie mnie kładzie i się nade mną unosi. Tym razem dla mnie jest inaczej. Dzisiejszej nocy część mojego serca zostanie jego i chętnie

mu je oddam. Wiem, że nie jestem w nim zakochana. Jednak powoli, choć pewnie, łamie moje mechanizmy obronne. Walczę z nim i ze sobą, a wszystko to na nic się zdaje. To tylko kwestia czasu.

Nasz cały wieczór był grą wstępną, a teraz gorąco go pragnę.

– Jackson, nie każ mi błagać.

– Nie ma takiej potrzeby. – Jego głowa opada przy mojej szyi, po czym całuje i liże wrażliwą skórę tuż za uchem.

Zaczynam się przesuwać i skręcać, zdesperowana by mnie wypełnił i bym poczuła się kompletna.

– Nie ruszaj się – nakazuje, przyciskając mi ramiona do łóżka i w ten sposób mnie powstrzymując.

– Potrzebuję cię. Teraz.

Zamiast odpowiadać na moje stwierdzenie, uwalnia mi dłonie i prześlizguje się językiem w dół mego boku, celowo unikając piersi. Im niżej schodzi po moim ciele, tym bardziej robię się spragniona, a on przenosi się przez brzuch do drugiego boku. Oszaleję, do cholery! Jego silne ramiona wciąż mnie trzymają, a moje ciało jest coraz mocniej napięte, wibrując z potrzeby. Kiedy wraca do mojego ucha, tracę wszelką kontrolę. Nie mogę czekać kolejnej sekundy.

W końcu mówię ostro:

– Chcę, żebyś mnie pieprzył. Właśnie. Teraz.

– Mam taki zamiar, ale najpierw chcę doprowadzić cię do absolutnego, kurwa, szaleństwa. Podobnie jak ty mnie. To właśnie się zaczyna. Im więcej będziesz błagać, tym bardziej będę zmuszał cię do czekania.

Połączenie jego słów z barwą głosu, gdy to mówi, to dla mnie zbyt wiele. Mięśnie mi się kurczą i głęboko zakorzeniona potrzeba przepływa przeze mnie, wołając do niego, by w końcu mnie wziął i pochłonał.

Podnosi się i zakłada prezerwatywę, przesuwając mnie wyżej na łóżku. Unosi moją nogę do swoich ust, a następnie składa wzdłuż niej pocałunki aż do samej góry. Leżę tam, obserwując jak dociera coraz bliżej. Oddech mi się urywa, gdy unika tego jednego miejsca, w którym pragnę go najbardziej. Przenosi język na drugą nogę, a ja zaczynam jęczeć, odrzucając głowę do tyłu. Mój oddech jest nieregularny. Powoli tracę zmysły. Nasz wzrok się spotyka, gdy przesuwają językiem po moich fałdkach. Zamykam oczy od intensywnej przyjemności, jednak to tylko go powstrzymuje.

– Chcę, żebyś mnie obserwowała. Jeśli odwrócisz wzrok, zatrzymam się.
– Jego niski głos jest ostry i władczy.

Patrzemy sobie w oczy, a on w tym czasie się pochyla i ponownie zaczyna lizać moją cipkę, wzbudzając we mnie mimowolne dreszcze. Przyglądam się, jak ssie i liże mnie raz za razem. Walczę z ochotą zamknięcia oczu. Jeśli przerwie, to chyba się spalę, więc trzymam wzrok wycelowany w niego. Obserwowanie go jest bardzo erotyczne. Spogląda w górę, wkładając we mnie dwa palce, po czym porusza nimi, aż moje ciało się napina. Każdy mięsień jest unieruchomiony i gotowy na końcowe uwolnienie, gdy moje oczy się zamykają. Natychmiast czuję jego stratę. *Nie!*

– Mówiłem, żebyś nie odrywała ode mnie wzroku.

Przytakuję skinieniem głowy, nie będąc w stanie mówić z powodu bycia tak blisko, a następnie odebrania mi tego.

Jackson nie marnuje czasu i zasysa łechtaczkę. Kiedy czuję, że lekko mnie przygryza, odpływam. Krzyczę jego imię w kółko i wiję się w takiej przyjemności, którą tylko on potrafi mi dać. Rozpadam się na milion

kawałków, gdy porusza we mnie palcami, wydłużając orgazm, aż w końcu uspokajam się i staję się składna.

Kiedy otwieram oczy, jest nade mną, czeka, bym powróciła do rzeczywistości. Przygryzam wargę, czując, jak czubek jego fiuta dotyka wrażliwej łechtaczki. Rozkładam nogi i szpilkami przyciskam jego tyłek, pchając go bliżej siebie. Szczęki ma zaciśnięte i zdaje się walczyć z własnymi potrzebami. Naciskam ponownie, ale jest dużo silniejszy ode mnie, więc ledwo go to porusza.

– Proszę, pieprz mnie – błagam cicho.

– Tym razem nie będę cię pieprzył – odpowiada cichym głosem. – Zamierzam zrobić to powoli. – Pochyla się i całuje mnie głęboko, a nasze języki wirują wokół siebie. Jęczę, prosząc o więcej. – Pokażę ci, jak seksowna i nieodparta jesteś, jak testujesz moją cierpliwość. – Skubie mnie w ucho, po czym przejeżdża po tym miejscu językiem. – Następnie będę cię pieprzył, dopóki nie poprosisz mnie, bym przestał.

Pocieram ręką jego szorstki policzek. Gdy nasz wzrok się spotyka, jęczę i stwierdzam:

– Więc zrób to, co właśnie powiedziałaś.

Oczy mu płoną, gdy powoli wypełnia mnie, rozciągając, a następnie całkowicie się wysuwa. Znowu we mnie wchodzi, a moje powieki robią się ciężkie, kiedy przenika przez moją duszę. Z każdym pchnięciem powoduje, że się rozpadam, a następnie składa mnie z powrotem w całość.

Szybko nas odwraca, tak że to ja jestem teraz na górze. Przyciskam się do niego i czerpię przyjemność z intensywności wypełnienia, gdy on trzyma mnie za biodra i nadaje tempo. Odchylam się do tyłu, biorąc go w siebie niewiarygodnie głęboko. Pociera kciukiem łechtaczkę, aż tracę oddech, a siła

mojego nagłego orgazmu rozrywa mnie od środka. Moje ciało przejmuje władzę, ujeżdżając go mocniej, aż słyszę jęk, kiedy Jackson osiąga orgazm, po czym oboje odpływamy w błogość.

Samila

Rozdział Dwudziesty

Jestem wykończona.

Całkowicie i zupełnie bezużyteczna.

Leżę na piersi Jacksona i nadal nie mogę złapać oddechu. Przeciąga lekko palcami po moich plecach, po czym odsuwa mnie, wstaje i idzie się umyć. Jęczę i się przeciągam, żeby rozluźnić mięśnie, które są naprężone po naszej intensywnej sesji seksu. Ich napięcie przypomina mi o torze przeszkód i o tym, jak bardzo później bolało mnie ciało. Jednak ten rodzaj treningu fizycznego witam z wielką radością.

Jackson wraca i kładzie się na brzuchu, umożliwiając mi podziwianie jego doskonałej pupy. Naprawdę jest wspaniały. I poniekąd chciałabym się uszczyplnąć, żeby się upewnić, czy to wszystko jest prawdziwe. Z uśmiechem odwraca do mnie głowę, a ja kładę rękę na jego plecach. Nigdy nie miałam możliwości, aby dobrze przyjrzeć się temu kunsztownemu rysunkowi na jego ramieniu. Jest naprawdę niezwykły i tak zawiły. Odchodzi od niego wiele różnych części. W centrum znajduje się szkielet żaby. Tatuaz oplata jego ciało, zaczyna się na przedniej części ramienia, a kończy się skierowany w dół na plecach. W ręce żaby tkwi Trójzab Posejdona, tyle że trzy harpuny trójzębu tworzą imiona: Brian, Fernando i Devon, które zapisane zostały eleganckim pismem, a czwarty służy jako rękojeść. Jest otoczony czarnym plemiennym tatuazem. Muskam palcem żabę i labirynt plemiennych znaków wokół niego. Pod nim widnieje najpiękniejszy cytat, jaki czytałam:

Trzymajmy się tej nadziei jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy

List do Hebrajczyków 6:19

Znaczenie tych słów jest głębokie i przemawia do mojego serca. Sens zawiera się w każdym wyrazie. Nadzieję mamy wszyscy i często stanowi jedyną rzecz, której możemy się uchwycić, kiedy nasz świat się rozpada. Ja miałam nadzieję, że tata wróci. Miałam też nadzieję, że Neil pozostanie mi wierny. Nic z tego się nie spełniło, ale nadzieja była tym, co utrzymywało mnie codziennie przy normalnym życiu.

Jackson obraca się na łóżku i patrzy na mnie smutnymi oczami, tak odmiennymi od tych sprzed zaledwie kilku chwil. Przykładam rękę do jego serca, a on przyciąga mnie na tyle blisko, że mogę zobaczyć przód tatuażu.

– Co oznacza ten tatuaż? – Czuję, jak się spina.

– Taki tatuaż robisz wtedy, gdy tracisz kogoś z załogi – odpowiada rzeczowo.

– Czy to ta strata, o której wspominałaś mi wcześniej?

– Między innymi – odpowiada i splata nasze palce, układając dłonie między nami.

Chciałabym bardziej go przycisnąć, by mi coś zdradził. Chciałabym, żeby się tym ze mną podzielił, choć wolałabym, aby sam z siebie *zechciał* o tym opowiedzieć. Po prostu nie jestem pewna, czy powinnam go zmuszać.

– Dlaczego żaba? – Moja ciekawość nie daje za wygraną. Nie rozumiem niektórych spraw dotyczących jego świata.

– SEALsi nazywani są płetwonurkami¹². – Uśmiecha się i ściska mi delikatnie dłoń. Wzrok ma ciepły, gdy kontynuuje: – A zrobiłem ten tatuaż, aby upamiętnić trzech moich przyjaciół, którzy zginęli na misji.

Serce mi rośnie, gdy się tak otwiera, choć ciężko mi znieść jego ból z powodu tej straty.

– Tak mi przykro.

Puszcza moją rękę i obejmuje mnie w tali. Przysuwam się bliżej i odwzajemniam jego uścisk, składając krótki pocałunek na jego piersi. Gdy zalega cisza, zaczynam błądzić myślami. Czy powinnam drażnić dalej?

Jackson bierze głęboki wdech i zaczyna mówić. Jego głos jest cichy, ból sączy się z każdego słowa.

– To była moja wina. – Odchylam się do tyłu i patrzę mu w oczy. Widoczne w nich cierpienie jest oczywiste.

– Co było twoją winą?

Jackson stara się ukryć własne emocje, zanim wyraz jego twarzy robi się pusty, ale dostrzegam każdą jedną: smutek, gniew, poczucie winy, nienawiść.

– Ich śmierć. Byłem odpowiedzialny za misję.

– Jackson, bardzo w to wątpię – odpieram cicho w nadziei, że usłyszy w moim głosie niedowierzenie.

Przyciąga mnie z powrotem do swojej piersi. Nie jestem pewna, czy skończył mówić, czy chce się przede mną ukryć. Dając mu to, o co bezgłośnie prosi, obejmuję go ramieniem i milczę.

¹² *Frogman* – to płetwonurek, a *frog* to żaba 🐸

W momencie, gdy zaczynam odpływać w sen i czuję się bezpieczna i zadowolona, będąc w jego ramionach, słyszę głęboki głos:

– Podczas pobytu w Iraku, znaleźliśmy się pod ciężkim obstrzałem. Byłem dowódcą tego zespołu. – Przerzywa i metodycznie przebiega palcami w górę i w dół mojego kręgosłupa.

Spoglądam na niego, oczy ma mocno zaciśnięte, jakby walczył w jakiejś wewnętrznej wojnie. Cały jest sztywny i napięty. Przykładam dłoń do jego twarzy, pocierając kciukiem policzek.

– Hej – szepczę.

Wzrok ma beznamiętny, gdy mówi:

– Było nas sześciu i dostaliśmy błędne informacje wywiadowcze. Coś nie grało, jednak miałem odgórne rozkazy. – Nabiera głęboko powietrza, a jego głos robi się jakiś odległy. – Więc trochę zboczyliśmy z trasy, mając nadzieję, że to okaże się elementem zaskoczenia z naszej strony. Podzieliłem zespół na pół. Z Markiem i Aaronem poszliśmy na lewo. – Przerzywa ponownie, a ja widzę, jak ból przecina jego twarz. Każda kość w moim ciele jest obolała z jego powodu, ale pozostaję nieruchomo i cicho, czekając, aż ruszy dalej.

– Brian, Fernando i Devon dostali prawą stronę wsi. Wiedziałem, że coś jest nie tak. Miałem złe przeczucie, ale nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy, do cholery, pójść i wykonać przydzieloną robotę. Nasz podział sprawił, że staliśmy się łatwym celem. Usłyszałem strzały, ale nie mogliśmy się wystarczająco szybko do nich dostać. Zostali zastrzeleni. Byłem za to odpowiedzialny i to mi ciąży.

– Och, Jackson. – Ciężko wzdycham i podciągam się do góry.

Chcę go pocieszyć. Tylko nie wiem, co zrobić. Ból w jego głosie i męka w oczach uderzają we mnie. Chcę je od niego zabrać, pomóc nieść ten ciężar, by poczuł ulgę, ale on kontynuuje.

– Gdy dotarł tam nasz zespół ratowniczy, było za późno. Już nie żyli. Obaj z Markiem zostaliśmy postrzeleni. Aaron był jedynym, który wyszedł z tego bez szwanku. Ja dostałem w ramię. – Wskazuje na niewielką bliznę na bicepsie. Pochylam się i ją całuję. Uśmiecha się do mnie słabo, ale w jego oczach nie ma nic oprócz smutku. – Dźwigam ich śmierć na swoich barkach.

Wiem, jak bardzo boli zrobienie tatuażu, ale nie potrafię sobie wyobrazić, czym jest agonია przeżywania tych wspomnień, gdy ktoś na stałe zatapia je w naszej skórze.

– Jestem pewna, że nikt cię nie obwinia. Mam na myśli to, że Mark z tobą pracuje i tak samo Aaron. Z pewnością wiedzą, jakim jesteś niesamowitym człowiekiem.

Na moje oświadczenie w jego oczach błyska gniew, jakby nie była to prawda.

– Oni nie muszą tego robić. Sam się obwiniam. – Wali pięścią w klatkę piersiową. – To była moja decyzja. Żony musiały ich pochować, Catherine. Musiały zorganizować pogrzeb. Musiały powiedzieć swoim dzieciom, że ich ojcowie nigdy nie wrócą. Gdybyśmy trzymali się razem, wszyscy by przeżyli. – Zamyka oczy na to wspomnienie... i na mnie.

– Tego nie wiesz. Nie możesz zakładać, że jeśli trzymalibyście się planu, czy byli razem, to wszyscy nie zostaliby zabici. – Mój głos jest cichy, ale silny. Staram mu się pokazać drugą stronę.

Nie odpowiada. Wiem, że na daremnie próbuję mu to wytłumaczyć.

Ashton próbowała wmówić mi setki razy, że mój ojciec prawdopodobnie miał powód do odejścia, a Neil nie jest dla mnie najlepszym facetem. Czasami to nie ma znaczenia, ponieważ opinie osób trzecich są niezrozumiałe dla własnego serca.

Leżymy razem w kompletnej ciszy. Dwa rozbite statki próbujące znaleźć drogę przez wzburzone morze. Zamykam oczy i kładę się z powrotem na jego klatce piersiowej, wsłuchując się w miarowy rytm serca, gdy on czule mnie przytula. I choć współczuję mu straty, to jestem wdzięczna, że on przeżył.

Całuje mnie w czubek głowy, po czym się odchylam, aby mógł ujrzeć prawdę, która kryje się w moich oczach. Chcę, aby rzeczywiście usłyszał to, co mówię.

– Myślę, że jesteś wspaniałym człowiekiem. Z tego co wiem, jesteś miły, wierny, ufny i celowo nie postawiłbyś nikogo w niebezpiecznej sytuacji. Pocieszałeś mnie i widziałam, jak się zamartwiałeś sytuacją w swojej firmie.

Ujmuję jego twarz w dłonie, zmuszając, by na mnie spojrział. Nie powinien mieć wyrzutów sumienia z powodu czegoś, co nie stało się z jego winy.

– Ty, Jacksonie Cole’u, jesteś człowiekiem godnym naśladowania. Ci ludzie z pewnością nie chcieliby, abyś obarczał się winą za ich śmierć.

– Oni powinni żyć – mówi niemal bezgłośnie.

Potem stara się poruszyć głową, by wyswobodzić się z mojego chwytu, ale nie pozwalam mu na to. Jeszcze nie skończyłam.

– To prawda, że nie powinni umrzeć. Nikt nie powinien umierać, ale przyjąłbyś kulę za nich? – Unoszę brwi, znając już jego odpowiedź.

Bez wahania, stanowczo odpowiada:

– W mgnieniu oka.

– Cóż, nie sądzisz, że oni zrobiliby to samo dla ciebie? Ja też wiem, co to strata, Jackson. Przeżywam ją teraz.

Wiem, że jest zdenerwowany i zraniony, ale nie dostrzega, że gdyby sytuacja była odwrotna, to sam nie chciałby, żeby oni cierpieli. Gdyby to dotyczyło Ashton i, nie daj Boże, coś by mi się stało i bym odeszła, to nie chciałabym, żeby ona żyła z tego rodzaju poczuciem winy. Pragnęłabym, żeby uporządkowała swoje życie i ruszyła dalej.

– Nie mówisz mi nic, czego nie słyszałbym wcześniej. Konkluzja? Doświadczyłem tego. Żyję tym. – Mruży oczy w gniewie. – Przyglądałem się temu, co się działo i nie mogłem tego powstrzymać. Spieprzyłem i nikt mi nie powie, że było inaczej. Ich krew kala moje ręce. Zabiłaś tatę? No więc nie porównuj tego. – Jego głos jest chłodny, wymieszany z frustracją i porażką.

– Ty także ich nie zabiłeś – szepczę i opuszczam ręce. Zaczynają napływać mi łzy, ale staram się je przełknąć i ukryć przed nim twarz.

Źle się czuję z całą tą sytuacją i z powodu własnej winy. Nie, nie jestem odpowiedzialna za śmierć swojego ojca, ale nigdy nie próbowałam go znaleźć. Skreśliłam go. Ktoś by mógł pomyśleć, że było to uzasadnione. Czy jestem odpowiedzialna, czy nie, to szansy nigdy już nie będę miała. A teraz wyciągam na wierzch cały ból Jacksona. Życie z poczuciem żalu to główniana sprawa, a wydaje się, że oboje mamy pełną jego ciężarówkę.

– Przepraszam. – Czuję, że się przesuwa i jego silne ramiona mnie obejmują.

– Nie masz za co przepraszać.

- Płaczesz. - Uwalnia uścisk i odwraca mi głowę, bym na niego spojrzała.

Czy to coś nowego? Jestem emocjonalna. Przez to całe napięcie z ostatnich kilku miesięcy i brak snu moje nerwy wiszą na włosku. Zbliżające się odczytanie testamentu ojca też nie pomaga. Chciałabym to wszystko ominąć w taki sposób, bym mogła wrócić do tego, kim byłam kiedyś.

Ocieram łzy z twarzy, uśmiecham się i odpowiadam:

- Nie, nie płaczę.

- Nie chciałem być dupkiem i zniszczyć naszą noc.

- Nie zrobiłeś tego, Jackson. Przykro mi, że na ciebie naciskałam. - Uśmiecham się i przykładam rękę do jego policzka. - Ale wciąż zamierzam ci powtarzać, jaki jesteś niesamowity, w porządku?

Jego uśmiech łagodnieje i staje się delikatniejszy. To jasne, że mi nie wierzy. Żałuję, że nie widzi tego, co ja dostrzegam. Wzruszam ramionami i szybko go całuję. Nie dam sobie z nim spokoju.

- Dalej, chodźmy spać.

Unoszę palec w górę i zeskakuję z łóżka.

- Jedna chwilka. Muszę tylko umyć zęby i zrobić inne higieniczne sprawy.

Widząc koszulę Jacksona na podłodze, łapię ją i zakładam na siebie, a następnie idę do łazienki. Staram się poprawić potargane włosy i szybko myję zęby. Zajmuje mi kilka dodatkowych minut, aby uspokoić myśli. I tak zobaczyłam już wiele. Czy oboje nie jesteśmy zbyt popieprzeni, żeby to zadziało? Nie, jeśli będę tak myśleć, to zrobię dokładnie to, co zawsze. On nie jest popieprzony, ani ja. Musimy tylko trochę się uzdrowić.

Wspinam się z powrotem na łóżko, Jackson przyciąga mnie do swojej twardej piersi.

– Dobrze wyglądasz w mojej koszuli.

Uśmiecham się do niego.

– Ty dobrze wyglądasz bez koszuli.

Jego głos jest niski i emanuje seksualną obietnicą.

– Jeszcze lepiej wyglądasz bez mojej koszuli.

Śmieję się i potrząsam głową. Bez trudu unosi mnie w ten sposób, że jesteśmy teraz oko w oko. Następnie pochyla się, by mnie pocałować. To powolny, łatwy i ostrożny pocałunek. Jest to ten rodzaj chwili, przez którą nigdy nie odzyskasz swojego serca, ponieważ oboje powiedzieliście zbyt wiele. Kręci mi się w głowie, ale staram się trzymać.

Pomiędzy wszystkimi dzisiejszymi wydarzeniami – kolacją, wstrząsającym ziemią seksem, a następnie jego otwarciem się przede mną – Jackson burzy moje mury.

W końcu mnie puszcza, układając w zgięciu swojego łokcia.

– Dobranoc, kochanie.

Uśmiecham się, mimo że nie może tego zobaczyć.

– Dobranoc, Muffin.

Samila

*Rozdział
Dwudziesty Pierwszy*

Tamta wspólna noc doprowadziła nas do jakiejś wyimaginowanej granicy. Ostatnio rozmawialiśmy prawie codziennie, a kilka dni temu spotkaliśmy się na lunchu. Dwa tygodnie minęły nam na śmiechu i wpadaniu w przyjemny rytm bycia razem.

Idę na stację metra, a później kieruję się do jego mieszkania, by odkryć kolejną niespodziankę, którą dla mnie przygotował. Jackson czeka na zewnątrz, a jego widok powoduje, że puls mi przyspiesza. Ciemnobrązowe włosy są w seksownym nieładzie, a biały T-shirt opina się na jego ciele, podkreślając idealnie wyrzeźbione mięśnie. Czuję motyle w brzuchu. Zdumiewa mnie fakt, że randkujemy, bo on jest wspaniały, władczy, słodki i ma tak wiele innych zalet. Gdy znajduje się w pobliżu, nie potrafię odwrócić od niego wzroku. Chemia między nami wywołuje iskry jak w ognisku. Kiedy mnie dotyka, moje ciało budzi się do życia. Jest to silne, upajające uczucie.

Gdy się zbliżam, posyła mi krzywy uśmiech.

– Cześć, piękna.

– Cześć tobie. – Uśmiecham się, a on od razu wyciąga do mnie ręce i przyciąga do siebie. – Czy zawsze musisz tak brutalnie się ze mną obchodzić?

– No cóż, kochanie, jestem mężczyzną i to pewne jak cholera, że uwielbiam trzymać cię w ramionach. – Jego oczy błyszczą humorem.

Do diabła, tak, jest stuprocentowym facetem w każdym niepowtarzalnym centymetrze swojego ciała.

– Jesteś śmieszny. – Kręcę głową.

– A jednak wracasz, więc nie jest ze mną aż tak źle. – Uśmiecha się psotnie i daje mi długi, zrzucający majtki pocałunek.

Właśnie tu, na Piątej Alei w Nowym Jorku, sprawia, że po raz kolejny staję się bezradna. Klienci sklepów, rodziny, taksówkarze i rowerzyści – wszyscy oni znikają, gdy jego usta współgrają z moimi. Jackson odsuwa się, po czym owija rękę wokół moich ramion.

Uwielbiam to, że tak ważny jest dla niego kontakt fizyczny. Jakby nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Jest taki kontrast wobec tego, do czego zdążyłam już przywyknąć. Czy to trzymanie się za rękę, czy coś tak prostego jak dotykanie się nogami podczas oglądania telewizji – krótkie chwile, które mówią tak wiele. Są niewypowiedzianymi słowami pokazującymi prawdziwą głębię tego, co oboje czujemy.

– No więc, co dzisiaj mamy w planach? – pytam z lekkim sercem. Szczęście tańczy w jego oczach, kiedy odpowiada:

– Park.

Moja twarz pochmurnieje na jego odpowiedź. Jackson uprzedził mnie, żebym się dziś wygodnie ubrała. Żadnych szpilek ani sukienek. Dla pewności zaznaczył, żebym założyła trampki. Zmusiłam go, aby mi obiecał, że nie będzie ćwiczeń wojskowych, czy brania udziału w rajdzie bądź maratonie, ani innym wysiłku fizycznym, po którym byłabym obolała jeszcze przez kilka następnych dni. Jednak po tym, jak nabijałam się z jego zamiłowania do biegania i ćwiczeń fizycznych tak w ogóle, byłam trochę niepewna, ale przysiągł, że ten dzień mi się spodoba. Zaufałam mu – pierwszy błąd.

– Dlaczego myślę, że powinnam była zostać w łóżku? – jęczę.

Śmieje się i mocniej mnie przytula.

– Nie byliśmy razem w łóżku, więc to wystarczający powód, żeby wstać – żartuje Jackson tuż przy moim uchu, gdy idziemy. – Pewnego dnia zgodzisz się na bieg w błocie czy cokolwiek innego i wtedy będziesz zadowolona, że

dziś zatrzymałem to targowanie się. W Central Parku nie mają toru przeszkód – jeszcze. I nie odbywa się też maraton.

– Jakoś mnie to nie pociesza. – Uśmiecham się i go szturcham.

Kroczymy, dopóki Jackson nie zatrzymuje się przed zoo w Central Parku. Mój uśmiech robi się tak szeroki, że aż nie mogę go powstrzymać. Wskakuję na niego, owijając ręce wokół jego szyi, a nogi wokół tułowia i przyciskam do niego usta. Patrzy na mnie radośnie, pełen szczęścia.

– Jackson! – piszczę i przytulam go mocno.

– Szczęśliwa? – pyta z nieodparcie diabelskim uśmieszkiem.

Uważałam tak wcześniej i myślę tak teraz – Jackson potrafi czytać w moich myślach. Albo po prostu jesteśmy tak zsynchronizowani. *Zoo*. To jedno z niewielu miejsc, które wiąże się dla mnie ze szczęśliwymi wspomnieniami o moim tacie. Uwielbiam to, że Jackson mnie tutaj przyprowadził.

Pozwalam mu, by wyczytał wszystko z moich oczu, zobaczył, jak wiele to dla mnie znaczy. Całe moje serce jest na niego otwarte, gdy stoimy razem w swoich objęciach. Po kilku sekundach albo minutach – nie wiem dokładnie – całuję go po raz kolejny, po czym go puszczam.

– Dalej, kochanie. Wejdzmy do środka. – Jego ochryply głos otula moje serce i rozgrzewa mnie od środka aż na zewnątrz.

Splatamy razem palce, gdy przechodzimy przez ceglana bramę. Ciągnę go przez całe zoo, oglądamy wszystkie zwierzęta i śmiejemy się z tego miniaturowego safari w centrum miasta. Spacerujemy i nadrabiamy wzajemnie zaległości z tych dni, w których nie mogliśmy się spotkać. Jackson informuje mnie o swojej zbliżającej się w ciągu najbliższych kilku tygodni podróży do Wirginii. Ja opowiadam mu o najnowszym romansie Ashton. Gdy zbliżamy się do moich ulubionych zwierząt, praktycznie podskakuję.

– Kocham wielbłądy! – krzyczę, ciągnąc go do ogrodzenia. – To są najbardziej niedoceniane zwierzęta.

Salwy śmiechu Jacksona przebijają się w odpowiedzi na moje gruchanie do wielbłądów.

– Żartujesz. To jest twoje ulubione zwierzę?

– To nie ma znaczenia! Myślę, że są słodkie. Mają garby¹³ i są silne. – Patrzą, że ten, do którego się zalecam, podchodzi do mnie.

– Lubię uprawiać seks¹⁴ i jestem silny. Wyczuwam pewien wzorzec. – Unosi brwi.

Mam pustkę w głowie, a jedyne, co sobie wyobrażam to Jackson robiący ze mną różne rzeczy w sypialni. Muszę to szybko wymazać, zanim moje myśli podążą dalej w niewłaściwym kierunku.

– Tak czy inaczej, te są moimi ulubionymi. – Uśmiecham się.

– Poważnie, nie mogę uwierzyć, że właśnie je chciałaś zobaczyć. A co z lwem? Małą? Z czymś fajnym – mówi z humorem, ale i odrobiną niedowierzania.

Kręcę głową na jego obojętność wobec tych pięknych istot.

górze. – One są fajne. Istnieje o nich nawet piosenka. – Moje brwi szybują w

– Jaka piosenka? – pyta, śmiejąc się, wyraźnie zdezorientowany.

– No wiesz, *Sally Camel ma pięć garbów* – mówię śpiewnym głosem. Na studiach opiekowałam się dzieckiem i w jego ulubionym serialu przez cały czas grali właśnie tę piosenkę. Było to irytujące i się powtarzało, i

¹³ A hump – to garb, to hump – znaczy uprawiać seks, sypiać z kimś ☹️ Jackson wykorzysta to jako grę słów.

¹⁴ Tuoryginałebyłowłaśnie to hump w nawiązaniu do zdania wcześniej o garbach.

nieuchronnie utknęło mi w głowie, doprowadzając do szaleństwa. Jeśli myśli, że mu ją zaśpiewam, to chyba stracił swój cholerny rozum.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale ze wszech miar nie krępuj się zaśpiewać. – Uśmiech Jacksona rozświetla mu twarz.

– Nie, nie sędzę, aby było to przyjemne dla któregośkolwiek z nas. – Śmieję się, odwracając wzrok do zwierząt. – Gdybym mieszkała na farmie, miałabym wielbłąda.

– Są wielkie i śmierdzą. Mnóstwo się na nich najeździłem podczas wdrożeń. Daję słowo, że w wielbłądach nie ma nic szczególnego. Teraz, jeśli chcesz porozmawiać o tygrysie, jestem za. – Uśmiecha się, zadowolony ze swojego przytyku.

Wielbłąd podchodzi do ogrodzenia, a mały chłopiec unosi rękę i go karmi. Chichoczę, ale Jackson wygląda na oburzonego.

– Widzisz. Lwa nie można nakarmić z ręki. – Pochylam głowę, bawiąc się z nim. Maszyna z jedzeniem dla wielbłądów stoi kilka kroków dalej. Przekopuję torebkę w poszukiwaniu jakichś drobnych, a Jackson szydzi.

– Nie, ale... – Zanim może dokończyć zdanie, wielbłąd pluje i ląduje to nawet nie centymetry od niego.

Wybucham śmiechem. Łzy lecą mi z oczu strumieniami, gdy on stoi tam, wyglądając, jakby chciał się wspiąć na ogrodzenie i dać wielbłądowi lekcję, czym jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

Jackson gapi się na mnie, a po chwili też zaczyna się śmiać.

– Och mój... ale narobiła ci wstydu! – Ledwo daję radę powiedzieć.

- To nie jest śmieszne - rzuca w moją stronę i chwyta mnie za rękę, odciągając z dala od zwierząt, które wyraźnie go nie lubią. - Cholerny zwierzak prawie mnie trafił.

- Gdyby tylko moja piękna Jessica miała lepszy cel. - Zaśmiewam się i owijam ramiona wokół jego tułowia, starając się zapanować nad sobą.

- Nadałaś imię wielbłądowi, który starał się mnie opluć? - pyta Jackson, brzmiąc na zranionego.

- Wielbłądzica Jessica chciała cię opluć tylko dlatego, że zachowywałeś się wobec niej jak dupek i wygadywałeś na jej temat bzdury. - Mrugam.

- Dobrze wiedzieć, wobec kogo jesteś lojalna.

- Łączy mnie z Jessicą silna więź. Niestety, kochanie, Jessica i ja jesteśmy jak to - mówię i unoszę skrzyżowane palce.

Zatrzymujemy się przed następnym zwierzęciem, a on obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Patrzę na niego, upajając się tym momentem. Uwielbiam to, że wywołuje mój uśmiech i sprawia, że cieszę zwykłym dniem. Jackson wydobywa ze mnie wszystko to, co schowałam po nieudanym związku z Neilem. Poza tym przy nim nie muszę niczego udawać. Mogę być po prostu *sobą*. Wyzwalająca jest wiedza, że nie chce mnie zmieniać, że akceptuje mnie taką, jaka jestem. Przesuwam ręką w górę po jego napiętych plecach i myślę o tych wszystkich sposobach, w jakie Jackson wnika w moje serce i duszę. Myślę o nim zaraz po przebudzeniu i tuż przed zaśnięciem. Zajmuje także moje sny. Jest powiązany z każdym aspektem mojego życia zawodowego i nawet gdy nie pracuję nad jego kampanią, wystarczy, że ktoś cokolwiek wspomni, a to sprowadza mnie z powrotem do niego.

Jackson przeszywa mnie wzrokiem.

– Nie wiem, co zrobiłem, by zasłużyć na tę szansę z tobą. – Palcami delikatnie zakłada mi luźny kosmyk włosów za ucho. – Jesteś piękna, inteligentna, zabawna... nie mogę się tobą nacieszyć. A co się dzieje w tej twojej wspaniałej głowie?

Jestem zaskoczona jego intensywnością i tym, co mówi.

Myśli, że nie na mnie zasługuje? To ja nie mam pojęcia, jak to się stało, że mogę mieć jego.

Przykładam mu dłoń do policzka.

– Myślę, że musiałeś coś pokręcić. To ja jestem szczęśliwa. Wciąż czekam, aż się obudzę i uświadomię sobie, że byłeś snem. – Pocieram kciukiem jego zarost.

Jest prawdziwy. My jesteśmy prawdziwi. Żadnego udawania, żadnych snów, tylko my.

– Wierz mi, kochanie, nigdzie się nie wybieram – oznajmia cicho, zanim nasze wargi się spotykają.

Kontynuujemy wspólny dzień, spacerując po zoo. Nie pozwala mi pożegnać się z wielbładami, bez względu na to, jak bardzo go proszę. Idziemy przez park za rękę, zatrzymując się, by złapać psa skąpanego w brudnej wodzie i kupić precle w budce z hot-dogami. Typowy dzień w Nowym Jorku. Żadnych fanfar ani zwariowanego planowania. To idealne rozwiązanie. Każda pojedyncza chwila jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

– Co myślisz o tym, żebyśmy wrócili do mnie i obejrżeli film? – pyta Jackson.

– Pewnie. Ale tylko pod warunkiem, że będę mogła wybrać. – Uśmiecham się, szczęśliwa, że chce spędzić ze mną resztę dnia.

Zauważam, że nie odpowiedział, ale chyba zwariował, jeśli myśli, że po raz kolejny pozwolę mu wygrać. Docieramy do jego mieszkania, a do mnie powracają wspomnienia z mojego ostatniego pobytu tutaj. Sposób, w jaki mnie uwiódł, dotknął, doprowadził na krawędź, a następnie otworzył się i opowiedział o misji. Jak rano nie było żadnej nieporadności. Zjedliśmy razem śniadanie, a ja później pojechałam do swojego mieszkania, będąc w siódmym niebie.

– Wybierz coś dobrego – przypomina Jackson, gdy ruszamy do salonu.

– Nie zaproponowałeś mi innych atrakcji na popołudnie, więc nie masz nic do gadania w kwestii wyboru filmu. – Złośliwie się uśmiecham i podchodzę do półki z DVD. Mogłabym być totalnym wrzodem na tyłku i wybrać coś, czego wiem, że nienawidzi, ale jego kolekcja nie daje mi zbyt wiele możliwości. Przeglądam niekończące się rzędy, aż znajduję jeden tytuł i wzdycham.

– O mój Boże! Masz *Empire Records*? – Łapię DVD i spieszę się, aby umieścić je w odtwarzaczu.

– Wiesz, że ten film to już klasyka kina – oznajmia Jackson, gdy przynosi popcorn i lokuje się na kanapie.

– To najlepszy film w historii! – wołam i przytulam się do jego boku. – W porządku. Zanim zaczniemy oglądać, powiedz mi, gdybyś mógł być którymkolwiek z bohaterów, kogo byś wybrał? Bo ja byłabym Lucasem. Jest tak histeryczny. – Uśmiecham się i biorę miskę, by postawić ją na kolanach.

– Myślę, że byłbym Joe'em. On jest szefem.

Śmieje się z własnego wyboru. Oczywiście, że postawił na tego, kto rządzi. Choć Joe jest dość hardkorowy.

– A ja myślę, że byłbyś wspaniałym Rexem. Och Rexy, jesteś taki seksy.

Uśmiecham się i włączam film, gdy on dalej sobie żartuje.

Spędzamy następną godzinę, śmiejąc się i recytując niektóre kwestie. W momencie, gdy Gina z Rexem Manningsiem uprawiają seks w pomieszczeniu do kopiowania filmów, Jackson przebiega palcami w górę i w dół mojego ramienia. Nagle przestaję być zainteresowana filmem. Przesuwam się, starając się stłumić buzujące pożądanie, ale on kładzie mi rękę na karku i zaczyna kreślić na skórze małe kółka. Mój oddech staje się cięższy, gdy opuszką palca pociera miejsce tuż poniżej mojego ucha. Każda pieszczota potęguje we mnie żądzę. Gdy zjeżdża w dół mojej szyi, zatrzymując się tam na chwilę, zalewa mnie ciepło.

Przesuwam ręką wyżej po jego nodze i słyszę, jak głośno przełyka. Pragnienie, by go dotknąć, poczuć, aby rozpadł się w moich rękach rośnie z każdym uderzeniem serca. Powoli odwracam się, by na niego spojrzeć. Jego oczy pochłaniają mnie, a zaraz potem z dziką intensywnością miażdży ustami moje wargi. Unosi mnie i sadza na sobie. Czuję jego erekcję przy moim wejściu, a to powoduje, że podniecenie zaczyna szaleć we mnie jak burza.

Obniża głowę i przeciąga językiem po mojej szyi i ramionach.

- Jackson, pragnę cię - szepczę, dysząc.

- Niedopowiedzenie roku. - Ściąga ramiączko mojej koszulki i biustonosza, odsłaniając piersi tuż przed swoimi wygłodniałymi ustami. Popycha mnie na plecy, a językiem okrąża mój sutek.

Zamykam powieki, rozkoszując się jego ciepłym oddechem i ustami, które są do mnie przyssane. Sunie ręką po moich plecach i wplata mi ją we włosy, lekko szarpiąc i odsłaniając szyję. Wyginam się do przodu, aby ułatwić mu do siebie dostęp. Staram się usiąść, ale chwyta mnie za włosy i ciągnie mocniej, wysuwając moją pierś bliżej niego. Zasysa mój sutek i go szczypie, a

ja wije się na jego kolanach. Drugą ręką klepie mnie w tyłek, mocno go ściska, masuje i przyciska mnie do swojego fiuta.

Używając zębów, ściąga mi drugie ramiączko i poświęca tyle samo uwagi mojej drugiej piersi. Zarost na jego policzku pociera o moją wrażliwą skórę, wysyłając dreszcze od głowy aż do stóp.

Przesuwam się do przodu i ściągam mu koszulę, po czym wpijam się w jego usta. Nasze języki plączą się, a pocałunek staje się agresywny i zdesperowany. Boże, tak bardzo go pragnę. Ociekam pożądaniem, marząc, by mnie sobą wypełnił. Przejeżdżam paznokciami w dół jego ramienia, przez co z piersi wyrywa mu się niski pomruk.

Przerywam pocałunek i pocieram językiem jego ucho, a następnie oznajmiam ochrypłym głosem:

– Chcę cię pieprzyć.

Jęczy i lekko mnie unosi, by zerwać ze mnie majtki. Szybkim ruchem ściągam jego, gdy on sięga po prezerwatywę i ją zakłada. Siadam na nim, gdy mówi:

– Wobec tego pieprz mnie, Catherine.

Gdy opuszczam się na niego, wypełnia mnie aż do końca. Tak że jestem pełna do granic możliwości. Jest we mnie tak głęboko zanurzony, że fiutem uderza w każdy nerw w moim wnętrzu. Zamyka oczy, a głowa opada mu na oparcie kanapy. Chwytam go za ramiona, kiedy zaczynam się poruszać.

– Jak wspaniale jest móc poczuć twoją ciasną cipkę. – Jego głos wypełnia pokój i zaczyna głośniej jęczeć.

Każdy oddech, każdy jęk dociera prosto do mojego wnętrza.

Łapie mnie za biodra i ustala tempo. Od rozkosznego pocierania o jego nagą skórę rozprzestrzenia się we mnie dzika namiętność. Obserwowanie jak zatracą się pod wpływem mojego dotyku, mojego ciała, gdy kołyszę się w przód i w tył, jest niesamowite. Nasz wzrok się krzyżuje, budząc we mnie coś, co było głęboko ukryte. Tak mocno wbija mi palce w biodra, że jest to niemal bolesne, ale wciąż nie odrywamy od siebie oczu. Niepohamowane emocje krążące w jego spojrzeniu, odzwierciedlają moje. Z każdym pchnięciem, z każdą pieśczętą, z każdym pocałunkiem, oboje dajemy sobie wszystko, zarówno to dobre, jak i to złe. Nie wiem, gdzie on się kończy, a ja zaczynam. Ujeżdżam go mocno i szybko, przyjmując tę intymność, pokonując swoją drogę ku ekstazie.

Jackson wsuwa pomiędzy nas rękę i przyciska ją do mojej łechtaczki. Opieram się na jego piersi, absorbując ciepło z jego ciała.

- Odpuść - jęczy przy mojej szyi. - Chcę poczuć, jak mocno się na mnie zaciskasz. Szybciej mnie ujeżdżaj.

- Nie przestawaj - sapię, gdy nadal wywołuje we mnie przyjemność.

Wykonuje małe, okrężne ruchy, utrzymując równe tempo, pchając we mnie mocniej i szybciej tak, że przez każdy mój nerw przepływa ciepło. Tracę kontrolę w intensywnej przyjemności i zatapiam zęby w jego ramieniu, gryząc go, gdy przechodzi przeze mnie fala orgazmu.

- Ja pierdolę! - krzyczy Jackson, gdy mocno wali we mnie, przejmując kontrolę nad moim ruchem.

Odchylam się do tyłu z uwodzicielskim błyskiem w oczach, ale to nic w porównaniu do ognia płonącego w jego. Serce mi się zaciska. Jest albo zły albo bardzo nakręcony.

Jackson ściąga mnie z siebie, stawia na podłodze, chwytając od tyłu i unosi mój tyłek w powietrze.

Zdecydowanie nakręcony.

– Cholernie mnie zadziwiasz – mówi niskim i chrapliwym głosem, ręką sunąc po moich plecach. Potem chwytając mnie za ramię i ostro we mnie wchodzi. – To. My. Ty. Twoje ciało – zostały stworzone dla mnie. Jesteś moja.

– O mój Boże, tak. – jęczę, gdy czuję go głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. To mnie pochłania. Wplątuje rękę w moje włosy, gdy wbija się we mnie mocno. Piersi wydają mi się ociężałe, gdy tak zwisają, a dźwięk łączenia się naszych ciał raz za razem wypełnia pokój.

– Wyglądasz tak cholernie seksownie – głos Jacksona jest napięty, gdy sam uderza we mnie z dużą siłą. Palcami mocno obejmuje mnie za biodra. Zmienia swoją pozycję, docierając do mojego punktu G. Dźwięk uderzania naszych ciał o siebie prowadzi mnie coraz wyżej. – Chcę cię pieprzyć całą dzień i całą noc, aż będziesz widziała tylko mnie. Gdy stąd wyjdiesz, chcę, żebyś pamiętała, gdzie byłem i jakie to dobre uczucie, gdy jestem w tobie.

Jego słowa docierają bezpośrednio do mojego wnętrza, wznawiając mój poprzedni orgazm. Mój mózg jak gąbka wchłania każdą sylabę.

Jackson wyciąga dłoń, odnajduje moją wrażliwą łechtaczkę i pociera ją, popychając mnie coraz bliżej ku orgazmowi.

– Nigdy nie będę miał cię dość. Moja, do cholery. Cała, kurwa, moja.

To słowo: *dość*. Tylko tym razem mówi ono, że jestem wystarczająca. Mówi mi, że on chce więcej.

Rozpadam się, wykrzykując jego imię, on nadal uderza we wszystkie wrażliwe miejsca w moim ciele. Kości mi topnieją od jego siły.

Wchodzi we mnie jeszcze kilka razy, po czym też osiąga szczyt.

- Catherine... Moja Catherine.

Oboje opadamy na podłogę, wyczerpani i zaspokojeni. Patrząc na niego, kiedy pociera ramię, w które go ugryzłam. O mój Boże, naprawdę go ugryzłam. Naprawdę zatopiłam w nim zęby, ponieważ byłam tak bardzo nakręcona.

- Przepraszam za to. - Uśmiecham się, a policzki mi płoną z zażenowania.

Odpowiada z uśmiechem:

- Możesz mnie gryźć. - Usta Jacksona chwytają moje. - Za każdym pieprzonym razem. - Kładzie się na plecach i przysuwa mnie bliżej siebie.

On jest wszystkim, czego chcę, choć nigdy nawet o to nie prosiłam. Dobrze się bawimy i spędzamy ze sobą czas. Moja babcia zawsze mawiała, że najważniejszą rzeczą jest znalezienie kogoś, kto sprawia, że się śmiejemy. My możemy być poważni albo rozbawieni, a tak czy inaczej to działa. I mimo że jestem przestraszona, to teraz czuję się zadowolona, szczęśliwa. Zamykam oczy i wsłuchuję się w rytm jego serca.

Całuje mnie w głowę.

- Możesz na mnie liczyć, kochanie. - Brzmienie jego głosu kołysze mnie do snu i odpływam z nadzieją, że poradzimy sobie ze wszystkim, co przyniesie nam życie, ponieważ myśl o utracie takich chwil i dni jak te dzisiaj, mnie przeraża.

Rozdział

Dwudziesty Drugi

To był tydzień z piekła rodem. Nic nie szło dobrze. Najpierw z samego rana wylałam na siebie kawę, a zaraz potem popsuł mi się samochód. Co gorsze, nie widywaliśmy się z Jacksonem zbyt często. Za to dziś będzie mi towarzyszył na odczytaniu testamentu ojca, co również jest dla mnie przyczyną ogromnego stresu. Ashton chciała mnie wesprzeć, ale uczestniczy w jakichś ważnych badaniach, które zatrzymują ją w laboratorium przez ostatni tydzień.

Dziś pracuję nad ostateczną wersją kampanii reklamowej dla *Raven* ponieważ została w końcu zatwierdzona. To była jedyna rzecz, o którą spieraliśmy się z Jacksonem. Zaplanowałam kilka artykułów prasowych, ale on upiera się, aby dostać się przed kamery.

– Cat – słodki głos Taylor dochodzi z interkomu.

– Tak?

– Neil jest na linii. Mówi, że to pilne. – Taylor brzmi na tak poirytowaną tym telefonem jak ja.

Jest nieugięty. Prawie codziennie dzwoni lub pisze SMS-y, ale pierwszy raz ucieka się do zatelefonowania do biura. Nadwyreżył moją cierpliwość do tego stopnia, że prawie już ona nie istnieje.

– Tay, nie mogę z nim dzisiaj rozmawiać. Powiedz mu, że wyszłam czy cokolwiek. – Głowa opada mi na biurko, aż słyszę głośne uderzenie. Pieprzony Neil. Czy to się kiedyś skończy?

Taylor wchodzi do mnie po tym, jak pozbywa się mojego irytującego, nachalnego byłego.

– Powiedział, że później spróbuje ponownie. – Wykręca sobie ręce i siada, byśmy mogły podsumować kampanię *Raven*.

– Nie chcę odbierać od niego połączeń, więc nawet mnie o nich nie powiadamiaj. Po prostu go nie łącz. W porządku?

– Jasne, nie ma problemu. – Uśmiecha się i potakuje głową.

– W środę mam spotkanie, na które muszę mieć gotowy film, bierzmy się więc do pracy. – Odwzajemniam jej uśmiech i otwieram swoją teczkę.

Zostało nam jeszcze tak dużo do zrobienia, aby doprowadzić wszystko do takiego stanu, na jakim mi zależy. Z natury jestem chorobliwie ambitna, ale jednocześnie obsesyjnie niepewna. Jest inaczej, kiedy znasz klienta, tym bardziej, gdy znasz go bardzo dobrze. Moja potrzeba, by zadowalać ludzi od zawsze stanowi problem, a z Jacksonem stała się wręcz przerażająca. Chcę, żeby był zachwycony tym, czego dokonałam.

– Powinnaś już wychodzić – przypomina mi Taylor. – Chcesz dokończyć w poniedziałek?

– O cholera! Tak, w poniedziałek i we wtorek zostaniemy dłużej w biurze. Muszę się spotkać z paroma osobami z gazet i z zespołem od marketingu. Poza tym przed rozpoczęciem kampanii trzeba jeszcze przygotować reklamy prasowe i sesję zdjęciową. – Wstaję i poprawiam czarną sukienkę. Pomyślałam, że czarna będzie właściwa. Mimo że nie jadę na

pogrzeb, dla mnie w pewnym sensie będzie to jego osobista wersja. Dziś pożegnam się z ojcem na więcej niż jeden sposób.

– Brzmi dobrze. – Przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą i odwraca wzrok.

– Co się dzieje, Tay?

Nie odzywa się ani słowem i podchodzi do mnie, po czym zarzuca wokół mnie swoje smukłe ramiona. Po chwili wzdycha i ociera oczy, wyglądając na smutną. Co się, do cholery, dzieje?

– Rezygnujesz? Czy co jest? – pytam spanikowana.

– Nie! Odniosłam wrażenie, że potrzebowałam porządnego wyściskania. Dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku miesięcy i nie sądzę, żeby ten dzień był dla ciebie łatwy. Wiem, że próbujesz udawać, że to się nie dzieje. Cieszę się, że nie będziesz sama.

Nie zamierzałam informować Taylor ani nikogo innego w biurze o moim związku z Jacksonem, ale jej ufam. I tak dostrzegła, jak szczęśliwa byłam po podróży, więc domyślała się, że coś się między nami dzieje. Wie, co ryzykuję, ale naprawdę jest podekscytowana faktem, że ja i Jackson się spotykamy. Jest taką osobą, jakie chcę mieć w swoim życiu. Tacy ludzie przypominają mi, że nie każdy jest okropny. Nawet nie skojarzyłam, co ją martwi, ale doszłam do tego, że się o mnie obawia.

– Dzięki. Będzie dobrze. Może w końcu dostanę jakieś odpowiedzi i będę mogła to wszystko zamknąć w swojej głowie. – Lekko się uśmiecham.

Słyszę, że ktoś odchrząkuje, więc się obracam i widzę Jacksona. Z ogromnym uśmiechem opiera się o drzwi mojego gabinetu.

– Jackson! Co ty tutaj robisz? Myślałam, że spotkamy się u prawnika. – Uśmiecham się, kiedy podchodzi do mnie, ubrany w doskonale dopasowany garnitur. Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy na mnie. Wszystko, co mogę zrobić, to uśmiechnąć się w zdumieniu. Przepadłam i to bardzo. Byłabym głupcem, gdybym myślała inaczej.

– Byłem w pobliżu. Pomyślałem, że pojedziemy tam razem – tłumaczy, obejmując mnie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że jesteśmy u mnie w biurze, więc szybko wycofuję się z jego uścisku. Tak łatwo wpaść z nim w rutynę i zapomnieć, że jest moim klientem. Może i nie obchodzą go moje zasady, ale nie mogę ryzykować utraty swojej pracy.

– Jackson, nie tutaj, proszę – szepczę, patrząc na szeroko otwarte drzwi.

Uraza na krótko przebłyskuje w jego oczach, zanim dochodzi do siebie.

– Gotowa?

Robię tylko krok do przodu, aby nadal zachować profesjonalny dystans. Oczami staram się przekazać wszystko to, czego nie mogę zrobić fizycznie.

Cienka granica między byciem jego dziewczyną a specjalistką od reklamy okazuje się bolesna dla nas obojga, co jest oczywiste.

– Wiesz, jak bardzo chciałabym cię objąć? Ale nadal jesteś moim klientem i coś mi obiecałeś. Moja asystentka jest za drzwiami, a szef może tu wejść w każdej chwili. No więc nie staram się ciebie odepchnąć. Proszę tylko, żebyś zastanowił się, jakby to mogło wyglądać.

Serce bije mi mocniej, gdy myślę o tym, że przyszedł tu, by upewnić się, że nie będę sama w czasie podróży. Jest niesamowicie troskliwy. Po raz kolejny ofiaruje mi coś, czego nie wiedziałam, że potrzebuję. On mnie zna.

Rozumie mnie. Zdumiewa mnie, że przedostaje się przez wszystkie moje warstwy bez żadnego oporu. No dobrze, bardzo niewielkiego oporu.

Powolny, seksowny uśmiech rozciąga jego usta.

– To dobrze, kochanie, że za jakieś trzy minuty nie będziemy w twoim biurze. Pamiętaj, że poza naszą relacją biznesową niczego nie obiecywałem.

Uśmiech mu się powiększa i widzę, że chciałby mnie pocałować, ale zamiast tego wychodzi z mojego biura.

Taylor i Jackson spędzają kilka minut na rozmowie i śmianiu się, a ja w tym czasie sprzątam swoje biurko. Chwytam telefon, zdziwiona, że mam kilka nieodebranych połączeń od Neila, SMS od Ashton i drugi od Gretchen.

Ashton: Bądź silna i pamiętaj, że jesteś kochana.

Ja: Dzięki, przyjaciółeczko. Kocham Cię. Do zobaczenia wieczorem.

Sprawdzam następną wiadomość od Gretchen i się uśmiecham.

Gretchen: Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała i wyślij mi zdjęcie nowego ciacha. Ashton powiedziała, że padnę.

Ja: Tak zrobię! Już się nie mogę doczekać, kiedy go poznasz.

Gretchen: No więc gdzie jest zdjęcie?

Ja: Wkrótce dostaniesz.

Patrzę, jak Taylor gapi się z szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną buzią, skupiając uwagę na Jacksonie. Opieram się pokusie, by się nie zaśmiać – jest niedorzecznie wspaniały. Jednak ważniejszy od tego jest fakt, że on mnie zauważa. Widzi mnie całą i nie ucieka.

Spoglądam na zegar i zamykam biuro. Zostało nam tylko jakieś dwadzieścia minut, żeby się tam dostać.

– Daj spokój. Przestań flirtować z moimi współpracownikami.

Taylor śmieje się, gdy się żegnamy. Na dole czeka na nas samochód Jacksona – kolejna oznaka jego troskliwości. Wsiadamy, a on ściska mi dłoń. Smutny uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Cieszę się, że jest tutaj ze mną. Mimo że w tak krótkim czasie doszliśmy do etapu, w którym poznaliśmy się wzajemnie, to nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to tylko kwestia czasu, aż Jackson odejdzie. Zachowuje się tak, jakby otaczała go jakaś bariera, która pozwala mi dostać się do niego tylko na pewną odległość i dlatego wydaje mi się, że coś ukrywa. Nie potrafię wskazać dokładnie co, ale czasami maskuje swoje myśli lub ma smutny wyraz twarzy, kiedy sądzi, że nie zwracam uwagi. To sprawia, że wierzę w swoją intuicję. Chcę dać mu swobodny dostęp do głębszych części mnie, ale w zamian muszę dostać to samo.

– Hej, jesteś taka cicha. Co się dzieje? – pyta Jackson, przerywając moje wewnętrzne przemyślenia.

– Tak tylko sobie myślę. Wiele się może dziś wydarzyć.

Moje nerwy są napięte. Nie wiem, czego się spodziewać, ale to nie tak, że wybuchnę.

Pociera kciukiem moją miękką skórę, a serce zaczyna mi szybciej bić.

– Twój ojciec nie miał żadnych innych krewnych?

– Szczerze mówiąc, to nie wiem – mruczę. – Nie pamiętam zbyt wiele faktów na temat ojca czy jego rodziny. Wiem, że miał brata, ale nie sądzę, żeby byli blisko.

– To zazwyczaj nie trwa długo. Naprawdę czysta formalność – mówi i patrzy przez okno, mając tę chwilę tylko dla siebie.

Kiedy odwraca się od okna, zauważam, że jego oczy błyszczą od niewylanych łez. Zabieram rękę, a on pociera dłońmi o spodnie, wyglądając na zawstydzonego.

– Nic ci nie jest?

Szybko spogląda w górę, dając mi połowiczny uśmiech.

– Nie. Przepraszam. Nienawidzę prawników. Czy twoja mama tam będzie?

Chciałabym powiedzieć, żeby przestał gadać bzdury, ale coś mnie powstrzymuje. Nienawidzę wielu rzeczy, choć większość z nich nie wzbudza we mnie emocji. Przez chwilę rozważam swoją odpowiedź. Bardzo chciałabym go przycisnąć, ale nie mamy wystarczająco dużo czasu i nie myślę na tyle trzeźwo, by wchodzić w jakieś głębsze dyskusje.

– Nie. Nawet jej o tym nie powiedziałam. Tak naprawdę nie chcę, żeby tam była. Powiedzmy, że nasza relacja w najlepszym wypadku jest napięta.

– Zawsze tak było? – dopytuje.

Nie, nie zawsze.

– Swego czasu byliśmy blisko. Przez całe moje dzieciństwo ciężko pracowała, aby zapewnić nam środki na podstawowe potrzeby: jedzenie, dach nad głową, odzież. Ostatecznie spadło to przecież na nią. Bycie samotną matką i konieczność wychowania mnie w pojedynkę, bez finansowego i emocjonalnego wsparcia ze strony kogoś innego, było trudne. Pamiętam, że kiedy ojciec odszedł, pomagała nam babcia, ale zmarła, gdy skończyłam dwanaście lat. Wtedy wszystko się spieszyło. Matka starała się zastąpić sobie mojego ojca, a ja stałam się nieistotna.

– Były czasy, że miło spędzaliśmy czas. Pamiętam rodzinne wakacje na Florydzie i kiedy byłam młodsza, kurczowo trzymałam się tych wspomnień. Jednak im stawałam się starsza, ona robiła się coraz bardziej zgorzkniała, dopóki nie wyjechałam do college'u. W tym też odmówiła mi pomocy. Uważała, że jestem za głupia, by zrobić go w ciągu roku, nie mówiąc już o uzyskaniu jakiegoś dyplomu. Naprawdę w tamtym czasie jej nienawidziłam. Ale udowodniłam, że się myliła. Wzięłam się ostro do roboty i dostałam stypendium oraz pożyczkę na opłacenie edukacji. Nie akceptuję niepowodzeń i ze szkołą było podobnie. – Odwracam wzrok, zażenowana swoim wywodem. Nie zamierzałam mu tego powiedzieć. Zwykle *nie* byłoby wystarczające.

Samochód zwalnia i zatrzymuje się przed wysokim budynkiem. Za chwilę ojciec po raz ostatni pojawi się w moim życiu. Oczy zachodzą mi mgłą, gdy myślę o tym, jak niewiele mam z nim dobrych wspomnień – czasy, gdy obsypywał mnie uwielbieniem, śpiewał dla mnie, grywaliśmy w gry, czy kiedy pomagał mi w zadaniach domowych. Zaskakuje mnie, że pamiętam każde z nich, gdyż nie stanowiły zbyt dużej części mojego życia. Mimo to były wszystkim, czego się trzymałam, gdy przechodziłam gorszy okres.

Cokolwiek pojawia się na mojej twarzy, sprawia, że Jackson się nad tym zastanawia.

– Catherine, co się stało? – Troska w jego głosie odbiera mi determinację.

– Wszystko w porządku. – Odwracam się, próbując zebrać się w sobie, bym mogła się z tym zmierzyć. Nagle zaczynam pojmować, że samochód dociera na miejsce i muszę się z niego wydostać. Praktycznie wypadam na zewnątrz, starając się zachować równowagę i zaciskając dłonie. *Dam radę to zrobić.* Wejdę tam, dowiem się, po co musiałam tu przyjść i wyjdę.

Jackson staje za mną w mgnieniu oka i odwraca mnie twarzą do siebie.

– Jeśli wszystko jest z tobą w porządku, to dlaczego wyglądasz, jakbyś miała zemdleć?

– Jestem po prostu... zdenerwowana. – Staram się zlekceważyć to uczucie, by móc zakończyć to, po co tu przyszłam. Czy jestem przestraszona? Tak. Czy jestem gotowa ułożyć ostatni element układanki, który brakował, odkąd byłam dzieckiem? Tak. Zamykam oczy, potrząsam głową i zbieram wszystkie siły.

– Nie musisz tego robić. Jeśli nie czujesz się dobrze, możemy tu wrócić kiedy indziej.

– Jackson, muszę to zrobić teraz.

– Nie, nie musisz. – Zaciska szczęki, a wyraz jego twarzy ujawnia złość, ale jego głos jest pełen empatii i zrozumienia. – Musisz mieć pewność, że jesteś silna i

gotowa stawić temu czoła. Chodźmy na górę i to przełożmy. Jeśli człowiek stara się zrobić coś w pośpiechu, to kończy się zazwyczaj tym, że później pozostaje jedynie bałagan.

Patrzę na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się nad ostatnim zdaniem.

– Nie, zrobię to dzisiaj. A gdy stąd wyjdę, nigdy już nie wrócę. – Wykonuję krok w jego stronę i chwytam go za rękę. Wzrok mi łagodnieje, a serce rośnie na jego troskę. Potrzebuję go. Potrzebuję jego siły, nawet jeśli tylko będzie siedzieć obok mnie. – Proszę, nie mogę zrobić tego sama.

Jego ciało sztywnieje na moją prośbę, ale nic nie odpowiada. Mam błagające spojrzenie, gdy odwraca wzrok i puszcza moją rękę. Bierze głęboki wdech i pociera kark. Choć to sprawy mojego ojca staramy się tu załatwić, to wydaje się, jakby Jackson był tym bardziej zdenerwowany niż ja. Widzę, jak trudne jest to dla niego, ale nie rozumiem dlaczego. To wykracza poza zwykłe zamartwianie się o mnie. To musi być coś osobistego. Z czym on w tej chwili toczy swoją wewnętrzną walkę?

– Nie dopuszczę do tego, abyś przechodziła przez to sama. Obiecałem, że będę tutaj. Jeśli zacznie to być dla ciebie zbyt trudne, powiedz słowo, a wyjdziemy.

Unoszę głowę i nieznacznie się uśmiecham. Kolejny kawałek mojego poobijanego serca został zdobyty przez Jacksona Cole'a.

– Dziękuję – mówię. Splatamy palce, gdy wchodzimy do budynku.

Jackson unosi rękę i delikatnie całuje mnie w palce. Szept jego głosu promieniuje do mojego serca, kiedy delikatnie mówi:

– To oczywiste.

Podnosi mnie na duchu i daje poczucie bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że nie pozwoli mi polec.

Rozdział

Dwudziesty Trzeci

Strach przed nieznanym przygasza we mnie życie, gdy wchodzę do ekskluzywnej kancelarii na Manhattanie – *Coogan, Goldstein & Leibowitz*. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać i co mógł mi zostawić ojciec. Wszystko, o czym bez przerwy myślę to, czy pojawi się dziś więcej pytań, czy odpowiedzi. Dlaczego musiałam przyjść do biura? Dlaczego nie mogli wysłać mi tych dokumentów? Czy jest tu coś, co muszę osobiście zobaczyć? Nie potrafię odpowiedzieć na żadne z tych pytań, a kolejne wciąż się pojawiają. Co będzie, jeśli zostawił jakieś nagranie? Czy chciałabym je obejrzeć? Z każdą nową myślą przychodzi obrzydliwe uczucie w dole brzucha. Chęć walki i ucieczki jest we mnie spotęgowana i gdyby Jackson nie trzymał mnie za rękę, czmychnęłabym z powrotem do windy, by zwiać stąd w cholerę.

Jackson lekko ściska moją dłoń, a ja spoglądam na jego zaniepokojoną twarz.

– Wiem, że mówiłaś, iż powinniśmy zrobić to dzisiaj, ale jesteś blada i cała się trzęsiesz.

Trzęsę się? Nawet tego nie zauważyłam.

– Jestem po prostu zdenerwowana z uwagi na wszystkie ewentualne zdarzenia. Nie wiem, czego się spodziewać. Co jeśli miał inne dzieci i one tu będą? – W jakiś sposób udaje mi się wydusić z siebie te słowa.

Zatrzymuje się i puszcza moją rękę, po czym przesuwa się, by przyciągnąć moją głowę do swojej piersi. W odpowiedzi na jego delikatny dotyk tętno mi zwalnia. Wzrokiem penetruje moją twarz, w której widać strach. Gdy się odzywa, głos ma delikatny:

– Będę tu przez cały czas. Wszystko, co się wydarzy, to odczytanie przez adwokata ostatniej woli twojego taty. Dowiesz się, co ci zostawił, a potem wyjdziemy. Bez względu na to, kto się tutaj pojawi, jeśli nie będziesz chciała jej lub jego poznać, nie będziesz musiała tego robić. W porządku?

Przytakuję mu skinieniem głowy, próbując wziąć się w garść i czerpiąc z niego siłę.

Wchodzimy do biura. Jest nijakie, proste... i puste. Ponad wszystko jestem wdzięczna właśnie za to ostatnie, bo gdyby siedziała tu nigdy niewidziana siostra, mogłabym się załamać. Silna dłoń Jacksona chwyta moją. Jest skoncentrowany na mnie. Upewnia się, czy nie rozpadnę się emocjonalnie. Dopóki on tu będzie, dam sobie radę.

Wchodzi pan Goldstein i na powitanie podaje nam rękę.

– Catherine, nazywam się Avi Goldstein. Jestem prawnikiem opiekującym się majątkiem pani ojca.

– Miło cię poznać. To Jackson Cole, mój...

– Chłopak – kończy rzeczowo Jackson.

Odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Chłopak? No cóż, tego się nie spodziewałam. Po naszej ostatniej randce myślę, że to prawda, ale wciąż mnie ten fakt szokuje. Nie wahał się, ani się nie pytał, wydawał się mówić to z dumą. Uśmiech na jego twarzy mnie uspokaja. Wiem, że odzwierciedla mój i jestem pewna, że moje serce urosło dwukrotnie.

Pan Goldstein odchrząkuje i zaczyna.

– Miło was poznać. Bardzo mi przykro z powodu pani straty, pani Pope. Wiem, że niniejsze postępowanie jest trudne, zwłaszcza, gdy nagle traci się kogoś bliskiego. Bez względu na to, czy jest to ojciec, matka, czy też współmałżonek nigdy nie jest to łatwe. Mam nadzieję, że znajdziesz spokój i zamkniesz wszystkie sprawy. – Jackson gwałtownie puszcza moją rękę. Gdy patrzę na niego, wydaje się niespokojny i zakłopotany. Utrata jego ciepła i wsparcia sprawia, że czuję się osamotniona. Jackson wpycha rękę do kieszeni i odwraca wzrok.

– Dziękuję, panie Goldstein – odpieram z drżeniem w głosie. Nie będzie zamknięcia, ponieważ nie otrzymałam żadnych odpowiedzi. Nawet nie wiem, jak zamknąć coś, co nigdy nie zostało otwarte.

– Proszę mówić mi Avi. Zapewniam was, że to najmniej lubiana przeze mnie część pracy. Nie tak dawno temu, kiedy odeszła moja żona, byłem na pani miejscu, więc postaram się uprościć wszystko tak bardzo, jak to tylko możliwe – oznajmia Avi z uśmiechem.

Nagle Jackson wstaje i podchodzi do okna. Widzę, jak jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada.

– Jackson?

Patrzy przed siebie ze smutkiem w oczach, po czym wraca na swoje miejsce.

– Coś pan mówił, panie Goldstein? – odzywa się Jackson. Jakikolwiek ślad smutku znika, zastąpiony przez maskę determinacji, którą tak dobrze znam.

Avi kiwa głową i zaczyna.

– Przejdę do sedna. Majątek pani ojca jest łatwy do podziału. Jest pani jego najbliższą krewną. Nie miał żadnej innej żyjącej rodziny, więc wszystko, co posiadał, gdy odszedł, należy teraz do pani. Składa się na to dom w New Jersey, a także trochę gotówki i akcje. Została też pani beneficjentką jego ubezpieczenia na życie. Jednakże pani zaproszenie tutaj wiąże się z koniecznością przekazania listu od ojca. Takie było jego życzenie. Ma pani to przeczytać, kiedy będzie gotowa. Wysłał go do mnie w oddzielnej kopercie razem z pismem przewodnim, w którym prosił, abym osobiście upewnił się, że go pani otrzyma. – Wstaje i podaje mi list.

List. Od niego. Wstaję i podchodzę bliżej. Ręka mi się trzęsie, gdy pan Goldstein kładzie go na niej. Zaciskam palce na kopercie, która może rozwiać wszystkie moje wątpliwości, albo może jeszcze bardziej złamać mi serce. Odkładam list na kolana i nakrywam go ręką, trzymając się ostatniej części mojego ojca, jaką mam. Strach, ból, smutek, zdumienie i wiele innych uczuć przenika przez moje żyły, gdy myślę o wszystkich możliwych rzeczach, które może zawierać ten list. Czy napisał go po to, żeby mi wyjaśnić, dlaczego odszedł? Dlaczego nigdy nie obejrzał się za siebie? Czy może napisał mi, że po prostu nie byłam dla niego ważna? Cała moja niepewność objawia się z pełną siłą, gdy strach o to, co może zawierać ten kawałek papieru, niemal mnie paraliżuje.

– Pani Pope, nie znałem pani ojca zbyt dobrze, ale spotkałem go kilka razy. Był wspaniałym człowiekiem. Mam nadzieję, że spoczywa w pokoju. – Avi uśmiecha się uprzejmie. – Postaram się załatwić to szybko. Odziedziczyła pani całkiem sporo. Wszystkie aktywa ogółem wyniosą około trzysta tysięcy dolarów plus wartość nieruchomości. Jego ubezpieczenie na życie zostanie rozpatrzone oddzielnie, ale polisa opiewała na około pół miliona. To oczywiste, że o panią zadbał. Byliście blisko?

Spoglądam na Jacksona, całkowicie przytłoczona. Wyciąga rękę, a ja chętnie akceptuję ciepło i pociechę, które oferuje. Gdy splatamy palce, staram się walczyć z nawrotem łez, ponieważ moje serce rozpada się jeszcze bardziej.

– Nie, Avi, nie byliśmy blisko. Nie rozmawiałam z nim od około dwudziestu lat. To jest dla mnie bardzo przytłaczające. I naprawdę nie rozumiem, dlaczego aż tyle mi zostawił.

– Cóż, nie mogę mówić za niego, ale może ten list udzieli odpowiedzi, których pani szuka. Potrzebuję jeszcze tylko podpisu na tych dokumentach. Mam tutaj klucz od domu, więc jeśli nie ma nic innego, o co chciałaby pani zapytać, to myślę, że resztę możemy załatwić telefonicznie.

Wkładam list i klucz do torebki. Poświęcam chwilę, by wziąć się w garść. Podchodzę do biurka, ręce mi się trzęsą. Oto jest. Koniec. Finał życia mojego ojca. Nie będę miała szansy na dowiedzenie się czegoś więcej. Nie ma żadnych żyjących krewnych ani rodziny, bym mogła zapytać. Cokolwiek znajduje się w tym liście, będzie wszystkim, co mi zostanie.

Długopis trzęsie mi się tak mocno, że dwukrotnie muszę się zatrzymać, by spróbować zapanować nad własną ręką. Łzy zabarwiają papier i kamień spada mi z serca, gdy w końcu kończę się podpisywać. Ucieka mi zduszony szloch, więc przyciskam rękę do ust, aby zatrzymać ból, który próbuje utorować sobie drogę na zewnątrz. Jakoś udaje mi się go powstrzymać. Prostuję ramiona i ocieram łzy, które znaczą moją twarz.

Avi podaje mi rękę, a drugą poklepuje wierzch mojej dłoni.

– Catherine, nawet jeśli nie znała pani swojego ojca, to wiem, że panią kochał. Moi klienci przychodzą do mnie, bo chcą, aby ich bliscy odnaleźli spokój i ruszyli dalej. Nawet wtedy, gdy nie są już obecni z nami ciałem,

zawsze pozostaną z nami w niematerialny sposób. Tak naprawdę nigdy nie musimy pozwalać im odejść. W naszych sercach i pamięci będą żyli zawsze.

Zamykam oczy i chłonę jego słowa.

– Dziękuję, Avi. Ja... – Kręcę głową, nie potrafiąc powiedzieć nic innego, ale zrozumienie w jego oczach podpowiada mi, że on nie oczekuje odpowiedzi. Ze smutnym uśmiechem puszcza moją rękę, a ja zbieram swoje rzeczy.

Jackson stoi cicho z boku. Gdy podchodzę do niego, zauważam, że ma zmarszczone czoło i trzyma się za szyję w taki sposób, jakby czuł się niezręcznie.

– Jesteś gotowa? – pyta.

– Tak, chodźmy.

Gdy wychodzimy na zewnątrz budynku, biorę głęboki wdech i pozwalam, by łzy ponownie potoczyły się po mojej twarzy. To koniec. Nic mi już nie zostało. Czuję pustkę. Wszystko, czego chcę, to cofnąć się o te ostatnie dziesięć lat i zmienić bieg losu. Chciałabym wiedzieć, kim był mój ojciec, dlaczego dokonał takich wyborów, cofnąć się w czasie i napisać swoją historię od nowa, ale nie mogę. Tęsknię za człowiekiem, którego nawet dobrze nie znałam. Jak to możliwe?

Jackson widzi moje łzy i podchodzi do mnie niepewnym krokiem.

– Nie chcę, żebyś była sama. Zostanę dziś z tobą. Żadnych dyskusji.

Nie mogłabym się kłócić nawet, gdybym chciała, a nie chcę. Jeśli Jackson będzie blisko, to może uda mi się zebrać do kupy na wystarczająco długo, aby przeczytać list, który wypala dziurę w mojej torebce.

Stacja kolejowa znajduje się zaledwie kilka przecznic dalej i mogę się tam przespacerować. Wszystko, co chciałam zrobić, to wtulić się w Jacksona, ale odkąd opuściliśmy biuro, nie dotknął mnie. Nawet z moimi rozbieganymi myślami, potrafię przetworzyć wystarczająco dużo. Jackson jest wszędzie, ale nie tutaj. O mój Boże. Nie brałam pod uwagę, jak bardzo musi być to trudne dla niego z jego historią straty i smutku. Oczywiście poruszanie tematu śmierci go odpycha. Nigdy nie czułam z jego strony takiego dystansu. Teraz wiem dlaczego. Byłam samolubna, prosząc go, aby mi dzisiaj towarzyszył.

Pokonanie dwóch przecznic wydaje się trwać wieczność i z każdym krokiem czuję, jakby mnie i Jacksona dzieliły mile. Jego ciało jest usztywnione, a ręce trzyma w kieszeniach, analizując to, co sam czuje. Chcę go uderzyć i zmusić do mówienia, ponieważ to milczenie mnie niszczy. Nie dlatego, że on robi coś złego, ale dlatego, że chciałam zatrzymać swój umysł od krążenia wokół tego, co się właśnie stało. Oboje idziemy w ciszy, której nie mogę już dłużej znieść.

– Jackson? – pytam nieśmiało.

Unosi wzrok, ale nie reaguje. Wszystko wskazuje na to, że jego zaciśnięte szczęki i napięta postawa sugerują, że chce być sam.

– Zapomnij o tym. – Odwracam wzrok, zaskoczona jego dystansem. Żadne z nas nie mówi ani słowa, gdy zbliżamy się do pociągu. Tak jak chwilę temu byłam cicha i smutna, to teraz moja frustracja narasta. Skoro nie chciał być tam ze mną, to nie powinien po mnie przyjeżdżać. Mógł wrócić do domu i zostawić mnie w spokoju. Mogłam przejść przez to na własną rękę, zamiast mieć go obok rozmyślającego i dokładającego mi stresu. Potrzebuję jego ramion, jego siły, a nic z tego nie dostaję.

Nie jestem w stanie wytrzymać już ani chwili dłużej.

- Porozmawiamy, czy będziemy się wzajemnie ignorować? - Mój głos jest pełen irytacji, którą w sobie czuję. Część jej skierowana jest na niego, a część na cały ten dzień.

- O czym chcesz porozmawiać? - pyta ze zmrużonymi oczami.

Widać, że jest rozdrażniony moim podejściem. Dobrze.

- Och, nie wiem. O pogodzie? Dlaczego jesteś taki cichy i nie powiedziałeś ani słowa, odkąd wyszliśmy z kancelarii? Możesz wybrać. - Zachowuje się w sumie jak suka, ale w tym momencie naprawdę mnie to nie obchodzi.

- Miło widzieć, że nie straciłaś swojego animuszu - Jackson głośno sapie z sarkastycznym uśmiechem, gdy zbliża się pociąg.

- To *ty* powiedziałeś, że chcesz wrócić do mojego mieszkania. Nie prosiłam cię o to.

Jego odpowiedź przychodzi szybko i słysząc w niej złość.

- Wiem o tym.

- Jeśli nie chciałeś być w moim towarzystwie czy cokolwiek, nie musiałeś tego proponować - rzucam przez ramię, gdy wsiadam do pociągu.

Pieprzyć go. Chce się zachowywać jak palant, to niech to robi w samotności. Wrócę do domu, naleję sobie pełen kieliszek wina, i zbiorę się w sobie na odwagę, by przeczytać ten pieprzony list.

Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. W tej kopercie może znajdować się tak wiele rzeczy, którym nie jestem gotowa stawić czoła. Ale znam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zasnę, jeśli jak najszybciej nie będę miała tego za sobą. Jego postawa mi nie pomaga.

Odwracam się twarzą do okna, nie chcąc patrzeć na niego, kiedy na siedzeniu obok mnie coś się porusza. Nie odzywa się ani słowem, ale ciepło jego ręki na mojej nodze uspokaja mnie, a z kącika oka wypływa mi łza. Boże! Jestem w rozsypce! W jednej chwili jestem wściekła, a w następnej gdy mnie dotyka, płaczę.

– Chcę być przy tobie. Dlatego tu jestem – głos ma niski, pełen siły, na której zwykłam polegać.

Odwracam się do niego w nadziei, że to właśnie ma na myśli.

– To nie jest dla mnie łatwe, wiesz? Zaufanie ci, pozwolenie byś mnie wspierał. Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne.

Ociera łzy z mojej twarzy i delikatnie przytula mnie do piersi.

– Rozumiem więcej, niż ci się wydaje.

– Jak to? – mój głos jest ledwie szeptem, ale wiem, że mnie słyszy, bo wypuszcza długi oddech. Siadam prosto i patrzę na niego przez zamglone oczy, czekając na odpowiedź.

Ból, który przecina jego idealną twarz, wymazuje cały mój gniew.

– Wiesz o pieprzonym piekle, które przeszedłem, Catherine. Myślisz, że chciałem mieć kogoś przy sobie? Nienawidziłem się. Nienawidziłem każdego, kto do mnie mówił, dotykał mnie, albo sprawiał, że coś czułem. Chciałem umrzeć razem z nimi. – Ręką dotyka swojej klatki piersiowej, a następnie przenosi ją do ramienia. – Nie możesz sobie wyobrazić, jakim byłem w tym czasie człowiekiem. Złość? – drwi, nim ciągnie dalej. – Kochanie, nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak wygląda wściekłość. Więc jeśli chcesz być na mnie zła, to bądź zła.

Pociąg zatrzymuje się, przerywając naszą rozmowę. Nie do końca rozumiem jego wycofanie. On jest tym, który wielokrotnie pchał mnie do przodu, a teraz nagle sam się cofa? I tak, jestem wściekła. Wściekła na niego, na ojca, na matkę i na każdego, kto traktuje mnie w ten sposób.

Po wyjściu z pociągu mój umysł zaczyna błędzić, dumając nad bólem, który musiał odczuwać. Strata kogoś, kogo znasz i kochasz, kto cię rozumie i wspiera... Nie mogę na razie o tym wszystkim myśleć.

Mój mózg nie jest w stanie więcej przyswoić. Chcę się przebrać w wygodne ubrania, wypić butelkę... yyy... kieliszek wina i zapomnieć o tym, co się dziś zdarzyło.

Stoimy naprzeciw siebie, a cisza ciągnie się kilometrami. Oboje próbujemy odczytać siebie nawzajem, pogrążeni w jakiejś formie żalu. Chwyta mnie za biodra i przyciąga blisko. Zamykam oczy i rozkoszuję się jego uściskiem. Teraz czuję się dobrze. Jestem bezpieczna, gdy jego ramiona zaciskają się wokół mnie, w ochronnym geście. A moje serce? W tym momencie mnie to nie obchodzi. Dopasowuje się do niego, pozwalając, by otoczyła mnie jego siła.

- Nie pozwolę ci się załamać. Będę tutaj, choć czasami mogę zachowywać się jak kutas. Czasami mogę powiedzieć coś złego. Ale gdybym nie chciał tu z tobą być, to już dawno bym odszedł.

Unoszę wzrok i szczerść, którą słyszałam w jego głosie, widzę też na jego twarzy. Jednak przez ostatnie trzydzieści minut nie zrobił nic, aby rozwiać moje obawy. Jeśli już, to moje wątpliwości jedynie się nasiliły.

- To dlaczego wcześniej byłeś tak odległy? - pytam.

Mówi niskim, przyciszonym głosem.

– Ten dzień wywołał we mnie wiele wspomnień. Wspomnień, o których usilnie próbowałem zapomnieć.

Jackson nabiera głęboko powietrza i kładzie mi rękę na lędźwiach, po czym ruszamy w stronę mojego mieszkania.

Milczy przez kilka minut i czuję, że potrzebuje czasu, aby zebrać myśli.

– Chciałabym tylko, żeby on... – przerywam, gdy widzę, kto stoi przed moim mieszkaniem.

Neil. Dlaczego, do cholery, tu przyszedł? Ze wszystkich dni musiał wybrać akurat dzisiejszy. Żołądek mi się skręca, ponieważ moja przeszłość zderza się właśnie z terażniejszością.

Starałam się go pozbyć. Jednak ignorowanie go chyba nie podziałało, bo najwidoczniej teraz zamierza mnie prześladować. Wspaniale. Moje ciało zaczyna trząść się niekontrolowanie, gdy ogarniają mnie strach, gniew i nienawiść.

– Catherine? – zwraca moją uwagę Jackson, sprawdzając, co spowodowało, że zastygłam w bezruchu.

Neil podchodzi do nas z oczami utkwionymi w Jacksonie.

– Cóż, wydaje się, że nie tęskniłaś za mną aż tak bardzo, prawda? – sztydzi.

– Czego chcesz? – odpalam cierpko.

– Dzwoniłem. Musimy porozmawiać. Masz coś, co należy do mnie – stwierdza Neil.

Najwyraźniej wydzwaniał, a ja go unikałam. Przysięgam, że kiedyś nie był tak głupi. A może był, tylko ja byłam zbyt ślepa, żeby to dostrzec. Tak czy owak, nie sądzę, że dziś poradzę sobie z tą konfrontacją.

- Nie mam nic, co należałoby do ciebie - odpowiadam i próbuję go ominąć.

Jackson przechodzi obok mnie, ustawiając swoje ciało pod takim kątem, że znajduje się między nami.

- Kim ty, do cholery, jesteś? - Neil robi krok w bok, blokując mnie, bym nie mogła przejść. Wskazuje kciukiem w kierunku Jacksona.

cofa. - Kim jest ten facet? - Jackson podchodzi bliżej Neila, który parska i się

- Jestem jej narzeczonym - oznajmia z ironicznym uśmiechem.

- Nie, nie jesteś! - krzyczę. - Czy ty sobie, kurwa, ze mnie żartujesz?

Celowo próbuje zrujnować mi życie. Dlaczego? Co ja mu, do cholery, zrobiłam? Złamał mi serce, a ja nawet się nie zemściłam. Nic mu nie ukradłam, nie próbowałam zniszczyć jego cennej kariery, nie zdradziłam go ani nic podobnego. A teraz stoi przed moim mieszkaniem i stara się coś jeszcze mi odebrać. Furia przechodzi przez moje ciało z każdym uderzeniem serca. Pierwszą właściwą rzecz, którą w końcu posiadam, on próbuje mi zniszczyć. Patrzę na Jacksona, który robi wielkie oczy. Nie! Nie może w to uwierzyć.

Jackson krzyżuje ręce na swojej szerokiej piersi i wypuszcza szyderczy śmiech.

- Wyjaśnienie powinno mnie zainteresować?

Walczę, by się nie rozpłakać. Emocje, które dusiłam w sobie przez cały dzień, teraz torują sobie drogę na powierzchnię.

- Jackson, to jest mój były narzeczonny. On jest kłamcą i kawałkiem gówna!

– Nie pozwól, by cię oszukała – szydzi za mną Neil.

Nie jestem w stanie dłużej się kontrolować. Mam dość. Czuję się zagubiona.

Nie ma już nic, co mogłoby mnie zatrzymać, gdy ciskam swój gniew Neilowi prosto w twarz.

– Zamknij się, kurwa! Zdradziłaś mnie! Dlaczego w ogóle się tu zjawiłaś? Nie jesteśmy ze sobą od kilku miesięcy! Odejdź stąd! – Jestem załamana. Każda część mnie się rozpada.

Odwracam się do Jacksona. Wyraz jego twarzy sprawia, że żołądek mi się zaciska. Wygląda na to, jakby wahał się między gniewem a dumą. Oboje mamy teraz do czynienia ze zbyt dużą ilością spraw, ale rozpaczliwie potrzebuję, żeby mnie wysłuchał.

– Nic z tego, co powiedział, nie jest prawdą! On jest z inną kobietą. Kłamie! – krzyczę, czując, że moje zdrowie psychiczne wymyka mi się spod kontroli. – To jest Neil Mullins. Pracuje dla *Boyce*. Byliśmy zaręczeni, ale zdradził mnie z *Piper*. – Z pewnością nie tak zamierzałam powiedzieć o moim byłym, jeśli w ogóle kiedykolwiek zdecydowałamby się to zrobić. Błagam go, aby uwierzył prawdzie, która kryje się w moich oczach. – Jackson, proszę. Nie jestem z nim od kilku miesięcy!

Neil wybucha śmiechem.

– Pamięć trochę cię zawodzi, kochanie. Ukradłaś moje obliczenia, więc cię zostawiłem. To ja powinienem był dostać kontrakt z *Raven*. Teraz chcę z powrotem mój pieprzony pierścionek i pieniądze, które mi wisisz.

Jackson odchodzi ode mnie na kilka kroków. Wydyma wargi i zgina ręce, patrząc na Neila.

– Poczekaj, kurwa, chwilę – mówi, a potem zerka na mnie. – Neil? Z Boyce, z tej drugiej firmy PR-owskiej?

Przytakuję, starając się zdusić łzy, które ciekną mi po twarzy. To najgorszy dzień w moim życiu. Czuje się, jakby moje serce zostało wyrwane z piersi.

– Ponieważ wiesz, kim jestem, spytam ponownie. Kim ty, do cholery, jesteś? – rzuca Neil, wypinając swoją pierś.

Jackson się na niego gapi, a po chwili dodaje:

– Jestem Jackson Cole.

Po twarzy Neila widać, że teraz go rozpoznaje, a jego nienawistny uśmiech się powiększa.

– Świetnie, to wszystko wyjaśnia. Pieprzysz się z klientem, Cat. Nie sądziłem, że jesteś do tego zdolna. – Zmierza ku mnie, jego wzrok jest twardy i zimny.

Jackson odpycha mnie do tyłu, przepływa przez niego złość. Zapach testosteronu jest wyczuwalny w powietrzu. Zaciska pięści tak mocno, aż bieleją mu kostki, a żyła na szyi pulsuje. Muszę go uspokoić, zanim wymknie się to spod kontroli. Kładę rękę na jego ramieniu i chcę podjeść do niego od przodu, ale chwyta mnie w pasie i trzyma bezpiecznie z tyłu.

Zza Jacksona krzyczę do Neila:

– Powinieneś stąd odejść. Natychmiast! – Całe moje ciało drży. Nie jestem pewna, czy to złość, czy nienawiść, czy też inne emocje.

Neil idzie do przodu, a Jackson się napina. Neil nie jest małym facetem, ale nie ma się co równać wielkością z Jacksonem. Zresztą nie tylko w tym. Jestem całkiem pewna, że Jackson jest tak przeszkolony, aby zabić jednym ciosem.

Czy ten pieprzony dzień mógłby przebiec jeszcze gorzej?

Jackson odchrząkuje i przyciąga mnie do swojego boku.

– Powiedziała ci, żebyś odszedł. Proponuję, byś to zrobił. – Jego głos nie pozostawia miejsca na kłótnie. Osiągnął swoje maksimum.

– W porządku, ale to jest sprawa między mną a Cat. Więc myślę, że po prostu skończę to, po co tu przyszedłem. – Neil zbliża się z uśmiechem.

Reakcja Jacksona wydaje się mimowolna, gdy podchodzi do przodu i napiera na pierś Neila, popychając go do tyłu. Bezwzględny rozkaz, który słyszę w głosie Jacksona, mnie przeraża.

– Nie sądzę, dupku. Odejdiesz, kurwa, teraz z własnej woli albo siłą. Ale zapewniam cię, że mi nie chcesz, kurwa, podskakiwać.

Wchodzę pomiędzy nich, starając się uspokoić Jacksona. Łzy ustały, ale pojawił się strach.

Mój głos jest zduszony, gdy błagam ich obu:

– Proszę! Przestańcie! Nie zniósę więcej. – Ze zmrużonymi oczami robię krok w kierunku Neila. – Musisz stąd odejść! Nie mam nic, co byłoby twoje i nie mam ci już nic do powiedzenia. Po prostu idź sobie!

Neilowi puszcza nerwy. Nozdrza mu falują, a wargi ma zaciśnięte. Mknie ku mnie. Dźwięk wydobywający się z jego gardła, przypomina gardłowy ryk.

– Wisisz mi pierdolony pierścionek! I jeśli mi go nie oddasz, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię zniszczyć. – Chwyta mnie za ramiona i boleśnie je ściska.

Zanim jestem w stanie zareagować, Neil leży na ziemi, do której przypiera go Jackson. Odgłos ich ciał uderzających o chodnik rozlega się dookoła. Wali Neila w twarz, a krew rozpryskuje się na chodniku.

– Przestań! – krzyczę, próbując zatrzymać obłąd w jego oczach.

Cios za ciosem ląduje na Neilu. Jemu udaje się trafić pięścią w twarz Jacksona, ale to wydaje się jedynie podsycać gniew tego drugiego. Pochylam się nad nim i ciągnę go za ramiona, ale łatwo mi się wykręca i niezrażony kontynuuje atak.

– Ty skurwysynu! Nigdy więcej jej nie dotykaj! – ostrzega, kiedy uderza go ponownie, a jego pięść bez trudu odnajduje cel. Z każdym ciosem dźwięk knykci łączących się z twarzą Neila przecina nocne powietrze.

– Jackson! Zatrzymaj się! – powtarzam w kółko. Puszczają mój głos mimo uszu, nadal na siebie napadając. Łzy wciąż sączą się z moich oczu, a w całym ciele rozprzestrzenia się adrenalina.

Opadam na ziemię, chwytając za ramię Jacksona i wreszcie wyciągając go z wściekłości. Góruje nad Neilem leżącym na chodniku.

– Zabiję cię, kurwa, jeśli jeszcze kiedykolwiek ją dotkniesz – oznajmia jadowitym głosem.

Jackson odwraca się i patrzy na mnie. Jego wyraz twarzy zmienia się, przechodząc z gniewu do bólu, a następnie do zmartwienia, kiedy widzi spływające po mojej twarzy łzy.

– Zranił cię? – Próbuje ująć moją twarz w dłonie, ale odsuwam się od jego dotyku.

To zbyt wiele. Nie mogę tego zrobić. Potrafię jedynie potrząsać głową w przód i w tył i modłę się, aby nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa.

– Catherine, mów do mnie. Proszę. – Jego głos łamie się na ostatnim słowie, a z nim moje serce.

Neil wstaje i chwieje się na nogach. Plecy Jacksona sztywnieją, gdy przygotowuje się, by ponownie mnie chronić.

– Lepiej, żebyś miał cholernie dobrego prawnika, Cole. To jeszcze nie koniec. – Ociera krew z ust i obraca się z chęcią zemsty w oczach.

Zaciskam mocno powieki i modłę się o siłę, ponieważ nic innego już mi nie pozostało.

Rozdział

Dwudziesty Czwarty

Łzy spływające mi po policzkach, pozostawiają po sobie ślady czarnej maskary. Jackson otacza mnie swoimi silnymi ramionami, trzymając mocno, gdy się rozpadam. Wdycham jego zapach, który zazwyczaj mnie uspokaja, jednak teraz, w tym stanie w ogóle mi nie pomaga. Zamykam oczy i ogarnia mnie odrętwienie. Unoszę się w całkowitej nieważkości, którą w końcu tracę. Wydaje mi się, że się poruszamy, ale nie jestem pewna. Cieszę się z ciszy i spokoju, jakie oferuje mój umysł, i z wytchnienia od tego całego piekła, które rozpętało się kilka chwil temu. Obrazy awanturujących się Neila i Jacksona rozmywają się pod moimi powiekami, gdy próbuję wpaść w kolejne odrętwienie.

Jestem w szoku, kiedy otwieram oczy i widzę, że dotarliśmy do mojego mieszkania. Nie pamiętam drogi, ale przypominam sobie, że puściły mi nerwy. Jackson trzyma mnie w ramionach i stara się do mnie mówić, jednak go nie słyszę. Ledwo rejestruję jego dotyk, nie czuję jego ciepła.

Być może, jak wszystko inne, on też stał się zimny, a czułość, którą zawsze wobec mnie przejawiał, została zniszczona przez ten pokaz na ulicy. Choć już wcześniej tego popołudnia był wycofany. Może Neil tylko to przypieczętował. Ta myśl wysyła przez moje ciało falę paniki, ale czuję się zbyt pokonana, by z tym walczyć. Zabierze ostatnią pozostałą część mojego serca i je doszczętnie rozbije. Wiedziałam, że to się stanie. Zrobi to, co każdy mężczyzna – odejdzie.

Coraz mocniej mnie obejmuje, ale ja nie chcę jego ramion. Nie chcę nikogo. Lepiej sama się wycofam i zerwę to teraz, zanim się zakocham. Muszę chronić te kawałki mnie, które jeszcze istnieją. I tak pochłonął już tę część mnie, której nigdy nie odzyskam. Chciałabym, żeby odrętwienie powróciło. Chciałabym przestać tyle czuć. To boli – wszystko boli.

Jego uścisk się zacieśnia, a ja wiem, że muszę uciec. Robię krok w tył, odpychając się od jego piersi. Otwiera ramiona i mam wrażenie, że upadam. Powinien mnie złapać. Ale tego nie robi.

Wyciągam przed siebie dłonie, by go powstrzymać. Niepewność, którą odczuwałam godziny temu, minęła. Cała moja determinacja powraca ze zdwojoną siłą. Tłumię łzy i biorę głęboki wdech, gotowa, aby ocalić to, co ze mnie pozostało. Gdy na niego patrzę, dostrzegam w jego twarzy i postawie niepewność. Staram się, aby mój głos był wyraźny i odpowiadam na pytanie, które widzę w jego oczach.

– Powinieneś już iść.

– Że co? – Cofa się z szokiem wymalowanym na twarzy.

– Wyjdź, proszę – odpowiadam zachrypniętym głosem i wskazuję drzwi.

Patrzy na mnie tak ostrożnie, jakbym była zranionym zwierzęciem.

Przechyla głowę, marszczy brwi i odpowiada:

– Dlaczego miałbym wyjść? Nigdzie się nie wybieram. Mówiłem ci, że zostanę. – Stoi wyzywająco, gotowy pojedynkować się ze mną w tej sprawie.

– Nie chcę, żebyś tu był. Chcę być sama – odpieram z taką siłą w głosie, jaką tylko mogę w sobie zebrać. Jakaś niewielka część mnie wie, że odpychanie go może być błędem, ale w tym momencie nie potrafię sobie zaufać. On już tyle ode mnie wziął, a ja z kolei weszłam w to zbyt głęboko. Kiedy ostatni raz się kochaliśmy, posiadał mnie. Wiedziałam wtedy, że już nigdy nie będę taka sama. Jeśli teraz nie położę temu kresu, to mnie to zniszczy.

Jackson przesuwa się bliżej, kręcąc głową na moją prośbę.

– Nie zostawię cię.

Nie ma mowy, żeby odszedł tak sam z siebie, nie jest taki. To człowiek, który stanąłby przed kulą i znosił ból po to, by ktoś inny nie musiał. Ale ja nie potrzebuję bohatera.

– Nie proszę cię, Jackson. Mówię ci, że masz wyjść. Chcę być sama. W tej chwili nie jestem w stanie poradzić sobie z niczym innym.

Podchodzi do mnie z zaciśniętymi ustami.

– Nie odpychaj mnie. Nie rób ze mnie złego faceta. – Wyciąga do mnie rękę, ale cofam się o krok.

Wyrzucam ręce w górę.

– Naprawdę? Odpycham cię? To ty jeszcze przed tą walką odepchnąłeś mnie. Nie ja to zrobiłam – ty to zrobiłeś. Potrzebowałam cię! Wyobrażasz sobie w ogóle, czym był dla mnie ten dzień? Co? – Robię krok do przodu i naciskam dłońmi na jego klatkę piersiową, ale ani drgnie. Zamiast tego stoi tam, pozwalając mi uwolnić moją wściekłość. – Pomyślałeś o tym, jak się czułam, gdy się z nim biłeś? Słyszałeś, że krzyczałam i błagam, żebyś przestał? Mój Boże! Rozumiesz teraz? Byłam z nim zaręczona. Miał mnie kochać i dbać o mnie! Ale zamiast tego odtrącił mnie i zdradził. Zostawił mnie dla kogoś innego, ponieważ była lepsza ode mnie! – Uderzam ręką w jego pierś, ale nawet się nie porusza. Przyjmuje to. – Muszę być kimś więcej, Jackson. Muszę być dla kogoś wszystkim. Zasługuję na to! Jestem zmęczona... Jestem zmęczona byciem zranioną. Chcę być *wystarczająca*! – Cofam się trochę, bo potrzebuję nieco przestrzeni.

Jackson wykonuje kolejny krok, ale unoszę ręce, by go zatrzymać. Nie, nie może mnie teraz dotknąć. Właśnie pokazał mi to, co mówili mi wszyscy

ważni mężczyźni w moim życiu – nie jestem wystarczająca. Nie na tyle, aby się przede mną otworzyć. Aby się ze mną podzielić sobą. Czy kiedykolwiek będę?

– Nie dotykaj mnie.

Twarz Jacksona się wykrzywia, jakbym go uderzyła.

– Naprawdę, Catherine? – Przesuwa się do przodu i zaciska szczękę.

Biorę drżący oddech, po czym kontynuuję:

– W ciągu ostatnich dwóch godzin, musiałam zmierzyć się z każdym pieprzonym mężczyzną w moim życiu, który cokolwiek dla mnie znaczył: z moim ojcem, z Neilem, a teraz z tobą. Nie mogę tego zrobić. Proszę, po prostu wyjdź! – Kręcę głową w kółko, próbując uczepić się złości zamiast druzgoczącego bólu z powodu odepchnięcia go.

– Myślisz, że dla mnie było to łatwe? Nigdy nie zrobiłem nic, byś czuła się nieistotna. Nie zdradziłem cię, ani nie zraniłem. Nie. Wspierałem cię i dawałem wszystko, co tylko mogłem. Trzymałem cię, kiedy płakałaś i słuchałem, kiedy potrzebowałaś. Nie zrobiłem nic, byś poczuła się tania czy bezwartościowa. – Ręce mu drżą, gdy przerywa, aby wziąć głęboki wdech. – Starłem się być mężczyzną, o którym mogłabyś powiedzieć, że na ciebie zasługuje. Powiedz mi, co zrobiłem, że pomyślałaś inaczej! To że odciąłem się w pociągu – już to przerobiliśmy. Czy że się wkurzyłem i skopałem dupę temu twojemu pieprzonemu bytemu? Tak! I jeśli by cię, kurwa, dotknął znowu, to bym go zabił. To o niego chodzi? Kochasz go jeszcze?

Ciężko oddycham i przyciskam palce do ust, kręcąc głową z niedowierzaniem. Jak on mógł tak pomyśleć?

– To nie ma z nim nic wspólnego. Tu chodzi o mnie.

– Więc chcesz się wyładować na mnie? Czy ja na to zasługuję?

Stoimy pośrodku mojego salonu, patrząc na siebie i starając się zdecydować, z czym oboje walczymy. Odwracam wzrok i rzucam ukradkowe spojrzenie na jego koszulę. Znajdująca się na niej krew przypomina mi o wszystkim, co się wydarzyło.

– Ja po prostu potrzebuję czasu. – Słaby szept, który się ze mnie wydobywa, sprawia, że brzmię na pokonaną.

Odchyła głowę do tyłu i chwyta się za włosy.

– Pieprzonego czasu? Czasu na co? Żeby mnie odepchnąć i przekonać się, że jestem do *niego* podobny. Jesteś pewna, że chcesz, abym wyszedł? Jesteś gotowa, abym odszedł?

– Potrzebuję trochę cholernego czasu. Nie mogę myśleć, gdy jesteś w pobliżu! – Odwracam się od niego.

– Chcesz, żebym wyszedł, abyś mogła mnie nienawidzić i obwiniać za zostawienie cię. Ale nie pozwolę ci pogrywać ze mną w żadne pieprzone gry.

Śmieję się ironicznie i przewracam oczami.

co? – Gry? Myślisz, że to jest dla mnie jakaś gra? To co mogę w niej wygrać,

– Ty mi powiedz. Ty jesteś tą, która każe mi wyjść. Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć. – Wyrzuca ręce w górę, a następnie klepie dłońmi w swoje uda. – Jeśli wyjdę przez te drzwi, to nie wrócę, dopóki się nie dowiem, że mnie chcesz.

– Jestem przyzwyczajona do oglądania wychodzących mężczyzn – oznajmiam z goryczą.

– No więc może powinnaś przestać ich odpychać.

Po tych słowach moje serce zatrzymuje się i rozrywa mi pierś. Ból dociera aż do środka, a on tylko tam stoi, obserwując moje spływające łzy i to, jak głęboko mnie to rani.

– Nie masz o niczym pieprzonego pojęcia.

– Wiem, że walczysz ze mną, bo się boisz. Myślisz, że jestem jak każdy inny facet. Czy ja cię zraniłem? Czy cię okłamałem?

– Jeszcze nie! – wołam.

Jackson przybliżył się do mnie. Jego oddech jest ciężki, ale próbuje zachować łagodny głos.

– Ale ty już mnie skazałaś za cudze przestępstwo.

Zasłaniam rękoma twarz i płaczę, bo ma rację.

– Nie możesz oczekiwać, że przetworzę to wszystko, co się dzisiaj stało, gdy tutaj jesteś. Moje uczucia do ciebie... One mnie przerażają. Sprawiasz, że czuję zbyt wiele! Za każdym razem, gdy jesteś w pobliżu lub mnie dotykasz, tracę coś w środku – mówię szczerze.

– Myślisz, że ze mną jest inaczej? Walczyłem z tym! Za każdym razem, gdy wchodzisz do pokoju, walczę z chęcią posiadania cię. Jeśli myślisz, że jesteś jedyną osobą, która coś traci, to się mylisz. – Wydobywający się z niego głos jest coraz cieplejszy. – W jakiś sposób na każdym kroku, sprawiasz, że czuję więcej, niż bym chciał.

Skraca dystans między nami i nie jestem już w stanie z nim walczyć. Pozwalam, by objął mnie po raz ostatni, a po tym nie pozwolę mu dostać się do mnie ponownie.

– Proszę – błagam przy jego piersi, gdy przyciska mnie do siebie. – Proszę, jeśli ci na mnie zależy, daj mi czas do namysłu.

Jego ramiona opadają za moimi plecami. Po chwili powoli przesuwa je, by ująć w dłonie moją twarz, przechylając tak, byśmy patrzyli sobie w oczy. Na twarzy Jacksona widnieje zranienie, ale oczy wyrażają o wiele więcej.

– W porządku. Wygrałaś. Wyjdę. – Zamyka oczy, jakby te słowa paliły go w język. Kiedy otwiera je ponownie, wygląda na zaciętego i zdecydowanego. – Ale posłuchaj mnie. Wyjątkowo na mnie działasz, Catherine. – Kciukiem ociera łzę z mojego policzka. – Nie odchodzę od ciebie czy od nas. Kiedy tamtego dnia wpadłaś na mnie, nie byłem gotowy, aby na nowo kogoś pokochać. Jednak sprawiłaś, że chcę spróbować ponownie.

Nasze usta stykają się na krótko. Kiedy patrzy mi w oczy, jego wzrok jest intensywny.

– Zostawienie cię w tym momencie jest bardzo odległe od tego, czego tak naprawdę pragnę. Ten jeden raz pozwolę ci mnie odepchnąć. Ale mówię poważnie, gdy wyjdę stąd, to od ciebie będzie zależało, kiedy wrócę. Nie każ mi czekać zbyt długo. – Pochyliła się i składa długi, czuły pocałunek na moich ustach. Nasze oczy spotykają się ponownie, a on czeka chwilę, po czym dodaje: – Mówiłem ci, że zawsze cię znajdę, ale musisz chcieć być odnaleziona. Pozwól mi cię odnaleźć, Catherine.

W milczeniu zabiera ode mnie swoje ręce. Chcę go prosić, żeby został, ale muszę pozwolić mu odejść. Czuję się tak, jakby ktoś przepiłował mnie na pół. Walczę z przyciąganiem, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czego pragnę bardziej. Otwiera drzwi i się waha. Odwraca się, aby posłać mi smutny uśmiech, a następnie wychodzi.

Kiedy drzwi się zamykają, upadam na ziemię i uwalniam tłumiony szloch. Co ja zrobiłam? Dlaczego to zawsze musi być takie trudne?

Wyjątkowo na mnie działasz, Catherine, powtarzam w myślach jego słowa.

Kładę się na kanapie i zwijam w kłębek, pozwalając, by łzy płynęły w nadziei, że może zmyją mój ból. Prosił mnie, żebym nie naciskała, a ja po prostu go odepchnęłam. Walczę z pragnieniem, by za nim nie pobiec i nie prosić, aby został i wziął mnie w ramiona. Mając nadzieję, że dokonałam właściwego wyboru, siadam, obejmuję rękoma kolana i kołyszę się w przód i w tył.

Co jeśli to ja jestem powodem, przez który wszyscy mężczyźni ode mnie odchodzili?

No więc może powinnaś przestać ich odpychać.

Gdybym naprawdę odpychała ich wszystkich to, jakby to o mnie świadczyło?

Już mnie skazałaś za cudze przestępstwo.

Zrobiłam to?

Leżę tutaj i moczę poduszkę, wyrzucając z siebie dwadzieścia lat zmartwień. Płaczę, aż łzy wysychają, ale uczucie pustki w klatce piersiowej wzrasta. Jestem naprawdę sama. Nie ma tu nikogo. Co bym dała, żeby móc cofnąć się o kilka godzin i pominąć wszystko, co wydarzyło się od wyjścia od prawnika. Zaczekałabym na powrót Ashton, albo chciałabym cofnąć się jeszcze dalej do momentu, w którym po raz pierwszy spotkałam Jacksona i nie uległabym jego urokowi. Teraz mogłabym żyć własnym życiem i nie musiałabym na nowo cierpieć. Sądziłam, że ból z powodu straty Neila był ogromny, a nie stanowił nawet jednej dziesiątej tego, co czuję teraz. Jackson zabierał kawałki mojego serca z każdym pocałunkiem, z każdym gestem, z każdym uśmiechem i już nigdy nie dostanę ich z powrotem. Chociaż jak tu siedzę i odtwarzam w głowie to, co się stało, zastanawiam się, czy to prawda. Tak, posiadał te kawałki, ale ich nie zatrzymał. Wykorzystał te chwile, aby poskładać od nowa moje serce. A potem sprawiłam, że odszedł.

Muszę znaleźć telefon. Potrzebuję Ashton. Łapię torebkę i ją odwracam. Wypada z niej cała zawartość. Dlaczego nie? W tym momencie nie byłabym zaskoczona, gdyby piekło zamarzło. Sięgam po telefon i widzę leżący na podłodze list od ojca. Zamieram w bezruchu, a serce mi się zatrzymuje. Czy jestem gotowa, aby go przeczytać? Biorę list i trzymam go w dłoniach. Teraz albo nigdy.

Siedzę na podłodze i palcami delikatnie rozrywam kopertę. Waham się przez chwilę. Gdy go przeczytam, nie będzie można tego cofnąć. Moje oczy ponownie zachodzą łzami, ale staram się je stłumić. Jestem zmęczona płaczem. Zmęczona byciem słabą i niekontrolującą własnego życia. Serce mi wali, a ucisk w klatce piersiowej sprawia, że kręci mi się w głowie. Odmawiam cichą modlitwę, gdy delikatnie wyciągam list. Powoli rozkładam kartkę i zaczynam czytać ostatnie słowa mojego ojca, które do mnie skierował.

Moja najdroższa Catherine,

Przykro mi, że czytasz ten list, a nie możesz usłyszeć tych słów ode mnie. Oznacza to, że nigdy nie miałem w sobie tyle odwagi, aby Cię znaleźć. Jestem tchórzem. Spróbuję wszystko Ci wyjaśnić i mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Kochałem Twoją matkę bardzo mocno, ale nie potrafiliśmy sprawić, by to zadziało. Ty nigdy nie byłaś temu winna. Nigdy. Ani jedna rzecz, która wydarzyła się między nami, nigdy nie była Twoją winą. Przepraszam, że Cię skrzywdziłem. Wiem, że moja nieobecność musiała przysporzyć Ci wiele bólu i z tego powodu będę umierał, dźwigając ten ciężar na swoich barkach. Myślałem o Tobie każdego dnia, odkąd wyszedłem przez tamte drzwi. Miałem nadzieję, że dorosłaś i stałaś się piękną kobietą i nigdy nie wątpiłem, że tak się stało.

Zacznę od początku. Kiedy wyszedłem tamtego dnia, Ty mnie zламаłaś. Twoje łzy rozerwały mi serce. Ból, który czułem, gdy musiałem odsunąć Cię od

swoich nóg, zniszczył mnie. A gdy błagałaś i obiecywałaś, *Śe* będziesz grzeczna... Nie potrafię opisać emocji, które wtedy czułem, bo nie ma dość słów, by móc to uczynić. Nie mogłaś być lepsza – *juŚ* wtedy byłaś doskonała. Nie wiedziałem, jak mam odejść. Agonia, którą czułem, była czymś więcej, *niŚ* potrafiłem znieść. Po pierwsze, łatwiej mi było trzymać się z dala, *niŚ* wyobraŚać sobie oglądanie Twojego bólu za kaŚdym razem, gdy musiałbym wyjść. Byłaś moim całym światem, Catherine. Dałaś mi coś, czego nigdy nie wiedziałem, *Śe* mi brakowało.

Gdy się urodziłaś, skradłaś mi serce. Potem zdaliśmy sobie z Twoją matką sprawę, *Śe* nasz związek nie działała właściwie i musiałem dokonać wyboru. Wybór ten zmienił resztę naszego Śycia. Po tym jak wyszedłem tamtego dnia, wiedziałem, *Śe* nigdy nie dam rady tego powtórzyć. Nie potrafiłem odejść od Ciebie. W tamtej chwili to ja byłem przyczyną Twoich łez i Twojego zranienia i nigdy sobie tego nie wybaczę. Gdy tylko zamknę oczy, wciąż widzę udrękę na Twojej twarzy. Słyszę Twoje zarzuty, jakbym znajdował się tam ponownie. Takie rzeczy poruszają męŚczyznę do cna. Kiedy widzi załamana twarz córki, ten widok zmienia go na zawsze. Nie mam usprawiedliwienia dla swojej nieobecności, ponieważŚ nie istnieje na to Śadne usprawiedliwienie. Trzymałem się z dala, *gdyŚ* nie byłem w stanie oglądać tego ponownie. Nie chciałem sprawiać Ci więcej bólu. śalowałem tej decyzji w kaŚde urodziny, święta, wakacje i kaŚde wydarzenie, w którym uczestniczyłaś, a mnie ono ominęło. śalowałem, *Śe* nie byłem ojcem. śe nie byłem męŚczyzną. PonieważŚ byłem zbyt przeraŚony.

Chcę, *Śe*byś wiedziała, *Śe* zawsze za Tobą podąŚałem. Przyszedłem na Twój pokaz taneczny, kiedy miałaś trzynaście lat – byłaś niesamowitym łabędziem. W sukience, którą włoŚyłaś na bal maturalny, zapierałaś dech w piersi – chłopak, który Ci towarzyszył, był szczęściarzem. Pojawiłem się na Twojej uroczystości rozdania świadectw po ukończeniu liceum. Wyglądałaś pięknie, byłem taki dumny. Stałem z tyłu, gdy wyczytywali Twoje nazwisko i zdałem sobie sprawę, jak bardzo się myliłem. Ty, Catherine, zasłuŚyłaś na coś więcej. Powinnaś mieć

ojca, który siedziałby w pierwszym rzędzie i oklaskiwałby córkę, a nie krył się w tylnej części sali. W tamtym momencie mój wstyd i wstręt do siebie samego nigdy nie były wyraźniejsze. Nie zasłużyłem na Ciebie. I dlatego wciąż trzymałem się z dala. Tak dobrze poradziłaś sobie beze mnie. Gdybym wrócił do Twojego Śycia, to by tylko Cię dezorientowało. Zrobiłem wystarczająco dużo złego.

Kiedy zdiagnozowano u mnie raka, zacząłem przewartościowywać własne wybory. Spędziłem dzień w szpitalu w spokoju, kontemplując, jak głupi byłem. Nie mogłem zadzwonić i poprosić, abyś mnie tam odwiedziła. Ja nigdy Ciebie bezpośrednio nie wspierałem. Nie spodziewałbym się, że Ty to zrobisz i nawet nie mogłem prosić, żebyś to zrobiła – to była moja pokuta. Nadal nie wiem, czy sprawy potoczyłyby się inaczej, ale chcę, żebyś wiedziała, że jest mi przykro, Catherine. Bardziej niż kiedykolwiek mógłbym to w pełni wyrazić. Tak mi przykro. Przykro, że nie byłem mężczyzną, jakiego potrzebowałaś. Mogę mieć tylko nadzieję, że jak to czytasz, to wiesz, że Cię kocham.

Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i on też nie będzie dla Ciebie wystarczająco dobry, bo moja córka zasługuje na doskonałość. Mam nadzieję, że będzie kochał Cię z całego serca i nie powieli tych samych błędów, które ja popełniłem. Mam nadzieję, że na co dzień będzie Ci tak po prostu pokazywał, jak wyjątkowa i ile warta jesteś. Mam nadzieję, że będzie takim ojcem Twoich dzieci, jakim ja nigdy nie byłem dla Ciebie. Powinien walczyć o Ciebie każdego dnia. Nadejdzie czas, kiedy może być Wam trudno, ale jeśli naprawdę się kogoś kocha, trzeba znaleźć swój sposób na przewycięszenie problemów.

Jeśli nadal czytasz ten list, chcę, żebyś wiedziała, że patrzę na Ciebie i uśmiecham się do kobiety, którą się stałaś. Chciałbym cofnąć czas, ale nie potrafię. Nie mogę zabrać od Ciebie tego całego bólu, ale mam nadzieję, że rozumiesz, że była to moja wina. Nie Twoja. Przepraszam. Chcę, żebyś wiedziała, że ostatnią osobą, o której będę myślał, kiedy mój czas dobiegnie końca, będziesz Ty. Za

kaŝdym razem, gdy spłyną na Ciebie promienie słońca, mam nadzieję, Œe pomyŝlisz o mnie i odsuniesz wszystkie szare chmury, kt 6re nad nami wisały.

Kocham Cię, Catherine.

Z wyrazami mił6ci,

Tw 6j ojciec

To zbyt wiele, a jednak nie wystarcza. Odkładałam list i sama leŝę na zimnej podł6dze, i płaczę, licząc, ŝe ze zmęczenia zasnę i otuli mnie czerń. Ale nie ma ciemnoŝci, nie ma odpuszczenia bólu.

Nawet we ŝnie nie mogę od tego uciec. Moje sny się zmieniają. Przeŝladuje mnie to, czego nigdy nie miałam, ale zawsze chciałam mieć. Budzę się, czując mdł6ci, a ból gł6wy przechodzi w pulsujacą migrenę. Tak właŝnie się dzieje, kiedy płaczesz, aŝ braknie ci łez. Spoglądam na zegar.

Jest dopiero dziewięta trzydzieŝci. Wyczerpanie emocjonalne i fizyczne to wszystko, co rejestruję. Nienawidzē tego, ŝe nie mogłam spać chociaŝ do północy. Przynajmniej wtedy ten przeraŝajacy dzień by się juŝ skończył. Chyba naprawdē ten dzień nigdy nie dobiegnie końca.

Potrząsajac gł6wā, staram się pozbyć resztek złego snu z udziałem Jacksona, Neila i mojego ojca. Biorę list oraz telefon i idę do mojej sypialni. Trzymajac poŝegnanie ojca, zwijam się na poduszce. Zanim odpływam, wysyłam Ashton SMS-a, ŝe jej potrzebuję. List i telefon nadal pozostają w mojej dł6ni.

Rozdział

Dwudziesty Piąty

Budzę się i odwracam na łóżku. Gdy zdaję sobie sprawę, że jest w nim ktoś jeszcze, powstrzymuję się, by nie krzyknąć. Przez chwilę pozwalam sobie mieć nadzieję, że to Jackson wrócił, ale gdy widzę intensywnie karmazynowe włosy, to wiem, że to Ash. Wiedziała, że coś się stało, więc po powrocie do domu, musiała się koło mnie położyć.

– Ash – budzę ją zachrypniętym głosem.

Jęczy i przekręca się w moją stronę, otwierając jedno oko.

– Dobry, kochanie.

Mam wrażenie, jakbym cofnęła się do chwili sprzed pięciu miesięcy. Wargi mi drży, gdy agonia ostatniej nocy powraca z pełną siłą.

– Ash...

Przyciąga mnie w ramiona i gładzi po plecach.

– Ciii, Cat. Będzie dobrze. Powiedz mi, co się stało.

Siadamy i rozmawiamy, po kolei przechodząc przez wydarzenia poprzedniego dnia.

Słucha i oferuje mi wsparcie. Przez cały czas nie mówi więcej niż parę słów, albo przyciąga mnie z powrotem do uścisku. Pokazuje jej list i zaczyna szlochać, kiedy czyta słowa, które napisał mój ojciec. Jej ból jest moim bólem, a mój jest jej. Jesteśmy jak siostry. Ona wie, ile to dla mnie znaczy. Między

nami nie ma żadnych tajemnic. Ma pełną świadomość tego, jak trudne było moje dzieciństwo.

– Jak się czujesz z tym, co napisał? – pyta, ocierając łzy.

Jego słowa w jakiś sposób mnie koją, ale sprawiają też ból. Pragnęłam je od niego usłyszeć, tym bardziej, że nadeszły po tym, gdy tak wiele szkód zostało poczynionych. Dorastając, przez lata czułam się niekochana i samotna, a potem inny mężczyzna, którego pokochałam, mnie opuścił...

Przez naprawdę długi czas wierzyłam, że nie zasługuję na miłość. Nadal czasami w to wierzę.

– Nie jestem do końca pewna. To wszystko nastąpiło trochę zbyt późno, nie sądzisz?

– Nie wiem. To oczywiste, że myślał o tobie i czuł ogromne wyrzuty sumienia.

– Ale dlaczego mnie nie odnalazł i nie dążył do spotkania ze mną? Dlaczego nie naprawił tego, zanim umarł?

– Był przerażony, Cat. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mógłby się tak nagle pokazać po dwudziestu latach. Dałabyś mu szansę, gdyby się pojawił? – pyta.

Wzdycham i zastanawiam się, czy byłabym w stanie tak postąpić. Część mnie chce powiedzieć: *Tak, oczywiście*, ale tak długo czułam złość. Byłam wściekła do tego stopnia, że pewnie chciałam go uderzyć i kazałabym mu odejść. Jego nieobecność bolała i w jej efekcie matka na mnie naskakiwała. Zawsze powtarzała, że nie byliśmy dla niego wystarczająco dobre.

– To zależy, ale i tak nigdy nie spróbował. – Wzruszam ramionami.

Dalej relacjonuję przebieg reszty wieczoru i złość w Ashton coraz bardziej narasta. Parokrotnie wstaje i siada, gdy opowiadam jej, co zrobił Neil. Nie potrafi ukryć swojego gniewu. Zaczynam się trząść, gdy przypominam sobie jego wściekłość.

– Zabiję go, kurwa! – oświadcza ze zmrużonymi oczami.

– Myślę, że Jackson groził mu tym samym.

– No cóż, to bardzo dobrze. On jest przynajmniej przeszkolony i prawdopodobnie potrafiłby pozbyć się ciała. Nikt nie tęskniłby za tym kawałkiem gówna.

Wstaje i zaczyna chodzić.

– Przysięgam na Boga, Cat, zapłaci za to. Potrzebujemy planu.

Widzę, jak w jej głowie kręcą się trybki.

– Ashton – ostrzegam.

– Żadna *Ashton*! Przychodzi tu i atakuje cię z powodu pierścionka? O nie! Żałuję, że nie skończyłam biochemii. Wtedy miałabym dostęp do odpowiednich rzeczy w laboratorium. – Wciąż drepcze, obmyślając zemstę.

– Poważnie, nie jest tego wart. – Staram się przerwać jej spiskowanie.

Ashton kontynuuje, jakbym w ogóle nic nie mówiła.

– Może mogłybyśmy...

Przeciągam się, unosząc ramiona nad głowę i wyginając plecy w łuk. Ashton otwiera szeroko oczy i wzdycha.

– Co? – pytam.

Szybko podchodzi i unosi moją rękę w górę.

- Popatrz tylko.

Kiedy spoglądam w dół, nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Na ramionach, w miejscach, gdzie chwycił mnie Neil, mam ogromne siniaki.

Siada na łóżku, wyjmuje swój telefon i zaczyna robić zdjęcia moich ramion.

- Będziesz potrzebowała dowodów na wypadek, gdyby zrobiło się nieciekawie.

Przytakuję, żałując, że o tym nie pomyślałam. O czymkolwiek Neil chciał ze mną porozmawiać, nie zrobił tego. Teraz fakty są takie, że nieźle oberwał, wie, kim jest Jackson, a do tego jest zły – nie wróży to nic dobrego.

- Już jest nieciekawie, Ash.

- Przykro mi, że mnie tu nie było. Musiałam zostać w laboratorium. A kiedy w końcu dotarłam do domu, weszłam od razu do ciebie, ponieważ nie odpowiedziałaś mi na SMS-a. – Delikatnie masuje mi plecy.

- Rozumiem. Skąd mogłaś wiedzieć, co tu się działo.

Ashton unosi brodę.

- A teraz powiedz mi, dlaczego nie ma z tobą Jacksona.

Powtarzam jej przebieg całej kłótni. Łzy napływają mi do oczu, ale jakoś udaje mi się utrzymać je w ryzach. Nie komentuje mojej walki z Jacksonem, kręci tylko głową. Jednak gdy mówię jej, jak go wyrzuciłam, jej niebieskie oczy ciemnieją. Jest wkurzona, ale decyduje się zachować swoje myśli dla siebie, czym bardzo mnie zaskakuje. Siedzę tam i czekam na jej reakcję, ale wygląda na nieobecną.

- No i? Nie mów mi tylko, że nie masz nic do powiedzenia – zaczynam, bo jej milczenie doprowadza mnie do szaleństwa.

Uśmiecha się i kładzie dłoń na mojej.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, Cat. Myślę, że jesteś emocjonalnie przeciążona. Możliwe, że miałaś jeden z najgorszych dni w życiu. Czy uważam, że popełniłaś błąd? Być może. - Wzrusza ramionami, zanim ciągnie dalej. - Jackson może być trochę wycofany, ale nie sądzę, że zrobił coś złego. Myślę, że Neil ma poważne problemy, a Jackson po prostu cię chronił.

- On chce mnie zostawić - wyduszam z siebie i obejmuję się ramionami, próbując trzymać się w garści.

- Zmusiłaś go, żeby wyszedł. - Głos ma delikatny i nieosądzający. Rozumie mnie, ale wyczuwam jej dezaprobatę.

- Musiałam tak zrobić.

Wypuszcza smutne westchnienie i kręci głową.

- Nie, kochanie, nie musiałaś. Nie każdy mężczyzna chce cię zostawić. Musisz wziąć kilka dni wolnego i naprawdę pomyśleć o tym, co czujesz do Jacksona. Przypomnij sobie, co czułaś, gdy z nim byłaś. Następnie zastanów się, czy możesz odpuścić przeszłość i znaleźć szansę na przyszłość. Jeśli nie z Jacksonem, to z innym facetem. Zawsze kwestionujesz, czy jesteś wystarczająco dobra, a nigdy nie bierzesz pod uwagę, czy oni są wystarczająco dobrzy dla ciebie. Ale Jackson? No cóż, decyzja należy do ciebie.

- A co jeśli on mnie zniszczy? To, co czuję do niego jest tak intensywne. Tak szybko się zaangażowałam. To mnie przeraża.

Ashton wstaje, nie odpowiadając na moje pytanie. Bierze coś z mojej komody i kładzie mi na poduszce. Zanim daję radę to chwycić, zakrywa dłonią i patrzy na mnie.

– Nie sędę, że jesteś jedyną osobą, która się zaangażowała. – Unosi brwi i całuje mnie w czoło. – Teraz wszystko zależy od ciebie. Czy jest warty wejścia w ten związek i ewentualnego złamanego serca, albo czy jest wystarczająco silny, by cię zatrzymać?

Bez słowa wychodzi z mojego pokoju, a ja spoglądam na mały, kawałek papieru, ciekawa, co zawiera. Kiedy podnoszę go i obracam, widzę pismo Jacksona.

*Wiele dla mnie
znacysz, Catherine*



Spędzam weekend, udając, że nic się nie wydarzyło i próbując uporać się z własnymi emocjami. Ashton przez większość czasu pozwalała mi zostać samej, dając mi przestrzeń, abym wszystko przemyślała. Parę razy prawie się poddałam i zadzwoniłam do Jacksona, by poprosić go, żeby wrócił, jednak wiedziałam, że nie jestem na to gotowa. To, że mnie do siebie nie dopuszcza, naprawdę boli, ale bardziej jestem przerażona tym, jak mocno mi na nim zależy. Obawiam się, że wpadł do mojego życia i wniesie teraz mnóstwo emocji.

Kiedy budzę się w niedzielę po drugiej drzemce, mam wiele SMS-ów od Neila straszącego prawnikiem, ale żadnego od Jacksona. Nie jestem pewna, czy powinnam z tego powodu odczuwać ulgę, czy raczej być rozczarowana.

Kiedy wychodził, jego przesłanie było jasne – muszę go wybrać, muszę o niego walczyć. A nie walczyć przeciwko niemu. Lęk opanowuje moją duszę. Dusi mnie i nie wiem, jak nad nim zapanować. Wolę być sama, niż kolejny raz przechodzić przez wyniszczającą stratę.

Ku swojemu rozczarowaniu w poniedziałek na tapecie pojawia się temat mojej pracy. Oczy mam opuchnięte i chciałabym przez cały dzień pławić się w samotności. Ashton przewraca oczami, dając mi wykład przed wyjściem do laboratorium.

– Więc zamierzasz zostać w domu i pławić się w przygnębieniu?

– Nie, zostaję w domu, bo mam migrenę – ripostuję.

Parska i mruży oczy.

– Znam cię lepiej. Zabawne, że po Neilu nie opuściłaś żadnego dnia. W rzeczywistości praca stała się niemal twoją obsesją. Więc co jest teraz grane?

– No cóż, wtedy nie bolało aż tak bardzo. Ale mój pobyt w domu nie ma nic wspólnego z Jacksonem. – Biorę swoją kawę i próbuję wyjść z kuchni.

Ashton idzie za mną.

– Wobec tego, z czym ma związek?

– Ze wszystkim! Ma związek ze wszystkim, do cholery. Jestem tym tak zmęczona. Ten list... nawet nie wiem, co z nim zrobić.

Ashton kontynuuje, niewzruszona moim wybuchem.

– Dlaczego nie usiądziesz i jeszcze raz go nie przeczytasz? Miałaś kilka dni, by to przetrwać. Ale nie sądzę, że to jest twoim prawdziwym problemem. – Unosi brwi. – Myślę, że ma to coś wspólnego z pewnym seksownym SEAL-em, w którym się zakochałaś.

– Jezu! – Wyrzucam ręce w górę. – To nie ma z nim nic wspólnego. Ale czy tęsknię za Jacksonem? Tak. Jesteś teraz szczęśliwa?

– A ty? – odparowuje ze spokojem.

– A czy wyglądam na szczęśliwą? – Znowu walczę z tymi cholernymi łzami!

Opiera się o ścianę i beztrąsko popija kawę.

– Nie, ale jeden telefon mógłby to naprawić. No więc co jeszcze zmusza cię do unikania pracy?

– Ja... och! – Chwytam się za skronie, poirytowana nią.

– Myślę, że zmuszasz się do życia w kłamstwie. Powinnaś głęboko się zastanowić, od czego chcesz uciec. Jeśli możesz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że nie żywisz do niego poważnych uczuć i że on nie sprawia, że czujesz się szczęśliwa, to w porządku. Krzyżyk na drogę. Ale po twoim wyrazie twarzy już teraz widzę, że tak nie jest. Boisz się, że odtrąciszy jedynego mężczyznę, który jest wystarczająco silny, aby razem z tobą przez to przejść.

Bez słowa idę do swojego pokoju, zatrzaskuję drzwi i przekręcam zamek. Mrugam z tysiąc razy. Czy jest w moim życiu ktoś, na kogo nie jestem wkurzona? Dlaczego zawsze tak cholernie mocno na mnie naciska?

Słyszę dzwonek telefonu, ale nie znam tego numeru. Waham się i uspokajam, zanim decyduję się odebrać.

– Halo?

– Pani Pope. To Avi Goldstein.

– Dzień dobry. Czy jest jakiś problem?

– Nie, nic poważnego. Przepraszam, że przeszkadzam, ale odebrałem wiadomość dotyczącą nieruchomości w Scotch Plains – mówi, jakby był rozkojarzony.

– Scotch Plains? – pytam, zdezorientowana.

– Tak, to dom, który pani odziedziczyła. Obawiam się, że nie podałem pani adresu, kiedy spotkaliśmy się u mnie w kancelarii. W każdym razie otrzymałem telefon z informacją, że z tyłu domu są otwarte drzwi. Nic nie zostało uszkodzone, ale może chciałaby pani tam pojechać i zabezpieczyć go, dopóki nie zdecyduje się pani, co z nim zrobić.

– Och. Hmm, w porządku. Może mi pan podać dokładny adres?

– Mueller Court sto dziewięćdziesiąt osiem. Przepraszam, ale muszę kończyć. Za dziesięć minut mam rozprawę w sądzie, ale gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę śmiało się ze mną kontaktować, pani Pope – mówi Avi, a następnie się rozłącza.

Chyba mój dzień użalania się nad sobą właśnie dobiegł końca. Scotch Plains jest o około godzinę drogi stąd. Zdeterminowana, aby uniknąć godzin największego ruchu, biorę klucze i wychodzę. Wszystko czego chcę, to wyłączyć swój mózg. Myślę, że nadszedł czas na jakąś dobrą muzykę rockową. Radio rozbrzmiewa, a ja gubię się w dźwiękach złych, wzgardzonych dziewczyn śpiewających o tym, jak bardzo nie potrzeba im mężczyzny.

Gdy zbliżam się do tego domu, z nerwów zaczynam czuć znajome ukłucie serca. W ciągu ostatnich kilku dni zdałam sobie sprawę, jaka jestem silna. Podczas tych wszystkich łez i bólu, przez większość czasu jakoś się trzymałam. Jadłam, brałam prysznic – co robiło na Ashton duże wrażenie – i funkcjonowałam. Mimo że ból wciąż tkwił we mnie, ukryty za brawurą.

Dumam nad tym, dlaczego wzięłam wolne w pracy i czy spostrzeżenia Ashton, że zrobiłam to z powodu Jacksona, są zasadne. Jeśli mam być całkowicie szczerą, to tak, ma to z nim wiele wspólnego. Tęsknię za nim. Nie rozmawiałam z nim od trzech dni i za każdym razem, gdy dzwoni mój telefon, modłę się, żeby to jego numer się ukazał. Nawet jeśli nie ma to sensu, ponieważ postępuje dokładnie tak, jak prosiłam, to nadal wypełniają mnie emocje.

Gdy podjeżdżam pod wskazany adres, serce zaczyna bić mi szybciej. Ulica jest urocza. Pełno na niej pięknych, małych domów w południowym stylu z wypielęgnowanymi zielonymi trawnikami. Wsiadam z samochodu, szukam numeru sto dziewięćdziesiąt osiem i wzdycham. Dom ma kolor zgaszonej żółci, a ściany ozdabiają białe okiennice. Koło niego stoi duży dąb, a przed nim jakieś krzaki. Gdy zbliżam się do drzwi, powstrzymuję rozmyślenia o tym, jakby to było, gdybym tu żyła. Mogłoby być gorzej, niż tam, gdzie ja dorastałam.

- Dzień dobry? W czym mogę pomóc? - Cichy głos starszej osoby powstrzymuje mnie przed włożeniem klucza do zamka.

- Dzień dobry - odpowiadam.

- Jestem Mary. Mieszkam w tamtym domu. - Odwraca się w stronę posesji po lewej stronie, a następnie podchodzi do mnie chwiejnym krokiem. Mary jest piękna, nawet pomimo swego wieku. Musi mieć około osiemdziesiątki, ale w jej oczach widać młodzięczego ducha. Roztacza wokół siebie taką aurę, która sprawia, że człowiekowi chce się uśmiechnąć.

- Miło panią poznać. Jestem Catherine. Teraz chyba właścicielka tego domu. Dostałam właśnie telefon, że powinnam sprawdzić, co się tu stało.

Mary składa dłonie, jakby się modliła. Jej uśmiech jest pogodny i ciepły.

– Och! Ja właśnie... Catherine. – Idzie trochę szybciej z wyciągniętymi rękoma. – Pozwól, niech ci się przyjrzę.

Otwieram szeroko oczy. Wydaje się wiedzieć, kim jestem.

– Przepraszam, czy my się znamy?

Jej uśmiech nie znika, gdy do mnie dociera.

– Nie, kochanie. Znałam Huntera, twojego ojca przez bardzo długi czas. I zawsze miałam nadzieję, że ciebie też poznam.

– Mnie?

– Tak, oczywiście. Chodź. Wejźmy do środka i opowiesz mi coś o sobie.

– Jej chwyt jest zaskakująco mocny, gdy łapie mnie za rękę i ciągnie do domu.

Gdy wchodzę, staram się wszystko przyswoić. W ogóle nie przypomina domu, w jakim ja dorastałam. Pokoje są duże, ale całość wygląda surowo. Ogołoczone ściany mają biały kolor, a podłogi zrobiono z drewna. Nie ma w nim ciepła. Wszystko jest... zimne. W rogu stoi mały telewizor, a przed nim znajduje się fotel i niewielka kanapa.

Idę dalej za Mary, która wchodzi z hallu do innego pomieszczenia. W przestarzałej kuchni znajduje się stół do gier w karty z czterema krzesłami. Na ścianie wisi kalendarz i numery telefonów. Patrząc na nazwiska, z których większość to lekarze.

– Napijesz się herbaty, kochanie? – pyta Mary, nalewając wody do czajnika.

– Oczywiście – odpowiadam z uśmiechem. Nie pijam herbaty, ale wydaje się bardzo miła i w dodatku znała mojego ojca, więc może udzieli odpowiedzi na pytania. – Jak długo znała się pani z moim ojcem?

- Mieszkałam w tym domu od dnia swojego ślubu. To był prezent ślubny dla mnie od mojego zmarłego męża. - Stawia czajnik na kuchence, a w jej głosie słychać uśmiech. - Mój mąż Ray był wspaniałym człowiekiem. Służył w wojsku - opowiada z dumą.

- Wydaje się, że był wspaniałym człowiekiem. Musi być pani bardzo szczęśliwą kobietą.

- Byłam - poprawia, wysuwając dla mnie krzesło, żebym usiadła. - Byliśmy małżeństwem przez sześćdziesiąt dwa lata i zostaliśmy pobłogosławieni czterema chłopcami. Oni wszyscy są już dorośli i teraz mam piękne wnuki, które mogę do woli rozpuszczać. Ale dość o mnie.

Mary kładzie swoją dłoń na mojej.

- Chciałabyś się dowiedzieć czegoś o swoim ojcu, prawda?

- Tak, proszę pani. - Rozglądam się dookoła pokoju, w którym przebywał. Jeśli na podstawie tego, co zobaczyłam do tej pory, miałabym oceniać, jak żył, to nasuwa mi się jedno słowo - *pustka*. Brak tu zdjęć, nie ma nic, co by zdobiło ściany - same mury.

- No więc przeprowadził się tutaj jakieś piętnaście lat temu. Zajęło mu około roku, aż się do nas zbliżył. Ray był dobry w wywieraniu na niego naciskaniu, by wyszedł z domu. Prosił go często o jakąś pomoc przy naprawianiu różnych rzeczy. - Mary odwraca tęsknie wzrok. - Ray potrafił sam to zrobić, ale wiedział, że Hunter nie odmówi starcowi. - Śmieje się na własne słowa. - W końcu powoli zaczął się otwierać.

Czajnik zaczyna gwizdać, więc Mary wstaje i zaczyna robić herbatę. Bierze kubki i torebki z esencją. Słuchanie, jak dobrze znała mojego ojca, łamie mi serce. Jestem zazdrosna, że poznała mężczyznę, którego ja tak rozpaczliwie potrzebowałam. Jednak w pewnym sensie jestem wdzięczna, że

miał takich ludzi jak ona i Ray, którzy byli przy nim. Nie był zupełnie sam. Ja też nie byłam – miałam Ashton, Gretchen i matkę.

Kiedy herbata jest już zrobiona, siadamy z powrotem.

– Dziękuję. – Bierze łyk, a potem znów zaczyna opowiadać. – Przychodziłam tutaj i dowiadywałam się różnych rzeczy na twój temat. Na początku był bardzo smutny. Czasami wspominał o dziewczynie o imieniu Catherine, ale nie powiedział nam, że była jego córką. W każdym razie pewnego dnia poprosiłam go, żeby mi o niej opowiedział. Usiadł wtedy ze mną na dłużej i mówił o tobie.

– Odszedł, kiedy miałam dziewięć lat. – Mój głos jest bardzo cichy i nie jestem pewna, czy Mary mnie słyszy.

– Powiedział mi o tym. Nie był z tego powodu dumny. Myślę, że w miarę upływu lat, przekonał się, że tak było najlepiej. Przez cały czas pokazywał nam zdjęcia albo opowiadał o tym, co robiłaś. Zawsze, gdy o tobie mówił, kochanie, w jego oczach widoczna była wielka duma.

Unosi wzrok, a ja wyczytuję prawdę z jej oczu. Mówił, że podążał za mną, że w jakiś sposób zawsze znajdował się blisko. Przypuszczam, że dzielił się z Mary tym, czego się o mnie dowiedział. Czuję w sobie wewnętrzny konflikt między nienawiścią i gniewem, które narastały latami, a obecnym współczuciem. Napisał, że trzymał się ode mnie z daleka, bo chciał mnie chronić. Początkowo myślałam, że to wykręt.

Teraz jestem zdezorientowana. Może wszystko, czym podzielił się ze mną w tym liście, nie było kłamstwem.

– Napisał do mnie list, gdy był chory. Wiedziała pani o tym?

– Nie, nigdy nawet o tym nie wspomniał. – Unosi swoje szare brwi. – Kiedy okazało się, że jest chory, mnóstwo się zmieniło. Nie cierpiał długo.

Choroba została zdiagnozowana bardzo późno. Jednak wtedy mówił o wiele więcej o tobie i o tym, z czego zrezygnował pod koniec. – Mary klepie mnie po ręce, posyłając ciepły uśmiech. – Wiesz, kiedy czujemy, że nasz czas dobiega końca, znacznie więcej zastanawiamy się nad wyborami, jakich dokonaliśmy. Jestem pewna, że jego list był szczery. – Wstaje od stołu i myje kubki, następnie wraca i siada ze mną.

– Sama już nie wiem, co o tym myśleć. Czuję się tak, jakby wszystko, w co wierzyłam do tej pory, było kłamstwem. – Spada mi pojedyncza łza i powraca smutek. – Przez całe życie obwiniałam siebie. Zawsze miałam wrażenie, że jako dziecko zrobiłam coś, co zmusiło go do odejścia. Potem dostaję ten list i nagle okazuje się, że wina nie leży po mojej stronie. To on był temu winny. Całe życie uważałam, że nie byłam dla niego wystarczająco dobra, aby wrócił.

Mary kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Serce zna prawdę. Gdy nastają trudne chwile, musimy polegać na głosie, który wypełnia nasze serca. Zaufaj sobie, Catherine. Znałam Huntera i wiem, że nigdy nie odszedłby z twojego powodu.

– Żałuję, że ja go tak dobrze nie znałam. – Wzdycham i odwracam wzrok. I taki jest ogólny rozrachunek. Nic o nim nie wiem. Nie wiem, jak żył, czy był smutny albo szczęśliwy, czy chciał, żeby sprawy potoczyły się inaczej – choć jego list mówi, że tak.

– Na końcu korytarza po lewej stronie jest gabinet. Spędzał tam dużo czasu. Prawdopodobnie znajdziesz tam parę rzeczy, które mogą dać ci trochę ukojenia. – Ociera łzę z mojego policzka. – Czasami serce i umysł nie idą w parze, ale dziecko nigdy nie może ponosić winy za błędy rodzica. Wszyscy je popełniamy, a przebaczenie czyni duszę wolną. – Mary wstaje ze swojego

miejsca, ja także to robię. – Idę się na chwilę położyć i dam ci trochę czasu w samotności, ale obiecuję, że wkrótce wrócisz i mnie odwiedzisz.

– Obiecuję – odpowiadam, gdy podchodzi do drzwi, dając mi czas, abym przyswoiła to wszystko.

Chodzę po domu, rozglądając się i próbując dowiedzieć się, kim naprawdę był mój ojciec, gdy napotykam gabinet, o którym wspominała Mary. Pośrodku stoi niewielkie biurko i regał. Gdy dostrzegam najwyższą półkę, ciężko wzdycham i przykładam rękę do serca. Są na niej poustawiane moje zdjęcia. Ułożone w porządku chronologicznym od czasu, gdy byłam noworodkiem w szpitalu aż do trzeciej klasy. Są nawet takie, na których jestem starsza. Stoją oprawione w ramkach – jedno z uroczystego wręczenia świadectw po ukończeniu liceum, a drugie to zapowiedź mojego angażu w gazecie. Całe pomieszczenie wypełnione jest małymi skrawkami mojego życia.

Podchodzę do biurka i się przyglądam. Był taki sam. Leżą na nim papiery i rachunki, ale to zdjęcie na samym środku powoduje, że wydostaje się ze mnie szloch. To my razem na moich urodzinach. Stał tuż za mną, gdy zdmuchiwałam świece na torcie. Miłość rozświetlająca jego oczy była tak jasna jak płomień.

Przytłoczona różnymi emocjami, wybiegam z pokoju, z trudem łapiąc powietrze. Nic nie ma sensu. Mam wrażenie, jakby świat wywrócił się do góry nogami, a ja za nim nie nadążam. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego postanowił zostawić te drzwi zamknięte. Mógł do mnie przyjść i porozmawiać, spróbować coś wyjaśnić. Może jestem szalona, myśląc, że dostalibyśmy szansę na zbudowanie *pewnego* rodzaju relacji. Tyle straconego czasu, tak wiele łez, które nie musiały zostać przelane. Był częścią mojego życia, chociaż o tym nie wiedziałam.

Czy to w kierunku takiego życia zmierzam? Zamknięta w domu i dbająca jedynie o własne bezpieczeństwo. Muszę zdecydować, co zrobić z tym domem, ale to już nie dzisiaj. Czuję, że osiedlił się we mnie spokój. Dostałam parę odpowiedzi lub przynajmniej pewne wyobrażenie. Wsiadając do samochodu, pozwalam, by otoczyła mnie cisza, a słońce spłynęło na moją twarz.

Samila

Rozdział

Dwudziesty Szósty

Jest wtorkowy ranek, kiedy przewracam się na drugi bok. Wiem, że muszę wstać i wziąć się w garść. Mam zadanie do wykonania, które ostatecznie zmusi mnie do ponownego kontaktu z Jacksonem. Tego właśnie przez cały czas się obawiałam, angażując się z nim w związek. Obiecał, że nie będzie to miało wpływu na moją karierę, a teraz nadszedł czas, by udowodnił swoje słowa.

Przychodzę do biura ubrana w czarne spodnie i koralową bluzkę w nadziei, że jasny kolor odwróci uwagę od moich opuchniętych oczu.

– Dzień dobry – witam się z wymuszonym uśmiechem.

Taylor wstaje i idzie za mną do mojego gabinetu.

– Bry, Cat. Jak się czujesz?

– W porządku. Mamy wiele roboty. Możesz sprawdzić, na jakim etapie jesteśmy z artykułem reklamowym, który ma zostać opublikowany w przyszłym tygodniu? – odpowiadam szybko.

Nie chcę rozmawiać, bo nawet nie wiem, co powiedzieć. *Cześć. Miałam załamanie psychiczne. Mój były i obecny chłopak się pobili. Aha, i mój tata, którego nie widziałam, ani nie słyszałam od ponad dwudziestu lat, napisał do mnie list z informacją, że mnie kocha. Ale najlepsze jest to, że wyrzuciłam Jacksona po tym, jak powiedział mi, że wiele dla niego znaczę. I wciąż nie chcę do niego zadzwonić, bo jestem tchórzem. Taa, to by było mniej więcej na tyle.*

- Dobrze – stwierdza powoli, rozglądając się po pokoju. – Zadzwoń do grafika.

Wspaniale. Wprawiłam ją w zakłopotanie. Uśmiechem staram się rozładować jej napięcie.

- Nie, myślę, że sama się do nich przejdę i to sprawdzę. Gdybyś mogła załatwić wykaz potencjalnych klientów na następny miesiąc, to byłoby świetnie.

Oczy jej się rozszerzają, a głowę odchyła na bok.

- Nowych klientów? Myślałam, że przez kolejny miesiąc albo i dwa skupiamy się na *Raven*?

Wiem, że mogę sprawiać wrażenie, jakbym zachowywała się irracjonalnie, ale ruszenie do przodu jest wszystkim, na co mnie teraz stać. Zastanawiałam się nad tym, aby w środę na spotkanie zamiast mnie poszła Taylor i przedstawiła ostateczne plany, ale w ten sposób straciłabym pracę. Zawsze mogę przekazać ten projekt Elle i po prostu poinformować klienta, że nie będę w nim uczestniczyła. Jednak na myśl o piersiach Elle i jej skąnym ubiorze gdziekolwiek w pobliżu Jacksona robi mi się niedobrze. Tak, utknęłam. Muszę zachować się jak duża dziewczynka i jakoś sobie z tym poradzić.

Walczę z prawdziwym problemem, którym jest tęsknota za nim. Myśl o jego stracie sprawia, że trudno mi przetrwać dzień. Wyobrażam sobie, jak spotykam go gdzieś przypadkiem i jest z inną kobietą uwieszoną u jego ramienia, a on ją całuje, dotyka i mówi, że ją kocha. Ból promieniuje z mojego serca na całe ciało.

Nie ma mowy, żebym mogła sobie z tym poradzić. Dlaczego tak cholernie trudno mu się oprzeć? I dlaczego muszę być taka uparta?

– Cat? – Taylor wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam głowę i nabieram w płuca powietrza, po czym odzywam się głośno:

– Przepraszam, masz rację. Chciałam sprawdzić, jacy nowi klienci się szykują, ale jest w porządku.

– Mogę przynieść tę listę, nie ma problemu. Ja tylko...

– Poważnie, to nic wielkiego. – Uśmiecham się, próbując złagodzić jej zakłopotanie. – Mam teraz po prostu dużo na głowie.

Taylor podchodzi bliżej i siada na krześle. Nic nie mówi, tylko mi się przygląda.

– Jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

– Oczywiście – odpowiadam.

– No więc żadnych bzdur. Co się stało? – Jej wzrok jest łagodny i opiekuńczy. To to samo spojrzenie, którym mnie obdarzyła, kiedy odkryłam romans Neila. Taylor siedzi na krześle z rękami złożonymi na kolanach, cierpliwie czekając.

Tak bardzo jak chciałabym mieć już tę chwilę za sobą i wyłożyć karty na stół, nie jestem pewna, czy mam ochotę słuchać jej wykładu. Z każdą upływającą minutą, jestem coraz mniej przekonana, czy dobrze zrobiłam, wyrzucając Jacksona. Zdałam sobie też sprawę, że moje uczucia do niego stały się o wiele głębsze, niż pozwalałam sobie się do tego przyznać. Dawał mi siłę i nie sprawiał, bym czuła się słaba, a po drodze dostał się do mojego serca.

– Powiedzmy, że mój weekend nie był doskonały. Wieczór odczytania testamentu okazał się przerażający. Mam naprawdę dużo na głowie. Muszę to wszystko jakoś poukładać.

Uśmiecha się szczerze.

– Przykro mi. Po prostu nigdy nie urywasz się z pracy. Jesteś tutaj, choćby nie wiem, co się działo.

– To dobrze, że tym razem tak nie zrobiłam. Musiałam zająć się paroma sprawami dotyczącymi mojego ojca. Znasz mnie. Dam sobie radę.

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Mam świadomość, że Taylor jest jedną z niewielu osób, z którą, mogę porozmawiać i nie obawiać się, iż zacznie mnie osądzać. Słucha z otwartym sercem. Kiedy przeprowadziła się do Nowego Jorku, przysięgła sobie, że nie pozwoli dużemu miastu, by pozbawiło ją jej korzeni. Jest niewinna, ale nie naiwna, co pozwala jej przebrnąć przez różne dramaty. Ma starą duszę, jedną z najczystszych, jakie poznałam. A jej największym atutem, nawet na tak młody wiek, jest umiejętność dostrzegania i zrozumienia tego, czego ludzie dwa a nawet trzy razy starsi od niej, nie potrafią. To wyjątkowy dar, ale w tej chwili nie mam ochoty z niego korzystać.

Zanim odkryje to wszystko, przerywam jej.

– Będę na dole z zespołem projektowym. Napisz do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kiwa głową, zaciskając mocno wargi.

– Jasne. Będę tak po prostu wykonywała swoją pracę, udając, że właśnie nie starałaś się odbiec od tematu.

– W porządku. Udawaj dalej. – Uśmiecham się i wychodzę z biura.

Spędzam na dole godzinę, sprawdzając oprawę graficzną, żeby pierwsza reklama prasowa była gotowa do druku. Daje to mojemu umysłowi

niewielkie wytchnienie, którego bardzo potrzebowałam. Żadnego Jacksona, żadnego Neila, żadnych myśli o niczym innym oprócz pracy.

Gdy jestem z wszystkiego zadowolona, udaję się na lunch. Jest piękny dzień i myślę, że godzinka tylko dla siebie poprawi mi nastrój. Idę na metro i ruszam w stronę Central Parku. Podchodzę do pustej ławki i wygodnie się rozsiadam. Biorę głęboki wdech, zamykam oczy i korzystam ze słońca oraz świeżego powietrza. W parku jest spokojnie, nawet w tym chaosie. Mimo że nigdy nie jest tu pusto, to zawsze można znaleźć swój skrawek nieba.

W ciągu pierwszych kilku minut oczyszczam umysł i skupiam się na wszystkim, co mnie otacza. Słyszę piękny śpiew ptaków, szelest liści na drzewach poruszanych dzięki łagodnemu wiatrkowi, a także odgłos stóp biegających osób, którzy rytmicznie uderzają nimi o chodnik.

Moje myśli dryfują do Jacksona. Wyobrażam go sobie biegającego tutaj o poranku, przechodzącego przez życie i znajdującego odwagę, by wciąż iść naprzód. Jest silny w obliczu przeciwności i znajduje sposoby, aby wznieść się ponad własny smutek. Codziennie dba o ludzi nie w jednej, a w dwóch firmach. Co więcej, dbał także o mnie. Dzięki jego sile trzymałam się nawet wtedy, kiedy nie było go w pobliżu. Odepchnęłam go tak mocno, bo nie zniosłabym, gdyby odszedł kolejny mężczyzna. Myślałam, że jeśli wystawię go za drzwi, to ochronię siebie. Gdy tak sobie tutaj siedzę i myślę o biegających osobach i ich drodze przez park, to zastanawiam się nad możliwościami, jakie mają: mogą pozostać na asfaltowej drodze, na twardym podłożu lub mogą biec po piaszczystym szlaku i zobaczyć dokąd to ich zaprowadzi. Oczywiście podążanie wyboistą ścieżką może być przerażające, ale również i niesamowite.

Ten przykład odnosi się też do mnie. Mogę poradzić sobie z Jacksonem na dwa sposoby – chronić siebie, odepchnąć jego i odbudować wokół mojego serca mur, albo zburzyć go i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi. Jeśli dam

mu przywilej domniemanej niewinności, zamiast zakładać, że mnie zniszczy, to może mamy szansę.

Spoglądam na zegarek. Korzystałam z wytchnienia od pracy przez ponad godzinę. Z trochę złejszym sercem wracam do biura, aby dokończyć zabezpieczanie swojej pozycji w firmie. Czas być wspaniałą.

– Coś mnie ominęło? – pytam Tay, gdy przechodzę obok niej.

Podskakuje lekko, przykładając rękę do serca.

Po sekundzie dochodzi do siebie i odpowiada:

– Przekierowałam kilka połączeń na pocztę głosową. Ponadto przyniosłam listę potencjalnych klientów, gdybyś chciała przejrzeć. – Uśmiecha się i wręcza mi dokumenty.

– Idealnie. Proszę, nie łącz do mnie rozmów przez resztę dnia. Mam na jutro mnóstwo rzeczy do zrobienia.

– Nie ma problemu – odpowiada.

Po zamknięciu drzwi, zbieram najnowsze dane dotyczące sprzedaży i je podsumowuję. Artykuł prasowy wychodzi w tym tygodniu i trzeba wszystko sfinalizować, co oznacza, że jutro ponownie zobaczę się z Jacksonem. Jestem przerażona.

Kiedy znajduje się w pobliżu, trudno mi utrzymać właściwą perspektywę, czy skupić się na czymś innym oprócz niego. A on zna sposób, by przedostać się przez moją maskę, więc zdaję sobie sprawę, że muszę być bardzo ostrożna.

Gdy zamykam oczy, przypominam sobie jego dotyk, to jak wypowiada moje imię, jego zapach. Czuję się, jakby jego ręce poruszały się na mojej skórze, dotykając każdą część mojego ciała, gdy mu się oddaję. Pamiętam

uczucie, jak mnie wypełniał, dźwięk jego głosu, gdy wypowiadał moje imię, jak doszedł.

Drzwi otwierają się gwałtownie, wyciągając mnie z erotycznych wspomnień. Unoszę wzrok i widzę Piper gapiącą się na mnie, podczas gdy Taylor próbuje zatrzymać ją przy wejściu. No cóż, jest to nieoczekiwane i z całą pewnością niepożądane.

– Catherine, przykro mi. Staralam się ją zatrzymać! – wyjaśnia szybko Taylor.

Wstaję, by nie górowała nade mną wzrostem.

– W porządku. I tak by nie posłuchała. Najwyraźniej nie ma klasy i taktu – mówię Taylor.

– Chcesz, żebym zadzwoniła po ochronę? – pyta, patrząc na Piper.

To chyba byłoby mądre posunięcie. Piper musi być zdesperowana, skoro przychodzi do mojego biura i zachowuje się w taki sposób.

– Nie, chciałabym usłyszeć, dlaczego czuła potrzebę, aby pokazać się tutaj bez zaproszenia. – Lekko kiwam głową do Taylor. – Możesz wyjść i zamknąć drzwi. Krzyknę, jak będę cię potrzebowała.

Gdy Taylor zamyka drzwi, wracam wzrokiem do Piper.

– Po co tu przyszłaś? – pytam chłodno.

Podchodzi i siada na krześle, pozornie niewzruszona moim lodowatym tonem. Piper rozgląda się, skubiąc paznokcie.

– Wylali mnie. – Unosi wzrok i zaciska wargi.

– Nie mam pojęcia, o czym ty, do cholery, mówisz. – Oczywiście jestem zaskoczona, że mogła pomyśleć, iż mam coś wspólnego z utratą przez nią klienta.

– Racja – drwi. – Nie miałaś nic wspólnego z tym, że twój chłopak mnie wyrzucił? Wątpię w to.

– Piper, nie mam czasu na te bzdury. Przychodzisz niezaproszona do mojego gabinetu i zaczynasz mówić o czymś, o czym nie mam pojęcia. – Przewracam oczami na jej śmieszne łamigłówki, ale mam wrażenie, że chodzi o coś więcej. Biorąc pod uwagę piątkowe wydarzenia, może chceć je wykorzystać, aby postarać się zdobyć informacje. Subtelnie sięgam po swój telefon i włączam dyktafon, mając nadzieję, że zadziała. W ogóle jej nie ufam i nie dam szansy, by wyniosła z tego spotkania jakąś korzyść.

Podchodzi do mnie z rękami na biodrach.

– Jesteś mi winna jednego klienta. Dużego.

Nie staram się ukryć krótkiego śmiechu, który mi ucieka. Jestem jej coś dłużna? Nie sądzę.

– Nie jestem ci absolutnie nic winna. I nie jest to mój problem. Może porozmawiasz ze swoim chłopakiem i może on załatwi ci nowego klienta. Poza tym nigdy nie rozmawiałam o tobie z Jacksonem. – Posyłam jej złośliwy uśmiech. – Nie jesteś warta mojego czasu.

Robi kolejny krok i pochyla się nad moim biurkiem.

– Oto jak ja to widzę. Twój chłopak nie tylko napadł na Neila, ale zwolnił także mnie, bo nie chciałam się z nim przespać. – Piper odchyła się do tyłu i się uśmiecha. – Mam nadzieję, że ma fantastycznego prawnika, bo zamierzam go pogrzebać.

Dobra. To jest kompletnie szalone. Bez względu na to, co mówi, nie ma mowy, żebym uwierzyła, iż Jackson starał się z nią przespać. Jeśli wyrzucił ją z jakiegokolwiek powodu, to dlatego, że jest niekompetentna.

– Rany, Piper. Tak mi przykro, że straciłaś klienta, ale jakoś nie bardzo mnie to obchodzi. I *naprawdę* nie chcę, żebyś groziła mi albo Jacksonowi. – Uśmiecham się, a sarkazm sączy się z moich ust. Podchodzę do niej. Z każdym krokiem znajduję więcej siły, by się z nią skonfrontować. Jest na moim terenie, w moim biurze i nie ma mowy, żebym kuliła się ze strachu. – Jeśli Jackson, przepraszam, to znaczy pan Cole, tak się nazywa, prawda? – pytam z rozdrażnieniem. – Cóż, jeśli pan Cole cię wylał, to z pewnością miał dobry powód. Może nie podoba mu się fakt, że... – Macham ręką w swobodny sposób, jakby szukając słów. – Och, nie wiem, jesteś kompletną idiotką i kłamczuchą.

Piper cofa się przy każdym kroku, który wykonuję w jej kierunku.

– Mocno do mnie uderzał. Jakie to uczucie sypiać z dwoma mężczyznami, którzy teraz chcą mnie zamiast ciebie?

Przez pół sekundy *prawie* jej wierzę. Łatwo można by dać wiarę, że to prawda. Próbuje wykorzystać swoje słowa jak noże, ale tym razem nie tną. Jest zdesperowana i to widać. Nie sądzę, żeby Jackson celowo mnie w ten sposób zranił. Powiedział, że wiele dla niego znaczę.

– Gdybym ci wierzyła, może faktycznie by mnie to zabolowało. Ale ponieważ ci nie wierzę i widzę, że jak tonący chwytasz się brzytwy, cholernie nic nie czuję oprócz współczucia. – Śmieję się cynicznie.

– Pieprz się razem ze swoją litością – krzyczy w odpowiedzi.

– Och Piper, ty biedna, biedna dziewczyno. To musi być beznadziejne uczucie nie mieć nic. Straciłaś ważnego klienta i na dodatek spotykasz się ze

zdradzającym dupkiem, który nawet nie potrafi się bić. A oto ja mam wymarzoną pracę i niezwykle seksownego chłopaka. – Pochyliłam się do niej i szepczę z wielkim uśmiechem. – Który jest sto razy lepszy od Neila w każdy możliwy sposób, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Mrugam i zbliżam się do drzwi.

Boże, jakie to miłe uczucie móc jej to powiedzieć. Jestem zupełnie spokojna, czerpiąc przyjemność z niepokoju Piper. Tym razem to ona nie ma nic, a ja mam wszystko. Nie zna Jacksona, a ja nie zamierzam tego zmieniać, skoro ją *zwolnił*. Bez względu na powód, dobrze czuję się z tym, że karma w końcu zatacza koło i wraca do kogoś innego niż ja.

Piper przez chwilę milczy i patrzy z pogardą, ale szybko odzyskuje rezon.

– Nie musisz mi wierzyć. Z czasem prawda wyjdzie na jaw. Ale wtedy nie mów, że cię nie ostrzegałam. – Uśmiecha się, idąc w stronę drzwi. – Mogłaś uniknąć tego wszystkiego. – Wzrusza ramionami, klepiąc mnie w rękę. – Tylko pamiętaj, że wszystko, co musiałaś zrobić, to odstąpić mi klienta.

Łapię za klamkę i otwieram drzwi, odnajdując wzrok Taylor.

– Tay, mogłabyś wyrzucić tego śmiecia?

– Jasne. – Uśmiecha się i odwraca do Piper. – Tędy, pani Carlson. – Wyciąga rękę, by pokazać Piper, gdzie ma iść.

Piper zatrzymuje się i odwraca w moją stronę.

– To tylko kwestia czasu, że będziesz sama. Znowu.

Przybliżam się do niej nieco, aby mieć pewność, że nie urządzę sceny u siebie w biurze.

– Wolę być sama niż z mężczyzną, który zdradza, kradnie i napada na kobiety. – Odsuwam się do tyłu i przyklejam sztuczny uśmiech. – Miłego dnia, Piper.

Wracam do swojego gabinetu, czując się silna. Jackson ją wywalił. Może być wiele powodów, ale chcę wierzyć, że to dlatego, iż poznał prawdę. Dowiedział się, jaką ona jest osobą i w ten sposób w niewielkim chociaż stopniu mnie chronił. A może tak się stało, ponieważ naprawdę spieprzyła. Niezależnie od przyczyny, to kolejny sposób, żeby zniknęła z mojego życia. Mam zbyt wiele do roboty, aby siedzieć i zastanawiać się nad decyzją Jacksona.

Zatrzymuję nagrywanie i sprawdzam, czy dyktafon zadziałał. Odsłuchuję kawałek i wyłączam. Nie interesowało mnie, co miała do powiedzenia wcześniej, więc z całą pewnością nie chcę słuchać tego ponownie.

Zajmuje mi kilka minut, aby się z powrotem skupić na pracy. Mam pełno dokumentów, około setki maili, na które muszę odpowiedzieć i wciąż nie zrobiłam notatek. Czas mi nie sprzyja. Zatapiam się w projekcie, zostawiając wszystko inne w głębi swojego umysłu.

Godziny mijają, a ja nie mam pojęcia, jak długo tu siedzę, dopóki Taylor nie odzywa się przez interkom.

– Hej, Cat, jest prawie siódma. Potrzebujesz mnie jeszcze?

Łał. Nie zauważyłam, że jest tak późno. Podnoszę słuchawkę.

– Nie. Zamierzam skończyć to w domu. Jeszcze przez ten tydzień Ashton zostanie na noc w pracy, więc będzie cicho. Prawdopodobnie większość pracy zrobię w domu – odpowiadam.

– Dobrze, to widzimy się jutro – mówi słodko Taylor.

– Miłego wieczoru. – Uśmiecham się i rozłączam.

Wzdycham i zabieram wszystkie papiery ze sobą, gotowa, by się z nimi rozprawić.

Samila

Rozdział

Dwudziesty Siódmy

Dźwigając wielki karton po brzegi wypełniony wszystkim, co będzie mi potrzebne, dotarłam do domu, zanim zaczęło padać. Podczas gdy cały mój stół tonie w dokumentach i diagramach, na zewnątrz szaleje burza. Włączam muzykę, zakładam wygodne ubrania i robię sobie dużą ilość kawy w gigantycznym kubku. W poniedziałek nie powinnam była zostawać w domu. Nadchodzące spotkanie będzie katastrofą, ponieważ nie jestem właściwie przygotowana. Zanosi się na to, że czeka mnie całonocna nasiadówka. Zaczyna dzwonić telefon. To już piąty raz w ciągu ostatniej godziny. Jednak w tym momencie nie mam czasu się tym zajmować.

W końcu po dziesiątym nieodebranych dzwonku, chwytam telefon i widzę na ekranie imię Jacksona. Serce zaczyna mi walić, a w gardle zasycha. Drżącymi palcami przesuwam po ekranie.

- Halo - odzywam się cicho.

- Cześć, Catherine. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale dopiero wyszedłem ze spotkania. - Jego ton jest bardzo biznesowy.

Możliwość usłyszenia go jest dla mnie szokiem. Tęskniłam za jego głosem. Sposób, w jaki wymawia moje imię, jest taki znajomy. Jednak w tej chwili nie brzmi zbyt czule.

Prostuję plecy, chcąc trzymać się swojego profesjonalizmu. To są interesy. Nie dzwoni dlatego, że się za mną stęsknił, czy że chciałby porozmawiać.

- Żaden problem. Czego potrzebujesz? - Mój głos brzmi słabo, nawet jak dla mnie.

Bierze głęboki wdech, po czym kontynuuje:

- Wiem, że jutro planowaliśmy wszystko sfinalizować, ale jestem zmuszony zrobić to dziś wieczorem.

- Dziś w wieczorem? - Przebiegam wzrokiem po wszystkich niekompletnych dokumentach. Nie dam rady przygotować tego na dziś! Musiałabym pracować jeszcze długo po północy, aby to skończyć.

- Jestem w New Jersey. Zakładam, że ty jesteś w domu, ponieważ nie odbierałaś telefonu w biurze.

- Tak, jestem w domu, ale nie mam przy sobie wszystkiego. Niektóre dokumenty pozostały w biurze. Ale mogę ci je jutro dostarczyć. Poza tym jest burza - argumentuję, próbując go przetrzymać.

Cholera!

- Wyjeżdżam jutro z miasta i nie jestem pewien, kiedy wrócę. Nie będę miał na to czasu. To musi odbyć się dzisiaj - odpowiada szorstko, jest niemal zły.

- Wyjeżdżasz? - pytam, zdezorientowana. Zamierzał wyjechać i nic mi nie powiedział. Wiem, że obecnie nasza relacja nie jest najlepsza, ale mimo to usłyszenie tego nadal boli.

- Muszę lecieć do Wirginii. Zadzwoiłbym wcześniej, ale jak już wspomniałem, byłem zajęty. Będę u ciebie za dwadzieścia minut.

Patrzę na zegarek, a potem na to, co muszę zrobić. Podczas gdy większość osób byłaby zadowolona z takiego obrotu sytuacji, ja nie czuję radości. To nie jest mój najlepszy projekt i na samą myśl, że niedokończony mam przekazać Jacksonowi, robi mi się niedobrze. Nie ma mowy, żeby wywarł na nim wrażenie. Kręcę głową i staram się znaleźć inną wymówkę, kiedy słyszę, jak odchrząkuje.

- Jackson - wzdycham. Jego imię spływa mi po języku i wierci dziurę w klatce piersiowej. - Mogę spotkać się z tobą jutro rano, przed wyjazdem. Mam kilka rzeczy w biurze, które wykończą artykuł prasowy, i inne materiały niezbędne do uruchomienia kampanii. Nie chciałabym przekazywać ci niekompletnego projektu. - Zamykam oczy. Czuję, jakby był tak blisko, że mogę go niemal dotknąć.

- Jutro nie będę miał czasu. Wezmę to, co masz, resztę mi prześlesz.

Jeśli chce mnie traktować jak partnera biznesowego, to powinien wiedzieć, że przyjscie do czyjegos mieszkania w nocy jest nieprofesjonalne.

- Nie jestem tym usatysfakcjonowana. Jest późno, a ja...

- Gdybym mógł coś na to poradzić, to bym tak zrobił. Muszę wyjechać wcześniej rano, a uruchomienie kampanii musi się odbyć jeszcze przed moim powrotem. Tak więc albo pozwolisz mi przyjść i wziąć to teraz, albo możesz przywieźć mi to do Nowego Jorku. - Robi długą przerwę. - Ponieważ jestem właśnie w New Jersey, chciałem ci to ułatwić.

- Dobrze, ale musisz zdawać sobie sprawę, że nie dostaniesz wszystkiego.

- Do zobaczenia niebawem - odpowiada i kończy połączenie.

Rzucam telefon i biorę się do działania. Szybko wkładam biustonosz, sprzątam naczynia i inne rzeczy leżące dookoła i próbuję w jakiś sposób

poukładać dokumenty. Zostało mi zaledwie dziesięć minut, zanim się tu zjawi i zacznę panikować. Biorę telefon i dzwonię do Ashton.

Odbiera po drugim sygnale.

– Hej.

– Jedź tutaj – mówię szybko.

– Zadzwoiłaś do niego? Wreszcie! – Ashton brzmi jak w ekstazie.

Wzdycham zirytowana, przyciskając telefon ramieniem, bym mogła dalej sprzątać.

– Nie, to on zadzwonił do mnie. Potrzebuje na jutro rano projekt, bo ma jechać do Wirginii. Nie wiem, Ashton. Dlaczego ja wariuję?

– Bo go kochasz i wiesz, że spieprzyłaś? Takie przecucie.

– Nie, ja... – przerywam, nie będąc w stanie dokończyć zdania.

Czy ja go Kocham? Nie, to za szybko. A może nie za szybko? Dopiero zaczynamy się poznawać, ale to może mieć sens. On jest wszystkim, czego chcę, wszystkim, czego pragnę.

Ashton przełamuje ciszę, gdy stoję pośrodku pokoju, zdenerwowana.

– Właśnie miałaś swoje objawienie, prawda?

Słyszę pukanie do drzwi.

– Muszę kończyć – oznajmiam i się rozłączam. Nie mam czasu na cholerne objawienia.

Po kilku głębokich wdechach podchodzę do drzwi. Stoi dokładnie po ich drugiej stronie. Powiedział, że nie przejdzie ponownie przez te drzwi, dopóki nie powiem mu, że go tutaj chcę. A ja go chcę. Wszystko, czego chcę to

Jackson. Ale strach przed jego stratą zawsze czai się na obrzeżach mojego umysłu. Toruje sobie drogę w mojej głowie, powodując, że wszystko powtórnie kwestionuję. Skończył mi się czas, a Ashton mnie jeszcze bardziej zdenerwowała.

Kolejne pukanie.

Przyciskam rękę do drzwi i opieram o nie głowę, próbując uspokoić puls. Jestem na to wystarczająco odważna. Być może.

Dosyć przeciągania.

Czas bym była silna.

Otwieram drzwi i zamieram, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Jackson w czarnych spodniach i niebieskiej koszuli z odpiętymi dwoma górnymi guzikami jest jeszcze bardziej porażająco przystojny, niż zapamiętałam. Włosy ma w nieładzie, jednak wszystko, co widzę to doskonałość. Zarost na jego szczęce jest znacznie mocniejszy, co przydaje mu bardziej mrocznej, tajemniczej i niebezpiecznej aury. Wydaje się zmęczony, ale widzę kryjące się w jego oczach emocje, gdy błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Pomimo cieni pod oczami, nadal wygląda bez zarzutu.

Kiedy lekko się uśmiecha, mój świat zaczyna wirować. Ten uśmiech i idealnie umiejscowiony dołeczek powodują eksplozję w moim pilnie strzeżonym sercu. I to do mnie dociera. Kocham go. Jest to inny rodzaj miłości niż ta, która łączyła mnie z Neilem. Nie mam wrażenia, że jest wymuszona. Jest silna i pełna nadziei. Nie chce brać niczego ode mnie, tylko mi daje. Moje słabości go nie odstraszą, ani mu nie przeszkadzają i nie chce ich wykorzystać. Nie, on chce uczynić mnie silniejszą. A kiedy ja nie potrafię taka być, on stara się być wystarczająco silny za nas oboje.

Robię krok do przodu, lecz zanim mogę coś powiedzieć, chwyta mnie i przyciąga do siebie. Moje oczy rozszerzają się, a po chwili jego usta łądają na moich w gniewnym, gorącym pocałunku. Ramiona Jacksona obejmują mnie, trzymając blisko. Niemal mnie miażdży, ale nic mnie to nie obchodzi. Wplątuję palce w jego włosy i przyciągam go bliżej, chociaż nie moglibyśmy być bardziej złączeni, niż już jesteśmy. Wdycham jego zapach – taki męski i czysty. Staram się wciągnąć go do mieszkania, ale nie chce się poruszyć. Przerywa pocałunek, jednak wciąż pozostaje tuż przy moich ustach. Skomlę z powodu straty dotyku jego warg.

– Zamierzasz mnie wpuścić? – Jego głęboki głos dociera prosto do mojego wnętrza.

Przytakuję, ale on nadal się nie porusza. Obudził każdą komórkę mojego ciała. Potrzebuję jego dotyku. Chcę, żeby mnie wypełnił i sprawił, bym znów poczuła się cała. Jednak wiem, że to nie o to pyta.

– Kiedy wyszedłem stąd ostatnim razem, powiedziałem...

Przerywam mu, pochylając się i przyciskając swoje usta do jego. To czysty survival. Jego wargi wtłaczają we mnie życie. Nasza rozłąka spowodowała, że rozpaczliwe go pragnę. Chcę wypalić ten moment w swoim umyśle, na wypadek gdyby sytuacja nie potoczyła się tak, jak tego oczekuję.

Jackson chwyta moją twarz w obie dłonie i przysuwa z powrotem do siebie. *Drań*. Ma przewagę wzrostu. Uśmiecha się, kiedy wykrzywiam wargę i się dąsam. Patrząc mu w oczy, wiem, że nie potrafiłabym od niego odejść. Kilka ostatnich dni było piekłem, ale teraz prawda na temat moich uczuć jest jasna. Wiem, że ból z powodu jego prawdziwej straty by mnie okaleczył. Będę walczyć o niego ze wszystkimi swoimi obawami.

Nie przerywa naszego kontaktu wzrokowego, gdy mówi:

- Musisz dokonać wyboru.

Słowa z łatwością wypadają z moich ust.

- Znajdź mnie.

Przekracza próg, ujmuje moją twarz w dłonie, silnie przywierając do mnie ustami. Kiedy zatrzaskuje drzwi, energia się zmienia – przepływają przez nas trzy dni gniewu, tęsknoty i wątpliwości. Jackson mocno trzyma moją twarz, wkładając w ten pocałunek całego siebie, gdy ustami przekazuje mi każdą swoją emocję.

Pomruk wydobywający się z jego piersi przenika prosto do mojego wnętrza. Każda część mojego ciała ożywa i rozpaczliwie go pragnie. Łapię go za koszulę i rozpinam ją, gdy przemierzamy się po mieszkaniu. Chcę poczuć jego skórę, potrzebuję jego ciepła tuż przy moim. Ale on ma inny pomysł. Zatapia palce w moich włosach i lekko za nie pociąga. To powoduje, że ucieka mi głośny jęk. Nie waha się i ostro wsuwa mi język w usta. Każdy ruch popycha mnie na krawędź i prawie tracę kontrolę. Odsuwa mnie, gdy ja przyciągam go bliżej. Łapię go za ramiona. Tęskniłam za jego dotykiem.

Jackson popycha mnie plecami na ścianę. Przerywa pocałunek, zrywa ze mnie koszulkę i upaja się mną, językiem przejeżdżając mi po ustach. Chcę go chwycić, ale mnie ubiega, łapie za nadgarstki, unosząc mi je nad głowę. Z całej siły przyciska się do mnie. Ból, by go osiąść, narasta we mnie z każdą sekundą.

- Tęskniłaś za mną tak bardzo, jak ja za tobą? Czy wiesz, jak każdego pieprzonego dnia było mi ciężko walczyć z pragnieniem, by nie przyjść do ciebie tylko po to, żeby móc cię zobaczyć? Ile razy musiałem się powstrzymać od przyjścia tutaj i rozwalenia tych cholernych drzwi? – pyta przy moim uchu, wywołując na całym moim ciele gęsią skórę.

Zanim mam możliwość odpowiedzieć, jego usta dociskają się do moich. Językiem stara się znaleźć odpowiedzi, których nie byłam mu w stanie przekazać słownie. Przyszpilił mnie całkowicie i jestem na jego łasce, ale nie ma w tej chwili innego miejsca, w którym wolałabym być. To mnie zdumiewa, jak mogłam odprawić tego faceta.

Jackson wsuwa kolano między moje nogi, dalej ograniczając mi ruchy. Ciepłymi ustami schodzi po mojej szyi, szczypiąc ją i całując. Słyszę, że dzwoni jego telefon, ale żadne z nas nie zatrzymuje się, ani nie odchodzi. Wszystko, o czym myślę, to żeby mnie dotknął.

Zaczynam ocierać się o jego nogę, starając się wytworzyć jakieś tarcie, aby zmniejszyć pulsowanie pomiędzy udami.

Chwyta mnie za biodra.

– Jeszcze nie, kochanie.

Po wyswobodzeniu swoich rąk zaczynam wędrować nimi po jego ciele. Koszulę ma nadal do połowy zapiętą. Łapię ją po bokach i rozrywam, aż guziki rozsypują się po całym pokoju. Palcami śledzę twarde płaszczyzny jego piersi, ciesząc się uczuciem nieregularnego unoszenia i opadania, kiedy oddycha. Pochylam się i końcem języka przejeżdżam od środka klatki piersiowej do ucha. Opiera dłonie o ścianę, a głowa opada mu w zagłębienie mojej szyi. Oddech ma ciężki, a ja delectuję się tym, jaki mam na niego wpływ. To upajające uczucie mieć władzę nad takim mężczyzną jak on.

Docieram do jego ucha i lekko przygryzam płatek.

– Jackson – cicho szepczę. – Pokaż mi, jak bardzo za mną tęskniłeś. – Uśmiecham się przy jego uchu, co rozbudza w nim drapieżnika.

Zrzuca mi stanik, a następnie spodnie i majtki. Szybko ściągam mu spodnie i zaczynam ciągnąć go do sypialni, ale chwyta moje nadgarstki jedną

ręką i przyciska mnie z powrotem do ściany. Jego druga ręka wślizguje się pomiędzy nas i zaczyna kolistymi ruchami pocierać łechtaczkę.

– Pokażę ci to cholernie mocno, kochanie. Jesteś dla mnie mokra. – Jackson jęczy, gdy wsuwa palec w moją cipkę. – Tęskniłaś, Catherine?

Staram się wyciągnąć ręce, ale on chwyta je mocniej, pozostawiając mnie na swojej łasce.

– Chcę cię dotknąć.

Jackson wsuwa we mnie drugi palec. Nogi mi się uginają, ale z łatwością mnie podtrzymuje.

– Zamierzam sprawić, byś pamiętała, dlaczego nie możesz pozwalać sobie więcej na takie ucieczki. – Jego głos jest pierwotny i wymagający. – Chcesz być odnaleziona, kochanie? – Kciuk Jacksona naciska na łechtaczkę, sprawiając, że wydaję długi jęk, a później przewracam oczami.

Czy on rzeczywiście chce, żebym odpowiedziała? Jestem teraz niezdolna do mówienia, nie wspominając już o odpowiadaniu na jakiegokolwiek pytania. Jedną ręką wciąż mnie trzyma, a drugą robi niesamowite rzeczy w mojej cipce. Pochyliła się do przodu i liże skórę wokół mojego sutka. Bierze go w usta, drażni i ssie. Wiję się przy nim, ale nie otrzymuję ulgi.

– Jackson, proszę! – błagam o wszystko. Czuję wszystko, wszędzie i potrzebuję uwolnienia. To zbyt wiele.

Głowa mi opada, a doznania grożą, że mnie pochłoną.

– Będziesz mnie jeszcze kiedyś odpychać? – pyta twardo, kręcąc palcami, a kciukiem naciskając na mój kłębek nerwów. Wizja mi się rozmywa, kiedy zwiększa nacisk i przygryza moje brodawki.

- O Boże. - Jestem tak blisko. Czuję zbliżający się orgazm i jestem zdesperowana. Poruszam biodrami, próbując go przyspieszyć. Jackson zabiera kciuk i wysuwa palce. Na znak protestu otwieram oczy.

Jackson puszcza moje ręce, a chwyta nogi i mnie unosi, pocierając fiutem o moją cipkę.

- Owiń wokół mnie nogi. Chcę, żebyś doszła, kiedy będę w tobie. - Dostosowuje się do jego prośby, po czym wsuwa się we mnie. Wywraca oczy i zajmuje mu sekundę, zanim zaczyna się poruszać. - Kurwa. Jakie to niesamowite móc cię znów poczuć. - Jego głos jest niski od przyjemności.

Niesamowicie - to słowo nawet częściowo nie oddaje tego, jak się czuję. Pławię się w pełnej ekstazie. Wszystkie dni naszej rozłąki zniknęły. Nigdy nie byłam z nim bardziej, niż jestem teraz. Stanowimy jedność. Nasze ciała są połączone i oddaję mu siebie pod każdym względem. Nigdy nie odzyskam swojego serca ponownie. Każda cząstka mnie krzyczy *kocham cię*. Mam te dwa słowa na końcu języka, ale gryzę się w niego. Jest zbyt wcześnie, aby przyznać się przed nim, jak bardzo mną zawładnął. Z każdym pchnięciem mocno walczę, aby zachować swoje uczucia dla siebie. Jednak mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, że on poczuje to samo.

Jackson wchodzi we mnie głębiej, aż uderzam plecami o ścianę. To połączenie przyjemności i bólu prowadzi mnie coraz bliżej uwolnienia.

- Zamierzasz. Uciekać. Ode. Mnie? - akcentuje każde słowo pomiędzy pchnięciami. - Odpowiedz mi. Przyznaj, że jesteś moja! - Jest to gniew zmieszany z pragnieniem i pożądaniem. Kiedy nie odpowiadam, zatrzymuje się i patrzy mi w oczy. - Do cholery, nie odejdziesz ode mnie ponownie!

- Jackson - krzyczę, gdy znowu mocno we mnie wchodzi. Przysięgam, że stracę przytomność od nadmiaru przyjemności. Jak tylko sięgam krawędzi, spowalnia, hamując mój orgazm. - Proszę - błagam go.

- Odpowiedz mi - żąda, trzymając mnie pod ścianą i odmawiając jakiegokolwiek ruchu.

- Jestem twoja - łkam z frustracji. - Teraz się rusz! - Każdy nerw w moim ciele płonie. Drzę, będąc na skraju łez.

- Masz cholerną rację. - Unosi mnie powoli, stopniowo zwiększając tempo i dostosowując swoje biodra tak, aby dotrzeć do każdego nerwu, podczas gdy jego fiut pociera to rozkoszne miejsce wewnątrz mnie. Zaciska zęby, próbując opóźnić własny orgazm. - Odpuść, Catherine.

Mięśnie mi się napinają, Jackson odchyła się na piętach i zanurza głęboko, powodując, że przechodzi przeze mnie orgazm.

- Tak! Jackson! - krzyczę w kółko, gdy mnie pieprzy, aż sam w końcu osiąga spełnienie.

Wciąż jestem dociśnięta plecami do ściany, gdy oboje staramy się spowolnić nasz oddech. To był najlepszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiałam. Nagle zdaję sobie sprawę, dlaczego było to tak inne uczucie - nie użyliśmy prezerwatywy. Jackson wysuwa się i całuje mnie w czubek nosa. Uwielbiam, kiedy to robi.

Jest słodki i delikatny. Nasze oczy spotykają się, zanim idę do łazienki, aby się umyć. Kiedy wracam, Jackson siedzi na kanapie z głową w dłoniach.

- No cóż, było to cholernie niezwykłe powitanie. - Śmieję się i siadam obok niego.

Ramiona ma zgarbione, nawet po tym jak siadam.

- Nie planowałem tego.

- Ja nie narzekam. - Unoszę brwi, posyłając mu figlarny uśmiešek.

Przyciąga mnie do swojej piersi ze śmiechem.

- Dobrze wiedzieć. Odnotuję sobie w głowie, że robisz się miłsza, kiedy się z tobą pieprzę.

- Dupek. - Udaję gniew i uderzam go w pierś. - Może następnym razem odmówię udzielenia odpowiedzi.

- Śmiało. Będzie o wiele więcej zabawy, dopóki się nie zgodzisz. - Jego uśmiezek sięga oczu, całkowicie wymazując wyraz twarzy, który miał, kiedy tu przyjechał.

Jackson patrzy na mnie z szacunkiem. To mnie ogrzewa i daje pewne gwarancje związane z decyzją, by dopuścić go bliżej, by ponownie odnaleźć szczęście i zaprzestać działania pod wpływem strachu. Część mojego nowoodkrytego spokoju wywodzi się z tego, w jaki sposób poradziłam sobie ze śmiercią ojca. Kolejna część ma swoje źródło w doświadczeniu, jak mogłoby wyglądać moje życie bez Jacksona. Po tym jak go odepchnęłam, zmusił mnie, żebym się o tym przekonała.

Kciukiem delikatnie przejeżdża po mojej dolnej wardze, uwalniając tym lawinę motyli w moim brzuchu. Prosty dotyk, a tak wiele mówi.

- To było cholernie niesamowite uczucie. Nie potrafiłem trzeźwo myśleć. - Odwraca wzrok, w którym dostrzegam żal.

Rozchylam wargi i całuję jego kciuk, czerpiąc przyjemność z tego, jak przymyka oczy na mój dotyk. Patrzę na niego spod rzęs.

- Prawdopodobnie powinniśmy porozmawiać o tym wcześniej, ale jest dobrze. Jestem na pigułkach. - Uśmiecham się.

Jackson wyraźnie potakuje głową.

- Tak, chyba powinienem był spytać.

– W porządku, żadne z nas nie pomyślało o tym, więc wydaje mi się, że oboje nawaliliśmy.

Splata nasze palce, a jego głos przechodzi w smutny szept.

– Musimy porozmawiać.

– Na temat? – Staram się zapanować nad głosem. Moje serce przyspiesza, gdy zaczynają mnożyć się we mnie wątpliwości. Proszę, tylko nie mów mi, że musimy teraz zrobić krok w tył. Powiedziałam mu, że jestem jego. Naciskał mnie, żebym mu odpowiedziała. Przyznałam się przed sobą, że go kocham.

To by mnie zniszczyło.

Jego telefon dzwoni ponownie, ale go wycisza.

– Ostatnie kilka dni było straszne. Wiem, że ci się wydaje, iż potrzebujesz przestrzeni, ale nie pozwolę, byś ponownie mnie odtrąciła. Jeśli mnie odepchniesz, ja przycisnę cię mocniej. Nie jestem twoim głównianym byłem, który będzie uciekał jak cipa. – Jego wzrok przeszywa mnie na wylot, gdy prostuje ramiona. – Dokładnie to miałem na myśli, gdy powiedziałem, że wiele dla mnie znaczysz, Catherine. Szczerłość rozbrzmiewa w jego głosie.

Chcę mu to powiedzieć. Przyznać, że nie będę już uciekać. Nie mogę już tego robić. Kocham go. Uwielbiam to, jak się dzięki niemu czuję. Moje serce zaciska się, gdy zbieram siły i przygotowuję się, by wszystko mu wyznać.

– Jackson... – Jego telefon dzwoni ponownie, uniemożliwiając mi dokończenie zdania. Stęka na to nieustane dzwonicie. – Idź i odbierz. Poczekam tu. – Uśmiecham się uspokajająco.

Jackson wstaje i odbierając telefon, podchodzi do okna.

– Co jest? – pyta szorstkim tonem. Wstaję i zbieram ubrania, które rozrzuciliśmy przy drzwiach, gdy słyszę, jak ręką uderza w ścianę. Widzę, że ramiona mu opadają, kiedy słucha kogoś, kto znajduje się po drugiej stronie linii. – IED? – Na chwilę milknie. – Jakież ofiary?

Obserwuję Jacksona, czekając, że usłyszę, co się stało. Wszystko dzieje się tak szybko. Jackson zaciska pięść i uderza nią w ścianę, robiąc wielką dziurę. Zaskoczona otwieram buzię i obserwuję, jak ręka osuwa mu się po ścianie. Twarz wykrzywia mu ból. Wygląda na... pokonanego. Powinnam go pocieszyć? Nie wiem, co stało się złego i dlaczego jest zmartwiony.

Krzyczy w odpowiedzi:

– Ilu?

Ból w jego głosie mnie zabija. Coś nie gra i to bardzo. Podchodzę do niego, ale unosi ręce w górę, by tym gestem mnie powstrzymać.

Jego całe ciało trzęsie się, a głos mu się łamie, kiedy pyta:

– Aaron? – Robi krótką pauzę. – Kurwa! Nie... – Dźwięk, który wydobywa się z niego, rozrywa mnie od środka. To krzyk i płacz wymieszane razem i jestem pewna, że to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Natychmiast z oczu zaczynają mu płynąć łzy. Chcę do niego podejść, ale odwraca się do mnie plecami.

Zaczynam składać wszystko razem. Aaron jest jego kumplem, który dla niego pracuje. Był też na misji w Afganistanie, na tej podczas której stracili swoich przyjaciół. Może to on wyjechał zagranicę, żeby coś załatwić. Zakrywam ręką usta, gdy nasuwają mi się pewne wnioski.

Jackson zaciska pięść na włosach i pochyla się do przodu, opierając głowę o ścianę. Modlę się, żeby to nie było to, o czym myślę. Nie może stracić kolejnego przyjaciela.

Proszę, Boże, nie rób mu tego.

– Nie mogę... – przerywa, a łzy płyną mu ciurkiem po twarzy. – Nie! Ja do niej zadzwonię. Zaczynij działać. Wyjeżdżamy dziś wieczorem. Gównu mnie obchodzi, co masz do roboty. Obudź wszystkich, samolot wystartuje za trzy godziny. – Jego telefon upada na podłogę, a on stoi tam z pustym wyrazem twarzy.

Klatka piersiowa Jacksona faluje pod wpływem szybkiego oddechu. Niepewnie robię krok w jego kierunku.

– Jackson, co się stało? – pytam cicho. Odwraca się, oczy błyszczą mu od łez, ale mi nie odpowiada.

Obserwuję, jak pochyla się i siada na podłodze. Cały drży. Szybko do niego podbiegam i mocno go ściskam, gdy zaczyna szlochać. Załamuje się przede mną, a to powoduje, że pęka mi serce. Łzy zaczynają płynąć z każdym zdławionym, złamanym dźwiękiem, który uwalnia Jackson. Wszystko, co mogę zrobić, to trzymać go, gdy pozbywa się swojego cierpienia.

Rozdział

Dwudziesty Ósmy

– Mów do mnie. Co się stało? – pytam delikatnie, nie uwalniając go z uścisku. – Hej. – Unoszę jego twarz, starając się, by na mnie spojrział.

Podnosi się i wysuwa z moich objęć. Wyczuwam tę stratę wszędzie i dostrzegam u niego zmianę, jak tylko wstaje. Zamyka się w sobie. Robi dwa kroki do przodu i jeden wstecz. Maską obojętności ma go chronić.

Z zamkniętymi oczami nabiera dwa głębokie wdechy, następnie zaczyna mówić:

– Co się stało? – pyta sarkastycznie. Sfrustrowany wypuszcza powietrze z płuc. – Powiem ci, co się stało. Zrobiłem to ponownie.

– Co zrobiłeś ponownie? – pytam cicho.

Wyrzuca w górę ręce i zaczyna krążyć po pokoju.

– Wiedziałem, że tak będzie, do cholery.

Ruszam ku niemu, próbując zachować spokojny ton.

– Nie rozumiem. Co znowu zrobiłeś?

Jackson przestaje się poruszać. Otwiera szeroko oczy, jakby zapomniał, że tu cały czas jestem. Ostrość jego głosu przenika przeze mnie.

– Nie jestem dla ciebie właściwym facetem.

– Dlaczego tak mówisz? – Jego oświadczenie mnie ogłusza. Szczególnie po tym, jak przyznał, że nie pozwoli mi odejść. Co, do diabła, wydarzyło się w czasie tej rozmowy, że zaczął myśleć w ten sposób?

– Nie rozumiesz? Wszyscy, których kocham, umierają. – Zaczyna iść w moją stronę, ale się zatrzymuje. – Nie mogę pozwolić, żebyś ty była następna. Umrę, a nie pozwolę, by tak się stało.

Czuję się zagubiona.

– Jackson, mów do mnie. – Kładę dłonie na jego ramionach, ale je strąca. Jego odrzucenie spala mnie od środka. – Nie odpychaj mnie, staram się to zrozumieć – kłócę się z nim.

– Nie odpycham cię, tylko cię chronię – krzyczy i odchodzi, by wziąć swój telefon. – Nie pozwolę, by spotkało to także ciebie.

– Nie pozwolisz na co? Brzmisz zupełnie bez sensu – mówię do niego, kiedy zmierza do drzwi wyjściowych. – Zaczekaj, porozmawiaj ze mną – proszę go. Obiecał mi, że nie będzie uciekał, a dokładnie tak teraz postępuje.

Jest tak, jakbyśmy cofnęli się o trzy dni, tylko że w tej chwili nasze role się odwróciły. On jest załamany, a ja nie potrafię mu pomóc. Rozpaczliwie chcę, by mnie wysłuchał, dlatego podchodzę szybko do drzwi i staję przed nimi, uniemożliwiając mu wyjście. Mam nadzieję, że to go zatrzyma. Wzrok ma nieskupiony i pusty, choć wiem, że w jego wnętrzu szaleje burza. Łamie mi to serce. Ironią jest, że mnie nie traci – dałam mu siebie, tylko po to by roztrzaskał wszystko w drobny mak. We mnie aż kipi, gdy widzę odbijającą się w jego oczach prawdę. Czy będę tu stała, czy nie on i tak wyjdzie przez te drzwi. Właśnie go straciłam.

Twarz ma bladą, gdy z trudnością wyrzuca z siebie słowa. Mówi, ale nie do mnie.

– Z iloma jeszcze tatuażami będę musiał sobie radzić, co? Ile jeszcze ludzkich istnień będę musiał naznaczyć przez własne błędy? – Patrzy na mnie, rozpacz przepływa przez jego twarz. – Chronię cię, Catherine. Nie pozwolę, byś mnie pokochała.

Na jego słowa łzy kaskadami zaczynają spływać po mojej twarzy.

– Za późno.

Gwałtownie otwiera oczy na moje oświadczenie, a nozdrza mu się rozszerzają. Szybko przechodzi do ofensywy.

– Nie. Nie mów tak. – Mięśnie na szyi mu pulsują z wściekłości i frustracji.

– Powiedziałam tak, ponieważ to prawda. Myślałeś, że co się stanie? Wiedziałam, że się w tobie zakochuje. Na dodatek powiedziałeś mi... że wiele dla ciebie znaczę! Nie odchodź. Nie rezygnuj z nas.

Pochyla się blisko, jego ciepło obmywa moje pokryte łzami policzki. Bardzo wolno unosi rękę i ściera krople bólu z mojej twarzy, tylko po to, żeby kolejne popłynęły ich śladem. Ustami dotyka mojej skroni.

– Nie rezygnuję z nas. Daję ci szansę.

Nie chcę odsunąć się od drzwi. Jeśli wyjdzie, nigdy go nie odzyskam. Nie mogę go stracić. Puls mi szaleje, a ja pomimo tego nadal stoję niewzruszona. Muszę zrobić coś, co spowoduje, że mnie dostrzeże.

– Jackson, kocham cię! Daj *nam* szansę – błagam go, modląc się, bym do niego dotarła.

Obejmuje mnie, rozwiewając mój strach i pozbawiając oddechu, którego się trzymałam. Z zamkniętymi oczami chłonę ten moment, odnajdując najmniejszy kawałek osłody w tym wszystkim. Nie odszedł.

Powiedziałam mu, że go kocham, a on wciąż tu jest, otaczając mnie swoim ciepłem. Mogłabym zostać w jego ramionach na zawsze. Czuję, że przyciska usta do mojego czoła. Gdy unoszę wzrok i patrzę mu w oczy, mam nadzieję, że zobaczę, iż ochłonął. Jednak kolory odpływają mi z twarzy, gdy widzę, że nie ma w nim miłości ani żadnej poprawy nastroju. Jedynie determinacja, która emanuje z niego falami.

– Nie... – wyduszam z siebie dźwięk, którego nawet nie rejestruję.

Uścisk Jacksona znika, tak jak moja nadzieja. Z każdym krokiem, który robi, podłoga się pode mną osuwa, a serce mi pęka. Nie zatrzymuje się, ani nie odwraca wzroku.

Nie.

Łapie za klamkę, a mój oddech przyspiesza.

Proszę, nie rób tego.

Chciałabym mu to powiedzieć, ale z moich ust nie wydostają się żadne słowa.

Do jasnej cholery, Jackson, zatrzymaj się!

– Jackson – wypowiadam jego imię jak modlitwę. Staje w miejscu, ale się nie odwraca, dłoń zaciska na klamce od drzwi. – Powiedziałeś, że nie powinnam uciekać. – Ból mnie rozrywa, napędzając złość, która szuka uwolnienia. – Okłamałeś mnie! Obiecałeś, że tego nie zrobisz, że mnie nie opuścisz. – Wciąż mi nie odpowiada, więc podchodzę do niego. – W porządku. Bądź tchórzem! Idź! Odejdź jak oni wszyscy.

Opuszcza ręce, ale się nie odwraca. Ramiona gwałtownie mu opadają. Pokonany, przegrany – to nie jest ten mężczyzna, którego znam. Jackson jest silny, lojalny, jest wojownikiem i cholernie chce go z powrotem.

– Nie mogę tego zrobić ponownie, Jackson. Proszę, nie wychodź po tym, jak powiedziałam ci, co czuję.

Obserwuję, jak kręci głową na boki, a ja cała wewnątrz się trzęsę. Stoi wciąż przy drzwiach, odwrócony do mnie plecami. Głos ma cichy i słysząc w nim napięcie.

– Nie mogę cię stracić w ten sposób. Wolę odejść.

Złość, która kryła się pod zranieniem, teraz zaczyna wrzeć. Jak on śmie tak się zachowywać? Przychodzi tu, pieprzy mnie, mówi, żebym nie uciekała, a teraz chce zrobić dokładnie to samo? Jestem wkurzona. Zaczynam mówić, jakby wybuchał wulkan, palił się ogień, czy rozbijał statek. Jestem tak cholernie wściekła.

– Wysłuchasz mnie, do cholery! Cztery dni temu, kiedy poszliśmy do prawnika, podłamałam się. Wszystko w moim życiu wymykało mi się spod kontroli. To ty sprawiłeś, że wzięłam się w garść. Czerpałam z twojej siły, by przetrwać ten piekielny dzień. – Zamykam oczy i przypominam sobie, co stało się potem. – Ale oprócz tego byłam przerażona. Bardzo mnie zraniłeś. Zakochałam się w tobie miesiące temu, jednak tamtego dnia wszystko przepadło. Uciekłam, ponieważ obawiałam się, że mnie zostawisz. Myślałam, że będzie lepiej, jak sama cię odepchnę, niż jak ty to zrobisz. Ale nie było!

Jackson odwraca się i spogląda na mnie, wciąż tocząc wewnętrzną walkę.

– Ja nie uciekam, Catherine. Aaron nie żyje. Zamierzam odebrać jego ciało i dostarczyć jego ciężarnej żonie. Zgadnij, czyja to znów jest wina? Poddaję się i nie zamierzam brać udziału w wojnie, której wiem, że nie wygram.

– To nie jest twoja wina.

Robi się zimny jak kamień, a każdy jego mięsień się napina. Te zielononiebieskie oczy, które tak uwielbiam, stają się czarne i błyszczące.

– Postaram się przekazać wszystko Natalie. Dziś wieczorem wylatuję do Afganistanu, aby odebrać jego ciało i przywieźć do domu. Skończyłem się z tobą spierać. Po prostu... skończyłem.

Jeśli nie wyrzuciłabym tego z siebie teraz, nigdy nie znalazłabym okazji, by mu przeszkodzić. Trzęsę się z powodu napływającej adrenaliny jak również z powodu strachu, że wyjdzie przez te drzwi.

– Jestem gotowa, aby o ciebie walczyć. Przez tak długi czas myślałam, że nie ode mnie zależy, czy sprawy z mężczyznami zadziałają, czy też nie. Ale z tobą jest inaczej. Powiedziałaś, że wiele dla ciebie znaczę. No cóż, ja czuję to samo. Kocham cię. – Patrzę mu w oczy, całkowicie odsłonięta i podatna na zranienie. Żadnych ścian, nic co ukryje moje emocje. Ofiaruję mu całą prawdę na swój temat. – No więc wybierz, Jackson. Powiedz mi teraz, czy chcesz, abym odeszła. Przeszedłeś dziś przez moje drzwi. Są dla ciebie cały czas otwarte. Nie mówię, że nie masz robić tego, co musisz. Ale proszę, nie zamykaj dla nas tych drzwi.

Otacza nas cisza, dając mi odpowiedź, której się obawiam. Opuszczam głowę, walcząc ze łzami. Kiedy czuję jego rękę na brodzie, moje serce zaczyna galopować. Unoszę wzrok i muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Jego twarz nic nie zdradza, ale moje emocje są cholernie blisko wydostania się na wierzch.

– Powiedz coś, do cholery! – krzyczę ze łzami w oczach.

Jackson odsuwa rękę od mojej twarzy.

– Właśnie wszystko ci powiedziałem. Nie słuchasz.

– To twoja odpowiedź? – pytam, pokonana.

Unosi wzrok, kręci głową, a następnie oświadcza:

– Wszyscy, których kocham, czy o których się troszczę, umierają. Chcę cię ochronić.

– Nie, ty chronisz siebie. Ludzie przez cały czas umierają, Jackson. Jest to tragiczne, ale się zdarza, bo takie jest życie.

Palcami odgarnia włosy z mojej twarzy, później je w nie wplątując.

– Pamiętasz tę noc, kiedy spotkaliśmy po raz pierwszy w restauracji? To było bardzo intensywne. Nigdy nie czułem tak silnego i szybkiego połączenia z nikim innym. Ale wtedy odeszłaś. Następnie jakimś cudem... – Jackson ujmuję w dłonie moją twarz. Trwa tak chwilę z zamkniętymi oczami. – Odnalazłaś drogę powrotną do mnie. Nie dopuszczę, by cokolwiek cię zraniło. Włączając w to mnie. – Ciężko wzdycha i opuszcza rękę.

– Jedyną rzeczą, która może mnie zranić, jest twoje odejście.

– Nie mam wyboru. – Łapie się za kark i patrzy w sufit.

To może być sposób. Jeśli pozwolę mu mówić, to może stąd nie wyjdzie.

– Oczywiście, że masz wybór! Proszę. Błagam cię. Zostań dzisiaj, polecisz jutro. Proszę, zostań ze mną. Możemy to rozwiązać. Jesteś zbyt zdenerwowany, by prowadzić czy zostać samemu. Chcę cię wesprzeć, ale mnie odpychasz.

Jackson gapi się przez okno, nie chcąc spojrzeć na mnie.

– Samolot wylatuje dziś wieczorem.

Jeśli chce wyjść, ponieważ musi sobie z czymś poradzić, w porządku. Ale on chce odejść i wszystko między nami zakończyć. Jeśli stąd wyjdzie, obawiam się, że będzie to prawdziwy koniec.

– Nie zrezygnuję z nas. Wiem, że jesteś zraniony i rozumiem, że musisz poradzić sobie z tą sytuacją, ale możesz na mnie polegać. Pozwól mi, bym pomogła ci dźwigać twoje ciężary. *Porozmawiaj* ze mną, Jackson. Dopuść mnie do siebie.

Nasz wzrok na chwilę się krzyżuje. Następnie Jackson gwałtownie się pochyla i mocno mnie całuje. Oddałabym teraz wszystko, żeby nie wypuścić mnie ze swoich objęć. Jego język żąda wejścia, więc otwieram usta, umożliwiając mu dostęp. Każdy mięsień we mnie się zaciska, bo on wkłada w ten pocałunek całego siebie. W rewanżu ja także oddaję mu całą siebie – oferuję mu w tym momencie swoje ciało i całą miłość, jaką noszę w sercu.

Potrzebując odpowiedzi, przerywam pocałunek. Moje serce wali tak głośno, że przysięgam, iż musi je słyszeć. Biorę głęboki wdech i mówię:

– Nie całuj mnie, skoro zamierzasz złamać mi serce.

Patrzy na mnie z mieszanką strachu i żalu. Następnie zamyka oczy i szepcze:

– Żegnaj, Catherine. – Po czym wychodzi z mojego mieszkania bez spojrzenia za siebie.

Stoję w miejscu i czekam, aż obudzę się z tego koszmaru. Oczywiście tak się nie dzieje. Śnię – tak, to musi być to. Siedzę przy kuchennym stole z rozrzuconymi dookoła papierami, ponieważ *to* nie sen. To się zdarzyło naprawdę. Omiatam wzrokiem mieszkanie i dostrzegam dziurę w ścianie, którą zrobił w złości Jackson. Drzwi, przez które wyszedł, są nadal otwarte, czekając, że może wróci. Patrząc w przestrzeń, w której zniknął. Wydaje się robić coraz mniejsza, kurcząc się w sobie jak czas. On nie wróci. Burza szaleje na zewnątrz, wyciągając mnie z mojej mgły. Nawałnica staje się huraganem.

Odszedł.

Zostawił mnie, po tym jak obiecał, że tego nie zrobi. Moje serce roztrzaskuje się jak szklanka o ziemię – wyszczerbione i ostre, gotowe by pokaleczyć wszystkimi swoimi poszarpanymi krawędziami. Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie. Miałam nadzieję, że się nie zakocham, ale już na to za późno. Wspięłam się na szczyt tylko po to, by spaść z jego drugiej strony i nie ma nikogo, kto by mnie złapał.

Samila

Rozdział

Dwudziesty Dziewiąty

Jackson

Siedem dni później – Afganistan

– Kurwa, nie tęskniłem za tym zadupiem! – Spoglądam na Marka, który obserwuje wioskę po lewej, sprawdzając, czy nie ma tam niczego podejrzanego.

– Musisz wyczyścić piasek ze swojej wagini, Muff? Czy Kitty wie, że jesteś taką wielką cipą? – szydzi jak dupek, którym jest.

Odpowiadam mu kpiąco na jego żalną próbę dokuczenia mi.

– Pocałuj mnie w dupę. I postaraj się za bardzo nie iskrzyć w słońcu, gdy tu jesteśmy. Mógłbyś przyciągnąć uwagę jakiejś muzułmanki. – Pokazuję mu środkowy palec, a on zaczyna się śmiać. – I nie mów też o Catherine.

– Przewrażliwiony. Nie powiedziałaś jej jeszcze?

– Nie – odpowiadam krótko, nie dając mu pola do dalszej dyskusji. Uważa, że powinienem porozmawiać z nią na temat mojej przeszłości. Ale nie chciałem tego na nią zrzucić, gdy musiałem przyjechać tutaj i rozprawić się z tymi problemami.

Przez pierwszą część podróży w ogóle z Markiem nie rozmawialiśmy. Obaj próbowaliśmy poradzić sobie ze stratą kolejnego członka naszego zespołu. To gówny pieprzy nam obu w głowach. Zaczynaliśmy w sześciu, teraz jest nas dwóch. Kiedy służysz czynnie, wiesz, że twój czas jest policzony. Kiedy kończysz służbę, nie jest tak, że przestajesz o tym myśleć.

Patrzę na lewo i biorę głęboki wdech. I natychmiast żałuję, że to zrobiłem. W Hammerze okropnie śmierdzi, ale podróżujemy już od pięciu dni, więc nie mogło być inaczej. Najpierw poleciliśmy do Hiszpanii i tam czekaliśmy dwa dni. Ta kolejność przypominała mi o kłopotach, jakie mieliśmy tutaj podczas ostatniego rozłokowania. Wówczas był to pieprzony żart. Piliśmy, jedliśmy, jeszcze więcej piliśmy i wykonywaliśmy zadania. Zgarnęliśmy kasę i wróciliśmy do domu.

Z Hiszpanii dostaliśmy się do Dubaju, gdzie spędziliśmy kolejne dwa dni. Przynajmniej tam było w cholere roboty. Oczywiście tylko w założeniach miał to być pięciogodzinny postój, ale kiedy lecisz samolotem marynarki wojennej, musisz spodziewać się niespodziewanego. Co jest miłym określeniem na usłyszenie gównianych wiadomości.

Kiedy dotarliśmy do obszaru odizolowanego, nie było nic oprócz nieustannego pierdolenia. Nasz konwój nie spotkał się z nami w bazie, do której przylecieliśmy. Musiałem zadzwonić do kilku starych przyjaciół, by wysłali kogoś, kto podrzuci nas do obozu Victory, żebyśmy mogli odebrać ciało Aarona. Zazwyczaj tak to nie działa, ale nic mnie to nie obchodzi. On był naszym bratem i nie pozwolimy, by wracał sam. Mark musiał pociągnąć za kilka sznurków, żebyśmy tego dokonali, ale czuł tak samo. Choć tyle byliśmy winni Natalie.

Teraz jedziemy do strefy IED. Kolejna przysługa, którą mi wyświadczone. Nieważne. Jak tak dalej pójdzie, może otrzymam cholerne odpowiedzi na temat tego, w jaki sposób oni to spieprzyli.

- Przy okazji, dupku, to się nie liczy jako mój urlop. - Mark daje mi znać przez mikrofon zamontowany w kasku.

Poprawiam na sobie kevlar, tak bym mógł oddychać. Nie mogą być lżejsze, jesteśmy maksymalnie obciążeni i obładowani sprzętem.

- Wspominałeś coś, że zależy ci na słońcu i piasku. Dotrzymałem więc obietnicy.

- Zabawne. - Śmieje się.

Zbliżamy się do tego terenu i natychmiast uruchomia się moja pozycja obronna. Niepostrzeżenie wchodzę w bojowy nastrój.

Wysiadam pierwszy.

- Hej, Muff, obserwuj na swojej szóstej - mówi poważnie Mark. Odbyliśmy wspólnie tyle misji, że wiemy kiedy ton głosu się zmienia, co oznacza, że coś nie gra. - Mam jakieś złe przeczucia jeśli chodzi o góry po lewej. - oświadcza Mark i wskazuje kamieniste tereny.

- Taa. Ja mam złe przeczucia do całego tego miejsca. Osłaniaj mnie.

Słyszę, jak zamykają się za mną drzwi. Obszar, na którym nagromadzone są odłamki skalne, jest czysty. Biorąc pod uwagę, że mamy tydzień w plecy, większość wywiadowczych informacji może być już nieważna. Choć wcale nie muszą. Widziałem już powstańców wyśpiewujących wszystko jak leci. Każdy ma jakąś cenę, a ja dziś jestem bankierem.

Obserwuję dokładnie otaczający nas teren. W oddali jakieś dzieciaki grają w piłkę nożną, a stojąca kobieta dyskutuje z jakimś innym dzieciakiem. Przed sobą widzę coś, co wygląda jak kawałki po jakiejś eksplozji. Pochyliam się w momencie, gdy piłka leci prosto w moją twarz. Dzieciaki śmieją się z

niedoszłej kolizji. Łapię piłkę i się uśmiecham – właśnie znalazłem kartę przetargową.

Przykucam nisko nad ziemią i przesuвам broń na plecy. Prawdopodobnie nie jest to najmądrzejsze posunięcie, ale zależy mi, by te dzieciaki podeszły bliżej. Poza tym Mark jest za mną z dwoma innymi gośćmi, których zabraliśmy tu ze sobą, gdy zwiększyliśmy zatrudnienie.

– Chcecie piłkę? – pytam, trzymając ją w górze.

Dwójka dzieciaków potakuje ruchem głowy i podchodzi bliżej.

To może być zbyt łatwe.

Wyciągam przed siebie rękę, w której trzymam piłkę, a dziewczynka posyła mi szeroki uśmiech. Jest cholernie słodka. Gdy chce chwycić piłkę, ja ją chowam za plecy. Powtarzamy to cztery razy, zanim w końcu ją im oddaję.

– Mówisz po angielsku?

Nie zabraliśmy ze sobą tłumacza, więc jestem zdany sam na siebie. W razie czego możemy rysować obrazki na piasku.

Znowu kiwa potwierdzająco głową, ale nadal się nie odzywa.

– Ja jestem Jac... Muff. A ty jak masz na imię? – Prawie, jak jakiś idiota, powiedziałem jej swoje prawdziwe imię. Jest wystarczająco źle, że mamy na sobie mundury z naszymi nazwiskami. Poruszam się po jakimś zadupiu w Afganistanie z prawdziwym nazwiskiem na mundurze. Idealnie.

Dziewczynka gapi się na mnie i w końcu odpowiada:

– Cat.

Robię wielkie oczy. Co jest, kurwa? Cat? Nie wiem, czy to jest jej imię, czy jedyne słowo po angielsku, które zna. Kręcę głową i podchodzę do niej.

– Masz na imię Cat?

Trzyma piłkę i ruchem głowy potwierdza.

Uśmiecham się i myślę o Catherine, wracając myślami do dnia, w którym wyjechałem. Do tego jak wyglądała. Jak mogłem być tak zaślepiiony furją, że nawet z nią nie porozmawiałem? Nie ma pojęcia, czym było dla mnie odejście od niej. Gdy ona mnie odepchnęła, było to dla mnie wystarczająco trudne. Jednak wiedząc, że tym razem wina leży po mojej stronie, to mnie zabija. Zauroczyła mnie do tego stopnia, że chciałem ponownie poczuć to, na co przysięgłem sobie nigdy więcej nie pozwolić. Te brązowe oczy rozumieją mnie za każdym razem. Minął dopiero tydzień, a już mi jej brakuje. Chciałbym móc usłyszeć jej głos i poprosić ją, żeby przyjęła mnie z powrotem. Mimo wszystko coś mnie powstrzymuje od zadzwonienia do niej. Tak jest lepiej. Nie obchodzi mnie, czy ktoś uważa mnie za cipę. Jestem od tego daleki.

Nagle dziewczynka odwraca się i biegnie z powrotem do swojego brata, który krzyczy jej imię.

Kurwa!

Odwracam się do Twilighta, który obserwuje obrzeża. Powinienem nakopać sobie do dupy, za to że myślałem, iż ta dziewczynka może dać odpowiedzi, których szukamy. Mark miał rację, mówiąc, że to głupie. Tutaj nie ma żadnego prawa i nikogo nic nie obchodzi, ale nie mogłem tego odpuścić. Ponownie z mojego powodu i przez moje wybory, mam na rękach czyjąś krew. To było moje pieprzone zlecenie, to ja *go* wysłałem. Sprawilem, że wyjechał, pomimo że jego żona jest w siódmym miesiącu ciąży, ponieważ sam musiałem zająć się jakimiś głupimi, kosmetycznymi bzdurami, których nigdy nie chciałem stawiać na pierwszym miejscu. Nigdy nie przypuszczałem, że będzie to moja praca. To było dla niej. A teraz są to moje cholerne problemy. Prowadzenie jednej firmy jest wystarczającą odpowiedzialnością, a dwóch?

Kiedy podchodzę do miejsca wybuchu, coś w powietrzu się zmienia.

Cały zamieram, żaden mięsień się nie porusza.

Włosy na rękach stają mi dęba. Robię wdech, gdy wszystko wokół mnie staje się krystalicznie jasne i porusza się w zwolnionym tempie. Drzewo po mojej lewej się porusza, ptak leci na północ. Poczucie spokoju przechodzi przeze mnie, gdy dźwięk mknie prosto ku mnie.

Odliczam sekundy, wiem, że coś się zbliża.

Uderzenia serca mijają.

Dopóki *to* nie uderza.

Pocisk rozrywa moją skórę i mięśnie, po czym przechodzi na drugą stronę. Siła uderzenia wystrzału odrzuca mnie do tyłu. Wszystko się zatrzymuje, gdy moje ciało rejestruje to, na co mózg był już przygotowany. Zostałem postrzelony.

Ból. Odrętwienie. Ból. Przygniatają mnie razem.

Kulę się, kiedy następny pocisk przecina moje ciało. Uginają się pod mną kolana i upadam na ziemię, gdy cierpienie staje się nie do zniesienia. Jasna cholera! Przeklinam i krzyczę, gdy pada dźwięk kolejnych wystrzałów.

– Ostrzał! Ostrzał! – Słyszę z pewnej odległości.

Taa, cholernie poważny ostrzał.

– Leży na dole. – Słyszę, jak Mark krzyczy zza Hummera.

Pociski spadają na ziemię wokół mnie. Dźwięk każdego odbija się od ziemi tylko centymetry ode mnie, wibrując w mojej głowie.

Zaczynam się czołgać do samochodu, by się ukryć.

- KUUUUUUUUUUUUURWA! – krzyczę, kiedy coś mnie rozrywa.

- Nie ruszaj się – krzyczy szaleńczo Mark, gdy staram się przekreślić na plecy i chwycić swoją broń.

- Na dachu! Snajper jest na dachu! – wrzeszczę.

Strzał. Kolejny. I jeszcze jeden. Słyszę je w kółko. Ciężka kanonada wypełnia moje uszy, gdy Mark nadal do mnie krzyczy. Widzę tylko czerwień. Obraz pojawia się i znika.

Czerń.

Czerwień.

Biel.

- Zabić ich i się wycofujemy. – Mark przekrzykuje odgłos strzałów. – U góry, na samym szczycie jest kolejny.

Odpowiadam ogniem, starając się zabezpieczyć sobie drogę. Dźwięk wystrzałów i krzyk jest jedynym dźwiękiem, jaki rejestruję.

- Muff! – krzyczy Mark, a mój obraz zaczyna się rozmywać. Ból, który odczuwam, nie jest podobny do niczego, co czułem wcześniej.

Wszystko zachodzi mi mgłą. Moje oczy. Jestem tak zmęczony. Ale wtedy ją zauważam. Jest piękna. Jej ciemnoniebieskie oczy przenikają przez ból, dając mi odprężenie. A długie blond włosy są dokładnie takie, jak pamiętam. Idzie do mnie z wyciągniętą ręką.

- Madelyn. – Jej imię bezproblemowo spływa mi z języka.

Podchodzi bliżej, a ja wyciągam do niej ramiona. Jest coraz bliżej i ma do mnie przykuty wzrok.

– Jackson! Nie, zostań ze mną. – Słyszę głos Catherine. To mną wstrząsa i zmusza do opuszczenia rąk.

– Catherine! – wołam ją.

Otwieram oczy i widzę wykrzywioną twarz Marka, który wciąż strzela.

– Skurwysynu! Ruszaj się! – Używając samych rąk, próbuję podczołgać się bliżej.

Widzę, jak rzuca broń na ziemię i podbiega do mnie.

– Mark – mówię schrypniętym głosem.

Mój obraz staje się niewyraźny.

Jestem słaby. Nie dam rady przetrwać.

Pochłania mnie ból i nie mam siły walczyć z ciemnością.

Zamykam oczy. Nie będzie żadnej walki. Czuję zbyt zmęczenie. Ona jest tutaj, czeka na mnie z tymi swoimi brązowymi włosami i czekoladowo-brązowymi oczami. Jest idealna. To już zbyt wiele. Widzę ją w ciemności. W ciemności nie ma bólu ani winy – jest tylko ona.

Skupiam się na jej ciepłym spojrzeniu, które mnie zniewala i odpływam w odrętwienie.

Koniec części I
ciąg dalszy nastąpi...